ŚW. STANISŁAW

BISKUP KRAKOWSKI

ROZPRAWA PRZEDSTAWIONA FAKULTETOWI TEOLOGICZNEMU W UNIWERSYTECIE FRYBURGSKIM W SZWAJCARYI W CELU OTRZYMANIA STOPNIA DOKTORA TEOLOGII

NAPISAŁ

KSIĄDZ FRANCISZEK BUCZYS

M. Ś. T.

KRAKÓW

NAKŁADEM AUTORA

1902

La thése »Św. Stanisław, bk. krak.« a été présentée à la Faculté Théologique de l'Université de Fribourg en Suisse pour obténir le grade de docteur en théologie.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Z ustnego polecenia J. Ex. Biskupa Sejneńskiego, rozprawę o św. Stanisławie Biskupie krakowskim, pierwszym męczenniku polskim, opracowaną przez X. Franciszka Buczysa, przeczytałem, a nic w niej nie znalazłszy przeciwnego wierze i moralności, sądzę, że może być drukiem ogłoszoną.

Sejny, dnia 17. kwietnia 1902 r.

Ks. M. Czepulewicz,
kan. kat. Sejneński.

Nr. 149.

APPROBATUR.

Seinis die $^{9}/_{22}$ m. Aprilis 1902 anno.

Officialis Praelatus Cathedralis Seinensis
Błażewicz.

(L. S.) Secretarius: *J. Łaukajtis.*

ОДОБРЕНО.

Сейны 9/22 Апрѣля 1902 года.

Оффиціалъ Прелатъ Сейнскаго Капитула Блажевичъ.

Секретарь Кс. І. Лаукайтисъ.

Najdroższemu Stryjowi

Księdzu Franciszkowi Buczysowi,

Proboszczowi Giełgudyskiemu

w dowód wdzięczności

za niezliczone dobrodziejstwa od Niego doznane

pierwociny swej pracy poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

Oddając rozprawę niniejszą do rąk polskiego czytelnika, uważam za swój obowiązek przeprosić go za liczne pomyłki i błędy językowe, od których mojej pracy uchronić nie zdołałem. Język bowiem polski nie jest moim ojczystym.

Starałem się wyczerpująco opracować wszystkie pytania, odnoszące się do św. Stanisława, i uwzględnić wszystkie opinie, wygłoszone przez historyków o zatargu biskupa z Bolesławem Śmiałym. Nie w zupełności jednak potrafiłem swój zamiar uskutecznić. Ważniejsze prace nowszych historyków udało mi się zebrać wszystkie; nie mogłem tylko uwzględnić paru podrzędnych zdań, wygłoszonych przez pisarzy z połowy XIX wieku. Nieprzewidziane przeszkody nie dozwoliły mi zatrzymać się na kilka dni w Krakowie i korzystać z ujmującej grzeczności zarządu i urzędników Biblioteki Jagiellońskiej.

Uznałem za stosowne poprzedzić rzecz przeglądem źródeł historycznych, odnoszących się do opracowywanego przedmiotu, gdyż od poglądu na nie zależą dalsze wywody.

Podzieliłem moją rozprawę na cztery części: pierwsza o źródłach, druga o życiu i śmierci św. Stanisława, trzecia o powstaniu i rozwoju jego czci, czwarta o poglądach

historyków na zatarg pomiędzy królem a św. Stanisławem. Ostatnią część, logicznie rzecz układając, należałoby pomieścić pod koniec drugiej, gdzie mowa o śmierci świętego. Lecz zachowanie logicznego porządku w tem miejscu spowodowałoby wiele innych niedogodności. Dlatego też odstąpiłem od powziętego poprzednio zamiaru.

Jestem w wielkiej obawie o dokładność moich cytat. Po wykończeniu mej pracy, nie mogłem zaraz jej oddać do druku, wówczas gdy źródła i cytowane dzieła miałem pod ręką. Dziś, mieszkając bardzo daleko od wszelkich księgozbiorów, nie jestem w stanie sprawdzić, czym się nie pomylił w liczbach, kilkakrotnie przepisując swoją rozprawę i jej cytaty.

Słowiki (wieś) w lutym 1902 r.

Ks. F. Buczys.

O ŹRÓDŁACH

Początki każdego narodu nikną w pomroce czasów, gdyż zwyczaj zapisywania wypadków tylko wówczas powstaje w narodzie, gdy umysłowy jego rozwój podnosi się do pewnej wysokości. Św. Stanisław, jak wiadomo, żył w XI wieku, kiedyto wogóle piśmiennictwo nie kwitło, a w Polsce zaledwie rozpoczynały się pierwsze notatki rocznikarskie, inne zaś rodzaje pism historycznych jeszcze zupełnie nie istniały. Pierwsza kronika polska pochodzi z XII wieku. W wieku XIII już piszą się żywoty św. Stanisława, zabitego przed 150 laty. Z trzynastego również stulecia mamy odpis starodawnego kalendarza kapituły krakowskiej ze wzmianką o dniu śmierci pierwszego męczennika Polaka. Oprócz tego mamy kilka katalogów biskupów krakowskich, ze skąpemi, często późniejszą ręką dodanemi, wiadomościami biograficznemi. Wkońcu przechowało się kilka aktów autentycznych, dotyczących kanonizacyi św. Stanisława. Otóż i wszystko, co może służyć za podstawę i źródło historykowi, zabierającemu się do pisania żywota pierwszego i największego patrona Polski.

I.

O rocznikach.

Prawie wszystkie roczniki polskie, a jest ich przeszło trzydzieści, wzmiankują o św. Stanisławie. Wiadomości ich są poczerpnięte ze źródeł krakowskich. Ogólnie przyjętem jest zdanie, że w XI wieku w Krakowie był jakiś rocznik.

Różnica zapatrywań pomiędzy uczonymi zachodzi w tem, że jedni jak Arnd i Roepell [1]), Waitz, Zeissberg [2]), Smolka [3]) uważają ten rocznik za zgubiony, inni zaś z p. T. Wojciechowskim [4]) na czele są przekonani, że tekst jego został wciągnięty do przechowanego rocznika kapitulnego krakowskiego, którego kodeks pergaminowy, założony około r. 1270, obecnie przechowuje się w archiwum kapituły krakowskiej. Zdanie prof. Wojciechowskiego należy uważać za udowodnione wobec argumentów, które przytoczył [5]).

Teorya powstania rocznika kapitulnego podług p. Wojciechowskiego przedstawia się w następujący sposób. Misyonarze łacińscy, przychodząc z Niemiec do Polski, przynieśli ze sobą egzemplarz pewnego rocznika, napisany na marginesie niezbędnej dla ówczesnego duchowieństwa tablicy cyklu paschalnego. Ten rocznik kontynuowali dalej kapelani królewscy, co się pokazuje z rodzaju wzmiankowanych w nim wypadków, które po większej części zaszły w rodzinie królewskiej. Najstarszą kopię tej kontynuacyi, pochodzącą z XII wieku, znamy pod dwiema nazwami. Wydawcy Monumentorum Germaniae Histor. nazwali ją: «Annales Cracovienses Vetusti», Bielowski zaś w Monumenta Poloniae Historica nadał jej również błędną nazwę

---

[1]) Monumenta Germaniae Historica. Scriptores t. XIX, str. 575,3, 583,43.

[2]) Dziejopisarstwo polskie w średnich wiekach. Tłóm. z niemiec. Warszawa 1877, t. I, str. 42.

[3]) Polnische Annalen bis zum Anfange des XIV Jahrhunderts. Lemberg 1873, str. 60.

[4]) O rocznikach polskich X—XV wieku (w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie 1880 r., t. IV), str. 211 i nn.

[5]) W pośmiertnej broszurze pod tytułem: «O zaginionych rocznikach polskich z XI w. Kraków 1901», p. M. Gumplowicz utrzymuje, że stare roczniki polskie zostały umyślnie poniszczone w połowie XII w. przez duchowieństwo polskie w celu oszukania papieża i łatwiejszego uzyskania kanonizacyi zdrajcy Stanisława. Zdanie zmarłego autora musimy uważać za przedawnione, gdyż on w całej rozprawce nie uwzględnił kapitalnego dzieła o danym przedmiocie, rozprawy p. Tad. Wojciechowskiego «O rocznikach polskich z X—XV w.»

rocznika świętokrzyskiego. Niezależnie od notatek dworu królewskiego, duchowieństwo katedralne krakowskie zaczęło zapisywać wypadki, odnoszące się do swego kościoła. Prawdopodobnie to zapisywanie zaczęło się około siódmego dziesiątka lat w XI wieku. O autorze zapisek nie mamy najmniejszej wskazówki; mógł nim być sam biskup Zula, albo któryś z otaczających go księży, np. św. Stanisław [1]). Wiadomości z dawniejszych czasów dodano z pamięci, a po śmierci Zuli prowadzono rocznik dalej. Kontynuatorowi tedy należy przypisać wiadomości z lat: 1071, 1072, 1074, 1079 i 1082. Dwie z nich, mianowicie zapiski z lat 1072 i 1079 mówią o św. Stanisławie. Z przyjętej dziś teoryi p. Wojciechowskiego wynika, że te dwie zapiski są współczesne wypadkom, o których mówią; wskutek tego ich historyczna wartość jest doniosłą. Szkoda tylko, że dzisiejszy rocznik kapitulny nie przechował pierwotnego tekstu zapiski z r. 1079.

W r. 1082 z fundacyi króla Władysława Hermana została założona kapituła katedralna krakowska, która z czasem musiała się postarać o kopię rocznika dworskiego i wciągnąć do niej notatki katedralne. W ten sposób powstał rocznik kapituły krakowskiej. Ponieważ pierwsza wzmianka, nosząca na sobie znamię połączonego rocznika, znajduje się pod r. 1099, przeto datę powstania jego możemy w przybliżeniu określić na rok 1100.

Zupełnie współcześnie z rocznikiem powstał stary kalendarz krakowski z zanotowanym dniem śmierci Stanisława.

Możemy twierdzić prawie z całą pewnością, że rocznik i kalendarz były spisane w jednej księdze i przechowały się w pierwotnym kodeksie aż do r. 1272. W owym czasie trudności procesu kanonizacyjnego św. Stanisława pokazały duchowieństwu krakowskiemu, jak ważną jest rzeczą mieć dobrze prowadzony rocznik. Wtenczas stary kodeks uznano za niedostateczny i założono nowy. W tym,

---

[1]) Cfr. Wojciechowski, O rocznikach polskich, str. 227.

jak i w poprzednim, pierwsze miejsce zajął kalendarz, a rocznik drugie. Do tekstu nowego rocznika wpisano nietylko całą zawartość starego, lecz jeszcze wciągnięto doń inne znane zapiski, jak np. notatki kościoła św. Salwatora. Dodano też cokolwiek i z pamięci.

Jedną z amplifikacyi, powstałych w 1272 r., jest bardzo nas obchodząca zapiska z r. 1079. Żaden z historyków, o ile wiem, nie przypuszcza, żeby ta, nadzwyczaj długa i wymowna notatka, w takiej postaci, w jakiej dziś się przedstawia, mogła pochodzić z XI wieku. Styl jej, podług Zeissberga i Gumplowicza, jest własnością Kadłubka. Gumplowicz przypisuje mu nawet autorstwo tej notatki [1]). Napuszystość stylu, wspólna mistrzowi Wincentemu i omawianej notatce, nie jest dowodem tożsamości autora. Napuszystość stylu w początkach XIII wieku była ogólną wadą pisarzy historycznych nietylko w Polsce, lecz i w całej Europie [2]). Będąca w mowie zapiska jest późniejszą od kroniki Wincentego, bo w kronice niema jeszcze wzmianki o cudzie wskrzeszenia Piotra, a jest w owej zapisce rocznika kapitulnego. Kadłubek chciał w swojej kronice pod niebiosa wywyższyć św. Stanisława, ale brakło mu faktów; to też całe dwa rozdziały przepełnił wykrzyknikami. Gdyby wiedział cokolwiek o wskrzeszeniu umarłego przez Stanisława, nigdyby tego nie zamilczał.

Dr. Gumplowicz utrzymuje, że Kadłubek w kronice umyślnie opuścił wzmiankę o piotrowińskim cudzie, bo «nie chciał uchodzić za autora owej zapiski kapitulnej z pod r. 1079, musiał się zatem starać autorstwo to zamaskować» [3]). Tłómaczenie p. Gumplowicza jest przedwczesnem; aby niem się posługiwać, należałoby wprzód dowieść, że Kadłubek stale, albo od czasu do czasu, fałszował historyę i swoje fałszerstwa starał się zamaskować. Ogólnie przyjętą jest teorya, że pierwsze zanotowanie wskrzeszènia

---

[1]) O zaginionych rocznikach polskich, str. 9.
[2]) T. Wojciechowski, O rocznikach polskich, str. 167.
[3]) O zaginionych rocznikach polskich, str. 11.

Piotra jest późniejszem od kroniki Kadłubka i daleko lepiej tłómaczy fakta, niż przypuszczenie p. Gumplowicza [1]).

Wzmianka o wskrzeszeniu Piotra w zapisce rocznika kapitulnego pod r. 1079 ma wspólne wyrazy z napisanym około r. 1230 żywotem św. Stanisława. Inne wiadomości tej zapiski noszą widoczne piętno kroniki Kadłubkowej, więc należy przypuścić, że cała omawiana zapiska z r. 1079 została ułożona w 1272 przez nowego redaktora rocznika kapitulnego na podstawie kroniki Kadłubka i żywota mniejszego. Tem się w zupełności tłómaczy tożsamość stylu i wyrazów.

Od czasu wydania rocznika poznańskiego I [2]) jesteśmy w posiadaniu pierwotnego tekstu zapiski rocznika kapitulnego krakowskiego z r. 1079. Rocznik poznański I powstał z rocznika kapitulnego krakowskiego przed r. 1272, to jest, przed amplifikacyą zapiski z r. 1079. Rocznik poznański I w pierwszej swej części, kończącej się na zapisce r. 1079, ma prawie wszystkie notatki jednobrzmiące z rocznikiem kapitulnym. Jedna tylko ostatnia zapiska tej pierwszej części rocznika poznańskiego bardzo się różni od odpowiedniej notatki w roczniku kapitulnym. Notatka rocznika poznańskiego jest bardzo zwięzłą, zbudowaną zupełnie w ten sam sposób, jak i poprzednie zapiski, z niej nie widać, że Stanisław oficyalnie uznaje się za świętego. Wszystko więc przemawia za tem, że ta notatka przechowała nam tekst starodawnej zapiski kapitulnej o śmierci Stanisława.

Rocznik kapitulny krakowski oprócz wzmiankowanych zapisek ma jeszcze cztery notatki, tyczące się historyi św. Stanisława. Pod latami 1251—1254 podaje w krótkości przebieg kanonizacyi świętego. Te cztery zapiski są zupełnie wypadkom współczesne.

---

[1]) W wywodach zmarłego lektora wiedeńskiego zasługuje na zaznaczenie, jako cecha charakterystystyczna, stałe podsuwanie nikczemnych pobudek duchowieństwu polskiemu w starożytności wogóle, a św. Stanisławowi i Kadłubkowi w szczególności.

[2]) Patrz Monumenta Poloniae Historica, t. V, str. 876.

LTSR
Knygų Rūmų
BIBLIOTEKA

Z rocznikiem kapitulnym krakowskim w ścisłem powinowactwie stoją wzmiankowane roczniki: świętokrzyski i poznański I, oprócz tego krakowski krótki, cysterski i Jana z Czarnkowa [1]). Z niego też, jak podaje Roepell, czerpał swoje wiadomości rocznik kamieński [2]). Reszta roczników, mających wiadomości o św. Stanisławie, czerpała je z powyżej wyliczonych.

II.

O kronikach.

Kronikarstwo w Polsce rozpoczęło się w XII wieku. Z tego stulecia mamy tylko jedną kronikę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa więcej pism tego rodzaju nie było w ówczesnej Polsce. W wieku następnym napisano dwie oryginalne kroniki. Autorem pierwszej był Kadłubek, druga zaś jest znaną pod nazwą wielkopolskiej czyli kroniki Baszki. Pierwsza została skrócona i przerobiona przez Mierzwę. Wszystkie wogóle kroniki polskie są skąpe w szczegóły, dotyczące św. Stanisława. Najstarsza z nich powstała w 30 lat po śmierci męczennika w otoczeniu, które niechętnie mówiło o zabitym przez króla biskupie. Inne z powodu odległości czasu nic określonego wiedzieć nie mogły.

1. Kronika Gallusa.

O autorze najstarszej kroniki polskiej niema żadnych pewnych wiadomości. Przypisuje się ją pewnemu Gallusowi, ale nie wiadomo, czy ta nazwa Gallus oznacza imię chrzestne czy rodowe, czy zakon, czy wreszcie narodo-

---

[1]) Wszystkie są wydane w krytycznem opracowaniu w Monumenta Poloniae Historica.

[2]) Mon. Germ. Histor. Script. XIX, 580 Annales Camenzenses.

wość. Niektórzy autora pierwszej kroniki nazywają anonimem i słusznie. Ponieważ Długosz wspomina o jakimś kronikarzu Martinus Gallicus, Bandtkie w pierwszem wydaniu naszej kroniki przypisał ją Marcinowi Gallusowi. P. Gumplowicz starał się dowieść, że jej autorem był Balduin Gallus, opat, następnie biskup kruszwicki, synowiec krakowskiego biskupa takiegoż imienia.

Na oznaczenie pierwszej kroniki polskiej stale będę używał imienia Gallusa, bo pod niem ona jest powszechnie znaną.

Do końca XVIII wieku kronika Gallusa była zupełnie nieznaną. Dotychczas przechowały się tylko dwa jej rękopisy: jeden w bibliotece Zamoyskich w Warszawie, drugi, zwany kłodawskim albo puławskim w Paryżu. Pierwszy z tych rękopisów pochodzi z XIV, drugi z XV wieku. W pierwszej połowie dopiero zakończonego stulecia znano rękopis szamotulski, który niewiadomo gdzie zginął.

Jakkolwiek nieliczne są rękopisy tej kroniki i skąpe świadectwa historyczne o niej, to jednak jej autentyczność, o ile wiem, nigdy nie była poważnie zakwestyonowaną.

Gallusowi przedewszystkiem chodziło o Bolesława Krzywoustego; jego czyny wychwala on w dwóch księgach, historyę zaś wszystkich poprzedników zawarł w jednej. Pierwszą księgę kroniki Gallusa można uważać za rodzaj wstępu do dwóch pozostałych ksiąg. Cała kronika napisana do tego stopnia niezdarnym wierszem, że właściwości wiązanej mowy tylko gdzie niegdzie występują wyraźnie. Mimo wad formy, kronika Gallusa jest uważaną za najlepsze źródło do początkowych dziejów polskich. Pichler poczytuje ją za wzór kroniki i przeciwstawiając Gallusa późniejszym historykom z łona Kościoła, zaleca jego wiarogodność wraz z brakiem nadętości stylu [1]). Od przesady jednak Gallus nie jest wolny, np. gdy mówi o żalu po-

[1]) «Jedenfalls steht er (Gallus) als Muster der Verlässigkeit und Schwulstlosigkeit der späteren kirchlichen Geschichtschreiberei gegenüber». Dr. Fritz Pichler, Bolesław II von Polen. Budapest 1892, str. 11.

wszechnym po śmierci Mieszka, syna Bolesława II. Przesadnie też opisuje bogactwa polskie za czasów Chrobrego. Zupełnie słusznie M. Dzieduszycki zarzuca Gallusowi chęć bezgranicznego wysławiania Bolesława Krzywoustego, na cześć którego kronikarz zmyśla proroctwa [1]).

Bądź co bądź kronika Gallusa jest najstarszą; napisaną została około r. 1113. Wiarogodność jej niepoślednia, gdyż kronikarz nie powodował się fantazyą. Wiadomości swoje, o ile sam nie był świadkiem opisywanych wypadków, czerpał z opowiadania wybitnych osobistości, stojących blizko króla; przedewszystkiem zaś korzystał z wskazówek kanclerza Michała.

W 27 rozdziale pierwszej księgi Gallus wspomina o biskupie, zabitym przez Bolesława Śmiałego. Imię biskupa zarówno jak i nazwa jego dyecezyi nie podane. Przyczyna zabicia napomknięta z jednej strony wyrazem «pro traditione», za zdradę, a z drugiej strony postępek króla, mordującego biskupa zdrajcę, nazwany haniebną zemstą. Wszystkie dla nas bardzo ciekawe szczegóły tak «zdrady», jak i «zemsty» są pominięte. Szczegółowy rozbiór tego doniosłego dla nas 27 rozdziału pierwszej księgi Gallusa czytelnik znajdzie niżej [2]).

2. Mistrz Wincenty Kadłubek.

Bezpośrednio po Gallusie w porządku chronologicznym idzie Chronicon Polonorum, napisana na początku XIII wieku przez Wincentego Kadłubka, biskupa krakow-

---

[1]) M. Dzieduszycki, Św. Stanisław wobec dzisiejszej dziejowej krytyki. Lwów 1865, str. 22—25.

[2]) W ciągu XIX w. kronika Gallusa była wydawaną po trzykroć. Pierwsze wydanie sporządził Bandtkie w Warszawie w 1824 r. p. t. «Martini Galli Chronicon». W IX tomie Monumentów Germaniae (Scriptores) wyszła ona w opracowaniu Szlachtowskiego, trzecie znajduje się w I tomie Monumentów Poloniae Histor. Bielowskiego, opracowane przez niego.

skiego (1208—1218). Nie można ściśle określić roku powstania tej kroniki. Nie ogłoszono jej przed 1202 r., bo do tej daty włącznie ciągnie się opowiadanie w kronice. Musiała ona wyjść w świat przed 1223 r., gdyż wówczas Kadłubek umarł jako zakonnik w klasztorze jędrzejowskim, zrzekłszy się poprzednio godności biskupiej. Niektórym się zdaje, że Wincenty musiał pisać swą kronikę po zrezygnowaniu z biskupstwa, gdyż w niej widać jakoby pewne ślady rozczarowania. Inni przypuszczają, że urzędowanie biskupie, dające możność brania czynnego udziału w sprawach królestwa, było najstosowniejszą porą dla czynności dziejopisarskiej. Prof. Tad. Wojciechowski utrzymuje, że Wincenty pisał swą kronikę jeszcze wprzód, nim został biskupem, mianowicie wówczas, gdy był scholastykiem krakowskim. Istotnie całe dzieło nosi piętno podręcznika retoryki, a historya zajmuje w niem podrzędne stanowisko, jako przedmiot, na którym styl się ćwiczy.

Kronika Kadłubka przez wieki następne rzeczywiście służyła za podręcznik szkolny do retoryki w całej Polsce; to też wywarła bardzo wielki wpływ na liczne pokolenia. Własności jej stylu naturalnie spotykają się i u późniejszych pisarzy.

Erudycya Kadłubka imponowała wszystkim i była istotnie zdumiewającą. Stosownie do zwyczaju swego czasu Wincenty nie wymieniał cytowanych autorów. Dzisiejsza zaś krytyka odnajduje w nim niezliczone ustępy z Ojców Kościoła, z pisarzy klasycznych i historyków różnych narodów. Całość tego różnorodnego materyału z dodaniem dziejów polskich starożytnych i sobie współczesnych przedstawił Kadłubek w sposób tylko sobie właściwy, upiększając go sentencyami i ładnie brzmiącymi wyrazami. Niepowetowana to szkoda, że uganianie się mistrza Wincentego za piękną formą wielekroć zaciemnia istotę opisywanych przezeń wypadków.

O świętym Stanisławie pisze Kadłubek w dwóch rozdziałach: 20 i 21 w drugiej księdze. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że ten ustęp w kronice Kadłubka stoi w zu-

pełnej sprzeczności z wyżej wzmiankowanym ustępem Gallusa, mówiącym o św. Stanisławie.

Pomimo 39 starożytnych rękopisów tej kroniki i niezliczonych świadectw historycznych, rzeczonym dwom rozdziałom kroniki Kadłubka bardzo poważnie zaprzeczano autentyczności. R. Roepell w swojej Historyi Polski zebrał wszystko, co dało się przeciw tej autentyczności powiedzieć [1]). W XVI wieku Sarnicki gorszy się z Kadłubka, że nic o swoim wielkim poprzedniku Stanisławie, widocznie przez zazdrość, nie powiedział. Pewną tedy jest rzeczą, że rękopis, z którego korzystał Sarnicki, ustępu o Stanisławie nie posiadał. Rzeczywiście z pomiędzy 40 dziś znanych rękopisów kroniki Kadłubka, jeden nie ma dwóch rzeczonych rozdziałów. Nie jest to jednak dowodem, że owe rozdziały były wtrącone przez fałszerza, gdyż one się znajdują w 39 innych rękopisach, pomiędzy którymi wiele daleko starszych.

Protestant Sarnicki bardzo łatwo mógł mieć egzemplarz z opuszczonym ustępem o św. Stanisławie. Wiadomą jest rzeczą, że początkujący protestantyzm bezwzględnie potępiał kult świętych. Jakiś poprzednik Sarnickiego, gorliwy wyznawca nowej religii, usunął z rękopisu Kadłubka ustęp nawskróś przesiąknięty czcią dla człowieka, uznanego przez wszystkich katolików za świętego.

Przeciwko autentyczności rzeczonych dwóch rozdziałów kroniki Kadłubka przytaczano jeszcze i tę okoliczność, że Wincenty, zawsze idący za Gallusem w oświetleniu faktów, tutaj nagle odstępuje od swojego przewodnika i staje na stanowisku wręcz mu przeciwnem. Rzecz nader prosta. Za czasów Kadłubka całe społeczeństwo polskie uwielbiało Stanisława, i kronikarz tem uwielbieniem był przejęty. Musiał tedy odstąpić od powagi Gallusa. Być jednak może, że Wincenty trochę inaczej rozumiał Gallusowy ustęp o Stanisławie, niż go dziś rozumie ogół naszych pisarzy historycznych.

---

[1]) Geschichte Polens. Hamburg 1840. I Theil, str. 200.

Kanonizowano Stanisława w 30 lat po śmierci Kadłubka, kronikarz jednak nazywa go świętym, bo mu się zdawało, że dla męczenników kanonizacya jest tylko formalnością, a o męczeństwie św. Stanisława nie wątpił. Ostatecznie możemy przypuścić, że wyraz «sanctus» został wciągnięty do dwóch omawianych rozdziałów przez przepisywaczy po kanonizacyi.

Niezaprzeczoną jest wspólność wielu wyrażeń w dwóch tych rozdziałach Kadłubka z odpowiednimi ustępami w «Żywocie św. Stanisława». Jednak ona nie może być dowodem przeciwko autentyczności Kadłubka, jak to przytaczano. W rzeczywistości autor «Żywota» korzystał z Kadłubka.

Lelewel dał dostateczną odpowiedź na przytoczone zarzuty Roepell'a [1]). Niemiecki autor znakomitej «Historyi Polski», obalając autentyczność omawianych rozdziałów, przytaczał jeszcze i to, że do kroniki Baszki ustęp o św. Stanisławie został później wtrącony. Ma to stanowić dowód, że po kanonizacyi uzupełniano starsze kroniki. Z tego zaś wyniknie dalszy dowód, że uzupełniano i Kadłubka.

Podług Roepell'a wielkopolski kronikarz miał umrzeć przed kanonizacyą, a w jego kronice są rzeczy zaszłe po kanonizacyi [2]). Roepell mylił się: Kronika wielkopolska powstała pod koniec XIII wieku, więc po kanonizacyi.

Do przytaczanych przeciw autentyczności omawianego ustępu dowodów dodał Bielowski jeszcze, że w nim są słowa z bulli kanonizacyjnej, wydanej w 30 lat potem [3]). W istocie rzeczy wspólność wyrazów bulli i Kadłubka jest tylko dowodem autentyczności rzeczonego ustępu. Wiadomo bowiem, że rzymscy komisarze mieli szczególne polecenie badania kronik i roczników polskich, i nie ulega wątpliwości, że z nich korzystali przy układaniu dokumentów urzędowych. Ponieważ w bulli kanonizacyjnej są słowa

---

[1]) Polska wieków średnich, t. II, około str. 200.

[2]) Roepell, Geschichte Polens, str. 200.

[3]) M. P. H., str. 296.

z zakwestyonowanego ustępu Kadłubka, wnosić musimy, że ten ustęp starszym jest od r. 1253.

Dwóch tych rozdziałów nie można usunąć z Kadłubka, bez nadwerężenia czterech poprzedzających. Te zaś cztery ponownie łączą się z innymi i t. d., jak to wykazał Lelewel [1]). Styl i sposób pisania najmniejszej nie przedstawia różnicy w tych dwóch rozdziałach i w reszcie dzieła.

Zdanie Bielowskiego, jakoby autograf Kadłubka miał być zniszczonym w czasie kanonizacyi dlatego, że zawierał coś niepochlebnego o św. Stanisławie, Zeissberg najsłuszniej uważa za dowolne [2]).

Spór o autentyczność 20 i 21 rozdziału drugiej księgi Kadłubka już zupełnie ustał w świecie naukowym, Dziś one są powszechnie uważane za również autentyczne jak i reszta kroniki.

3. Mierzwa.

Dawniej sądzono, że źródłem dla mistrza Wincentego była kronika Mierzwy. Dzisiaj ten pogląd już pogrzebany. Mierzwa nie jest niczem innem, jak tylko przeróbką Kadłubka, sporządzoną pod koniec XIII wieku [3]). W nim o św. Stanisławie nic nowego niema. Sam Mierzwa odsyła czytelnika do żywotów świętego.

4. Baszko.

W Wielkopolsce pod koniec XIII wieku powstała trzecia wielka kronika, znana pod nazwiskiem Baszki. Lecz i ona, pisząc o św. Stanisławie, posługuje się słowami Kadłubka i żywociarzy. Jej świadectwo staje się niezależnem

---

[1]) Polska wieków średnich, t. II, str. 204—210.

[2]) Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, t. I, str. 89 w przyp.

[3]) Cfr. Max Perlbach w MGH. SS. XXIX, str. 476.

i ważnem w opowiadaniu uroczystości kanonizacyjnych. Pomiędzy innymi szczegółami wymienia Baszko książąt i biskupów obecnych na uroczystości podniesienia kości świętego w Krakowie. Trzeci katalog biskupów krakowskich podaje to samo.

Reszta kronik polskich odnośnie do historyi św. Stanisława nie ma bezpośredniego znaczenia.

III.

O żywotach św. Stanisława.

Najwięcej szczegółów o męczenniku krakowskim znajdujemy w jego żywotach. Zaczęto je pisać w pierwszej połowie XIII wieku, jeszcze przed kanonizacyą Stanisława. Żywotów napewno późniejszych od Długosza nie można liczyć do źródeł historycznych, gdyż nie podają nic takiego, czegoby nie było w źródłach wcześniejszych. Do źródeł zaliczam cztery dotychczas przechowane żywoty św. Stanisława: 1) najstarszy zwany żywotem mniejszym (Vita Minor) z roku mniej więcej 1230; 2) powstały w kilka lat po kanonizacyi, zwany żywotem większym (Vita Maior); 3) odmienna redakcya drugiego, nosząca nazwę swego wydawcy Bandtkiego, wreszcie 4) «Vita sanctissimi Stanislai», napisany przez Długosza w r. 1465.

1. Żywot mniejszy.

Do r. 1882 znaną była «Vita sancti Stanislai», przypisywana Dominikaninowi Wincentemu z Kielc. Rzeczonego roku ks. kan. Ignacy Polkowski wydał tekst bardzo starożytnego rękopisu, w którym żywot św. Stanisława prawie dosłownie się zgadzał ze znanym dotychczas, ale o kano-

nizacyi męczennika nie wspominał ani słowem. Widocznem jednak było, że żywot nosi na sobie wszystkie znamiona zakończonej pracy. Na wydawnictwo ks. Polkowskiego zwrócił uwagę Dr. Wojciech Kętrzyński, pracujący nad wydaniem źródeł do żywotów świętych polskich w Monumenta Poloniae Historica.

Brak opisu kanonizacyi w zakończonym żywocie świętego najlepiej się tłómaczył przypuszczeniem, że żywot został napisany przed kanonizacyą. Istnienie dłuższego żywota z wspólnym w pierwszej części tekstem i z dodanym opisem kanonizacyi zmuszało do wniosku, że krótszy przedkanonizacyjny żywot był kontynuowany po kanonizacyi. Dr. W. Kętrzyński począł szukać dowodów na poparcie lub obalenie powstałej w opisany sposób hipotezy. Znaleziono jedenaście rękopisów żywota św. Stanisława, w których nie było mowy o kanonizacyi. Dwunastym i najstarszym był kodeks ks. Polkowskiego. Liczba dwunastu rękopisów naprowadzała na wniosek, że opis kanonizacyi nie został opuszczony przypadkiem. Ogólny tekst tych rękopisów różnił się w licznych drobnych szczegółach od ogólnego tekstu rękopisów żywota dłuższego. Charakter tych różnic wskazywał, że zostały one wprowadzone przez rozmyślne poprawianie. Ogół rękopisów żywota krótszego i żywota dłuższego podług błędów i omyłek przepisywaczy dzielił się na dwie grupy, z których jedna obejmowała rękopisy żywota krótszego, druga zaś rękopisy dłuższego. Żywot dłuższy miał cechy pracy niewykończonej. Składał się ze źródeł żywcem przepisanych. Autor porobił w nich niektóre zmiany, lecz nie przetrawił ostatecznie. Prawdopodobnie śmierć albo inna jaka przeszkoda nie dozwoliła mu dokończyć rozpoczętej pracy. Jego dzieło rozpowszechniło się z odpisów brulionu. Przeciwnie żywot krótszy ma wszystkie cechy pracy wykończonej, wygładzonej nawet.

W taki sposób przypuszczenie W. Kętrzyńskiego zostało poparte dowodami i dziś należy przypuścić, że żywot mniejszy został napisany przed kanonizacyą Stanisława, czyli przed r. 1253.

W pierwszym rozdziale żywot mniejszy wspomina o kościele zbudowanym przez św. Stanisława w rodzinnej wsi Szczepanowie. Autor dodaje o sobie, że tam miewał kazania i że kościół przed niewielu laty się zawalił [1]). Żywot większy zburzenie tego kościoła kładzie za czasów Iwona, biskupa (1218 – 1229) [2]). Stąd należy wnioskować, że żywot mniejszy został napisany za życia Iwona albo wkrótce po jego śmierci, czyli około r. 1230.

Z tego, że autor żywota mniejszego opowiadał słowo boże w kościele szczepanowskim [3]), Dr. W. Kętrzyński wnosi, że musiał być z zakonu kaznodziejskiego, niedawno sprowadzonego do Polski [4]). Żywot zaś musiał być przeznaczony do czytania klasztornego, bo w jednem miejscu spotyka się wezwanie: *fratres karissimi* [5]).

Podług słownika apologetycznego wykrzyknik *fratres karissimi* ma być wskazówką, że autorem żywota jest biskup [6]), i nie kto inny tylko Iwon Odrowąż. Żywot większy wcielając do swego tekstu całość żywota mniejszego zamiast słów: «Que (ecclesia) nuper *ante paucos annos* pre uetustate corruit», położył: «Que nuper tempore Iuonis bone memorie Cracoviensis episcopi pre uetustate corruit». Podług słownika apologetycznego żywot większy nie wiedział bezpośrednio daty zawalenia się kościółka szczepanowskiego, ale wywnioskował ją. Mógł zaś ją wywnioskować ze słów: *Ante paucos annos*, jeżeli za autora ich i całego żywota mniejszego uważał Iwona biskupa.

Wywód słownika apologetycznego nie pozbawiony prawdopodobieństwa. Istotnie zawalenie się drewnianego wiejskiego kościółka nie mogło zapisać się głęboko w pamięci, i jego data nie mogła przechować się lat trzydzieści, do powstania żywota większego. Faktowi zawalenia się

---

[1]) MPH. IV, str. 254.
[2]) Ib. 367 str.
[3]) ib. IV, str. 254.
[4]) Ib. 244.
[5]) ib. 265.
[6]) Słownik Apologetyczny. Warszawa 1896 r., t. III, str. 593.

nie dodała większego znaczenia okoliczność, że to była relikwia świętego, bo cześć Stanisława wówczas jeszcze była bardzo słaba. W przeciwnym razie nie dopuszczonoby zawalenia.

Na potwierdzenie opinii słownika apologetycznego ks. Jan Gajkowski przytoczył jeszcze jeden dowód: autor żywota mniejszego, jako biskup, mówiąc o sobie używa pierwszej osoby liczby mnogiej. Podług ks. Gajkowskiego żywot mniejszy jest pochwalnem kazaniem na cześć niekanonizowanego jeszcze człowieka [1]). Tylko w kazaniu biskup miał sposobność odezwać się «fratres karissimi».

Ten jednak zwrot: «fratres karissimi» jest właśnie największym dowodem przeciw autorstwu Iwona. Biskupi w XIII wieku z niewypowiedzianą drobnostkowością zachowywali formuły prawa kanonicznego, które nie zezwalają na to, by biskup swoich podwładnych tytułował braćmi. Biskupi do kanoników i papieże do kardynałów zawsze mówili «Filii carissimi», nigdy «fratres». Tylko biskupów papież nazywał braćmi z tej racyi, że święcenie biskupów jest równe święceniu papieża i że biskupi również jak papież są następcami apostołów. Wyjątki od wspomnianej reguły w średniowiecznej Europie zachodniej nie są znane. Należy przypuścić, że i biskupi polscy, trzymając się ogólno europejskiego zwyczaju, nie tytułowali podwładnych braćmi tylko synami [2]).

Z tem wszystkiem zdaje się, że styl żywota mniejszego nosi na sobie pewne znamiona oratorskie; szczególnie uwydatniają się one w rozdziałach: trzecim, dwuna-

---

[1]) Przegląd katolicki. Warszawa 1900, No 15, str. 233.

[2]) Jakkolwiek ważnym wydaje mi się ten dowód, postawiony przez dwóch znanych historyków europejskich: Niemca i Francuza (nie uważam za stosowne ich tu wymieniać), to jednak nie mogę nie zwrócić uwagi na ustęp, w którym żywot mówi o wyniesieniu Stanisława na godność kanonika. Tam się mówi, że biskup Zula «fecit eum (Stanisława) in ecclesia Cracoviensi fratrem et canonicum» (MPH. IV, 256). Autor widocznie tytułuje kanoników braćmi biskupimi. Może powszechna zasadą zwyczaju kanonicznego nie była jeszcze znaną w Polsce.

stym, trzynastym i czternastym. W trzech ostatnich wskrzeszenie Piotra nie opowiada się w sposób historyczny, lecz maluje się w wyobraźni słuchacza, żeby go do głębi poruszyć. Początek dzieła spokojny, jak wstęp kazania; im dalej tem bardziej autor się zapala, co znowuż wskazuje na mowcę.

W teraźniejszej swej postaci żywot mniejszy rozpoczyna się słowami: «Beatus igitur Stanislaus» itd. Musiało tedy coś być opuszczonem. Spójnika *igitur* na samym początku dzieła nie można wytłómaczyć wpływem pisma świętego, gdyż w niem spotykają się wprawdzie na początku księgi lub rozdziału spójniki: et, itaque; nigdy zaś igitur. Ten bowiem wskazuje na wniosek sylogiczny z rzeczy poprzedzających, a sylogizmy nie były w naturze narodu żydowskiego. Być może, że żywot mniejszy był poprzednio mową, później zaś przy przekształcaniu go na legendę, opuszczono zeń wstęp okolicznościowy. Ten wstęp mógł zawierać tezę świętości Stanisława, której udowodniem faktycznem był jego życiorys.

W niniejszej swej postaci żywot mniejszy da się podzielić na cztery części: 1) od początku do 16 rozdziału włącznie, 2) obejmując rozdziały 17 i 18 odstępuje od przedmiotu po to, by opowiedzieć dwa cuda, zdziałane w starożytności chrześcijańskiej, 3) część rozpoczyna się z drugiem zdaniem rozdz. 19, kończy się z rozdziałem 29; opowiada o królach polskich, poprzednikach Bolesława Śmiałego. W ostatniej czwartej części od rozdz. 30 do 35 włącznie opisana śmierć męczennika oraz przeniesienie jego zwłok ze Skałki do kościoła katedralnego.

Słownik apologetyczny całą trzecią część, mianowicie dygresyę o królach polskich rozdz. 19—29, uważa za interpolacyę [1]). Do takiego przypuszczenia upoważnia różnica stylu prostego i zwięzłego w całym żywocie, szczególniej w pierwszych trzech rozdziałach, a rozwlekłego i napuszonego w dygresyi. Przytem początek 30 rozdziału zu-

[1]) Tom III, str. 592.

pełnie się nie wiąże z końcem 29; gdy na odwrót pierwsze zdanie rozdz. 19 zestawione z początkiem rozdz. 30 zlewa się zupełnie naturalnie w jedno. Treść dygresyi też się nie stosuje do ogólnej treści żywota.

Mnie się zdaje, że rozdział 18 pierwotnie też nie należał do żywota. Przy pobieżnem nawet czytaniu rzuca się w oczy przeskok myśli i opowiadania, jaki istnieje pomiędzy rozdziałem 18 a 19. Żywot większy wcielając do siebie cały tekst żywota mniejszego, opuścił rozdział 18, nie z innego chyba powodu, jak z tego, że ten rozdział wówczas jeszcze nawet w żywocie mniejszym nie istniał. Treść rozdziału 18 okazuje się zbyteczną dla celu całości. W tym rozdziale opowiada się cud wskrzeszenia umarłego niby na dowód możliwości wskrzeszenia Piotra przez św. Stanisława. W XIII wieku nikt nie wątpił o możliwości takich cudów. Musiał tedy autor mieć jakiś inny powód do wciągnięcia tego, i tym powodem mogła być chętka błyśnięcia erudycyą. Choćby nawet autor chciał uzasadniać możliwość wskrzeszeń, to i w tym razie rozdz. 18 byłby zupełnie zbytecznym, gdyż ta możliwość dowiedziona argumentami i przykładami w rozdz. 17.

W rzeczy samej i rozdział 17 dostał się później do tekstu niż poprzedzające rozdziały żywota. Dowód na to mamy w samej budowie opowiadania. Ostatnie zdanie szesnastego rozdziału, służące za wstęp do siedmnastego, nie wiąże się z przedostatniem. Przeciwnie, przedostatnie zdanie szesnastego zestawione z pierwszem zdaniem 19 i początkiem 30 rozdziału zlewają się w zupełnie naturalną jedność. Niech sam czytelnik sądzi:

«...Super cuius exequias sanctus Stanislaus commendacionem anime fecit et facta ad populum exhortacione, data quoque pontificali benediccione et reversus est ad propria cum comitatu suo gracias agens omnipotenti Deo [1]). Rex uero Bolezlaus, ut erat in areum prauum conversus, neque timore Dei, neque *presenti* miraculo compunctus,

[1]) Rozdz. 16.

neque paterna monicione correptus in suis sceleribus persistebat obstinatus [1]). Factum est autem cum rex Bolezlaus exteras regiones suo stipatus exercitu peragraret et contra rebelles prelia multa committeret, iam septimus annus uertebatur quo pro recuperandis terminis regni Polonie rarus in patria, continuus in castris semper vero apud hostes manebat»...

Dalej następuje opis zatargu króla z biskupem.

Trzy te w dzisiejszym tekscie bardzo odległe od siebie zdania nie wiązałyby się tak ściśle w jedno potoczyste opowiadanie, gdyby sam pierwotny pisarz żywota był autorem dwóch te trzy zdania rozdzielających dygresyi.

Również nie użyłby on wyrazu «*presenti* miraculo« dla oznaczenia wskrzeszenia Piotra, gdyby sam potem opowiedział jeszcze dwa inne cuda.

W rekonstruowanym tekscie w trzeciem zdaniu po wyrazach «Factum est autem», dałoby się wypuścić «Rex Bolezlaus». Prawdopodobnie te dwa wyrazy w pierwotnym tekscie nie istniały. Autor dygresyi musiał je dodać, by uczynić zrozumiałym początek rozdziału 30.

Po opuszczeniu 13 rozdziałów (17—29) długość żywota mniejszego, chociażby doń się dodało wstęp i zakończenie, nie jest większą od długości przeciętnej mowy. Z wyrzuceniem rozdziału 17 opuszcza się znajdujący się w nim zwrot «fratres karissimi», który najsilniej przemawiał przeciw autorstwu Iwona.

Kazaniem żywot mniejszy nie był, bo w kazaniach zwykle się nie powołuje na źródła historyczne ani się zastrzega wyrazami: «powiadają, mówią» (fertur, dicitur), jak to czyni żywot. Ma on jednak niektóre cechy mowom właściwe, oprócz zwrotu «fratres karissimi». Prawdopodobnie biskup Iwo myślał o kanonizacyi swego poprzednika; do tego potrzebnem mu było współdziałanie kapituły. Na jej zebraniu przemówił biskup, a częściami jego mowy są części pierwsza i czwarta żywota mniejszego.

---

[1]) Rozdz. 19.

W mowie biskupiej było zawartem to wszystko, co się o Stanisławie znajdowało w źródłach historycznych. Były też w niej rzeczy nie wszystkim kanonikom znane poprzednio. Niektórzy nic nie wiedzieli o wskrzeszeniu Piotra, dokonanem przez św. Stanisława. Któryś kanonik pierwszy raz o tem słysząc, zaprzeczył możliwości faktu. To nam tłómaczy, dlaczego w piśmie z XIII wieku znajdujemy udowodnioną możliwość cudu. Mowa biskupa po posiedzeniu kapituły uległa powtórnej redakcyi: opuszczono oratorski wstęp i zakończenie, a na przekonanie wątpiących o wskrzeszeniu Piotra dodano opis wskrzeszenia św. Materna przez św. Piotra apostoła.

Moje to przypuszczenie potwierdza pewna gorycz, rodzaj wyrzutu, przebijająca się w opowiadaniu drugiego cudu: «Libet intueri oculo fidei, fratres karissimi». Zdaje się, jakby autor chciał powiedzieć: Zamało, bracie, masz wiary, dlatego ów cud wydaje ci się podejrzanym. Potem się zwraca uwagę «braci» na wszechmoc boską: «Notandum quod in his et consimilibus miraculis, si diuine uirtutis pensatur operacio, nullum est miraculum, quia omnia possibilia sunt aput Deum». Gdybyśmy nie przypuścili faktycznego postawienia zarzutu, byłoby niezrozumiałem, skąd taka obfitość dowodów na zbicie go.

Również przerabiaczowi, mojem zdaniem, należy przypisać dygresyę o królach polskich, zajmującą aż jedenaście rozdziałów: 19—29. Z ostatniego zdania rozdz. 18 pokazuje się, że cała dygresya dodaną została w celu odróżnienia Bolesława Śmiałego od Bolesława Chrobrego. Bardzo być może, że na owem posiedzeniu kapituły znaleźli się ludzie nie bardzo biegli w historyi Polski i istotnie zmieszali Bolesława Śmiałego z Chrobrym. W ten sposób uwidoczniła się potrzeba wciągnięcia do żywota św. Stanisława całego okresu dziejów pomiędzy dwoma pierwszymi Bolesławami.

Żywot więc mniejszy ma dwóch autorów: Iwona i jego przerabiacza. Ani rozdział 17, ani dygresya 19—29 nie są interpolacyami, gdyż weszły do dzieła przed osta-

teczną jego redakcyą. Mniejsza o to, czy sam pierwszy autor je dodał, lub komuś innemu dodać polecił albo pozwolił. Interpolacyą jest rozdział 18, bo został wciągnięty do żywota mniejszego po ostatecznem uformowaniu się jego, nie wcześniej jak po r. 1260. Gdyby ten rozdział znajdował się w żywocie mniejszym przed oznaczonym rokiem, brat Wincenty pisząc swój żywot większy byłby go nie opuścił.

Niepodobna dziś zgadnąć, kto był autorem powtórnej redakcyi żywota mniejszego. W stylu dygresyi słownik apologetyczny widzi pewne właściwości nie znajdujące się w innych częściach żywota. Jeżeli się przypuszcza, że biskup Iwo był pierwszym autorem naszej legendy, to ustęp, w którym się znajduje «fratres karissimi», należy przypisać komu innemu. Prawdopodobnie działo się to w następujących okolicznościach. Po przemowie biskupa do kapituły, stronnicy jego chcieli rozpowszechnić na piśmie cenne rzeczy w mowie zawarte, chcieli również odpowiedzieć na zarzuty przez przeciwników podniesione. Może to pismo szczególnie dla kapituły się przeznaczało. Biskup sam nie chciał przerabiać swej mowy, ale na dokonanie przeróbki miłościwie zezwolił tym, którzy o nią prosili. Najgorętszy z nich, ale niedorównający biskupowi pod względem zdolności literackich, zabrał się do dzieła. Musiał to być kanonik, gdyż do kapituły się odzywa: «fratres karissimi».

Żywot mniejszy, jako źródło do biografii św. Stanisława, nie cieszy się pierwszorzędną powagą, został bowiem napisany w półtora wieku po jego śmierci. Zdaniem Dr. W. Kętrzyńskiego, autor żywota nie korzystał z żadnych nam nieznanych źródeł piśmiennych. Nie możemy przeto w nim znaleźć przechowanej treści starych zaginionych pomników historycznych.

Z Gallusa żywot korzysta w dygresyi rozdz. 19—29, a w końcowych szczególniej rozdziałach raz po raz dosłownie przepisuje Kadłubka. Na samym początku legenda powołuje się na jakieś Annales Principum Polonie i Gestorum Historie. Jednak idąca za tem cytata o miejscu na-

rodzenia i szlachetnym rodzie Stanisława nie znajduje się w żadnym z dotychczas przechowanych pomników piśmiennych. «Annales Principum Polonie» i «Gestorum Historie» zapewne oznaczają jedno źródło. Nie był niem rocznik, bo żywot rocznikami się nie posługiwał i chronologię wcale pominął. Dr. Kętrzyński słusznie przypuszcza, że cytowanem w żywocie miejscem musiała być krótka notatka na marginesie kroniki Gallusa. Tego rodzaju notatki przy niej były bardzo potrzebne, bo Gallus, pisząc o św. Stanisławie, nie wspomina nawet jego imienia. Prawdopodobnie na wielu egzemplarzach tej kroniki przy ustępie o zdrajcy biskupie znajdował się dopisek: Hic fuit Stanislaus episcopus Cracoviensis, nacione Polonus ex provincia Cracoviensi oriundus, vir litteratus et divinis rebus illuminatus».

Żywot mniejszy obficie korzystał z podania ustnego, jak się pokazuje z często spotykających się wyrazów: «fertur», «dicitur». W używaniu podania autor żywota był trzeźwym i ostrożnym. Żywot mniejszy zastrzega się nawet tam, gdzie przytoczone przezeń podanie ludowe opiera się na pomnikach rzeczowych. Za czasu jego powstania w Szczepanowie były pagórki uformowane z ruin; podanie mówiło, że to były ruiny rodzinnego domu Stanisława. Autor nie twierdzi stanowczo z podaniem, ale wyraża się oględnie: «P o w i a d a j ą, że tam stał dom Stanisława».

Chociaż żywot mniejszy jest obfitszym w szczegóły od innych biografii św. Stanisława, to jednak bynajmniej nie jest dostatecznym. Szczegółów z życia męczennika znajduje się w tym żywocie bardzo mało, a z pomiędzy tych niektóre jeszcze trzeba odrzucić jako wymysły.

Autor żywota sam ubolewa nad tem, że o rodzicach świętego nie przechowało się żadnej wiadomości; czas nawet imiona ich zatarł w pamięci ludzkiej. Czytając opis dzieciństwa Stanisława, mimowoli się czuje, że żywot mu przypisał wszystkie cnoty, jakie, podług jego mniemania, idealne dziecko mieć powinno. Widocznie nic pozytywnego nie wiedział. Dalej żywot opowiada z kolei o uczęszczaniu

Stanisława do szkół, promocyi na kanonika, gorliwej działalności na stanowisku pasterskiem i t. d. Wszystko to nosi na sobie piętno ogólników, i tylko gdzieniegdzie przegląda jakiś rys indywidualny; a i ten z trudnością da się odróżnić od otaczających go komunałów. Wskrzeszenie Piotra przedstawiono w sześciu rozdziałach; za tem idzie jedenaście rozdziałów dygresyi o królach polskich. W końcu opowiadanie o rozpuście króla Bolesława, męczeństwie biskupa i o cudach, które natychmiast po męczeństwie dziać się poczęły. Jako epilog dodano wzmiankę o przeniesieniu zwłok męczennika z ubogiego grobu na Skałce do należnego mu miejsca w kościele katedralnym.

Z żywota mniejszego korzystał Mierzwa, rocznik świętokrzyski nowy, a za pośrednictwem tego «Zdarzenia godne pamięci» [1]). Być też może, że korzystała zeń i bulla kanonizacyjna, chociaż dowodów na to nie mamy. Najwięcej zaś z naszego żywota korzystał brat Wincenty, autor żywota większego.

2. Żywot większy.

Po kanonizacyi Stanisława żywot mniejszy już nie wystarczał potrzebom pobożnych czytelników, gdyż nie podawał cudów zdziałanych na grobie męczennika, ani opisu wspaniałych uroczystości kanonizacyjnych. To też Prandota z Białaszewa, biskup krakowski, wraz ze swoją kapitułą katedralną zwrócili się do brata Wincentego z zakonu kaznodziejskiego z prośbą o napisanie kompletnego żywota św. Stanisława. Brat Wincenty się zgodził, jak to sam opowiada w przedmowie do swej pracy.

Podług ówczesnego zwyczaju literackiego Wincenty nie położył daty na swojem dziele. Możemy jednak z pewną dokładnością określić czas powstania drugiego żywota św. Stanisława. W jednych egzemplarzach tego żywota

[1]) Porówn. Dr. W. Kętrzyński, MPH. IV, str. 249.

o Aleksandrze IV papieżu mowa jako o żyjącym, w drugich jako o nieboszczyku. Żywot większy rozpowszechniał się przez odpisy z różnych brulionów niewykończonej jeszcze pracy brata Wincentego. Robota więc nad nią trwała jeszcze podówczas, gdy Aleksander IV umarł, t. j. r. 1261.

Długi czas autora żywota większego nazywano Wincentym z Kielc, idąc w tem mniemaniu za Długoszem. Wiadomo zaś tylko to, że autor był rzeczywiście Dominikaninem i że nazywał się Wincentym. We współczesnych źródłach historycznych przychodzi jakiś Dominikanin Wincenty z Kielc, lecz niema żadnej podstawy do twierdzenia, że to ten sam Wincenty, który napisał żywot większy. Podówczas imię Wincentego w Polsce było bardzo rozpowszechnione i liczni Dominikanie je nosili. Żywot powstał około r. 1260, a Wincenty z Kielc żył około r. 1237 i nie wiemy, czy doczekał kanonizacyi świętego. Autor żywota, mówiąc o sobie, nigdzie nie wspomniał, że jest z Kielc.

Dr W. Kętrzyński utrzymuje, że różnice pomiędzy rękopisami pierwszej i drugiej familii nie dają się inaczej wytłómaczyć jak tylko przypuszczeniem, że zaczęto przepisywać różne bruliony żywota, nim autor zredagował tekst ostateczny [1]). Niektóre zdania, widocznie z autografu pochodzące, są pokaleczone przez nieuwagę samego pisarza. Gdyby on je przejrzał, poprawiłby napewno. Wiadomość o arcybiskupstwie w Krakowie w II części 14 rozdz. żywota stoi bez żadnego związku z całością. Autor, oczywiście, nie zdążył jej wcielić do organizmu swej pracy.

Osnowę dzieła Wincentego stanowi żywot mniejszy przekopiowany w całości z niektóremi tylko poprawkami. W drugiej części wylicza się cuda zaszłe przy grobie świętego. Zdaje się, że i ona nie jest utworem Wincentego, lecz kopią sprawozdania pierwszej komisyi, delegowanej przez papieża dla zbadania tych cudów, bo tytuł tej drugiej części opiewa, że pod nim opisane cuda były czytane wobec papieża. Że zaś to był protokół pierwszej, a nie

---

[1]) Porówn. Dr. W. Kętrzyński, MPH. IV, str. 334.

drugiej komisyi, pokazuje się z porównania tej części żywota z protokółem Jakóba Velletrejskiego. Oryginał protokółu pierwszej komisyi nie przechował się. Znamy ten dokument tylko z pracy Wincentego.

W mniejszej mierze żywot większy korzystał z trzeciego katalogu biskupów krakowskich, znał też i spożytkował list Jana kardynała Gaethaniego. Korzystał również z «Vita s. Stephani».

Pracą brata Wincentego posługiwał się Mierzwa, następnie: pisarz cudów św. Wojciecha (Miracula s. Adalberti), redaktor rocznika kapitulnego krakowskiego, rocznik małopolski, rocznik krakowski, rocznik Traski, kronika wielkopolska, piąty katalog biskupów krakowskich, wreszcie kronika o Piotrze Właście. Śląskie źródła korzystały z Wincentego tylko pośrednio.

Żywot większy, jako źródło historyczne, ma wartość świadka współczesnego do historyi kanonizacyi Stanisława. Należy mu się również uznanie za przechowanie zresztą zgubionego dokumentu: sprawozdania pierwszej komisyi.

3. Vita s. Stanislai,

wydana przez Bandtkiego.

W bibliotece hr. Zamoyskich w Warszawie znajduje się rękopis, pochodzący z XIV wieku, a zawierający żywot św. Stanisława napozór różny od dwóch opisanych. Po bliższem zaś rozpatrzeniu okazuje się, że to nic innego jak tylko przeróbka pracy Wincentego. Od niej ten żywot różni się tylko odmiennym układem rozdziałów i przedmiotów. Przerabiacz od siebie nie dodał najmniejszego szczegółu; oprócz żywota większego z żadnego innego źródła nie korzystał z wyjątkiem rocznika małopolskiego, napisanego w 1312 r.

Z rękopisu Zamoyskich trzeci ten żywot św. Stanisława został przepisany do kodeksu Sędziwoja w XV w. W r. 1824 Bandtkie wydał go razem z kroniką Gallusa.

Dr. W. Kętrzyński, wydając legendy o św. Stanisławie w IV tomie zbioru Monumenta Poloniae Historica, ograniczył się na wykazaniu stosunku trzeciego tego żywota do dwóch poprzedzających życiorysów św. Stanisława, tekstu zaś nie wydał. Zdaniem Dr. W. Kętrzyńskiego żywot ten został opracowany przez przerabiacza na podstawie rękopisu bardzo oddalonego od oryginału Wincentego [1]).

Wartość tedy historyczna trzeciego żywota św. Stanisława jest żadną.

4. Vita sanctissimi Stanislai,

napisana przez Długosza.

Pióru Długosza zawdzięczamy najobszerniejszy, najbogatszy w szczegóły i najbardziej wyczerpujący żywot św. Stanisława, napisany 1465 r.

Dzieło Długosza, pomimo tego że późne, ma wielkie znaczenie dla historyka. Największy w średnich wiekach historyk polski z nieporównaną pilnością zbierał kroniki, roczniki i wszelkiego innego rodzaju źródła historyczne.

Pod tym względem Długosz nie miał sobie równego [2]). W jego pismach przechowały się liczne wiadomości, zaczerpnięte ze starych, wiarogodnych, nam nieznanych źródeł.

Niestety, nie możemy zawierzyć Długoszowi na słowo. I on także, jak wielu historyków, owocami swojej wyobraźni zapełniał braki pozytywnych danych. Obfitość amplifikacyi Długoszowych niepomierna. W wielu miejscach te amplifikacye nie są niczem innem, jak historycznemi hipotezami. Powstały one w ten sposób, że historyk zestawiał rzeczywiste wypadki, zaczerpnięte z rozmaitych źródeł, wiązał je przyczynowo i, jeżeli znajdował lukę, zapełniał ją własnym domysłem. W wielu wypadkach dzisiejsza

---

[1]) MPH. IV, str. 348.

[2]) Cfr. Jan Długosz, przez Bobrzyńskiego i Smolkę. Kraków 1893, str. 71 i nn.

krytyka historyczna nie ma nic lepszego, jak potwierdzić domysł Długosza.

Czasami znowu za pomocą wyobraźni rozszerzał on opis wypadku, kilku słowy zaznaczonego w źródle. «Często są to amplifikacye tak niewinne — powiadają Bobrzyński i Smolka — że w nich niema zgoła ani jednego rysu faktycznego, któryby autor dodał z domysłu do zaczerpniętego ze źródeł wątku» [1]).

Są jednak i amplifikacye mniej niewinne, w zupełności zasługujące na miano fikcyi. Wprawne oko krytyka potrafi je odróżnić od faktu zaczerpniętego ze źródeł, ale nie zawsze. I najwprawniejszym się zdarza poczytać za fikcyę Długoszową to, co w istocie, jak później się pokazuje, jest rzeczą wziętą z nieznanego źródła.

Najczęściej zmyślał Długosz tam, gdzie źródło jego wyrażało się niejasno lub zagadkowo. Domysłem również posługiwał się, gdy musiał znaleźć związek przyczynowy oddzielnie przekazanych faktów. Znalazłszy więc u Długosza jakąś opowieść o rysach faktycznych, należy zachować wobec niej ostrożną wątpliwość, jeżeli ta opowieść tłómaczy przyczynę innego faktu. Jeżeli zaś nie można tej opowieści w Długoszu wytłómaczyć ani chęcią nawiązania wątku przyczynowego, ani też staraniem rozjaśnienia zagmatwanej wiadomości ze starszych źródeł poczerpniętej, wtenczas należy przypuścić, że Długosz swoją opowieść wziął z nieznanego źródła.

W żywocie św. Stanisława, napisanym przez Długosza, najwięcej spotykamy amplifikacyi niewinnych, np. niepomiernie długie mowy świętego do Bolesława, opis uroczystości i t. d. Spotykają się czasem zaciekania pragmatyczne niezawsze udatne. Wreszcie niektóre fakta zaczerpnął Długosz z podania ludowego i, opracowawszy je krytycznie, wciągnął do życiorysu męczennika.

Tak w życiu prywatnem jak i publicznem Długosza a nawet i w jego historyozofii cześć dla św. Stanisława

---

[1]) Op. cit. str. 79.

zajmowała wybitne miejsce. Długosz własnym kosztem wzniósł świątynię na cześć męczennika krakowskiego, na miejscu jego śmiercią uświęconem został pogrzebanym, stosownie do swego życzenia. Długosz uwielbiał kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, a ten, być może pod wpływem swego zausznika, stając w rażącej opozycyi względem Kazimierza Jagiellończyka, uważał siebie za naśladowcę św. Stanisława. Osłabienie Polski — rozczłonkowanej po śmierci Krzywoustego, w umyśle Długosza jest karą bożą za posiekanie członków św. Stanisława.

Pisarz przejęty nadzwyczaj gorącą i szczerą miłością dla uwielbianego świętego nie mógł poprzestać na szczupłych wiadomościach, jakie mu przechowały o św. Stanisławie źródła historyczne. Z konieczności musiał uciekać się do podań ludowych i nie gardzić domysłami. Długosz zazwyczaj nie lubiący kłaść mów do ust swoich bohaterów, w żywocie św. Stanisława podaje niepomiernie długie kazania, jakoby wygłoszone Bolesławowi przez biskupa.

Nabożeństwu Długosza zawdzięczamy, że wszystkie szczegóły, jakie w XV wieku mógł zgromadzić najskrzętniejszy zbieracz źródeł historycznych, zostały nam przekazane w «Vita sanctissimi Stanislai». Ten życiorys był podstawą wszystkich innych biografii św. Stanisława, ogłoszonych w XV—XIX w. Długosza skracano, przerabiano, tłómaczono, streszczano, lecz zawsze się jego trzymano.

Każde krytyczne opracowanie żywota św. Stanisława musi wyglądać na polemikę z Długoszem, bo prawie ogół wiadomości o życiu męczennika po raz pierwszy znajduje się w «Vita sanctissimi Stanislai».

Ostatnie i najlepsze wydanie jego wyszło w pierwszym tomie ogólnego zbioru dzieł Długosza, ogłoszonym w Krakowie 1887 r. staraniem A. Przeździeckiego.

5. Synopsis vitae s. Stanislai.

Pod powyższym tytułem znajdujemy żywot św. Stanisława, wydrukowany po raz pierwszy z nieznanego dziś rękopisu w zbiorze Bolandystów [1]). Wydawcy: Henschenius i Papebrochius zapewniają nas, że ten żywot został im przysłany przez ojca Jana Gamans, a wyjęty z jakiegoś starego rękopisu, znajdującego się we Wrocławiu. Ani O. Gamans ani wydawcy nie określili, z którego wieku rękopis mógł pochodzić.

Synopsis Bolandystów jest zgodną z życiorysem świętego, znajdującym się w brewiarzu pomiędzy patronami Polski. Tam on ma napis: «Ex Annalibus Polon. et bulla Innoc. IV.» Został więc napisany po kanonizacyi. Wzmiankowane w brewiarzu Annales Poloniae bynajmniej nie są rocznikiem w ścisłem znaczeniu tego słowa, gdyż Synopsis nie zawiera ani jednej daty chronologicznej.

Pod względem obfitości szczegółów Synopsis stoi tuż obok Długosza, z Długoszem łączy ją powinowactwo poglądów i zapatrywań, w końcu rzeczy w obydwóch życiorysach opowiedziane następują po sobie w tym samym porządku. Charakterystyczną jest wspólność jednego błędu. Synopsis w brewiarzu i Długosz w Vita sanctissimi Stanislai dzień śmierci męczennika kładą na «VIII Idus Aprilis». Błąd powstał ze zlania dwóch odmiennych wersyi, z których rzymska ma «VIII Idus», ale maja, krakowska zaś wprawdzie podaje jedenasty dzień miesiąca, ale kwietnia — Aprilis. Brewiarz i Długosz wzięli liczbę dnia z źródeł rzymskich a nazwę miesiąca z krakowskich. Zaznaczyć też trzeba, że tak Synopsis w wydaniu Bolandystów, jak i Długosz w swojej historyi omówionego błędu nie mają, lecz, idąc za źródłami rzymskiemi, zgodnie dzień śmierci męczennika kładą na 8 maja.

---

[1]) Acta Sanctorum Maji, tom II. Antverpiae 1680, str. 200.

Nie ulega wątpliwości, że pochodzenie Synopsis i Długoszowej Vita S. Stanislai jest wspólne. Gdyby się dało udowodnić, że Synopsis była źródłem i nicią przewodnią Długosza, wówczas bardzo wiele szczegółów, które dziś muszą uchodzić za domysły Liwiusza polskiego, trzeba byłoby uważać za rzeczy poczerpnięte z dawnych dziś nieznanych źródeł. Sama też Synopsis nadzwyczajnie wzbogaciłaby skarb źródeł dziejowych Polski, a studyom o zaginionych źródłach dałaby ogromny impuls. Należałoby bowiem zbadać, z jakich zabytków korzystała Synopsis.

Z żywota mniejszego Synopsis korzystała niezależnie od Długosza. To się spostrzega w opowiadaniu o cnotach biskupich Stanisława, gdzie rękopis O. Gamans'a mówi, że biskup wiele dbał o obyczajność swoich domowników, a Długosz to opuszcza. Ta okoliczność poniekąd przemawia za przypuszczeniem, że Synopsis nie jest skrótem Długosza.

Jednakowoż na stylu Synopsis widoczne są wszystkie przymioty skrótu, sama nazwa «Synopsis» już to napomyka, żadnego rękopisu Synopsis starszego od Długoszowego żywota nie znamy. Z tego wszystkiego wypływa, że Synopsis najprawdopodobniej jest tylko streszczeniem Długosza.

W bibliotece Jagiellońskiej obejrzałem jeden brewiarz rękopismienny z XIV wieku w tym celu, żeby się przekonać, czy Synopsis nie jest legendą brewiarzową wcześniejszą od Długosza. Dla braku czasu nie mogłem zbadać rozkładu tego brewiarza, ani odszukać głównej uroczystości św. Stanisława. Trafiłem tylko na święto przeniesienia św. Stanisława i przekonałem się, że tam lekcye drugiego nokturnu, w których jak zwykle są zamieszczone wiadomości biograficzne, przypominają Kadłubka. Przypuszczam więc, że przed Długoszem brewiarz dla biografii św. Stanisława posiłkował się kroniką mistrza Wincentego bezpośrednio lub za pośrednictwem żywotów mniejszego albo większego.

Żywoty naszego świętego, napisane po XV wieku, wszystkie, o ile zauważyłem, opierają się prawie wyłącznie

na Długoszu. Zagraniczni pisarze, wspominając o św. Stanisławie, ograniczali się na cytowaniu Długosza [1]).

Rocznik kapitulny krakowski pod 1254 notuje śmierć stuletniego starca, rycerza Gałki, który opowiadał cuda św. Stanisława Piotrowi piszącemu jego żywot [2]). Niema żadnych więcej wiadomości o owym pisarzu Piotrze, również jak i o żywocie przezeń napisanym.

IV.

Reszta źródeł.

Pozostają do omówienia katalogi biskupów krakowskich, niektóre dokumenta urzędowe, odnoszące się do kanonizacyi św. Stanisława i krótka notatka Długosza pomiędzy jego wypisami ze źródeł nieznanych.

1. Katalogi biskupów krakowskich.

Zwyczaj prowadzenia katalogów biskupów przy katedrach jest powszechny w całym Kościele katolickim i datuje od początków chrześcijaństwa. Z średnich wieków przechowało się aż pięć bezimiennych katalogów biskupów

---

[1]) Np. Baronius, Annales Ecclesiastici t. XI Moguntiae 1606, str. 699 i 700. Bolandyści w II Act. Sanct. Maji. całkiem przedrukowali »Vita« Długosza,

Z nowszych życiorysów świętego zasługuje na uwagę życiorys pomieszczony w katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich ks. biskupa Łętowskiego. Ojcu Prokopowi w żywotach św. chodziło o zbudowanie czytelników, nie zaś o dociekania naukowe. Względnie bogata literatura XIX w. o świętym Stanisławie zajmuje się wyjątkowo przyczynami zabójstwa, popełnionego na osobie biskupa.

[2]) M. G. H. SS. XIX str. 600.

krakowskich [1]). Powstały one w rozmaitych czasach i rozmaicie były dopełniane. Nie jednakową też jest ich obfitość w szczegóły biograficzne.

Katalog w M. P. H., oznaczony numerem pierwszym, pochodzi z XIII w. a odznacza się zwięzłością. W nim na ósmem miejscu czytamy: «Beatus Stanizlaus martir». Drugi katalog również małomówny: «Stanislaus 8 annos» [2]). Rękopis tego ostatniego pochodzi z wieku XIV.

Katalogi oznaczone trzema następnymi numerami wiążą się ze sobą w ten sposób, że czwarty i piąty obejmując tekst trzeciego stanowią zarazem jego kontynuacyę. Nie posiadamy pierwotnego rękopisu katalogu trzeciego, przeto czwarty i piąty służą do rekonstrukcyi pierwotnego tekstu, jako zawierające jego odpisy.

Trzeci katalog kończy się z r. 1186; prawdopodobnie tedy został napisany pod koniec w. XII albo na początku XIII. Odpisu jednak z owych czasów nie mamy. Na dzisiejszym kodeksie, względnie dosyć późnym, znajdują się dodatki porobione jeszcze późniejszą ręką. Trzeci katalog nie posługiwał się żadnemi nam znanemi źródłami, ale widocznie miał przed sobą stare notatki kościelne, rozpoczęte w XI wieku. Tak przynajmniej sądzi Dr. W. Kętrzyński [3]).

W tym katalogu znajdują się pewne szczegóły, niezawarte w kronice mistrza Wincentego, ani też w żywocie mniejszym. Być może, że to są dodatki późniejsze wciągnięte do tekstu.

Dwa ostatnie katalogi podają opis uroczystości podniesienia ciała świętego w Krakowie w rok po kanonizacyi; wymieniają też dygnitarzy biorących udział w tej uroczystości.

---

[1]) Krytyczne wydanie Dr W. Kętrzyńskiego w MPH. t. III str. 328, 330—376, 802.

[2]) MPH. III str. 802.

[3]) MPH. III str. 322.

2. Dokumenta urzędowe.

Kapituła krakowska przechowuje urzędowe akta, tyczące się procesu kanonizacyi św. Stanisława. Należy żałować, że nie wszystkie dokumenta z owego czasu uszły zatraty. Została dotychczas bulla Inocentego IV do Jakóba z Velletri, którego papież posyła do Polski dla powtórnego zbadania cudów zaszłych przy grobie Stanisława [1]). Między innemi w tej bulli zaleca się Jakóbowi przesłuchać dwóch stuletnich starców, którzy pamiętali znajomych św. Stanisława.

Zasobna w cenne rękopisy biblioteka kapituły krakowskiej posiada zwój pergaminowy, złożony z sześciu arkuszy, zawierający opis cudów, które miały miejsce za przyczyną św. Stanisława jeszcze przed jego kanonizacyą. Ostatni arkusz zwoju oderwany od całości, brak też początku i końca tekstu. Widoczna, że jeden arkusz z początku i jeden z końca zupełnie zaginęły. Tekst rękopisu w teraźniejszym swym stanie rozpoczyna się treściwem opowiadaniem cudu; tu brak wyrazu «articulus» i numeru. Cały bowiem rękopis podzielony na 40 z górą rozdziałów, z których każdy nosi napis «articulus» i numer. Pierwszy cały artykuł w rękopisie oznaczony numerem ósmym. Pierwsze więc sześć artykułów i napis siódmego mieściły się na pierwszym arkuszu i razem z nim zaginęły. Z ostatniego artykułu pozostał jedynie tytuł na samym spodzie ostatniego arkusza. Brak mu wyłożenia cudu i zeznania świadków, z wyszczególnieniem ich imion, jak to ma miejsce we wszystkich innych artykułach.

Uszkodzenie początku i końca zwoju zniszczyło wszelkie wiadomości, jakie pismo o sobie zawierać mogło. Szczę-

---

[1]) Ta bulla została wydrukowana przez Arndt'a i Roepell'a w XIX tomie MGH. SS. w przypisku do str. 599. Nowsze jej wydanie znajduje się w »kodeksie dyplomatycznym katedry krakowskiej«, Dr F. Piekosińskiego. Część I, Kraków 1874 r. str. 41.

ściem z treści możemy odgadnąć, co to był za dokument. Bardzo staranne pismo nosi na sobie wszystkie cechy rękopisów z połowy XIII wieku. Treść wskazuje, że badanie świadków tam wzmiankowanych odbywało się w jesieni 1252 roku. Pisownia imion polskich zdradza cudzoziemca. Z niektórych wyrażeń okazuje się, że opisane cuda ulegają powtórnemu badaniu. Wszystkie te cechy mógł w sobie łączyć tylko protokół Jakóba z Velletri; on był cudzoziemcem, on pracował w Polsce 1252 r., on badał cuda św. Stanisława, badane poprzednio przez komisyę złożoną z Polaków. Zapewne oryginał protokółu Jakóba został posłany do Rzymu, pismo zaś przechowane w kapitule krakowskiej jest urzędową kopią tego protokółu. Na to też wskazują drobne poprawki, które pisarz poczynił porównując odpis z oryginałem.

Kopia protokółu Jakóba według oryginału kapitulnego została wydaną przez Dr W. Kętrzyńskiego w IV tomie Monum. Polon. Histor. (str. 285—318).

Bulla Inocentego IV, kanonizująca św. Stanisława, przechowała się w Rzymie i w Krakowie. Z archiwum watykańskiego wydał ją Theiner [1]), a z rękopisów biblioteki kapituły krakowskiej Dr Fr. Piekosiński [2]). W Krakowie przechowują się cztery egzemplarze oryginalne tej bulli: jeden zatytułowany do świata chrześcijańskiego, dwa do Kościoła polskiego i jeden do książąt polskich. Ostatni przy końcu ma tekst nieco odmienny od trzech poprzednich. Odmiana zastosowana do adresatów.

Redaktor bulli opierał się na kronice Kadłubka, niektóre ustępy dosłownie zeń przepisał. W bulli powiedziano, że Stanisław został zabity 8 maja. Nie sposób odgadnąć, dla jakich powodów jej redaktor odstąpił od jednogłośnego świadectwa źródeł krakowskich.

---

[1]) Vetera Monumenta Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae t. I, str. 53.

[2]) Kodeks dyplom. katedry krakowskiej, część I, str. 42.

3. List Gaethaniego, notatka Długosza i pieśni na cześć św. Stanisława.

Podczas starań o kanonizacyę kardynał Jan Gaethanus popierał sprawę i zasilał posłów polskich radą i pomocą. Jego list do biskupa krakowskiego Prandoty za czasów Długosza jeszcze się przechowywał w Krakowie w oryginale. Dziś autograf listu już zginął, ale archiwum kapitulne przechowało autentyczny odpis. Z tego odpisu Dr Fr. Piekosiński wydrukował list Gaethaniego w kodeksie dyplomatycznym katedry krakowskiej [1]). List Gaethaniego wspomina o trudnościach, jakie kanonizacya św. Stanisława spotykała w Rzymie, wzmiankuje też o cudzie zdziałanym dla usunięcia tych przeszkód.

Między notatkami Długosza znajdują się wyciągi z rozmaitych źródeł, częstokroć nam nieznanych. Między temi też jest jedna zapiska zupełnie podobna z treści i układu do notatki rocznikarskiej, a opiewająca, że wskrzeszenie rycerza Piotra przez św. Stanisława miało miejsce w 1077 roku. Doniosłość tej zapiski niknie wobec faktu, że pomiędzy wypisami ze źródeł Długosz notował jednocześnie swoje kombinacye historyczne [2]).

Nadworna biblioteka cesarska w Wiedniu posiada dwa rękopisy z XV wieku, w których znajdują się liczne pieśni łacińskie na cześć św. Stanisława. Niektóre z nich dziś używane są jako hymny w brewiarzu. Powstały one po napisaniu żywota większego, gdyż na nim się opierają i wyjątkami z niego są poprzeplatane. Śpiewy te nie przedstawiają żadnej wartości historycznej. Przedmiotem ich jest męczeństwo świętego i cuda. O wskrzeszeniu Piotra żadna

[1]) Część I, str. 48.
[2]) Patrz niżej.

z tych pieśni nie ma wyraźnej wzmianki. Raz tylko się wspomina:

Per cuius (Stanisława) clara merita
Mortui resurgunt.

Lecz to może się odnosić do wskrzeszeń, które zaszły wkrótce przed kanonizacyą lub podczas niej.

* * *

Ogół źródeł historycznych, dotyczących św. Stanisława, odznacza się ubóstwem informacyi. Trudno się spodziewać, że z czasem ich zasób się pomnoży, gdyż wszystkie biblioteki w Polsce i za granicą, które mogły coś zawierać odnoszącego się do dziejów polskich, zostały przeszukane. Ogólne dzieje narodu z czasów Bolesława są bardzo słabo oświetlone przez źródła historyczne; nie można więc przypuszczać, że historya św. Stanisława ma stanowić wyjątek. Owszem nie brakło przyczyn, dla których współczesni woleli milczeć o zajściu na Skałce.

Im źródła są późniejsze, tem bardziej obfitują one w szczegóły z życia męczennika. Ale ta właśnie okoliczność osłabia ich wiarygodność.

A przecież byłoby zbyt śmiałą rzeczą twierdzić, że to wszystko, co się spotyka jedynie w późniejszych źródłach, jest wymysłem. Po bliższem zastanowieniu się nad niektórymi szczegółami kroniki Kadłubka, III katalogu biskupów krakowskich, bulli kanonizacyjnej i życiorysu napisanego przez Długosza nasuwa się przypuszczenie, że mogły istnieć jakieś starsze źródła z XI lub XII wieku, o których my teraz nic nie wiemy. Ich wiadomości mogły się dostać do pism późniejszych.

Nie wszystko to nie istniało, co się nie da dowieść. Prawdziwości wielu szczegółów opowiadanych z życia św. Stanisława nie da się dowieść. Jednak w rzeczywistości one mogą być prawdziwymi.

ŻYCIORYS

Życiorys.

O kompletnym życiorysie św. Stanisława nie może być mowy. Gdybyśmy nawet to wszystko, co o nim rozmaici pisarze podają, uważali za historycznie prawdziwe, to i wtedy jeszcze żadną miarą nie zdołalibyśmy odtworzyć duchowego portretu pierwszego patrona Polski. Wszystkie o nim opowiadane szczegóły bynajmniej nie wystarczają na wypełnienie kilkudziesięciu lat jego życia. Nawet posługując się domysłem, niczem się niekrępującym, nie sposób zapełnić ogromne luki, pozostawione przez brak wiadomości pozytywnych.

Kompletny niekrytyczny żywot św. Stanisława da się pomieścić na kilku stronach.

Stanisław urodził się w Szczepanowie pod Krakowem. Rodziców miał: Wielisława i Bognę (względnie: Prandotę i Małgorzatę), bogatych i pobożnych magnatów. Ród ich wywodził się z Prus. Prusem też się pieczętowali. Rodzice Stanisława przez 30 lat pożycia małżeńskiego byli bezdzietni, i tylko na starość uprosili sobie od Boga syna, a tym był Stanisław. Narodził się on cudownie, nie przyczyniając matce żadnych boleści, wówczas gdy ona wracała z pola w dzień św. Anny. Bogna powiwszy syna bez czyjejkolwiek pomocy, obmyła go sama w źródle i przyniosła do domu. Sama też zaniosła niemowlę do kościoła do chrztu. Tam już się znajdował Wielisław. Oboje rodzice bez poprzedniego porozumienia się wpadli na jednakową myśl nadania dziecku imienia Stanisława, chociaż w ich

rodzie tego miana nigdy nie używano i chociaż krewni byli temu przeciwni.

Będąc dzieckiem Stanisław już odznaczał się zadziwiającą roztropnością i nie lubił gier dziecinnych. Oddany do szkół uczył się pilnie. Z początku kształcił się w Gnieźnie. Raz udając się do Gniezna, wstąpił po drodze do łaźni żołnierskiej w Borownie. Nie zastawszy w niej nikogo, począł się kąpać. Wtem żołnierze nadeszli i zbili świętego młodzieńca kijami. Stanisław płacząc wyszedł za wieś na łąkę i uklęknąwszy na kamieniu modlił się i żalił na wyrządzoną mu krzywdę. Pan Bóg skarał mieszkańców Borowna. Długie wieki ich potomstwo było chore na nogi, które się pokrywały wrzodami. Łąka zaś od owego czasu stała się zupełnie jałową.

Po skończeniu szkół w Gnieznie, Stanisław udał się na uniwersytet paryski. Tam słuchał najznakomitszych mistrzów i nabył wielkiej gruntowności w nauce teologii i prawa kanonicznego. Otrzymawszy stopień doktora, zamyślał poświęcić się Bogu w jakimś zakonie, ale opatrzność kierowała go do innych rzeczy.

Powróciwszy do domu ze znacznym zasobem książek, znalazł rodziców już w grobie. Ogromne majątki swoje rozdzielił pomiędzy ubogich, a cnotami zwrócił na się uwagę krakowskiego biskupa Lamperta Zuli. Ten wyświęcił go na księdza, jakkolwiek pokorny Stanisław opierał się woli biskupiej, bojąc się wielkiej godności kapłaństwa. W 1063 roku Stanisław został kanonikiem i staremu Lampertowi pomagał rządzić dyecezyą, przybrany przezeń za koadjutora. Po śmierci Lamperta Stanisław zostaje biskupem w r. 1072. Od tego czasu gorliwość jego zajaśniała jeszcze bardziej. Dom swój biskup urządził tak, żeby nietylko zgorszenia nikomu nie dawał, ale nawet i ciężarem nie był. Nie był wymagającym w zbieraniu dziesięcin. U swojego stołu karmił wdowy, sieroty i ubogich. Każdy uciśniony miał w nim ojca i opiekuna, Najwięcej czasu biskup spędzał w kościele, zawsze biorąc udział w nabożeństwach, o których wspaniałość i regularność dbał nadzwyczajnie.

Sam mawiał kazania, sam spowiadał i udzielał sakramentów świętych. Sprawy małżeńskie rozstrzygał po pilnem zbadaniu rzeczy. Dyecezyę wizytował jak mógł najczęściej. Dbał bardzo o ochędóstwo każdego domu bożego, ale jeszcze bardziej o moralność kapłanów. Gdy który z nich nie chciał korzystać z upomnień ojcowskich pasterza, ściągał na siebie jego kary. Niegodziwców wypędzał Stanisław ze swojej dyecezyi. W odleglejszych od stolicy parafiach, żeby nadzór nad duchowieństwem nie ustawał, kreował dziekanów.

Pewnego razu podczas wizyty, gdy miał konsekrować kościół w Brzeźnicy, rycerz Jan z Brzeźnicy, zamiast przyjąć biskupa, jak należało, wyrzucił go w nocy, pobił jego sługi, niektórych nawet na śmierć. Stanisław oddalił się stąd do miejsca zwanego Pustynią i tam się modlił. Po trzech dniach Jan Brzeźnicki upamiętał się i przyszedł z płaczem prosić biskupa o przebaczenie. Stanisław przyjął go z nadmierną łaskawością, a powróciwszy do Brzeźnicy najmniejszym znakiem nie okazał, że pamiętał urazę. Przeciwnie, poświęcił kościół i okazywał się jak najżyczliwszym. Od owego czasu Pustynia otrzymała nazwę i właściwości Świętej Łąki, gdyż ludzie tam doznawali cudownych łask niebieskich.

Brakowi kościołów w dyecezyi zapobiegał Stanisław budowaniem nowych. Dla powiększenia dochodów katedralnych kupił wieś od rycerza Piotra. Wkrótce sprzedawca umarł, a Stanisław nie miał dowodu piśmiennego dla stwierdzenia kupna. Król Bolesław oddawna już był niechętny biskupowi z powodu upomnienia, otrzymanego za lekkie życie. Spadkobiercy Piotra z górą dwa lata czekali, aż gniew królewski rozpalił się, a wtedy wezwali Stanisława do sądu, oskarżając o nieprawne przywłaszczenie wsi. Gniew króla powstrzymał świadków kupna od stawienia się na sąd. Wtedy Stanisław po trzydniowej modlitwie przyprowadził z grobu samego Piotra od trzech lat zmarłego. Tłum zgromadzony na wiecu sądowym osłupiał. Zawstydzony król przysądził wieś kościołowi. Zmartwychwstały

świadek skarcił swoich spadkobierców, zalecając im pokutę. Po wyroku Stanisław odprowadził Piotra do jego wsi — Piotrowina. Po drodze biskup proponował Piotrowi zostać przy życiu, obiecując uprosić to u Boga; lecz Piotr wolał wrócić do czyśca, gdzie mu niewiele zostawało cierpieć do ostatecznego wyswobodzenia się; prosił przytem Stanisława o modlitwy dla skrócenia cierpień czyścowych. Stanisław obiecał modlić się i odprowadził Piotra do grobu. W oczach biskupa, świadek położył się do trumny i znowu stał się trupem. Odprawiwszy egzekwie Stanisław wrócił do domu, odprowadzany przez tłumy.

W jakiś czas po tym wypadku król wyruszył na wyprawę do Kijowa. Tam on i jego wojsko oddało się używaniu rozkoszy w ciągu siedmiu lat. Wówczas ludność pozostała w Polsce napadła na posiadłości rycerzy, przyswoiła sobie nie tylko majątki nieobecnych wojowników, ale i ich białogłowy. Dowiedziawszy się o tem rycerze Bolesława porzucili wodza na Rusi, a sami udali się do domu walczyć z łupieżcami. Bolesław musiał też wracać, ale niepohamowany gniew wrzał w jego sercu. Po powrocie całą swoją złość wylał na żołnierzy dezerterów i na ich żony, przyczynę dezercyi. Ponieważ okrucieństwo i rozwiązłość Bolesława nie miały granic, a upomnienia nie skutkowały, biskup zdecydował się go ekskomunikować. Lecz to doprowadziło podrażnionego na pysze króla do szału.

Bolesław postanowił pozbyć się zdrajcy-biskupa. Raz gdy Stanisław był na nabożeństwie w kościele św. Michała na Skałce, Bolesław przybył tam ze swoim orszakiem. Sam pozostał na zewnątrz, a rycerzy posłał do kościoła, by wywlekli pasterza. Ci jednak nie mogli tego uczynić, gdyż jakaś tajemnicza siła rzuciła ich na ziemię. Wtedy sam król wpadł do świątyni i własnoręcznie zabił Stanisława. Mózg męczennika obryzgał ścianę kościoła. Ciało Stanisława żołnierze królewscy posiekali w kawałki i porozrzucali na przyległej łące. Następnej nocy każdy kawałek ciała męczennika świecił jak gwiazda, a cztery orły nie-

widzianej dotąd wielkości strzegły ich od drapieżnych ptaków i zwierząt.

Ośmieleni tem niektórzy mężowie pozbierali posiekane i porozrzucane ciało, złożyli kawałki na swoje miejsca i ciało się zrosło, tak że nie pozostało nawet żadnej blizny. Palec z pierścieniem biskupim wpadł do stawu i ryba go połknęła, lecz cudowne światło zdradziło ją. W ten sposób nic nie zginęło z ciała męczennika. Pogrzebano je na Skałce. Pobożni, przychodzący tam modlić się, widywali cudowne światła i objawienia. Tragedya na Skałce nastąpiła 11 kwietnia (czy też 8 maja) 1079 roku.

Największem zadaniem biografa jest odźwierciedlić rozwój charakteru obranej do studyów osobistości i przedstawić, jak ona działała w swojem otoczeniu. Wyłożony zasób wiadomości biograficznych, dotyczących św. Stanisława, pokazuje naocznie, że to zadanie względem pierwszego patrona Polski jest absolutnie niemożliwem do spełnienia.

Co więcej, zaledwie drobna część z wyłożonych wiawiadomości biograficznych o św. Stanisławie da się historycznie dowieść. Krytyczny przegląd opowieści o nim jest właśnie zadaniem tej drugiej części mojej rozprawy.

I.

Pochodzenie i młodość.

1. Herb, ród i miejsce narodzenia.

O ile zauważyłem, pierwszy Sz. Starowolski zapisał rozpowszechnione dziś mniemanie, że święty Stanisław pochodził z Prus [1]). Żywot zaś mniejszy, który powołuje się na jakieś starsze źródło, prawdopodobnie notatkę mar-

[1]) Vitae Antistitum Cracoviensium. Cracoviae 1655 str. 122.

ginesową w kronice Galla [1]), świadczy, że Stanisław był ze znakomitego rodu polskiego z prowincyi krakowskiej [2]).

Mniemanie o pruskiem pochodzeniu św. Stanisława, jak się zdaje, powstało stąd, że w XIII wieku w Szczepanowie była jakaś rodzina rycerska, uważająca się za potomków rodziny Stanisława. Dlatego też dzisiaj święty biskup jest znany pod nazwiskiem Szczepanowskiego, jakkolwiek w XI wieku w Polsce nazwisk nie używano. Jedna z gałęzi rodu Szczepanowskich w późniejszych czasach przybrała herb Prus [3]). Zresztą ów herb nie zawsze i nie wszędzie nazywał się Prusem. Odmienną jego nazwą jest Turzyna. Dr. Fr. Piekosiński wspomina o pewnym szlachcicu Petryszynie, który używał herbu Szczepanowskich w XV wieku, a mieszkał w Prusiech [4]). Bardzo tedy być może, że ów herb otrzymał nazwę Prusa z okazyi osiedlenia się pewnej gałęzi rodu w Prusiech; następnie zaś nazwa herbu dała początek mniemaniu, jakoby i św. Stanisław miał pochodzić z Prus. Być i to również może, że istotnie jacyś trzej książęta pruscy uciekli do Polski po zabiciu wielkiego mistrza i dwóch komandorów, jak o tem pisze Długosz [5]). Mogli oni przyjąć herb podobny do klejnotu Szczepanowskich, dać mu nowe imię i spowodować legendę o pruskiem pochodzeniu Stanisława.

Święty biskup, jak i jego przodkowie, oczywiście żadnego herbu nie miał; a to z bardzo prostej przyczyny, że właściwe herby okazują się w Polsce dopiero pod koniec XIII wieku [6]).

---

[1]) Porów. wyż. str. 26.

[2]) MPH. IV, 254.

[3]) Gr. Niesiecki, Korona Polska t. III str. 741 (wydanie 1740 r.).

[4]) O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu. Kraków 1888 str. 79.

[5]) Insignia seu clenodia Regni Poloniae »Prussowye... Prutenorum antiquorum genus ex tribus principibus, qui in Poloniam ex Prussia, facinore commisso ibidem Magistrum generalem et duos Commendatores interficiendo, profugerunt«. Opera Omnia e. cit. I, str. 573.

[6]) Fr. Piekosiński o dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu. Kraków 1888, str. 17.

Dr Fr. Piekosiński przypuszcza, że przed powstaniem herbów rodziny polskie używały znaków runicznych, które z biegiem czasu przekształciły się w herby. Te znaś znaki runiczne miały być przyniesione przez wojowników słowiańskich z Zachodu, gdy ci w czasach przedhistorycznych jeszcze ujarzmili Polaków. Zdaniem Dra Piekosińskiego herb Prus powstał z runy *naud* ✝ [1]). Po wprowadzeniu chrześcijaństwa *naud* została uświęconą przez dodanie krzyża, następnie dołączono pastorał na cześć św. Stanisława [2]).

Pomijając to, że sam najazd wojowników słowiańskich na Polskę w myśl teoryi Dra Piekosińskiego jest jeszcze do udowodnienia, prawdopodobniejszem się wydaje, że całość herbu Prus, czyli Turzyna, jest symboliczną historyą św. Stanisława. Pole herbu czerwone — kolor krwi przelanej. Na polu biały krzyż podwójny — znak godności arcybiskupiej. W trzynastym wieku wierzono, że stolica krakowska była wyniesioną do godności arcybiskupstwa przez papieża Benedykta IX. Wszyscy, którzy posługiwali się żywotem większym św. Stanisława, tę opinię podzielali, gdyż brat Wincenty akt nadania godności arcybiskupiej Aronowi, biskupowi krakowskiemu, pomieścił w II części swojej pracy [3]). Prawe ramię dolnego poprzecznika w krzyżu Prusów odcięte — nowy znak męczeństwa, a może i tego, że następcy Arona zaniechali prosić papieży o insygnia arcybiskupie. Wiele roczników i sam brat Wincenty na to się żalą [4]).

Rodzice Stanisława prawdopodobnie byli znacznymi i możnymi obywatelami kraju. Świadczy o tem najstarszy biograf w żywocie mniejszym, powołując się na jakieś

---

[1]) Ibid str. 113.

[2]) »Pastorał w Turzynie Sermów jest dodatkiem ku uczczeniu pamięci najsławniejszego reprezentanta rodu Turzynów czyli Prusów — św. Stanisława«. ib. str. 114.

[3]) MPH. IV, 483.

[4]) MPH. IV, 383: »Cui (Aronowi) Lambertus, qui et Zula dictus, succedens archiepiscopatus insignia petere noluit.

źródło piśmienne dawniejsze [1]). Nowsza historyografia dodaje dowód filologiczny. Podobno zakończenie imion na s ł a w było przywilejem książęcych rodzin. Istotnie imiona królów polskich poczynając od Mieczysława I aż do Bolesława II, t. j. od połowy X aż do końca XI wieku wszystkie się kończą na s ł a w z wyjątkiem Kazimierza, wychowanego w Niemczech [2]). Na Rusi w X wieku również końcówka s ł a w panuje w rodzinie książęcej. Imiona siedmiu synów Włodzimierza z pomiędzy dwunastu kończą się na s ł a w. Być więc może, że i Stanisław był potomkiem jednej z możnych rodzin prowincyi krakowskiej.

Wysokość jego urodzenia nie może być braną w znaczeniu dzisiejszego szlachectwa, gdyż podziału na stany w XI wieku w Polsce nie było. Tak przynajmniej utrzymuje większość polskich historyków.

Miejscowością związaną z pochodzeniem św. Stanisława jest Szczepanów. Podług najstarszego żywotopisarza w Szczepanowie i Rabie pokazywano w XIII wieku pagórki, uformowane z ruin na tem miejscu, gdzie poprzednio stał dom rodzinny męczennika [3]). Długosz nam podaje, że odległość Szczepanowa od Bochni wynosi dwa «miliaria» (dwa tysiące kroków), a od Krakowa siedm [4]). W Rabie i Szczepanowie w pierwszej połowie XIII wieku mieszkali «szlachetni» rycerze, którzy się uważali za potomków rodu Stanisława [5]).

---

[1]) MPH. IV, 254.

[2]) Należy jednak pamiętać, że w całym wymienionym okresie czasu spotykają się tylko dwa imiona powtarzane: Bolesław i Mieczysław. Mieczysław zaś przeważnie nazywa się Mieszkiem.

[3]) Vita Minor MPH. IV, 254.

[4]) Vita Smi Stanislai ed. c. str. 9.

[5]) Vita Minor. l. c.

2. Rodzice.

Długosz podaje, że ojciec biskupa nazywał się Wielisław, a matka Bogna czyli Benigna [1]). Lecz Oswald Balzer zauważył, że »zmyślanie imion księżniczek polskich powtarza się dosyć często u Długosza« [2]). Znaczenie tych imion za nadto piekne, żeby ich autentyczność nie wydała się podejrzaną. Nadzwyczaj pilny w zbieraniu wiadomości żywot mniejszy wyraźnie mówi, że czas zatarł imiona rodziców wielebnego biskupa. To też nam się zdaje, że Długosz, zmyślając imiona, nie ograniczał się na księżniczkach polskich. A to tem bardziej, że w trzecim i czwartym katalogu biskupów krakowskich ojciec Stanisława nazwany jest Prandotą, a matka Małgorzatą [3]). Wiadomo, że niektóre rzeczy do starego trzeciego katalogu zostały później wciągnięte. Do tych wstawek W. Kętrzyński zalicza i wzmiankę o rodzicach Stanisława. Katalog piąty, który często lepiej przechowuje tekst wspólnej części, tej wzmianki nie posiada. Możebna, że interpolator katalogu zmieszał imię ojca Stanisława z imieniem biskupa, za którego staraniem kanonizowano świętego.

Imię Małgorzaty oznacza perłę; a nie bez znaczenia jest ta okoliczność, że w święto niewiast we mszy ewangelia wzięta jest z św. Mateusza XV, 45, gdzie Chrystus Pan przyrównywa królestwo niebieskie do najlepszych pereł. W głowie piszącego po łacinie kapłana imię pobożnej niewiasty pod wpływem mszału i brewiarza przedstawiało się jako Margarita. Przez nieuwagę ta niejasna idea z umysłu łatwo się mogła przelać na pergamin.

Katalogi: czwarty i piąty twierdzą, że matka św. Stanisława była z domu Turzyna [4]). Ta wersya jest dosyć późną, gdyż wspólny tekst w trzecim katalogu nie ma tego

[1]) Op. et l. c.

[2]) Genealogia Piastów, Kraków 1895 r., str. 98.

[3]) MPH. III, 342, 344.

[4]) l. c.

szczegółu. Prawdopodobnie były powody, dla których herb Prus zwał się też Turzyną, a tę drugą nazwę następnie poczytano za imię rodu matki, najwybitniejszego przedstawiciela Prusów.

Długosz bardzo się rozwodzi nad cnotami Wielisława i Bogny. Wartości jednak faktycznej w owych pochwałach nie widzimy; noszą one na sobie cechy panegiryku na cześć tych, o których nic określonego nie wiadomo. Wielisławowi przypisane są cnoty męża i obywatela, Bognie — niewiasty. Zresztą żywot mniejszy daleko wcześniej przed Długoszem stwierdził, że wszystkie wiadomości o rodzicach świętego czas zniszczył.

Mimo to zdaje się, iż Długosz miał jakieś informacye poza żywotem mniejszym i innemi nam znanemi źródłami. Żywot mniejszy twierdzi, że kościół św. Maryi Magdaleny w Szczepanowie był zbudowany przez samego św. Stanisława i przezeń osobiście konsekrowany [1]). Długosz zaś odstępuje w tem od żywota mniejszego i zbudowanie kościoła szczepanowskiego przypisuje rodzicom świętego. Zdaje się, że tu Długosz nie pomylił się. W jedenastym wieku w Polsce parafii jeszcze nie było. Natomiast zamożni obywatele, oddaleni od siedziby biskupiej, budowali kościoły dla swojego pożytku, własnym też kosztem utrzymywali kapelanów. W takich stosunkach niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego biskup, mając swój kościół katedralny, miałby budować kościół w swojej rodzinnej wsi. Ponieważ zaś pewną jest rzeczą, że kościołek do XIII stulecia istniał i że wówczas się zawalił ze starości, więc jego początek z wielkiem prawdopodobieństwem daje się odnieść do połowy XI wieku. Oczywista, że nie wyłożone tu powody skłoniły Długosza do odstąpienia od powagi żywotów. Upoważnieni przeto jesteśmy do przypuszczenia, że Długosz miał jakieś wiarogodne źródła, tyczące się św. Stanisława. Niesiecki niewiadomo z jakiego źródła podaje, że Wielisław umarł 13 czerwca 1049 roku, Bogna zaś 7 lutego 1051.

---

[1]) MPH. IV, 254.

3. Przyjście na świat i wiek dziecięcy.

O roku narodzenia św. Stanisława w żywocie mniejszym niema żadnej wzmianki. Żywot większy w rękopisach IX — XI i legenda wydana przez Bandtkiego podają: «Iste Stanizlaus prodicti Kazimiri (Odnowiciela) fuit contemporaneus. Uterque enim fuit in puericia traditus litteris imbuendus« [1]). To zdanie posłużyło za punkt wyjścia dla historyków, którzy się starali określić czas narodzenia naszego świętego. Długosz przypuszczał, że Kazimierz narodził się około roku 1030, gdyż w swojej historyi pod 1035 rokiem nazywa go dzieckiem »infans« [2]). To też w »Vita sanctissimi Stanizlai« rok 1030 podaje jako datę urodzenia męczennika. Niesiecki zaś prawdopodobnie oparł się na Długoszu utrzymując, że Kazimierz, nazwany niemowlęciem w 1035 roku, tego samego roku musiał się rodzić; z żywotu zaś większego wiedział, że Stanisław był rówieśnikiem Odnowiciela. Dlatego też wywnioskował, że Stanisław został biskupem mając lat 36 [3]). Niesiecki za wielu rocznikami sądził, że Stanisław został biskupem w 1071 roku (1071—36 = 1035). Bez wdawania się w głębokie zaciekania uważam, że przytoczone słowa rękopisów IX—XI żywota większego mogą mieć dosyć starożytny, mniej więcej do czasów św. Stanisława sięgający początek. Zupełnie nie widzę powodu, skąd przepisywaczowi, mniej lub więcej dowcipnemu, mogło przyjść do głowy uczynić św. Stanisława rówieśnikiem Kazimierza. Z Odnowicielem święty biskup nie miał nic wspólnego. Niedość tego, cytowany tekst owych trzech rękopisów dodaje, że Stanisław uczył się w Polsce, a Ka-

---

[1]) MPH. IV, 367 »Ten Stanisław był współczesny wspomnianego Kazimierza (Odnowiciela); gdyż obaj w dzieciństwie zostali oddani na naukę«.

[2]) Opera Omnia wyd. cyt. t. X, str. 244. Kodeks rozrażowski ma w tem miejscu »adolescentem«, lecz autograf Długosza: »infantem«.

[3]) Korona Polska t. III, 742.

zimierz w Niemczech »...jak to stwierdzają kroniki«[1]). Jeżeli omawiana wiadomość została wciągniętą do tekstu brata Wincentego przez jakiegoś interpolatora, to ten interpolator musiał mieć jakieś starsze źródło. Nawet interpolatorom czasami trzeba być wdzięcznym za przechowanie kawałka nieznanego źródła.

To też gdy chodzi o oznaczenie czasu przyjścia na świat św. Stanisława, i my możemy za punkt wyjścia wziąć rowieśnictwo Stanisława z Kazimierzem. Ten ostatni urodził się 1016 roku, więc Stanisław pomiędzy 1010 a 1020.

Długosz określił nawet dzień narodzenia, mianowicie 26 lipca (VII Calendas Augusti). Rozumie się, danych na to żadnych nie miał. Ale wierzył, że Bogna powiła Stanisława w starości, bez bólów, po długich latach bezdzietnego pożycia małżeńskiego. Również takie rozwiązanie, albo mniej więcej takie miała św. Anna, matka Bożej Rodzicielki. Uroczystość zaś św. Anny Kościół obchodzi 26 lipca.

Pobożni rodzice Stanisława, podług »Synopsis Vitae s. Stanislai«, byli bardzo zmartwieni tem, że przez trzydzieści lat nie doczekali się potomstwa. Na starość już zupełnie stracili nadzieję otrzymania długo a bezskutecznie proszonej od Boga łaski; w końcu poddali się woli bożej z rezygnacyą. Wtenczas właśnie Opatrzność zgotowała dla nich radość: Bogna została matką.

Długosz opisuje narodzenie Stanisława z najdrobniejszymi szczegółami. Stada Wielisławowe pasły się w poblizkim gaju. Bogna jako gospodarna niewiasta poszła zobaczyć, jak się zachowują pasterze. Powracając do domu, na łące między lasem a domem poczuła, że godzina jej rozwiązania wybiła. Na łące było źródło, otoczone dębami. Tam Stanisław ujrzał światło dzienne. Matka nie doznała żadnych boleści; sama obmyła niemowlę w zdrowej wodzie

[1]) Sciendum quoque est, quod sanctus Stanislaus prefato Casemiro fuit contemporaneus. Uterque enim fuit in puericia traditus litteris imbuendus, sed Stanislaus quippe in Polonia, Casemerus vero in Alemania litterarum apicem attigisse dinoscitur, sicut in cronicis comprobatur. MPH. IV, 367 w przypisku.

źródlanej i przyniosła do domu. Potem sama też zaniosła maleństwo do własnego kościoła do chrztu. Tam już był Wielisław. Dziecku nadano imię Stanisława [1]).

Ta poetyczna legenda, jeżeli nie przez samego Długosza, to przez ogół czcicieli Stanisława została ułożoną. Z niej przebija duch opokrificznych ewangelii. Zaznaczone przez Długosza podobieństwo między św. Stanisławem a Janem Chrzcicielem za czasów Rzepnickiego (w. XVIII) było jeszcze bardziej posunięte. Ten pisarz [2]) opowiada o św. Stanisławie to, co ewangelia podaje o św. Janie Chrzcicielu, mianowicie, że gdy matka chciała nadać dziecku imię Stanisława, wówczas wszyscy krewni powstali przeciw niej, bo nikt w całym rodzie tem imieniem się nie nazywał. Ostatecznie sprawę przedłożono do rozstrzygnięcia ojcu i Wielisław bez żadnego porozumienia się z żoną oświadczył się za nadaniem imienia Stanisława.

Podług żywota mniejszego Stanisław od dziecka był obdarzony przymiotami naturalnymi i łaskami bożemi; odznaczał się pilnością, unikał gier, wiekowi dziecinnemu właściwych i t. p. Ogólnikowy charakter tych pochwał dostatecznie wskazuje, że żywotopisarz sam je przypisał świętemu. Jedna tylko okoliczność daje cokolwiek do myślenia. Skarb cnót dziecinnemu wiekowi właściwych bardzo rozmaity; tymczasem autor żywota przypisuje Stanisławowi tylko te, które wskazują na przyrodzoną powagę charakteru: mały Stanisław unika gier. Ta okoliczność może się tłómaczyć albo tem, że surowe cnoty najwięcej miały uznania u pisarza, albo znów przechowaniem do XIII wieku pewnego mglistego podania o charakterze męczennika na ogół surowym. To drugie szczególnie nie wyda się nieprawdopodobnem, gdy zważymy, że żywot mniejszy, mó-

[1]) Vita Smi Stanislai e. c. str. 76.

[2]) Vitae praesulum Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae. Typis posnaniensibus 1761. str. 265.

[3]) MPH. IV, 255 .....accepit misericordiam benedictionem in donis gratuitis et naturalibus... Cepit puer bone indolis non segniter agere pueriles ludos euitare etc.

wiąc niżej o Stanisławie, jako biskupie, wyraża się »Stanisław chociaż był mąż sprawiedliwy i surowy« [1]) i t. d.

Podobno Wielisław już w niemowlęciu Stanisławie widział siedlisko Ducha Świętego. To też przychodząc do kolebki odkrywał malutkie piersi i gładził je wzrokiem jako też dotykaniem« [2]). To samo oddawna powszechnie było opowiadanem o Origenesie, którego ojciec, św. Leonidas męczennik, podziwiając umysł genialnego syna, całował jego piersi, jako mieszkanie Ducha Świętego. Prawdopodobnie Długosz Wielisławowi przypisał zwyczaj Leonidasa.

Wychowawca dzieci Kazimierza Jagiellończyka często miał sposobność podziwiania wyjątkowych cnót królewicza Kazimierza. Ten święty młodzieniaszek porzucał swe królewskie łoże, by nocy spędzać na posadzce. Długosz, rzecz prosta, nigdyby nie przypuścił, że jego wychowaniec w dzieciństwie był doskonalszym od wielkiego patrona Polski. To nam tłómaczy, dlaczego u Długosza czytamy, że św. Stanisław, będąc dzieckiem, sypiał na gołej ziemi, albo na słomianem pościelisku, zamiast spoczywać w wygodnem łóżku.

4. Uczęszczanie do szkół i powrót do kraju.

Musiał Stanisław gdzieś się uczyć, bo tak świadczą żywot mniejszy i wiele późniejszych źródeł. Podług wyżej omawianego zdania żywota większego czy też jego interpolatora wypada, że przyszły biskup conajmniej początkowe nauki pobierał w Polsce. W jedenastym wieku o szkoły nie było łatwo: nie wszystkie kościoły katedralne miały szkoły, a poza katedrami i klasztorami szkół nigdzie nie było. Długosz i Synopsis podają, że trywium ukończył Stanisław w Gnieźnie.

---

[1]) MPH. IV, 258. Sanctus Stanislaus cum esset uir iustus et seuerus, tamen pecatores... etc.

[2]) Długosz op. cit. str. 11.

To wszystko zdaje się być bardzo prawdopodobne i zdanie dwóch ostatnich źródeł ma za sobą pewne poparcie. Gdyby ono było zmyślonem, to, jak ogół późniejszych zmyśleń, prawdopodobnie grzeszyłoby anachronizmem. W tym zaś wypadku rzecz się ma wprost przeciwnie. Wszystko skłaniało pisarza do przypuszczenia, że św. Stanisław kształcił się w Krakowie, blizko domu rodzinnego. Z biegiem czasu Gniezno traciło na uroku, a Kraków zyskiwał. Im więc później od czasu św. Stanisława, tem mniej prawdopodobieństwa, żeby wymysł kazał świętemu uczyć się w Gnieźnie. Podanie więc musiało powstać wówczas, kiedy za nieprawdopodobną rzecz uchodziło uczenie się Stanisława w Krakowie. A nieprawdopodobnem ono się wydawało wtenczas, kiedy jeszcze pamiętano niedawny początek szkoły w Krakowie. To zaś znowu mogło być najpóźniej w samym początku dwunastego wieku, gdyż wówczas szkoła w Krakowie już istniała. W niej się uczył Zbigniew, syn króla Władysława Hermana. Świadczy o tem współczesny Gallus [1]). Przypuściwszy, że podanie o uczęszczaniu Stanisława do szkół gnieźnieńskich powstało na początku XII wieku, nie mamy powodu przypisywać je wymysłowi. W końcu XI i na początku XII wieku doskonale można było wiedzieć, gdzie faktycznie Stanisław się uczył. Przez przyznanie więc prawdziwości temu podaniu najlepiej się tłómaczy jego powstanie.

Na czas studyów św. Stanisława w Gnieznie wypada wyżej opisane zajście z żołnierzami w łaźni w Borownie.

Nie przypuszczam, żeby Długosz, który pierwszy tę legendę zapisał, miał ją znaleść w jakimś pomniku piśmiennym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to podanie miejscowe, które Długosz mógł słyszeć w Borownie, albo jego okolicach.

Po ukończeniu szkół gnieźnieńskich miał Stanisław udać się na uniwersytet paryski [2]). Niektórzy przypisują

---

[1]) MPH. I, 431.

[2]) Synopsis i Długosz. Vita Smi Stanislai str. 13.

mu tytuł doktora. Długosz jednak utrzymuje, że święty naukowego tytułu przyjąć nie chciał, chociaż profesorowie tamtejsi gorąco namawiali go do tego. Nie ulega wątpliwości, że Stanisław doktorem nie był, bo w XI wieku nie było ani uniwersytetów ani tytułów doktorskich. Z tego jednak nie wypływa, żeby nie było po co jeździć za granicę się kształcić. W niektórych miejscowościach zachodniej Europy już w pierwszej połowie XI wieku były znakomite szkoły, które ściągały młodzież z bardzo odległych stron. Między innemi jaśniała szkoła paryska. Z pośród jej nauczycieli szczególniej się odznaczali Ludolf z Nowarry i Bernard z Pizy. Do niej też nawet z Włoch przyjeżdżali kształcić się wybitni młodzieńcy. Z tych niejeden później został znakomitym papieżem [1]).

Źródła jednak, które najpierw mówią o pobycie św. Stanisława na studyach w Paryżu (Synopsis i Długosz), są bardzo nowożytne, albo nieustalonej wartości. Chętniejbyśmy się spuścili na nie, gdyby one świadczyły, że Stanisław uczył się w Leodyum (Liège). Leodyjska szkoła miała też swoją znakomitość — Franka, o do tego pewne, conajmniej domniemane, stosunki z Polską. Znajdowała się bowiem w archidyecezyi kolońskiej, której pasterzem był wój króla Kazimierza Odnowiciela; w Leodyum też się uczył kronikarz czeski Kosmas i być może biskup krakowski Lampert Zula [2]).

Jeszcze będąc w Paryżu, zamierzał Stanisław poświęcić się P. Bogu w jakimś zakonie, lecz zamiaru nie wykonał. Po siedmiu latach pobytu w stolicy Francyi wrócił do kraju, przywożąc ze sobą spory zasób książek. Rodzice jego już nie żyli, więc Stanisław znalazł się panem obszernych włości. Pełen ducha ewangelicznego młodzieniec zaczął rozdzielać dobra między ubogich i kościoły [3]).

---

[1]) Porówn. César Cantu. Histoire Universelle, traduite par E. Aroux. Bruxelles 1846, t. V, str. 212.

[2]) Cfr. Wł. Abraham, Organizacya Kościoła w Polsce, str. 179.

[3]) Vita Smi Stanislai, str. 14 i 15.

Wszystkie przedstawione szczegóły znajdują się dopiero u Długosza. Są to ogólniki ulubionych przymiotów, przypisane uwielbianej osobistości. Długosz sam lubił zbierać rękopisy, to też o św. Stanisławie powiedział, że bibliothecam secum tulit haud indignam» [1]).

Wstąpienie do klasztoru i rozdawanie majątku ubogim są to najpospolitsze sposoby wykonywania rad ewangelicznych, bez pełnienia których nikt nie zostaje świętym. Długosz przypisując je Stanisławowi, nie miał najmniejszej obawy pomylić się.

II.

Życie publiczne.

1. Kapłaństwo i kanonia.

Dosyć zadziwiająca rzecz, że starsze źródła zupełnie nic nie mówią o kapłaństwie św. Stanisława. Tylko «Synopsis» pierwsza zapewnia, że Lampert, poznawszy się na przymiotach młodzieńca, pomimo jego oporu zmusza go do przyjęcia święceń [2]).

Przeciwnie, świadectwa o kreowaniu Stanisława na kanonika są nadzwyczaj liczne. O tem mówią wszystkie żywoty, trzy (III, IV, V) katalogi biskupów krakowskich; wkońcu rocznik małopolski w rękopisach: Kuropatnickiego, lubińskim i królewieckim. Świadectwo trzech żywotów pochodzi z jednego źródła — żywota mniejszego, również namacalnie z jednego pnia rozgałęziają się wiadomości trzech katalogów. Co więcej, po zestawieniu żywota mniejszego z trzecim katalogiem okazaje się, że te dwa źródła są bardzo pokrewne.

---

[1]) Ib. str. 14.

[2]) «Fama ejus permotus Lambertus episcopus Cracoviensis, vir pius, iuvenem reluctantem magis quam se ingerentem, ad sacros ordines pertrahit».

III Katalog[1]).	Żywot mniejszy[2]).
Hic sanctum Stanislaum *accersitum de studio* perpendens eius mores *ratum* et virtuosum *fecit et instituit eum canonicum in ecclesia cracouiensi.*	Cuius famam sedulo percunctatus Lampertus Cracouiensis episcopus et odore bone opinionis illius delectatus *de studio* cum honore *accersitum fecit eum in ecclesia cracouiensi fratrem et canonicum.*

W tak krótkich ustępach sześć słów identycznych, reszta zaś synonimy; pojedyncze są «cum honore» i «fratrem» — w żywocie, a w katalogu «ratum» i «instituit«. Wobec czego wspólność pochodzenia dwóch rozpatrywanych świadectw jest oczywistą. Żywot mniejszy zaczerpnął swą wiadomość z katalogu, albo wstawiacz późniejszych wiadomości do katalogu korzystał z żywota.

Rocznik małopolski, który powstał 1312 r., dziwnie ma zawikłane wiadomości o kanonii św. Stanisława. Rękopis lubiński tego rocznika pod 1061 rokiem wzmiankuje o elekcyi Lamperta na biskupa i podaje, że ten promował Stanisława na kanonika. Rękopis Kuropatnickiego podaje te dwie wiadomości pod dwiema datami: pierwszą pod 1061 r., jak rękopis poprzedni; drugą pod 1063 r. Słowa w obydwóch rękopisach są identyczne. Rękopis królewiecki powtarza podwójną wiadomość pod jedną datą słowami poprzednich rękopisów, lecz datę zmienia. Podług tego ostatniego rękopisu Lampert, który kreował Stanisława na kanonika, został biskupem 1073 r. Rękopis wreszcie szamotulski rocznika małopolskiego nic nie podaje o kanonii naszego świętego[3]).

Wersya królewiecka jest oczywiście błędną: 1073 r. Stanisław był już biskupem. Rękopis Kuropatnickiego naj-

---

[1]) MPH. III, 342.
[2]) Ib. IV, 256.
[3]) MPH. III, 146.

prawdopodobniej jest rozszerzeniem wersyi rękopisu lubińskiego na tej podstawie, że nie wypada biskupowi kreować nowych kanoników pierwszego roku swego biskupstwa. Wersya zaś lubińska nie jest pozbawioną pewnego pokrewieństwa wyrażeń z odpowiednim ustępem katalogu trzeciego i żywota mniejszego.

III Katalog.	Rocznik małopolski.
Hic... *fecit*... eum *canonicum* in *ecclesia cracouiensi.*	1063 Lampertus Zula s. Stanislaum *fecit canonicum ecclesiae cracouiensis.*

W obydwóch zdaniach «fecit» poprzedza «canonicum», poczem w obydwóch następuje «ecclesia», obydwa zdania kończą się przymiotnikiem «cracoviensis». Chociażbyśmy chcieli tożsamość wyrazów policzyć na karb tożsamości rzeczy, to ich układ jeszcze zmuszałby nas uznać zależność rocznika małopolskiego od katalogu lub żywota. Cała przecież różnica polega na postawieniu imion własnych na miejsce zaimków, czego koniecznie wymagała forma rocznika.

Początek tedy wszystkich wiadomości o kanonii św. Stanisława da się pomieścić najwcześniej w końcu dwunastego wieku — przypuszczalny czas powstania trzeciego katalogu. Wiadomość przekazana jedynie przez źródło o cały wiek późniejsze od wypadków nie może mieć sama w sobie wielkiej wartości historycznej. Może ona stać się mniej lub więcej wiarogodna stosownie do uwag krytycznych, które przychodzą na jej potwierdzenie lub zaprzeczenie.

Tadeusz Wojciechowski na podstawie kroniki Baszki, kalendarza i rocznika kapitulnego krakowskiego, jako też opierając się na Długoszu dowodzi, że kapituła krakowska powstała z fundacyi Władysława Hermana 1082 r.[1])

Stanisław więc nie mógł być kreowany na kanonika kapituły, założonej w trzy lata po jego śmierci.

---

[1]) Dr. T. Wojciechowski, o rocznikach polskich X—XV wieku w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie 1884 r., str. 223.

Poczynając od XV wieku żywoty św. Stanisława podają, że on był koadjutorem swego poprzednika [1]). Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to przypuszczenie Długosza dla uproszczenia bardzo zagmatwanej chronologii św. Stanisława. Był on biskupem ośm lat niespełna; w tym czasie kupił wieś, po trzech latach miał proces o nią, po procesie król miał wyprawę siedm lat trwającą, i dopiero po powrocie z wyprawy zamordował męczennika. Gdy się przypuściło, że Stanisław kupił ową wieś dla kościoła będąc koadjutorem Lamperta, chronologia się zgadzała na pozór. Dzisiaj takie rozwiązanie trudności niemożliwe, gdyż wiemy, że na Boże Narodzenie 1076 roku Bolesław był w kraju, bo się koronował [2]); w r. 1079 znowu nastąpiło zabicie św. Stanisława [3]), więc nie mogło ono być poprzedzone siedmioletnią nieobecnością króla w kraju, jak to utrzymuje żywot mniejszy [4]).

2. Posunięcie na biskupstwo.

Z pomiędzy 31 świadectw historycznych, które mówią o wyniesieniu Stanisława na biskupstwo, dwanaście źródeł nie podaje roku, trzynaście innych wskazuje na r. 1072 a sześć pozostałych podaje inne rozmaite lata jego promocyi na godność pasterską.

Ta trzecia kategorya źródeł dzieli się na dwa odłamy. Pierwszy odłam obejmuje rękopis Kuropatnickiego rocznika małopolskiego i rocznik górnośląski. Podług tych dwóch źródeł Stanisław został biskupem 1071 r. Te dwa roczniki nie mają wielkiej wartości, gdyż pochodzą z czternastego wieku i opierają się na wcześniejszych znanych

---

[1]) Patrz «Vita Smi Stanislai» Długosza, str. 15.

[2]) Lampert Hersfeldeński, Annales, wyd. MGH. SS. t. V, str. 255. Lampert rok rozpoczyna z Bożem Narodzeniem, dlatego koronacya Bolesława u niego znajduje się pod tytułem 1077 r.

[3]) Patrz niżej.

[4]) MPH. IV, 277.

źródłach krakowskich [1]). A między źródłami krakowskiemi mamy rocznik krakowski i rocznik kapitulny krótki, które mówiąc, że Lampert umarł 1071 r., bezpośrednio dodają, że jego następcą był Stanisław. Nieuważny czytelnik w tym wypadku rok śmierci Lamperta mógł poczytać zarazem za rok kreowania Stanisława na biskupstwo. Tak, zdaje się, istotnie przytrafiło się rocznikom śląskiemu i małopolskiemu [2]).

Drugi odłam trzeciej grupy omawianych roczników stanowią dwa inne rękopisy rocznika małopolskiego: królewiecki i szamotulski [3]), podług których Stanisław miał zostać biskupem 1076 r. Do tego samego odłamu należy jeszcze rocznik świętokrzyski nowszy [4]) z datą 1073 roku i Zdarzenia godne pamięci, które chociaż nie podają roku posunięcia Stanisława na biskupstwo, to wykluczają jednak r. 1072. Kładą one pod r. 1070 wybór Arona na biskupa krakowskiego, a po nim jeszcze wspominają Lamperta i za tym dopiero mieszczą Stanisława [5]).

Cały ten drugi odłam omawianych źródeł jednozgodnie błądzi w tem, że kreowanie Arona na biskupa kładzie pod r. 1070. To też jest wspólną przyczyną ich błędu. Rocznik małopolski uznawał za potrzebne conajmniej sześć lat na to, żeby trzej biskupi mogli po sobie nastąpić; świętokrzyski ograniczył się do połowy tego, wreszcie Zdarzenia godne pamięci nie wiedziały, co począć.

W rękopisie szamotulskim rocznika małopolskiego niema wprawdzie błędu o Aronie, ale nie należy zapominać, że to jest tylko odmienny rękopis tego samego rocznika, co i kodeks królewiecki, podający błędną datę.

Na oznaczenie więc roku posunięcia Stanisława na biskupstwo pozostają najważniejsze źródła, najlepiej poin-

---

[1]) Porów. wstęp krytyczny MPH. III, str. 714.

[2]) To też, sądzimy, była przyczyną pomyłki Niesieckiego, patrz wyżej str. 53.

[3]) MPH. III, str. 168.

[4]) MPH. III, str. 66.

[5]) Tamże str. 303.

formowane, bo miejscowe i dawne: rocznik kapitulny krakowski [1]), rocznik poznański I [2]), będący odpisem pierwotnego z czasów poprzedzających powtórną redakcyę rocznika kapitulnego, rocznik kamieniecki [2]), którego rękopis jest najstarszym z pomiędzy znanych roczników polskich, następnie katalog trzeci biskupów krakowskich [4]) i inne liczne źródła. Te wszystkie zgodnie powiadają, że po śmierci Lamperta «1072 Stanizlaus succedit». Otóż pierwszy z życia naszego świętego fakt, który z całą pewnością historyczną stwierdzić możemy.

O kanonicznem obsadzaniu biskupstw przez elekcyę kapituły w Polsce w XI wieku nie może być mowy. Stanisław niewątpliwie został biskupem jedynie z łaski Bolesława Śmiałego. Na zjeździe gnieźnieńskim tysiącznego roku Bolesław Chrobry otrzymał od Ottona prawo mianowania biskupów w prowincyach polskich — jakiego używali cesarze niemieccy w ziemiach sobie podległych. Papieże w sprawy naznaczenia biskupów zaczęli wdawać się dopiero później. Następcy Chrobrego korzystali w zupełności z prawa przezeń nabytego.

Ktoś zauważył, że między biskupami polskimi kreowanymi za panowania Śmiałego częściej niż przedtem spotyka się osobistości z imionami polskiemi. To ma być dowodem narodowego kierunku w kościelnej polityce Bolesława Śmiałego. Czy ta polityka była świadomą czy nie, nie mogę rozstrzygać. Jednak wydaje mi się zupełnie naturalnem, że Bolesław, człowiek czułego i porywczego charakteru, kierujący się przeważnie sercem, więcej ufał rodakom niż Niemcom.

Długosz podług swego zwyczaju opisał wszystkie uroczystości wyboru Stanisława, wskazał nawet, że elekcya

---

[1]) MGH. SS. XIX, str. 587.
[2]) MPH. V, str. 880.
[3]) MGH. SS. XIX, 580.
[4]) MPH. III, str. 343.

miała miejsce drugiego lutego 1072 r.[1]) W tem wszystkiem tyle jest prawdy, że kreowanie Stanisława istotnie musiało nastąpić na początku r. 1072, bo drugi katalog biskupów krakowskich powiada, że Stanisław rządził dyecezyą 8 lat[2]). Aby to się sprawdziło, trzeba, żeby ósmy rok rządów przynajmniej był rozpoczęty wówczas, gdy Stanisław żyć przestał. Umarł zaś święty w kwietniu 1079 r., więc w lutym albo w marcu 1072 r. najpóźniej musiał został biskupem. Zresztą poprzednik, Lampert, umarł w 1071 r., a prawdopodobnie nie było powodu długo zostawiać biskupstwa wakującem; więc Stanisław musiał otrzymać nominacyę w pierwszych miesiącach 1072 roku. Być może, że nawet tymi samymi względami powodowany Długosz wybrał pierwsze znaczniejsze w roku święto Matki Boskiej. Drugiego lutego Kościół obchodzi pamiątkę Oczyszczenia Bożej Rodzicielki. Kładąc wyniesienie patrona polskiego na biskupstwo w święto Maryi, Długosz zaznaczył tem swoje nabożeństwo do Królowej Korony Polskiej.

3. Stan dyecezyi.

Sądzę, że wypada też przejrzeć tę odrobinę danych, jaką możemy posługiwać się, gdy jesteśmy zmuszeni odgadywać stan rzeczy w dyecezyi krakowskiej w owym czasie, kiedy Stanisław został jej pasterzem.

Chrześcijanizm dopiero przed stu laty urzędownie wprowadzony do Polski nie zdążył jeszcze zapuścić mocnych korzeni w umysłach ludności. Zaburzenia 1030 r. zniszczyły początki cywilizacyi, podjętej w duchu katolickim, i zgniotły jej zarodki przez zburzenie klasztorów i kościołów, przez wymordowanie duchowieństwa. Gdyby owe przewroty nie zniszczyły mozolnych prac Mieszka i Bolesława Chrobrego, skrzętna i wytrwała działalność Kazi-

[1]) Vita Smi Stanislai, str. 16.

[2]) MPH. III, str. 328, 802.

mierza Odnowiciela byłaby posunęła Polskę ogromnie naprzód.

Stanisław 1072 r. znalazł się na czele najznaczniejszego z czterech biskupstw, podległych metropolii polskiej w Gnieźnie. Jednakowoż znaczenie biskupa w owych czasach było zupełnie nie takie, jakieśmy zwykli przypisywać godności pasterskiej. Byłoby anachronizmem nie do darowania sądzić, że powaga Stanisława wobec króla była podobną do tej, jaką cieszyli się następcy męczennika wobec panujących polskich.

Biskup w Polsce pod koniec XI wieku sam był bezpośrednim proboszczem wszystkich wiernych swojej dyecezyi. Jako pewnik przyjąć należy, powiada prof. Władysław Abraham, że za Krzywoustego jeszcze w Polsce podziału na parafie i okręgi plebanalne nie było [1]).

Ślady organizacyi parafii dają się spostrzedz w dokumentach polskich najwcześniej pod koniec XII wieku. W Czechach chrześcijanizm i organizacya kościelna wcześniej poczęły się rozwijać, a jednak i tam przed 1143 r. parafii nie było. W opatrywaniu potrzeb duchownych biskupowi pomagali kapłani. Ci jednak nie byli przywiązani ani do miejsca, ani do funkcyi, które pełnili. Raz wyręczali biskupa w jednem, drugi raz w drugiem miejscu. Majętni chrześcijanie, których posiadłości były odległe od siedziby biskupiej lub klasztoru, a którzy nie chcieli się pozbawiać częstego korzystania z posług duchownych, budowali kościoły dla siebie i własnym kosztem utrzymywali kapelanów. Właściciele kościołów, rozumie się, nie bronili przystępu do nich uboższej ludności okolicznej. Bardzo być może, że właśnie pod wpływem owych znacznych właścicieli, szczególniej ich kapelanów, ludność przejmowała się duchem chrześcijanizmu.

Biskupi chętnie udzielali kapelanom osób prywatnych jurysdykcyi nad ludnością okoliczną. Z biegiem czasu ka-

---

[1]) Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII wieku, drugie wydanie. Lwów 1893, str. 167.

pelani mieli coraz więcej pracy pośród okolicznej ludności i coraz częściej musieli udawać się do biskupów, aż ich zależność od prywatnego właściciela zmalała i wreszcie znikła zupełnie. W taki to sposób zaczęły powstawać parafie.

Z klasztorów fundowanych przez Mieszka I i Chrobrego po zaburzeniach 1030 nic nie pozostało. Kazimierz Odnowiciel fundował klasztory tyniecki i lubuski, jak świadczą Spominki trzemieszeńskie [1]) i Cronica Polonorum [2]). — Klasztor w Mogilnie również istniał za czasów św. Stanisława, gdyż prawdopodobnie jest fundacyą Bolesława Śmiałego [3]). Prof. Abraham zbija zdanie Długosza, jakoby Benedyktyni tynieccy przyszli do Polski z Clugny, bo niema żadnego śladu stosunków pomiędzy klasztorem kluniackim a Benedyktynami polskimi. Do tego ks. Kalinka dodaje, że synowie św. Benedykta wówczas w Polsce lepiej umieli uprawiać pola, niż dusze [4]).

Wogóle duchowieństwo za czasów św. Stanisława było w ogromnej większości cudzoziemskie, jak to zawsze ma miejsce w krajach niedawno nawróconych. Zresztą pomniki nam przekazały imiona księży i biskupów przeważnie niepolskie. Kapłani więc nie znali dobrze języka ludności ani zwyczajów miejscowych, wskutek tego nie mogli sobie zaskarbić zaufania ludu i wielkiego wpływu nań nie mieli.

Ponieważ w XI wieku, z wyjątkiem bardzo nielicznych i jeszcze bardziej zwięzłych rocznikarzy, żadnych pisarzy nie było, przeto nie mamy przekazanego obrazu obyczajowości ówczesnej. Wszystko, co o niej wiedzieć możemy, zawiera się w urywkowych zdaniach pisarzy późniejszych. Te zdania są nieliczne, ogólnikowe i jeszcze

---

[1]) ... fundavit monasterium Tinecense anno 1044 et villis centum dotavit. Idem monasterium Lubens fundavit». MPH. III, 134.

[2]) Ibid. str. 621.

[3]) Codex Diplomaticus Majoris Poloniae t. I, Poznań 1877. nr. 3, str. 3—5. Cfr. Spominki trzemierzeńskie.

[4]) Męczeństwo św. Stanisława. Kraków 1879, str. 27.

nie wiadomo, czy należy je odnieść do czasów św. Stanisława. Tak np. żywot mniejszy twierdzi, że wówczas był bardzo rozpowszechniony zwyczaj nocnych pijatyk i tańców i zbyt długiego przesiadywania przy stole [1]). Zdaje się, że autor przeniósł do XI wieku to, co się działo, jak to sam mówi, w wieku XIII.

W naszych czasach dla określenia poziomu moralności danego ludu, uczeni posługują się statystyką wykroczeń, chociaż to jest środek bardzo niedostateczny. Środka tego czasami chwytają się historycy; z natury przekazanych wykroczeń i ich liczebnego stosunku starają się odtworzyć obraz obyczajowości pewnego środowiska danej epoki. Zbyt mało faktów przekazała nam historya z czasu i z dyecezyi św. Stanisława, żebyśmy mogli korzystać ze statystyki dla przedstawienia ówczesnej moralności. Jako rzecz oświetlająca przynajmniej jeden punkt, może służyć ta okoliczność, że źródła, wspominając gdzieniegdzie inne wykroczenia, przechowały nam przeważnie tylko złamania wiary małżeńskiej. Thietmar ten występek zarzuca Bolesławowi Chrobremu [2]); podług kroniki mistrza Wincentego to samo miało być powodem zaburzeń pod koniec panowania Bolesława Śmiałego. Późniejsi zaś pisarze jednozgodnie zarzucają Bolesławowi II wyuzdaną rozpustę.

4. Moralność Bolesława Śmiałego.

Niemoralność króla musiała być jednym z powodów niezgody między nim a św. Stanisławem i ona to miała być przyczyną, co najmniej drugorzędną, krwawej śmierci biskupa. Z tego względu wchodzi ona w program naszej pracy.

O zdrożności Bolesława pierwszą wzmiankę znajdujemy w żywocie mniejszym (rok 1230); ani Wincenty Ka-

[1]) MPH. IV, 257.
[2]) MGH. SS. III, str. 871.

dłubek, ani tem mniej Gallus o niej nic nie wspominają. Przeciwnie późniejsi od żywota pisarze opowiadają o królu coraz bardziej gorszące rzeczy. W trzynastym wieku już niektóre pisma opowiadały o bestyalstwie Bolesława, lecz Baszko temu przeczy, powołując się na wiarogodniejsze wersye innych pism [1]). Protestacya kroniki wielkopolskiej nie na wiele się przydała, bo w późniejszych źródłach, np. u Długosza tylko więcej szczegółów znajdujemy. Szczegóły te jednak są zbyt rażące, żeby im można było dać wiarę [2]).

Antoni Małecki uważa całą rzecz o rozwiązłości Bolesława za wymysł. Istotnie mistrz Wincenty o niej nie wspomina. Powtóre, nie mógłby Bolesław tak srodze karać niewiast za cudzołostwo, jak to czynił, gdyby sam oddawał się temu występkowi [3]). Jednak milczenie Kadłubka nie wiele dowodzi, gdyż prawie mu współczesny żywot mniejszy mówi za niego. Zresztą swą kronikę Wincenty przeznaczał jako podręcznik do szkół. Nie jest też niemożliwem psychologicznie karać w drugich własną ułomność. Owszem przyczyny przesadzonej surowości w karaniu bardzo często należy szukać w rozdźwięku sumienia zwierzchnika, który nie ma siły pozbyć się nałogu, a nie może go zostawić bezkarnie u podwładnych, gdyż ów nałóg podwładnych powoduje nieznośne krzywdy dla niego. Kadłubek mógł

---

[1]) Quedam autem scripturae, quibus standum est, verius asserunt quod non«. MPH. II, str. 488.

[2]) »Ad cetera insuper mala id quaesivit patravitque (Bolesław) dedecoris, ut, quo velut hostis naturae abutebatur, iumentum cultioribus mandaret purpuris contegi, et in opprobrium et contumeliam Stanislai Episcopi, per itinera publica, quo illum transire contingebat secum duci; ante fores quoque ecclesiarum, dum se Rex scelestus atque anatheniate damnatus miscere Divinis, in ludibrium Dei et in spectaculum humanum ostentari... Vidit Stanislaus et doluit... non tulit utrumque... et sileri ab ecclesiis rem Divinam sub omni tempore, quo Rex adesset iussit; et ex iumento amictum omnem, ad revelandam Regis ignominiam, discerpens, nares illius et omnem oris pronus eidem propriis manibus amputavit«. Długosz. Vita Smi Stanislai.

[3]) Z przeszłości dziejowej, pisma pomniejsze tom I, str. 70.

opuścić wzmiankę o rozwiązłości Bolesława, bo całe dwa rozdziały, które poświęcił św. Stanisławowi, zapełnił wykrzyknikami. Widocznie, że pisząc je, był bardzo wzruszony.

Na potwierdzenie niemoralności Bolesława opowiada Długosz fakt następujący. W Sieradzkiem był rycerz Mścisław z Burzenina. Jego małżonka Krystyna odznaczała się nadzwyczajną urodą. Bolesław obdarzał ją względami i darami, lecz wierna małżonka nie poddawała się koronowanemu uwodzicielowi. Wówczas Bolesław ją porwał i w końcu skłonił na swą stronę. Ręka boska karała cudzołostwo; potomstwo z tego związku urodzone miało krzywy nos, w dojrzałym wieku chorowało na dreszcz członków, a później traciło zmysły [1]).

Długosz pierwszy zanotował ten fakt. Synopsis go opuszcza. Zdaje się jednak, że to nie jest wymysłem samego Długosza, gdyż nie można znaleźć przyczyny, dla której miałby on to komponować. Prawdopodobnie w Sieradzkiem była taka legenda pomiędzy ludem. Długosz ją słyszał i wciągnął do żywota św. Stanisława.

Gdy zważymy wszystkie dowody za rozwiązłością Bolesława i przeciw niej, to się okazuje, że nic pewnego orzec nie możemy. Źródła nie dają dostatecznego punktu oparcia do stawiania jakichkolwiek teoryi na żadną stronę.

5. Gorliwość biskupa i stosunek jego do króla.

Żywot mniejszy stara się przedstawić obraz działalności św. Stanisława na biskupstwie. Zdaje się jednak, że to wszystko, co się czyta w żywocie, należy przypisać wynalazczości jego autora. Między innemi utworzenie dekanatów wyraźnie przypisuje on św. Stanisławowi; mówi też o parafiach przezeń wizytowanych i t. d. Rzecz prosta, że

---

[1]) Vita Smi Stanislai str. 26.

o owych wizytach ani o ustanawianiu dekanatów nie może być mowy tam, gdzie niema parafii.

Ze szczególnym naciskiem żywot uwydatnia sprawiedliwość i rygor świętego w rządzeniu dyecezyą [1]). Z nie-

---

[1]) Cfr. MPH. IV, 258.

Ponieważ żywot mniejszy jest najważniejszem źródłem do życiorysu męczennika, sądzę, że nie będzie zbytecznem tu podać wyciąg z niego zawierający opisanie cnót Stanisławowych. Każdy czytelnik będzie w stanie sądzić, o ile mój sąd o opisaniu ich jest słusznym lub nie.

Suscepto itaque cure pastoralis ministerio super gregis Christi custodiam, presul Stanislaus peruigil excubabat, et sibi commissam ecclesiam sollicite gubernabat. In culmine pontificali positus, cum esset omnium prelatus, tamen propter Christum omnibus erat subiectus. Superbiam enim in corde suo nunquam dominari permisit, que Luciferum de celo eiecit et de angelo dyabolum fecit, primum vero hominem de paradyso expulit. *Erat in correccione seuerus et in uigore iusticie rectus;* culpas enim delinquentium, cuiuscunque dignitatis essent vel auctoritatis non dissimulabat, sed secundum tempus et personam oportune arguebat. Tempore illo regem Boleslaum, qui Polonie imperabat et cuius uita enormis erat, ut se corrigeret, frequenter admonebat; paterna quoque sollicitudine tamquam prodigum filium ad penitenciam provocabat. Et quia incorrigibilis erat, letiferas inimicicias et persecuciones propter iusticiam ab eo sustinebat. Unde et colloqium ipsius et contubernium eius propter iniquas leges et pauperum oppressiones, quas videbat, ne tacens quasi consentire videretur, vir sanctus uitabat. Abhominabatur quoque execrabile genus rapine, prata et annonas hominum depascere, quod ipse et complices eius dicebant esse ius terre commune. Propter ea et hiis similia, consiliis et tractacionibus eorum sese subtrahebat, sed in ecclesia sua frequens residebat, officium divinum intente et alacriter explebat, et sacrosanta Christi ministeria deuote et frequenter celebrabat, oracioni, leccioni, contemplacioni, prout poterat, libentissime uacabat et pro sibi commissis Deum gemitibus exorabat. Parochias suas visitabat et que in eis corrigenda erant, corrigere curabat. Ministrorum ecclesie Christi et maxime sacerdotum mundiciam zelabat et ad uite sanctimoniam, sine qua Deum nemo uidebit, exemplo suo inuitabat. Que de fontibus Saluatoris haurire poterat, per uerbum predicacionis et exhortacionis subditis habundanter effundebat. Qui clericali gaudebant privilegio et ecclesiastico utebantur beneficio, astringebat eos, ut in eis decor honestatis, pudor castitatis et bone conuersacionis redoleret opinio. *Quos vero paterna preibat admonicio, si* filialis non sequeretur correccio, eos et beneficio spoliabat ac de suo episcopatu propellebat. Quia uero decorem domus Dei supra modum diligebat, per suam dyocesim, ubi oculus sue sollicitudinis attingere non

których wyrażeń widać, że autor mówiąc o cnotach św. Stanisława, ma na myśli wady sobie współczesne. Tak np. gdy mówi o pilnem rozstrząsanie spraw małżeńskich przez św. Stanisława, zdaje się mieć na myśli współczesnego so-

---

ualebat, archidyaconos, presbyteros, decanos, duces populo Dei proponebat, ut errata corrigerent et ad uiam ueritatis errantes reducerent. Sanctus Stanizlaus, cum esset *uir iustus et seuerus*, tamen peccatores ad penitenciam redeuntes sinu misericordie excipiebat et confessiones eorum sepius per semet ipsum audiebat. In causis matrimonialibus discuciendis industrius erat et causam, quam nesciebat, diligenter inuestigabat. Ad clamorem pauperum aures suas non obturabat, opressos quoque, quibus non erat auxilium, de manu uiolentorum eruebat, viduas, pupillos et orphanos suis elemosinis sustentabat, super afflictos pietatis uisceribus affluebat. Mensa eius splendida erat et communis maxime hospitibus et spiritualibus uiris. Longas consessiones ad mensam non in usu habebat, nocturnas autem potaciones, cum esset uir sobrius, quasi ueneni poculum abhorrebat. Has enim introduxit uetus error gentilis et abusio praue consuetudinis. Unde in conuiuiis Slavorum adhuc cantilene gentilium, plausus manuum mosque salutancium (zdaje się poprawniej kodeksy VIII i IX: saltacionum) seruantur usque in diem hodiernum. Absit autem, ut hec corruptela locum habuerit in pontificis et martiris Christi mensa, quem nunquam in desideriis et concupiscenciis tenuit carnis cura. Peculiarem familiam ac domesticam clientelam sanctus uir sub omni castitate seruabat et honestate. Curiales ipsius et benefici exemplo uite domini sui prouocati, nulli penitus erant onerosi. Ipse enim erat quasi uitis fructificans suauitatem odoris et ideo sui palmites proferebant fructus honoris et honestatis. Decimas suas uel uendi uel colligi faciebat per prouisores dyocesis sue sine pauperum et messis lesione oportuno tempore, quod non a plerisque seruari videtur hodie. Equum pondus, equam mensuram, equum habebat et modium, quia sciebat, quod pondus et pondus, mensura et mensura esset utrumque abhominabile aput Deum. Non sectabatur auariciam, que est ydolorum servitus, vir Deo deditus sciens, quod auaro nichil est scelestius, qui ut dicit Ieronimus, et obolo indiget et animam suam uenalem habet. Ecce quomodo uir beatus Stanislaus ordinate dies suos ad bonum finem deduxit, qui sibi sobrie, proximo sociabiliter, Deo humiliter uiuere studuit. Sic, inquam, statum suum adherens Deo rexit in mundo, ut non deciperetur a mundo; licet multis curis ligatus corpore teneretur in seculo, tamen mente conuersabatur in celo. Sic et in procellis persecucionum anchoram uite sue fixam tenuit, quod e naufragis hic quidem nudus evasit, quia pro Christo animam suam posuit, sed nauiculam celestibus diuiciis plenam ad portum salutis perduxit et in eterne quietis litore collocauit«. MPH. str. 256—259.

bie biskupa płockiego, który upoważniał do rozwodu należycie zawarte małżeństwa [1]). Chwaląc wyrozumiałość świętego w zbieraniu dziesięcin, które, prawdopodobnie, były nieznane w Polsce w XI wieku, autor wyraźnie dodaje, że jego współcześni w tem nie naśladują męczennika [2]).

Skoro się okazuje, że autor czasami przypisuje dowolnie św. Stanisławowi cnoty przeciwne wadom swojego czasu; to chociażby w jego opisie i znajdowały się wskazówki istotnie odnoszące się do świętego, nie moglibyśmy z nich korzystać, gdyż niema sposobu odróżnić dowolnie przypisane przymioty od rzeczywistych.

Z tem wszystkiem zdaje się, że autor żywota mniejszego nie z własnego domysłu mówi o unikaniu dworu królewskiego przez Stanisława. Pewne, co prawda bardzo wątłe, potwierdzenie jego słów znajdujemy w następnej okoliczności. Lampert Hersfeldeński, mówiąc o koronacyi Bolesława Śmiałego, pisze, że na niej w Gnieźnie było 15 biskupów [3]). Prawdopodobnie, jak zaznacza prof. Abraham, do tekstu wkradła się pomyłka i należy czytać 5 zamiast 15 [4]). W jedenastym wieku w Polsce było tylko pięć biskupstw. Lecz legat papieski, który przyniósł koronę Bolesławowi, też musiał być biskupem według wszelkiego prawdopodobieństwa. A w takim razie jeden z biskupów polskich nie był na koronacyi. Nasuwa się tedy na myśl, że to był Stanisław, który nie chciał brać udziału w uroczystościach koronacyjnych; bo, być może, życie króla istotnie było gorszące.

Opowiedziane przez Długosza wyrzucenie św. Stanisława i pobicie jego sług przez Jana z Brzeźnicy (patrz str. 45) jest, jak mi się zdaje, jakąś miejscową legendą. Jeżeli opiera się na fakcie, to rzecz tak mogła się przed-

---

[1]) Kodeks dyplomatyczny wielkopolski t. I, n. 102.

[2]) Quod non a plerisque servari videtur hodie MPH. IV, str. 259.

[3]) MGH. SS. V, 255.

[4]) Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII w. Lwów 1893. str. 94.

stawiać. Właściciel Brzeźnicy zbudował sobie kościół i zaprosił świętego na konsekracyę. Stanisław dowiedział się, że obyczaje pana na Brzeźnicy nie są zbyt budujące i udzielił mu przestróg zbawiennych. Zapalczywy obywatel rozgniewał się o to i wyrzucił biskupa ze swojego domu, może istotnie w nocy.

III.

Wskrzeszenie Piotra.

Nie ulega wątpliwości, że były nieporozumienia między św. Stanisławem a królem. Również oczywistą jest rzeczą, że te nieporozumienia były bardzo znaczne. Dla braku źródeł historya nigdy nie podejmie się wydać gruntownego sądu w sprawie zatargu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem. Wszystko, co o tej sprawie wiemy, jest niedostatecznem.

W piśmie o stopięćdziesiąt lat późniejszem od śmierci biskupa znajdujemy następującą, wszystkim znaną opowieść o jednem stadyum owego zatargu.

Stanisław dla powiększenia dochodów katedralnych kupił wieś Piotrowin od pewnego rycerza imieniem Piotra. Wieś była nad Wisłą. Po długim czasie spokojnego posiadania wsi przez biskupa Piotr umarł. Jego krewniacy wiedzieli, że Stanisław nie miał pisanego aktu kupna i że król był od pewnego czasu niełaskaw na Stanisława. Poczekali oni dwa lata z górą, aż gniew królewski jeszcze bardziej się zaognił, i wówczas podżegani przez samego króla, oskarżyli biskupa o przywłaszczenie sobie wsi. Sąd miał sprawować sam król. Świadkowie kupna, bojąc się Bolesława, a znając jego stronniczość w danej sprawie, nie stawili się na sąd. Św. Stanisław, widząc się opuszczonym przez ludzi, w Bogu szukał obrońcy; poprosił króla o trzy dni zwłoki, przyrzekając stawić na sąd samego właściciela wsi, umarłego Piotra. Propozycya biskupa została przyjęta z szyderstwem. Po trzech

dniach modlitw i postów św. Stanisław, odprawiwszy nabożeństwo w kościele piotrowińskim, wyszedł na cmentarz w ubraniu pontyfikalnem i udał się wprost do grobu Piotra, kazał odkopać mogiłę i otworzyć trumnę. Sam ukląkł i jeszcze raz zwrócił się do P. Boga z gorącą modlitwą, następnie wstawszy dotknął się pastorałem trupa i w imieniu Boga rozkazał Piotrowi wstać. Trup istotnie odżył, a święty podał mu rękę, żeby łatwiej mógł wyjść z grobu. Gdy Stanisław zaprowadził Piotra na sąd, król musiał przyznać wieś kościołowi. Tu autor mimochodem zaznacza, że nie czas mu opowiedzieć, w jaki sposób to się stało, że wieś już nie należy do kościoła. Piotr skarcił swoich krewniaków i zalecił im poprawę życia. Stanisław, odprowadzając Piotra do grobu, proponował mu zostać przy życiu, obiecując uprosić to dla niego u Boga. Piotr jednak nie chciał, gdyż był w czyścu i niewiele mu pozostawało do wypłacenia się sprawiedliwości boskiej; prosił tylko świętego, aby modlitwami swemi skrócił mu kary czyścowe. Stanisław przystał na to; odprowadził Piotra na cmentarz piotrowiński, gdzie zmartwychwstały świadek w jego obecności wszedł do grobu, położył się do trumny, kazał się zakryć wiekiem i znowu stał się trupem. Stanisław odprawił jeszcze za niego egzekwie w kościele, a potem, udzieliwszy błogosławieństwa pasterskiego obecnym, udał się do domu, odprowadzany przez tłumy [1]),

Bulla kanonizacyjna Stanisława nie wspomina o tym cudzie, bo go niema również w kronice Kadłubka. Z żywota mniejszego ta opowieść przeszła w skróconej formie do rocznika kapitulnego krakowskiego [2]). Te dwa ostatnie źródła posługują się identycznemi wyrażeniami. Mogłoby się zdawać, że żywot mniejszy korzystał ze starszej redakcyi rocznika. Tak jednak nie jest. Bielowski i Wojciechowski, szczególnie ten ostatni, z cech wewnętrznych wywnioskowali, że rozszerzenie notatki roku 1079 dokonanem

---

[1]) Żywot mniejszy MPH. IV, str. 260—265.

[2]) MPH. II, str. 795.

zostało 1272 roku przez pisarza nowego kodeksu tego rocznika [1]). Później odnaleziony rocznik poznański I przypuszczenie to stwierdza, gdyż mając zresztą tekst kopiowany z rocznika kapitulnego krakowskiego z pierwotnej redakcyi, pod rokiem 1079 ma krótką notatkę odpowiednią ogólnemu charakterowi rocznika bardzo zwięzłemu [2]). Reszta roczników polskich notuje też tylko wybór Stanisława na biskupstwo i śmierć.

Wyjątek stanowi krótka notatka Długosza pomiędzy jego wyciągami ze źródeł nam nieznanych: »1077 Piotr od trzech lat zmarły przez świętego Stanisława powołany na świadka« [3]). Lecz Długosz robiąc wyciągi ze źródeł, jednocześnie notował i własne kombinacye chronologiczne. Tak więc nie możemy twierdzić napewno, że przytoczona zapiska pochodzi z jakiegoś źródła starszego od Długosza. Gdybyśmy nawet byli tego pewni, to i wówczas nie możnaby było przypisywać jej wielkiej wartości, gdyż nie wiedzielibyśmy, z którego czasu datuje się i od jakiego pochodzi autora. Tymczasem Dr. W. Kętrzyński nie bez podstawy sądzi, że Długosza zapiska jest jego własną kombinacyą.

Są jednak przeciwko temu przypuszczeniu niektóre bardzo poważne względy. Mianowicie, Długosz wierzył, że cud miał miejsce przed wyprawą kijowską i że ta wyprawa trwała siedm lat; wiedział też, że zabicie biskupa nastąpiło po wyprawie kijowskiej i to w 1079 r., więc nie mógł kłaść wskrzeszenia Piotra pod r. 1077. Zdaje się, że nikt inny, tylko Długosz wykombinował, że Stanisław był koadjutorem Lamperta Zuli. Celem zaś tej kombinacyi było położyć kupno wsi na czas koadjutorstwa, a cud wskrzeszenia na pierwsze lata biskupstwa. I istotnie w historyi Długosza

---

[1]) Dr T. Wojciechowski, o rocznikach polskich X—XV w. Pamiętnik Akad. Umiej. w Krakowie 1880 r. t. IV.

[2]) MPH. V, str. 880.

[3]) 1077 Petrus trienio mortuus a beato Stanislao suscitatus ducitur in testem MPH. IV, str. 10.

wskrzeszenie Piotra czytamy pod rokiem 1074 [1]). Lecz w »Vita Sanctissimi Stanislai« opowiadanie cudu zaczyna się słowami: »Już szósty rok na biskupstwie Stanisława ubiegał... i t. d.» [2]). Szósty zaś rok istotnie się rozpoczyna w r. 1077. Możliwe są dwa przypuszczenia. Albo Długosz sam po głębszem zastanowieniu się uznał, że jego hipoteza jest nieudatną i zrobił drugą; albo że zmienił zdanie, gdy znalazł w źródle notatkę z wyraźną datą cudu. Na poparcie każdego z tych dwóch sprzecznych przypuszczeń dałoby się coś przytoczyć.

Wszystkie żywoty św. Stanisława opowiadają cud wskrzeszenia Piotra, jako rzecz najważniejszą. Późniejsi pisarze do końca XVIII wieku dodawali doń pewne drobne upiększenia. Długosz podał imiona krewniaków Piotra, którzy powołali Stanisława na sąd.

Mieli to być Piotr, Jakób i Sulisław [3]). Sotarevius utrzymuje, że, idąc do sądu, Stanisław i Piotr przeszli suchą nogą przez Wisłę [4]). Inny jakiś pisarz dodał, że to miejsce, gdzie przeszli, dotychczas naznaczone cudowną srebrną nicią przeciągniętą poprzek rzeki.

Jakkolwiek przyznamy, że upiększenia faktu są zmyślone; chociaż nawet odrzucimy niektóre szczegóły pierwszego opowiadania, jako niemożliwe, to jeszcze nie będziemy upoważnieni twierdzić, że sama istota faktu jest zmyśloną. Jakiś fakt może nie być dowiedzionym, z tego jednak nie wynika, że nie był rzeczywistym. Mówić, że jakiś wypadek nie jest dowiedziony i że on jest zmyślony, są to dwie rzeczy bardzo różne.

P. Angerstein utrzymuje, że wskrzeszenie Piotra zostało zmyślone przez Polaków w celu kanonizacyi Stanisława [5]).

---

[1]) Opera Omnia, wydanie Przezdzieckiego t. V, str. 253.

[2]) ibid. t. I, str. 24 »Annus iam sextus in pontificio Stanislai tendebatur«.

[3]) Vita Smi Stanislai str. 33.

[4]) Byssus et Purpura. Częstochowiae 1693, str. 16.

[5]) Der Konflikt Boleslaus II von Polen mit dem Krakauer Bischof Stanislaus. Torn 1895, str. 24.

Ze względu historycznego zdanie P. Angersteina jest nonsensem, gdyż mamy protokół komisarza papieskiego, przysłanego do Polski dla zbadania cudów, które miały być dowodem świętości Stanisława. W tym protokóle niema ani słowa o wskrzeszeniu Piotra [1]). Zresztą sam p. Angerstein na tej samej stronicy sobie przeczy, gdy pisze: »Nie powinno zostać pominiętem i to, że o tym cudzie (wskrzeszeniu Piotra) Rzym nic nie wiedział [2]).

Dla innych »duch średniowiecza, to duch legend, przenośni, cudów. Styl owych czasów to zbiór samych alegorycznych porównań, paraboli, obrazów o rozszalałej wyobraźni, jakich tyle w spuściznie pozostawił nam Wincenty Kadłubek. Z pod tych osłonek dopiero trzeba dziś skrzętnie wydobywać ziarno właściwe, w mistycznych znakach i wyrazach umieć dopatrzyć się właściwych myśli« [3]). To też autor przytoczonego wstępu, p. W. Sobieski, opowieść o wskrzeszeniu Piotra uważa za alegoryę. »Że cały cud wskrzeszenia rycerza Piotra jest tylko przenośnią symboliczną, wskazuje zdanie legendy: Qualiter autem villa praedicta a iurisdictione ecclesiae (Cracoviensis) sit alienata, non est temporis instantis *parabola*« [4]). P. Sobieskiego zwiódł wyraz *parabola*, który dziś ogólnie bierze się w znaczeniu przenośni, gdyż mowy Chrystusa Pana, nazwane w ewangeliach parabolami, są przenośniami. Jednak ten wyraz *parabola*, którego autor żywota mniejszego używa pod wpływem pisma świętego, w księgach Mojżeszowych czasem oznacza zwykłe mówienie. Naprzykład, w księdze liczb na przestrzeni dwóch rozdziałów w tem znaczeniu spotyka się siedm razy: rozdz. XXIII wiersze 7 i 18, rozdz. XXIV wiersze 3, 15, 21 i 23.

---

[1]) MPH. IV, str. 285—318.

[2]) Auch darf es nicht unerwähnt bleiben, dass Rom von diesem Wunder nichts wusste.

[3]) Wacław Sobieski, św. Stanisław a św. Piotr. Ateneum, kwiecień 1899 w Warszawie str. 51.

[4]) ib. str. 64.

Co się tyczy podanego przez p. Sobieskiego określenia średniowiecznego ducha, to mi się zdaje, że nie jest tak łatwą rzeczą ująć w kilku wierszach istotę historyi ludzkości z przeciągu co najmniej dziesięciu wieków. Jedno jest tylko oczywistem, mianowicie, że cuda w pojęciu ludzi średnich wieków nie były to przenośnie, lecz istotne fakta. Były cuda prawdziwe, czy zmyślone, ale były to cuda, nie zaś alegorye.

W dokumentach donacyjnych wieś Piotrowin spotyka się dopiero w 1312 r., wtedy bowiem została nadaną kościołowi krakowskiemu. To też niektórzy utrzymywali, że poprzednio ona nie istniała, i że przeto o nią procesu w XI wieku być nie mogło; wskutek czego cud wskrzeszenia Piotra nie mógł mieć miejsca. Ależ wieś może w rzeczywistości istnieć, chociaż żadne dokumenta o niej nie mówią, albo się nie przechowają. Przedtem, nim o Piotrowinie zaczęły pisać dokumenta, pisał o niej żywot mniejszy. Nie należała ona do kościoła, to prawda. Autor żywota przyznał się, że nie chciał powiedzieć, jakim sposobem ona przeszła w inne ręce.

Największy dowód przeciw cudowi św. Stanisława przytoczył M. Gumplowicz. Powiada on: «Ten cud niby św. Stanisława, wskrzeszenie Piotra z Piotrowin w celu świadczenia w procesie o dobra Piotrowiny, nie jest oryginalnym wymysłem, ale żywcem zaczerpniętym z kronik belgijskich. A mianowicie o cudzie podobnym czytamy w żywocie św. Aji, która żyła w IX wieku. Klasztor Wandru zajął w posiadanie dobra, które mu rzekomo św. Aja darowała. Ale spadkobiercy św. Aji reklamowali od klasztoru te dobra i pozwali klasztor przed sąd. Ponieważ klasztor nie posiadał żadnego dokumentu na dowód swej własności, a ksiąg hipotecznych wtedy jeszcze nie było, klasztor ofiarował dowód nieznany w procedurze nowożytnej: zawezwanie zmarłej sw. Aji przed sąd. Zawezwano więc św. Ają z grobu. W istocie z grobu wyszedłszy, stanęła przed sądem i złożyła świadectwo korzystne dla kla-

sztoru, który wskutek tego zachował zakwestyonowane dobra» [1]).

«Treść zatem opowiadań Gisleberta — pisze dalej M. Gumplowicz — o św. Aji i Kadłubka (?) [2]) o św. Stanisławie są prawie identyczne. W jednym i w drugim wypadku chodzi o wieś posiadaną przez stronę duchowną, której tytuł własności jest zakwestyonowany przez prawnych sukcesorów właściciela. W jednym i w drugim wypadku pozwana strona duchowna odwołuje się do świadectwa zmarłego i pozywa go przed sąd; w obu nareszcie opowiadaniach zmarli wychodzą z grobu, aby świadczyć przed sądem na korzyść własności duchownej» [3]).

M. Gumplowicz, widocznie, prędko pisał swoją rozprawę o zaginionych rocznikach, dlatego też ustęp z kroniki Gisleberta nie zupełnie dokładnie streścił. Najprzód, Geislebert nie mówi, że klasztor zajął w posiadanie dobra, które mu rzekomo św. Aja darowała, i że prawni jej sukcesorowie dobra te reklamowali. Kronika hannoneńska Gisleberta w Monumentach Germaniae, cytowana przez samego Gumplowicza podaje: «Malefactores quidam allodia, que s. Aya Ecclesiae beatae Waldetrudis contulerat, sibi usurpare praesumperunt», to znaczy: «Jacyś złoczyńcy dobra nadane kościołowi świętej Waltrudy przez św. Ają śmieli sobie przywłaszczyć». Następnie u Gisleberta niema tego, że św. Aja wyszła z grobu, aby świadczyć przed sądem. Gislebert bowiem pisze: «Que (św. Aja) a sepulcro suo, utraque parte audiente, testata est allodia illa esse b. Waldetrudis propria et libera de jure» [4]), to znaczy, że ona «od grobu albo z grobu świadczyła tak, iż obie strony słyszały, że owe dobra należą do św. Waltrudy własnem i wolnem prawem». Jeżeli można się domyślać

---

[1]) Dr. M. Gumplowicz, O zaginionych rocznikach polskich z XI w. Kraków 1901, str. 9 i 10.

[2]) Dr. Gumplowicz bezpodstawnie uważa Kadłubka za autora żywota mniejszego i legendy o wskrzeszeniu Piotra.

[3]) Ib. str. 18.

[4]) MGH. SS. XXI, str. 496.

bliższych szczegółów tego świadczenia, to więcej zdaje się być w myśl Gisleberta przypuszczenie, że strony procesujące się przyszły do grobu św. Aji i z niego dał się słyszeć jej głos.

Daleko podobniejszy do Stanisławowego cud znajdujemy w życiu św. Fridolina, fundatora znamienitego klasztoru Jäkingen w Wielkiem Księstwie Badeńskiem nad granicą Szwajcaryi blizko Bazylei. Św. Fridolin był jednym z tych zakonników irlandzkich, którym zachodnie ludy germańskie zawdzięczają swoje nawrócenie na wiarę katolicką. Fridolin miał umrzeć w 660 r. Jego żywot napisany przez Balthera prawdopodobnie w X wieku, został wydany przez Bolandystów [1]), a ostatnio krytycznie, może nawet zbyt krytycznie, opracowany przez B. Kruscha, znajduje się w trzecim tomie Scriptores Rerum Merovengicarum [2]).

Aby każdy czytelnik sam mógł sądzić o podobieństwie, jakie zachodzi między opisem cudu św. Fridolina, podanym przez Balthera i opowiadaniem żywota mniejszego o wskrzeszeniu Piotra przez św. Stanisława, podaję najstarsze opisy tych dwóch cudów zestawione jeden obok drugiego.

Baltherus [3]).

Beatus igitur Fridolinus cum construeret claustrum sanctimonialium in Secanis, erant duo fratres germani, qui nobilitate ac divitiis in Clarona prepollebant, unus nominatus Urso; alter vero Landolfus, e quibus Urso, videns sancti Fridolini san-

Vita Minor [4])

Quodam tempore presul Stanislaus Cracoviensis ecclesie uolens reditus ampliare, quandam uillam supra ripam Wisle positam, Potrauin dictam, a Petro comite denominatam, taxatam summa pecunie, appenso argenti publico pon-

[1]) Acta Sanctorum Martii. Antverpiae 1668, str. 430—441.
[2]) W Hannowerze 1896 r., str. 350—369.
[3]) Scrip. Rr. Merov. T. III, str. 367 i 368.
[4]) MPH. IV, 260—265.

ctitatem, partem illarum possessionum, que sibi erant, cum pleno consensu fratris sui claustro Secanis donavit et donacionem suam instrumentis debito modo vallatis confirmavit. Hac elemosina premissa Urso diem clausit extremum; post cuius obitum *frater* eius Landolfus possessiones singulas a fratre donatas cenobio prefato sibi contra iusticam usurpavit.

dere, emit eam ab eodem milite. Quo superuiuente possedit eam episcopus multis annis quieto iure.

Tandem Petro uiam universe carnis ingresso, et in territorio eiusdem uille sepulto, *fratres* eius uel amici propinquiores tamquam defuncti legitimi successores ceperunt episcopum impetere de restituenda eis hereditate.

Jam quidem rex Boleslaus sinistram uoluntatem contra episcopum gerebat, quia eum uir sanctus de suis sceleribus arguebat, sed nondum uirus cordis eius contra eum eferbuerat. Fratres itaque et cognati defuncti exspectato biennio et amplius, quousque ira regis excandesceret feruidius, captato oportuno tempore, premissa admonicione, episcopo quoque nolente de suo iure cedere, rege suggerente compulsi sunt episcopum ad presenciam regis et principum ipsius citare. Quid plura? Coram rege sistitur, querimonia deponitur, partes hinc inde audiuntur, causa litis discutitur, iudi-

Cum autem sanctus Fridolinus multo tempore coram iudicibus resisteret, nec ei ad plenum ius consequendum proficeret dictum est ei, quod si finem litis habere cuperet *donatorem possessionum illarum iudicio litis praesentaret*, ut sic. veritas testis illius donacionem factam rite ac legitimam comprobaret.

cium uentilatur et ut litigancium penitus cessaret controuersia, in hoc regis et iudicum resedit sentencia, quod episcopus a iure possessionis cederet, nisi *aut eum, qui ei uendidit, statueret*, aut instrumentum uendicionis et empcionis exhiberet aut ydoneos et omni accepcione dignos testes produceret.

Ex premissa igitur sententia regis et iudicum presul Stanizlaus, prout mos est, conscriptos testes recitat in publicum. Quibus approbatis accepit episcopus in mandatis, ut in Potrauin compareat in futuro colloquio cum testibus nominatis. — Appropinquabat terminus, quo testes erat producturus episcopus; at illi timore tyranni constricti, nec in termino comparere, nec testimonium ferre ausi sunt ueritati.

Videns seruus Dei Stanizlaus quod humanum sibi defecit auxilium, ne perderet ecclesie predium ad diuinum tamquam turrim fortissimam confugit presidium. Venit tamen ad colloquium et stetit in termino prefixo et hec regi uerba protulit

Quam sentenciam beatus Fridolinus acceptauit rogavitque lantgravium, cuis nomen Baldeberch, ut diem certum super premissis sibi et adversario et locum iudicii assignaret.

in concilio: O, inquit, regia dignitas et principum Polonie communis equitas ex quo in terra non inuenitur ueritas, date mihi uel trium dierum inducias, ut ponam eum coram uobis, qui mihi uendidit et testetur, cuius est hec hereditas.

Quibusdam stupenda, aliis admiranda, multis uero quasi quedam deliramenta uisa sunt Pontificis uerba. Consilium tamen affuit commune, ut usque in tercium diem sibi darentur inducie.

Tunc Stanizlaus Dei Pontifex electus, Christi fide confortatus dixit hiis, qui aderant, uiris deuotis ac Deum timentibus. Fratres et commilitones! Uos scitis, quod negocium Dei est et ecclesie, quod gerimus patrimonium crucifixi, pro quo certamus; Deo, a quo iudicium egreditur singulorum, nostram causam committamus. Nos uero hiis tribus continuis diebus, quibus inducias impetrauimus, ieiuniis, uigiliis et oracionibus operam demus et faciem Domini in confessione preoccupemus, quod si fidem sicut granum sinapis habuerimus, ut ait Dominus: Quic-

quid orantes pecierimus et non hesitauerimus, scitote, quia accipiemus. Petamus igitur fiducialiter, queramus instanter, pulsemus perseueranter, ut quod petimus fideliter, consequamur efficaciter.

Quibus obtentis venit beatus Fridolinus in Claronam.

Interim dies tertius imminebat et episcopus diuina celebraturus Potrauiensem ecclesiam cum suis intrabat.

Ibidem quoque rex et principes et populi multitudo ad colloquium confluxerunt. Cumque diuina complesset Pontifex Stanizlaus, ut erat pontificalibus infulatus, egreditur ante ostium ecclesie, ubi erat Petrus defunctus tumulatus et fecit terram de tumulo eici et sepulcrum eius aperiri.

est stans supra sepulcrum Ursonis

aperto sepulcro

Tunc flexis genibus cum lacrimis dixit ad Dominum. Miserere nostri Deus omnium, qui uiuorum dominaris simul et mortuorum, defende causam tuam et deduc ad uictoriam iudicium tuum, quoniam diminute sunt ueritates a filiis hominum. Reuoca, quesumus, Domine, de morte ad uitam hunc tuum famulum Petrum, uidelicet suscitans de puluere egenum post decursum trium

ipsumque ex nomine vocans, confisus de Christi potencia, suscitavit

et apprehendens eum per manum suam, duxit eum inde ad sex miliara in villam, que dicitur Ramwilre, ubi predictum lantgravium et adversarium presentem et magnam hostium *multitudinem* invenit.

annorum, ut ueritati perhibeat testimonium, qui suscitasti Lazarum de monumento iam fetentem et quadriduanum, ut laudetur et glorificetur nomen tuum in secula seculorum.

Cumque hii qui cum ipso aderant respondissent: amen, surgens ab oracione, pontificali baculo cadauer tetigit et clara uoce dixit: In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti! Petre, surge, qui dormis et exsurge a mortuis, ut manifestetur in te uirtus et operacio sancte trinitatis. Surge, inquit, et sta in medium! Da honorem Deo ueritati perhibendo testimonium, ut augeatur fides credencium et obstruatur os hominum iniqua loquencium. Qui continuo coram omnibus surrexit; *dansque illi manum* de sepulchro uiuum alleuauit et ad concilium perduxit.

Tu następuje mowa św. Stanisława do zgromadzonego ludu. Za tem bezpośrednio:

Rex autem et omnis populi *multitudo* stabant stupefacti et suspensi nouitate miraculi. Amici quoque ipsius et propinqui et qui

Ibi Urso suscitatus dicit fratri suo Landulfo coram omnibus: «Frater cur meam animam spoliasti rapiendo possessionem, que ad me pertinebat?»

Respondit: Optime frater, tuam partem tibi restituo, insuper meam partem ad idem cenobium Secanis superaddo.

nouerant eum uidentes, que sub oculis eorum de ipso contigerant, nec tergiuersacionis locum nec spiritum ultra habebant. Postmodum Petrus, qui mortuus fuerat et nunc uiuus stabat, allocutus est amicos suos, ut eum recognoscerent. Deinde monuit eos, ut penitenciam agerent pro eo, quod uirum sanctum et iustum multis laboribus et iniuriis affecissent et nisi desisterent, multa eos supplicia in tormentis manerent, et adiecit: Vos, inquit, scitis, quod nichil commune mecum in meo patrimonio, quod uendidi Stanizlao episcopo, hactenus habuistis.

Item conuersus ait ad regem et ad reliquam populi multitudinem: Ego, inquit, precibus et meritis beati uiri huius a mortuis sum suscitatus et uoluntate Dei missus huc ueni, ut testimonium perhibeam ueritati. Protestor ergo coram uobis omnibus me Stanizlao Cracouiensi episcopo Potrauin quondam meum patrimonium uendidisse et pecuniam taxatam pro eo recepisse et propinquos meos nichil in eo iuris habuisse.

Testes autem, qui huic affuerunt commercio et se subtraxerunt ab hoc testimonio timore, munere, gracia uel odio, nisi penitenciam egerint de commisso, sciant se ueritatis, que Deus est, priuatos esse consorcio.

Rex autem et assidei eius comprobata ueritate fidei et assercione tanti testimonii, de consilio communi dederunt episcopo palmam iusticie et posuerunt eum in plena possessione uille sine omni contradiccione. Qualiter autem uilla predicta a iurisdiccione ecclesie sit alienata, non est temporis instantis parabola.

Hoc peracto

Hiis peractis dixit beatus Stanizlaus ad Petrum militem: Si tibi placet et uidetur expedire, uis, et pro tuo labore et merito per aliquot annos a Domino uite tue inducias impetrabo. Respondit Petrus: Sanctitati tue, pater uenerande, gracias ago, magis uero gratum habeo, ut meo me restituas tumulo, quia tempore adhuc modico pro meis commissis adiciendus sum purgatorio et sic letus ad requiem per Dei misericordiam transibo. Probabile est,

quod iste Petrus de diuina dispensacione multorum questionibus potuit satisfacere, bona bonis, mala malis, secundum quod eorum status exigebat, prenunciare et ut sese corrigerent, premunire, quia beati uiri fide et sanctitate suscitatus fuerat protuenda ueritate.

Sanctus Fridolinus defunctum illum ad supulcrum, unde eum duxerat *reduxit*

Sanctus Stanizlaus cognita Petri uoluntate, comitante secum populi multitudine, *reduxit* eum ad locum sepulture; deinde uidentibus omnibus sepulchrum introiuit, membra sua composuit, pro se Deum exorari rogauit, se terra operiri fecit et spiritum Domino reddidit.

Super cuius exequias Sanctus Stanizlaus commendacionem anime fecit et facta ad populum exhortacione, data quoque pontificali benediccione reuersus est ad propria cum comitatu suo gracias agens omnipotenti Deo.

In testimonium rei geste conscripti sunt ibidem versus isti.

Predia pro Domino dant fratres hic Fridolino
Tempora post multa negat alter frater e sepulto.
Suscitat hunc dignus testem ducitque benignus.
Turba timore tremit, sanctus sua iura redemit.

Z zestawienia przytoczonych tu opisów naocznie się okazuje, że wątek opowiadania w obydwóch wypadkach ten sam. Żywot mniejszy bez porównania dłużej się rozwodzi nad cudem św. Stanisława, niż Balther nad wskrzeszeniem Ursona. Proszę jednak przeczytać te ustępy w żywocie św. Stanisława, które nie mają sobie odpowiednich u Balthera. Nie zawierają one w sobie nic istotnego: jest to szczegółowe opisanie knowań Bolesława i dziedziców Piotra przed oskarżeniem biskupa do sądu, następnie wciągnięte formy kanonicznego procesu sądowego z częściami zwanemi: citatio partium, litis contestatio etc. Następnie dużo miejsca w żywocie zajmuje obrazowe przedstawienie akcyi, którego niema w opisaniu Balthera, a za tem idą dosyć długie mowy kilkakrotnie włożone w usta cudotwórcy lub wskrzeszonego świadka. Są to upiększenia w rodzaju amplifikacyi Długoszowych, które nie zawierają w sobie żadnego rysu faktycznego.

W omawianych dwóch cudach nietylko istota rzeczy identyczna, lecz są nawet mniej niż drugorzędne szczegóły zupełnie jednakowe. Tak w obu wypadkach sami sędziowie podsuwają pokrzywdzonemu świętemu myśl stawić na sąd samego właściciela, chociaż doskonale wiedzą, że on dawno umarł. W obu również wypadkach święty musi się udać do grobu mniej lub więcej odległego od swojej siedziby. W obu wypadkach właściciele są pogrzebani w s w o i c h włościach: Urso w Klaronie, Piotr w Piotrowinie. I w jednym i w drugim wypadku święty podaje rękę wskrzeszonemu, żeby mu dopomódz wyjść z grobu. Wspólność ostatniego szczegółu uderza każdego czytającego. Obaj cudotwórcy prowadzą wskrzeszonych świadków do miejsca sądu w pewnej odległości od grobu świadka. To ostatnie podobieństwo tem bardziej zasługuje na uwagę, że podług żywota sąd miał się odbyć w tej samej wsi, gdzie Piotr był pogrzebany. W obu wypadkach cudowny świadek na sądzie zwraca się najprzód do swoich krewnych. Obydwa też opowiadania kończą się tem, że święty odprowadza świadka napowrót do grobu i że świadek znów

umiera dopiero po powrocie na miejsce swego wiecznego spoczynku. Przecież mógłby pozostać jeszcze przy życiu, albo mógł się rozsypać w proch zaraz po wyrzeczeniu świadectwa, co sprawiłoby jeszcze większe wrażenie na obecnych.

Różnice, jakie są pomiędzy opowiadaniami o wskrzeszeniu Ursona i Piotra, dosyć łatwo dają się wytłómaczyć. Urso miał darować włości klasztorowi, Piotr sprzedał swoją wieś Stanisławowi. W Polsce w starożytności za złe uważano przekazywanie ziemi osobom, nie należącym do tego samego rodu co i właściciel. «Jeżeli dziś — pisze St. Ł. — czyhający na spadek krewniacy szemrzą przeciw testamentom, a wszelkie zapisy, szczególniej też przeznaczone na cele publiczne, starają się zwalić — to za Piastów, wobec uświęconego wiekami pojęcia, że ziemia należy do całego rodu, a w ręce obce przechodzić nie powinna, testamentom, które za wpływem duchowieństwa pojawiać się zaczęły, groziło w Polsce wielkie niebezpieczeństwo» [1]).

Balther utrzymuje, że św. Fridolin miał dokumenta kupna, a żywot powiada wyraźnie, że Stanisław dokumentów piśmiennych nie posiadał.

Żywot, opisując rzecz szczegółowo, musiał wykazać, jak to się stało, że dowody kupna nie miały znaczenia. Łatwe to było do uskutecznienia, gdy się przypuściło, że innych dowodów sprzedaży nie było jak tylko świadkowie.

Dodatek o tem, że Piotr na propozycyę świętego nie zgodził się pozostać przy życiu, bo wolał, będąc pewnym zbawienia, pocierpieć trochę w czyścu, niż ponownie wystawiać się na niepewność, tłómaczy nam, dlaczego świadek po sądzie wrócił do trumny. Być może, że właśnie na to tylko został ten epizod dodany.

Namacalnego podobieństwa wyrażeń nie możemy się doszukać w dwóch przytoczonych opowieściach. Są jednak ustępy, które na to w pewnej, wprawdzie bardzo nieznacznej mierze naprowadzają. Balther mówi, że przywłaszczy-

---

[1]) Dwie elekcye. Ateneum. Warszawa, kwiecień 1878 r., str. 13

cielem dóbr darowanych klasztorowi przez nieboszczyka był brat jego. Żywot zaś podaje, że ze świętym procesowali się spadkobiercy Piotra, jednak na początku i to tylko raz jeden mówi: «*fratres eius*». Dwaj żywotopisarze w odpowiednich ustępach używają wyrazu *multitudo*. Raz, gdy Balther mówi: *Hoc peracto s. Fridolinus* defunctum illum ad sepulcrum... *reduxit*». Żywot ma w odpowiedniem miejscu *Hiis peractis*, następnie długa dygresya, a potem *sanctus Stanislaus* cognita Petri uoluntate, comitante secum populi multitudine, reduxit eum ad locum sepulture».

Może należy jeszcze dodać i to, że w żywocie na początku opowiadania o cudzie czytamy rzecz do reszty gmatwającą chronologię: «Possedit eam (wieś) episcopus multis annis quieto iure». Użycie tych wyrazów dokładnie się tłómaczy pieśnią, kończącą opis cudu św. Fridolina:

Predia pro Domino dant fratres hic Fridolino,
Tempora post multa negat alter fratre sepulto.

Wszystkie te słabe podobieństwa stylowe razem wzięte nie mogą stanowić dowodu na to, że pisarz żywota miał przed oczyma dzieło Balthera. Owszem, brak namacalnych podobieństw stylowych między dwoma opisami jest dowodem, że żywot nie znał Baltherusowej «Vita s. Fridolini». On przecież dosłownie przepisywał z Kadłubka i innych, jak o tem świadczą rozdziały 25—35, dlaczegożby miał inaczej się zachować względem Balthera? Niełatwo przytem byłoby wytłómaczyć, jaką drogą dostała się do Polski praca Baltherusowa. W żadnym z kodeksów, zawierających żywot św. Stanisława, o ile mogłem sądzić z opisu ich w Monumenta Poloniae Historica, niema żadnego żywota św. Fridolina.

Jeżeli przypuścimy, że opowieść o wskrzeszeniu Piotra przez św. Stanisława jest przeróbką cudu św. Fridolina, to dla wykrycia autora tej przeróbki nie bez znaczenia jest okoliczność, że w Polsce nie mówiono o wsi d a r o w a n e j na kościół, lecz o posiadłości k u p i o n e j. Z powyżej cytowanych słów p. St. Łaguny widzimy, że l u d był przeciwny przekazywaniu posiadłości ziemskich na rzecz insty-

tucyi kościelnych, gdy duchowieństwo naturalnie temu sprzyjało. Więc nie duchowieństwo, ani któryś jego przedstawiciel zmienił zaznaczoną drobną okoliczność w legendzie, tylko lud sam, albo ktoś z ludu. Ponieważ pomiędzy ludem piszących nie było, należy przypuścić, że zmiana odbyła się ustnie. A to znowu wymaga dalszego przypuszczenia, że nasza legenda po dostaniu się do Polski krążyła czas jakiś pomiędzy ludem w postaci ustnego opowiadania, nim została zapisaną.

Samo przez się jest naturalnem, że krążąc pomiędzy ludem legenda ulegała zmianom i dodatkom. Owszem uległa ona artystycznemu opracowaniu. Opisanie cudu w żywocie mniejszym jest istotnie bardzo artystyczne. Czytając je zdaje się, że się widzi całą akcyę, nie zaś czyta się o niej. Temu artyzmowi, sądzę, należy przypisać wszechświatową popularność cudu św. Stanisława. Kaznodzieje w Szwajcaryi nic nie wiedząc o cudzie Fridolina, porywają słuchaczy opowiadaniem o wskrzeszeniu Piotra. Ten artyzm znowu nosi na sobie charakter epicznej poezyi ludowej. Jak w najdramatyczniejszych miejscach Homera autor niczem się nie zdradza, tak samo i w żywocie całe to wstrząsające zdarzenie opisane z jaknajwiększym epicznym spokojem. Myli się M. Gumplowicz przypisując nasz cud erudycyi Kadłubka [1]). Mistrz Wincenty nigdyby się nie zdobył na spokój widoczny w całem przedstawieniu cudu św. Stanisława. Artyzm, o którym mowa, psują mowy Stanisława i Piotra. Ich przedłużenie należy przypisać autorowi żywota.

Przypuszczenie, że nasza legenda była jakiś czas pomiędzy ludem, tłómaczy się też przemianą imion i zastosowaniem całej akcyi do historyi Bolesława Śmiałego. Przypuszczam, że jakiś misyonarz niemiecki przybyły z okolic dzisiejszej Bazylei, może niezbyt dobrze władający polskim językiem, podczas kazania opowiedział wskrzeszenie Ursona przez św. Fridolina. Lud zrozumiał, o co chodzi w opowia-

[1]) O zaginionych rocznikach polskich z XI w. Kraków 1901 str. 10.

daniu, ale imienia Ursona długo nie mógł utrzymać w pamięci; jeszcze trudniejsze do spamiętania było imię Fridolina, a nazwy landgrafa Baldeberch za nicby nie powtórzył. Gdy cześć św. Stanisława powstała, lud się dowiedział, że biskup został zabity przez króla. Jako przyczynę tego zabójstwa kronikarze podawali ucieczkę żołnierzy z Kijowa, ale to nie przemawiało do przekonania ludu. On wiedział o jakimś księdzu, który wskrzeszeniem umarłego bardzo upokorzył niesprawiedliwych sędziów. Nie wiedziano imion ni księdza ni sędziego. W takiem położeniu rzeczy domyślić się, że sędzią był Bolesław a podsądnym Stanisław, nie tylko było bardzo łatwo, ale jeszcze tłómaczyło się jaknajjaśniej ciemną historyę zatargu między biskupem a królem.

Jakkolwiek przedstawiony sposób powstania legendy o wskrzeszeniu Piotra wydaje mi się bardzo prawdopodobnym, to jednak muszę przyznać, że nie ta jedna teorya jest możliwą. Znamy tymczasem trzy opowiadania o zmarłych, świadczących na korzyść instytucyi kościelnej w procesie o dobra. Wspólność pomiędzy drugą a trzecią legendą t. j. pomiędzy cudem św. Fridolina i św. Stanisława co najmniej pośrednia, zdaje się rzeczą dowiedzioną. To są fakta. Te fakta nie stanowią wprawdzie dowodu, jednak w pewnym stopniu upoważniają do nowego przypuszczenia, mianowicie, że jest związek między cudem św. Aji i dwoma drugimi. Dalej nie jesteśmy pewni, czy niema gdzie indziej jeszcze legend o podobnych cudach. Być więc może, że jesteśmy wobec trzech odmian ogólno europejskiej legendy, przybierającej rozmaite szczegóły w rozmaitych krajach. Byłoby rzeczą nader ciekawą zebrać te wszystkie legendy, przestudyować ich rozwój i rozgałęzienia, odnaleźć ich początek. Być może, że wówczas znalazłoby się jeden rzeczywisty wypadek, który obiegł wszystkie kraje. Dotychczas, o ile wiem, monografii o tem niema.

Jeżeli wolno bawić się w przypuszczenia, to powiedzmy, że możliwość cudu św. Stanisława nie jest wykluczoną. Wprawdzie dzieło Balthera i kronika Gisleberta są starsze

od żywota mniejszego, z niego więc nie mogły korzystać. Lecz nie są one starsze od przypuszczalnej daty cudu św. Stanisława. Gislebert pisał w XII wieku, a pismo Balthera to pewna że nie wcześniej powstało, jak w wieku X i nie później jak w XII [1]). Jeżeli wskrzeszenie Piotra istotnie miało miejsce w Polsce między rokiem 1077 — 1079, to wiadomość o niem ustnie mogła się dostać do zachodniej Europy, przekształcić się na legendy miejscowe i być zapisaną przez Gisleberta i Balthera wcześniej niż w Polsce samej.

To ostatnie przypuszczenie podobałoby nam się bardzo, gdyby było cokolwiek więcej dowodów na faktyczność naszego cudu. Ks Piotr Pękalski kiedyś starał się dowieść tego faktu pozytywnymi dowodami. Pierwszym jego dowodem jest powaga żywota św. Stanisława, drugim podanie stałe, nieprzerwane i powszechne [2]). Rzecz oczywista, że trzy wymagane własności podania odnośnie do cudu św. Stanisława dają się stwierdzić tylko od r. 1230. Czy ono istniało w przeciągu stu pięćdziesięciu lat, które upłynęły od śmierci męczennika do napisania jego żywota, niewiadomo; jednak badając domniemane źródła [3]) żywota, musielibyśmy przypuścić, że żywot nie sam zmyślił całe opowiadanie. Stąd jednak nie wypływa, że nie został wprowadzony w błąd przez podanie ludowe.

---

[1]) Rettberg i Wattenbach sądzą, że całe dzieło Balthera zostało zmyślone w XII wieku. Krusch mu zarzuca bezczelne kłamstwa (Scrip. RR. Merov. III, str. 351 n. 352). Ale innego zdania jest Potthast. Wiarogodności Balthera bardzo broni Al. Lütolf. (Die Glaubensboten der Schweiz vor St. Gallus. Luzern 1871, str. 269—273).

[2]) Petrus Pękalski, De Petri militis per s. Stanislaum episcopum Cracoviensem resuscitatione. Cracoviae 1826, str. 9. Niektórzy pisarze jak Dr F. Pichler i p. W. Sobieski utrzymują, że fakultet teologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego miał rozpisać konkurs na udowodnienie rzeczywistości cudu wskrzeszenia Piotra przez św. Stanisława i że ojciec Pękalski miał otrzymać nagrodę konkursową. Broszura jednak ks. Pękalskiego nic o tem nie mówi, owszem przeciwnie poucza nas, że została ona napisaną jako główna teza do bronienia na egzaminie doktorskim.

[3]) ib. str. 13.

Ostatecznie więc niewiadomo, czy opowiadanie o świadku wskrzeszonym dostało się z Polski do zachodniej Europy, czy z zachodniej Europy do Polski. Prawdopodobniejsze to ostatnie.

IV.

Wyprawa Kijowska.

Mistrz Wincenty w swojej kronice nie wspomina o cudzie św. Stanisława. On tylko pisze: gdy król bardzo długo bawił to w ruskich to prawie• w zapartańskich krajach, niewolnicy (servi) do swoich żądz skłonili żony i córki panów. Jedne były znużone oczekiwaniem mężów, innych oszukała rozpacz, niektóre zaś przemoc zmusiła do uścisków niewolniczych. Opanowali domy panów, obwarowali się w zamkach, stawili opór nie tylko powrotowi panów, lecz nawet wydali im wojnę, gdy wrócili. Zaledwie ich zwyciężywszy za szczególną lekkomyślność panowie szczególnemi wygubili ich męczarniami« [1]). Za żołnierzami wrócił i król, lecz od tego czasu zmienił się jego charakter na gorsze: zaczął karać żołnierzy najokrutniejszemi karami za to, że przeciw jego woli porzucili obóz, a żony, przyczynę dezercyi, za cudzołostwo zmuszał karmić szczenięta własnemi piersiami, chociaż mężowie już im winę darowali. Okrucieństwo królewskie starał się powściągnąć biskup Stanisław, lecz łagodne środki nie pomagały. Wówczas biskup przepowiedział królowi stratę tronu (commi-

[1]) Rege siquidem perdiutissime nunc Ruthenis, nunc poene transpartanis immorante regionibus, uxores ac filias dominorum servi ad sua vota inflectunt, quasdam expectatione maritorum fessas, alias desperatione deceptas, vi nonnullas ad serviles amplexus pertractas. Dominicos occupant lares, firmant municipia, dominos non solum arcent reversuros, sed et reversis bellum infligunt. Quos pro singulari temeritate singularibus domini perdidere suppliciis vix expugnatos MPH. II, 295.

natus est regni excidium) i ostatecznie ekskomunikował. To zaś spowodowało śmierć biskupa [1]).

Jakkolwiek historycy czasami wątpią o autentyczności dwóch streszczonych rozdziałów, a wyprawa kijowska Bolesława w innych źródłach nie jest wspomnianą, tem niemniej ogólnie przyjętą jest rzeczą, że 1077 r. Bolesław istotnie był z wojskiem na Rusi. Około tego czasu pobudzał go Grzegorz VII do tej wyprawy, żeby pomódz Izasławowi odzyskać tron kijowski. Istotnie Izasław, dotąd wygnaniec i tułacz, w 1077 okazuje się księciem kijowskim. Bolesław jednak nie mógł długo pozostawać na Rusi, gdyż w latopisie Nestora czytamy, że 1078 r. Izasław już jako książe kijowski z synem swoim Jaropełkiem, i Wsewałod z synem swoim Włodzimierzem wyruszyli na Czernihów [2]). Powrót więc Bolesława był prędki. A Małecki pisze, że Izasław, dla odzyskania Kijowa przyrzekał papieżowi uczynić swoje państwo lennem Stolicy Apostolskiej. Dla tego miał Grzegorz pobudzać Bolesława do wspierania księcia kijowskiego, i Bolesław też miał czuwać nad tem, by przyrzeczenie Izasława zostało wykonane [3]). Wiadomo zaś, że Izasław obietnicy nie dotrzymał, a więc Bolesław nie osiągnął głównego celu wyprawy kijowskiej. W ciągu dwudziestu lat panowania coś podobnego nigdy mu się nie zdarzyło. Bolesław tedy miał wojsko na swoje rozkazy, gdy chodziło o zwyciężenie przeciwników Izasława, nie miał zaś siły, gdy chodziło o wywarcie presyi na samego Izasława. Opowieść Kadłubka o ucieczce żołnierzy tłómaczy nam całą rzecz. Dlaczegoż więc jej nie przyjąć za prawdziwą?

Wyrażenia Wincentego *servi* i *domini* nie możemy brać w znaczeniu panów, czyli szlachty, i chłopów. Rzecz prosta, język Kadłubka musi na sobie nosić pewne cechy swojego czasu. Zadaniem historyka jest nie dać się zawi-

---

[1]) Op. et l. cit. v. 20, 21.

[2]) MPH. I, 750.

[3]) Z przeszłości dziejowej t. I, str. 70.

kłać w anachronizmy, ale też pewien koloryt anachroniczny w stylu nie daje jeszcze dostatecznej podstawy do odrzucania wiarogodności całego opowiadania, jak to czyni Stefczyk z omawianym ustępem mistrza Wincentego. W XI wieku w Polsce nie było podziału na stany, z tego jednak nie wypływa, że opanowanie posiadłości żołnierzy przez ludność pozostałą w domu było rzeczą niemożliwą.

Żołnierze Piastów żyli kosztem króla i łupami. Z czasem jednak królowie zaczęli udzielać swoim wojownikom posiadłości ziemskie. Być może, że Bolesław II wyprzedził w tem swoich następców i nadał swoim żołnierzom pewne obszary ziemi. Ten król przecież nie był łakomy na łupy, być więc może, że nadaniem ziemi chciał wynagrodzić żołnierzom to, co oni tracili na wojnie z powodu wielkoduszności wodza. Żołnierze pobudowali na swoich posiadłościach »municipia«, jak się wyraża Kadłubek. Wówczas okoliczni mieszkańcy zobaczyli, że owe obszary dawniej przez nich zaniechane są dobrą rzeczą i przypomnieli sobie, że to oni sami byli właścicielami tych gruntów. Póki żołnierze pilnowali siedzib, trzeba było ich znosić cierpliwie, lecz gdy wojsko wyszło z kraju, nic już nie przeszkadzało zająć posiadłości wojowników, użyźnione ich pracą.

Skoro zaś pozostała w domu ludność opanowała dobra nieobecnych żołnierzy, rozumie się, nie miała powodu uszanować niewiast. Takie też, mojem zdaniem, było rozumowanie Kadłubka. Na to rozumowanie naprowadziła go znajomość Justyna. Dla tego też w tem miejscu Kadłubek zapożycza słów z Justyna.

Zdaniem F. Stefczyka [1]) i Skorskiego żadnego zamieszania przed końcem panowania Bolesława Śmiałego nie było. Kadłubek zaś został wprowadzony w błąd kroniką Galla, który opisuje zawieruchy ludowe pod r. 1030. Kadłubek, zdaniem Stefczyka, sądził, że opowiadanie Gallusa znajduje się w nienależytem miejscu, co się jakoby pokazuje ze słów mistrza Wincentego, — jakie czytamy po opi-

[1]) Upadek Bolesława Śmiałego. Ateneum 1885 r. t. I, str. 290 i n.

saniu owych pierwszych zaburzeń. »Nie mniej niesłyszana zaraza niewolnicza wybuchła po śmierci Kazimierza, którą, żeby porządek opowiadania nie różnił się od porządku prawdziwego, poruszymy na właściwem miejscu« [1]). Zdaniem Skorskiego, na którego powołuje się Stefczyk, przytoczonemi słowami Kadłubek chciał powiedzieć, że «zaraza niewolnicza wybuchła tylko raz jeden mianowicie po śmieci Kazimierza Odnowiciela, i że Gallus ją opowiedział na niewłaściwem miejscu.

Niema jednak najmniejszej wątpliwości, że Kadłubek nie to miał na myśli. On sądził, że zaburzenia zaszły dwukrotnie: pierwszy raz w dzieciństwie Kazimierza, drugi raz w pewien czas po jego śmierci. Przecież Wincenty te dwa zdarzenia opowiada każde z osobna na odpowiednich miejscach. Po opowiedzeniu pierwszych zamieszek przyszły mu do głowy drugie wraz z chęcią opowiedzenia ich razem, ale nie poddał się tej chęci, żeby nie zepsuć chronologicznego porządku opowiadania: »...ne narrationis ordo a veri discrepet ordine«. *Veri* to jest rzeczownik, użyty w tem samem znaczeniu, w jakiem my dzić używamy wyrazu fakt.

Wincenty mówi: »Nec vero minus inaudita... pestis... ebuliit.« Gdzie jest zdarzenie jedno mniej a drugie więcej niesłyszane, albo gdzie się przeczy różnica ich doniosłości, tam mowa o dwóch zdarzeniach. Zatem nie można utrzymywać, że Wincenty przez pomyłkę przeniósł jeden fakt Gallusa na inne miejsce.

Dla potwierdzenia swojej hypotezy Skorski i Stefczyk zestawiają opowiadanie Gallusa o zamieszkach 1030 roku z Kadłubkowem opisaniem zagrabiania posiadłości żołnierskich przez służbę. Autorowie w tem zestawieniu widzą podobieństwo świadczące o zależności stylowej. Ja zaś znalazłem zaledwie dwa identyczne wyrazy *domini* i *servi.*

---

[1]) Nec vero minus inaudita post obitum Casimiri servorum pestis ebuliit, quam ne narrationis ordo a veri discrepet ordine non indebito loco attingemus. MPH. II, str. 289.

Te bynajmniej nie wystarczają na dowód zależności stylowej. Ta zależność tam, gdzie ona jest istotnie, objawia się silniej. Tak np. jest ona widoczną, gdy się zestawia opowiadanie Kadłubka i Galla o zaburzeniu z r. 1030.

Dowodem omawianej zależności stylu ma być jeszcze i to, że Gallus wspomina o biskupach i księżach zamordowanych przez lud, Wincenty też mówi o biskupie Stanisławie zabitym przez króla. »Właśnie ta wzmianka Galla o męczeńskim zgonie biskupów polskich wśród ówczesnych rozruchów, powiada Stefczyk, naprowadziła Kadłubka na tę myśl, że postanowił te zaburzenia przenieść w innej nieco postaci w czasy Bolesława Śmiałego i niewinną ich ofiarą czynić Stanisława« [1]). Jednakże ten dowód nie przemawia do przekonania, gdyż, aby go przyjąć, należałoby sądzić, że Wincenty nie był w stanie, czy nie chciał zrozumieć Gallusa. Zresztą bijącą w oczy jest różnica między biskupami wymordowanymi przez pospólstwo w czasie rozruchów politycznych i biskupem zabitym przez króla podczas nabożeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że jakieś zamieszki musiały się zdarzyć pod koniec panowania Bolesława Śmiałego. Przecież ten król nie porzucił chyba tronu ni stąd ni zowąd. Gallus o owych zamieszkach nie chciał pisać, ale w sto lat po nim już można było mówić swobodnie. Dlatego też należy przyznać, że owe zamieszki były mniej więcej takie, jak je opisał Kadłubek. Możemy nie wiedzieć, jakim sposobem wiadomość o fakcie z końca XI wieku przechowała się aż do czasu Kadłubka, ale to nie jest powodem do zaprzeczenia im wiarogodności. Przecież również nie wiemy, skąd współcześni Gallusa mogli być dobrze poinformowani o wypadkach z X wieku przezeń opisanych, a jednak wierzymy jego opowiadaniu.

Kadłubek sądzi, że po wyprawie kijowskiej w charakterze Bolesława nastąpiła wielka zmiana na złe. W rzeczy zaś samej jest to tylko wyraz zdziwienia autora, który

---

[1]) Ateneum 1885 t. I. str. 293.

dotychczas miał do zaznaczenia jedynie piękne czyny bohatera, a naraz czuje się zmuszonym zapisać okropności, popełnione przez tę samę osobistość. Kadłubek może nie pomyślał, że dosyć często się zdarza, iż tak piękne czyny jak i ohydne występki wypływają z jednego psychologicznego źródła.

Bolesław całe swe życie był odważnym rycerzem, dla tego też otrzymał przydomek Śmiałego, lecz jego odwaga nie była kierowana rozumem, jak to się okazuje z bitwy z Pomorzanami [1]). Z nieustannych wojen nie wyciągał on żadnych korzyści, zadowalniając się czczym dymem sławy [2]). Jego szczodrość też była chorobliwie przesadną, czego dowodem historya owego kleryka, tak hojnie obdarzonego, że ubranie jego rwało się od ciężaru złota [3]). W odwadze, w szczodrości, w polityce Bolesława okazuje się na pierwszem miejscu pycha, którą wreszcie sam chwalca Bolesława — Gallus — wyraźnie potępia [4]). W młodości króla czułość młodzieńczego serca kierowała jego żądzą chwały do ponętnych czynów. To też z samej miłości do swoich krewnych przedsięwziął wyprawę, aby ich przywrócić na tron węgierski [5]). Z czasem serce się wypaliło i pycha stała się do tego stopnia zgryźliwą, że nawet Gallus nazywa Bolesława dzikim [6]).

Można sobie wyobrazić, co musiał poczynać taki człowiek, gdy mu się zdarzyło wrócić ze wstydem z nieudanej wyprawy! Zdaje się, że okrucieństwa Bolesławowe, o których mówi Kadłubek, naturalnie wypływają w danych okolicznościach z charakteru króla. Jeżeli Bolesław zapalał się słysząc, że ktoś koło niego westchnął z żalem, to cóż do-

---

[1]) Gallus MPH. I, str. 420.

[2]) Małecki, z przeszłości dziejowej I, str. 77.

[3]) Gallus MPH. I, str. 421.

[4]) MPH. I, 423.

[5]) Kronika węgiersko-polska MPH. I, str. 512.

[6]) MPH. I, 421. Boleslaus autem rex, ut erat Cerus, audiens hominem miserabiliter gemivisse, iratus sciscitabatur, quis fuerit ausus sic gemere.

piero mówić o jego postępowaniu z żołnierzami, którzy ośmielili się porzucić obóz!

Św. Stanisław, o ile można wnioskować z żywota mniejszego, był człowiekiem sprawiedliwym, ale surowym. Gdy okrucieństwa Bolesława względem żołnierzy i ich rodzin przebrały wszelką miarę, obowiązkiem biskupa stało się zwrócić królowi uwagę na nadużycia przezeń popełniane. Być może, że Stanisław nie bardzo osłodził swoją mowę, dając królowi napomnienie, o którem mówi Kadłubek. To znowu mogło jeszcze bardziej rozjątrzyć Bolesława i pchnąć go do popełnienia zbrodni.

V.

Rzekoma zdrada.

Przyczyną śmierci św. Stanisława podług Wincentego Kadłubka i autora żywota jest napomnienie udzielone Bolesławowi i ekskomunika. O cały wiek dawniejsza od wymienionych źródeł kronika Galla, mówiąc o Stanisławie, nazywa go zdrajcą i to właśnie dało powód do zarzucenia zbrodni stanu męczennikowi.

Oto są słowa Galla w możliwie ścisłym przekładzie: »Długo byłoby opowiadać, w jaki sposób król Bolesław został wyrzucony z Polski, lecz to można powiedzieć, że nie powinien był chrześcijanin na chrześcijaninie mścić się cielesnie za grzech jakikolwiek. To bowiem wiele mu zaszkodziło, że do grzechu grzech dodał, gdy za zdradę biskupa obcięciu członków poddał. Lecz ani zdrajcy biskupa nie uniewinniamy, ani króla tak sromotnie mszczącego się zalecamy. Lecz to w środku pozostawmy i jak został w Węgrzech przyjęty rozprawiajmy« [1]).

---

[1]) Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum existit enarrare, sed hoc dicere licet quod non debuit Christianus in Christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum

Niewytłómaczona rzecz, że Tad. Czacki, mając pod ręką rękopis kroniki Gallusa, wziął pochop do napisania takich wyrazów.

»Marcin Gallus w tym rękopismie, które z woli Zgromadzenia Przyjaciół Nauk ma być drukowane, mówi wyraźnie, że Stanisław biskup miał zmowy z Czechami« [1]).

Te krótkie słowa, ogłoszone w przypisku do obcego dzieła, zrobiły wielkie wrażenie. Przypuszczam, że to one rozpowszechniły i zakorzeniły w Polsce niczem istotnie nie poparte zdanie o zdradzie św. Stanisława na korzyść Czechów. Kronika Gallusa została ogłoszoną w 21 lat po lekkomyślnych słowach Czackiego. Wówczas się przekonano, że Gallus absolutnie nic nie wspomina o żadnych zmowach Stanisława z Czechami; ale sprostowanie nie robiło tego wrażenia co błąd. Społeczeństwo i nawet uczeni nie otrząsnęli się z idei Czackiego. Krytyka historyczna, z lubością oskarżająca Kadłubków i Długoszów o bezczelne kłamstwa, dziwnie jest wyrozumiałą dla Czackiego. Owszem, nawet po wydaniu Gallusa krytycy przyjęli na się ciężki obowiązek utrzymania przynajmniej istoty pomyłki Czackiego. »Twierdzenie jego, pisze A. Bielowski, że biskup Stanisław porozumiał się z Czechami, jest słuszne co do istoty« [2]). Za Bielowskim poszedł Stefczyk, dalej Gumplowicz i p. W. Sobieski. O ich teoryach i dowodach będzie mowa niżej.

Nie wszystkie rękopisy Gallusa miały ten wstęp. W niektórych czytano co innego w tem miejscu. Wydanie Bandtkiego sporządzone podług trzech rękopisów ma: »Non de-

---

sibi nocuit, cum peccatum peccato adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Sed neque traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter, commendamus. Sed hoc in medio deferamus et ut in Vngaria receptus fuerit, disseramus«, Chronicon Martini Galli, wydanie Bandtkiego. Warszawa 1824 r. str. 109; także w MPH. t. I, str. 422; również MGH. SS. t. IX, str. 440.

[1]) A. Naruszewicz, Historya narodu Polskiego, wydana przez Tadeusza Mostowskiego w Warszawie 1803 t. II, str. 477 przypisek Czackiego.

[2]) W przypisku do wydanej przez siebie kronice Gallusa MPH. t. I, str. 422.

buit Christianus in Christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare: u Bielowskiego zaś liczba mnoga »in Christianos«.

Gallus daje wyraźnie do zrozumienia, że nie chce wypowiedzieć swego zdania o rzeczy, którą potrąca: »longum, powiada, existit enarrare...; in medio relinaquamus«. Przygania wprawdzie i królowi i biskupowi, ale tylko negatywnie, t. j. nie pisząc się na żaden z będących w obiegu poglądów: »neque traditorem episcopum excusamus«, jak to czyniono poza dworem, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus«, jak to czynili dworzanie. Zwykle taki sposób mówienia wskazuje, że autor nie może zdecydować się na jedno.

Powodem wahania się, oczywiście, nie jest bojaźn ani jednej ani drugiej strony, gdyż i biskupa potrafił nazwać zdrajcą i o królu się wyraził, że mścił się haniebnie. Przyczyną więc niezdecydowania Gallusowego może być tylko brak należycie uzasadnionego sądu o zajściu i świadomość tego braku. W ten sposób staje się zrozumiałą rzeczą, dlaczego kronikarz ominął milczeniem fakt może ważniejszy od tych wszystkich, jakie opisał. Wolał widocznie nic nie powiedzieć, jak jednej lub drugiej stronie niesłusznie zaszkodzić przez niewiadomość. Hołd należy się jego uczciwości.

Chociaż całego przebiegu sprawy Gallus nie mógł opowiedzieć, to jednak zdawało mu się, że niektóre rzeczy z niej wie. A tem był »grzech« obu stron: zdrada ze strony biskupa i zemsta ze strony króla. Na tyle mógł się odważyć, boć przecie wiedział, że we wszystkich zatargach obie strony są winne, tak też, sądził, było i tutaj.

Teraz zachodzi pytanie, czy Gallus, nie mając wyrobionego sądu o całej sprawie, ani nie mogąc wyłożyć całego jej przebiegu, mógł być przekonanym o faktyczności zdrady, w ścisłem znaczeniu tego słowa, popełnionej przez Stanisława. Mnie się zdaje, że nie. Skoro zaś nie był przekonanym o rzeczywistej zdradzie, zanadto był uczciwym, by ją komuś niedawno zmarłemu zarzucić. To nas naprowa-

dza na myśl, że jego »traditor, traditio« nie należy brać w znaczeniu zdrady stanu.

Zdrada stanu nie jest krzywdą osobistą króla, lecz zbrodnią względem państwa. Karanie więc jej nie mogło się nazywać zemstą, tem mniej haniebną zemstą. Tymczasem Gallus zabójstwo Stanisława nazywa haniebną zemstą. »Neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus!«

Z tego, że kronikarz pisze: »Non debuit christianus in christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare«, a dalej zemstę Bolesława nazywa haniebną, można wnosić, że Gallus przystałby na pewnego rodzaju karę, lecz nigdy nie na cielesną. Oczywista rzecz, że mu nie chodzi o potępienie cielesnych kar w zasadzie. Skądby taki humanitaryzm w XII wieku? Tu chodzi o wypadek poszczególny, mianowicie, że wina Stanisława nie zasługiwała na karę cielesną. Gdyby zaś Gallus miał na myśli zdradę stanu popełnioną przez Stanisława, nigdyby czegoś podobnego nie powiedział. Zdrada stanu wszędzie i zawsze była karaną śmiercią i nikt takiej kary nie nazywał haniebną.

Nie z powodu godności biskupiej Stanisława uczynek króla stał się haniebnym. To prawo, które za czynną obrazę osób stanu duchownego nakłada na winowajcę ekskomunikę, jest wprawdzie bardzo dawnem, ale w XI wieku w Polsce jeszcze nie istniało. Obchodzący nas kanon »si quis suadente« powstał na koncylium w Reims 1131 roku, i jakiś czas był tylko prawem miejscowem. Na cały Kościół rozciągnął go w 8 lat później Inocenty II w. r. 1139 [1]).

Parę wieków później znaczenie biskupów polskich wogóle a biskupa krakowskiego w szczególności było takie, że królowi nie łatwoby było ich karać za największe wykroczenia, chociażby nie było opiekuńczych kanonów. W wieku zaś XI każdy polski biskup zależał od skinienia królewskiej ręki. Stanisław był niczem więcej, jak zwierzchnikiem pewnej niezbyt znacznej liczby kapłanów, których kapelani królewscy traktowali z niedwuznacznem lekcewa-

[1]) Wetzer und Welte's Kirchenlexikon 2 wyd. t. X, str. 433.

ważeniem. To się pokazuje z samego Galla, który w tonie lekceważąco pogardliwym mówi o «clericellu», obdarzonym przez Bolesława [1]). Gdyby zwierzchnik kilkudziesięciu takich «clericellów» dopuścił się istotnie zdrady stanu — a król, osobistość korespondująca z papieżem Grzegorzem VII, ośmielająca się wchodzić w drogę cesarzowi, sadzająca na tron królów sąsiednich, ukarałby go za to śmiercią, chociażby bez wyroku, napewno tego czynu nikt nie nazwałby haniebnym ani zemstą. Były i w XI wieku takie dyecezye, z których biskupami władza świecka musiała się liczyć, jak np. z biskupem kolońskim, reimskim i t. d., ale Krakowa nie liczono pomiędzy niemi.

Z powiedzianego wynika, że wyraz Gallusa «traditio» należy brać nie w ścisłem znaczeniu zdrady stanu. Zostaje tylko do zbadania, czy ten wyraz może mieć jakiekolwiek inne znaczenie w średniowiecznej łacinie wogóle i u Galla w szczególności. W średnich wiekach wyraz «traditio» miał dosyć wiele rozmaitych znaczeń. W sprawach handlowych oznaczano nim odstąpienie, alienowanie, wręczenie jakiejś rzeczy nowemu właścicielowi. Następnie tegoż wyrazu używano na oznaczenie prawa, jakie przysługiwało zwierzchniczemu panu do określenia wielkości wag. Nauka chrześcijańska nazywała się «traditio Evangelii». Benedyktyni swoją regułę nazywali «traditio s. Benedicti».

W znaczeniu występku «traditio» oznaczało najpierw zdradę. Często jednak ten wyraz tracił swoje znaczenie specyficzne tak w łacinie, jak i w pochodzących od niej językach, a oznaczał wszelki gatunek obrazy majestatu. W tem znaczeniu *traycion* używa się w Leges Alfonsianae part. 6, tit. 2, leg. 1. Następnie wyraz ten rozciągnięto na oznaczenie oszukaństwa, lub podstępnej krzywdy, wyrządzonej prywatnym ludziom [2]). W tem ostatniem znaczeniu

---

[1]) MPH. I, str. 421.

[2]) Cały ten ustęp o znaczeniu traditio jest tylko skróceniem odpowiedniego artykułu G. A. L. Henschela, Glossiarium mediae et infimae latinitatis t. IV. Paryż 1846 r., str. 631. Stamtąd też wzięta cytata położona w tekscie.

podobny mu wyraz «proditio» użyty w żywocie mniejszym, gdzie mowa o zabraniu dóbr i niewiast wojowników przez sługi. «Cognita fama tante prodicionis ac sceleris perpetrati» [1]).

Fr. Stefczyk, a za nim słownik apologetyczny, sądzą, że Lelewel zebrał wszystkie miejsca kroniki Galla, gdzie się spotyka wyraz traditio. Lelewel zaś utrzymuje, że u Gallusa ten wyraz oznacza zdradę stanu. Lecz sam Lelewel nie mówi, że zebrał miejsca z wyrazem *traditio*. — Przeczytawszy całą kronikę Galla jedynie w tym celu, zauważyłem wszystkie zdania wskazane przez Lelewela i jeszcze pięć innych. Być może, że niektóre jeszcze uszły mojej uwagi. Z czternastu miejsc zauważonych, w trzech Gallus używa wyrazu traditio w znaczeniu niewątpliwem zdrady stanu. Wszystkie te miejsca znajdują się w księdze drugiej w rozdz. 7, 36 i 47. We wszystkich zaś pozostałych zdaniach Gallusa, *traditio* oznacza czyn szkodliwy królowi polskiemu, z czego w pięciu miejscach niema żadnego bliższego określenia natury czynu: I, 27 dwa razy, II, 37, 45, 48; w dwóch, jeżeli i jest jakieś określenie, to bardzo niepewne II, 16 i III, 26; w dwóch zasadzki wrogów Polski I, 17 i II, 46; w dwóch zaś bunt podwładnych przeciw królowi: I, 18, II, 29.

Nic dziwnego, że wyraz zdrada oznaczał wogóle obrzydliwy postępek. Najbardziej odstręczająca zbrodnia, popełniona na osobie Zbawiciela przez ucznia Judasza, była właśnie zdradą. W średnich wiekach umysły piszących i ludu były na wskróś przejęte wyrażeniami ewangelii; gdy więc chodziło o najsilniejsze potępienie jakiegoś czynu, dosyć było nazwać go zdradą. A ponieważ ludzie gniewają się dosyć często i nawet częściej, niż są popełniane obmierzłe występki, więc z biegiem czasu *traditio* musiała stać się wyrazem mniej lub więcej silnej nagany.

Tak więc, mojem zdaniem, wyraz *traditio* w obchodzącym nas ustępie Gallusa jest synoninem wyrazu *pec-*

[1]) MPH. VI, str. 278.

catum, użytego w tym samym ustępie na oznaczenie tegoż samego czynu Stanisława.

Byłoby bezskutecznem chcieć dowiedzieć się od samego Gallusa, jakiego rodzaju był «grzech» Stanisława.

Kadłubek powiada, że to było napomnienie dane królowi. Mistrz Wincenty pisał wówczas, gdy powaga królewska chyliła się już ku upadkowi, a godność biskupa krakowskiego była pełną znaczenia i siły, i jeszcze wciąż rosła w powagę. Dlatego też Wincenty oburzenia królewskiego na biskupa za upomnienie nie mógł sobie inaczej wytłómaczyć, jak zbrodniczością charakteru Bolesława. Przeciwnie, Gallus pisał wówczas, gdy potęga i samowładztwo królewskie były w całej swej sile, oświetlone do tego blaskiem osobistych talentów Bolesława Krzywoustego. Biskupi zaś krakowscy za Gallusa znaczenia nie mieli. Toć w jego oczach złożono z urzędu biskupa Czesława; sam Gallus mówi, jak mało brakowało do tego, żeby Marcin, arcybiskup gnieźnieński, starzec szanowny, nie został złożony z urzędu przez Bolesława Krzywoustego. W takim stanie rzeczy naturalnie musiał Gallus uważać za zbrodnię zuchwalstwo biskupa, odważającego się strofować króla — a może nawet ekskomunikować go.

Pomiędzy imionami biskupów mianowanych przez Bolesława Śmiałego znajdujemy nierównie więcej imion polskich, niż to miało miejsce za poprzednich panowań. Być może, że król mianując ziomków na biskupstwa spodziewał się od nich szczególnego poparcia. Tymczasem największy cios, jakiego doznał w życiu, był właśnie zadany ręką ziomka-biskupa. Nic tedy dziwnego, że Bolesław i jednakowo z nim myślący nazywali Stanisława zdrajcą. Jeżeli sam król wyrazu z d r a j c y używał względem Stanisława w znaczeniu luźnem, to dworzanie dołożyli swoich starań, by ten wyraz brać w ścisłem znaczeniu.

Bolesław był pyszny do nierozumu, a około pysznych władców zawsze się wytwarza atmosfera pochlebców. Ta właśnie atmosfera przekazała Gallusowi wiadomość o biskupie zdrajcy. Gallus zaś, słysząc gołosłowne

zarzucenie zdrady, wiedząc przytem, że poza dworem istnieje inny pogląd na Stanisława, nie znalazł nic lepszego, jak zamilczeć całą rzecz. Do jądra jej nie mógł dojść: dworzanie powtarzali tylko wyraz zdrajca, kanclerz Michał nic o tem nie chciał mówić, bo do tego mógł mieć osobiste powody, ludzie zaś, nie mając częstych stosunków z dworem, woleli mówić o Stanisławie z każdym innym, tylko nie z kapelanem królewskim. Nikt nie mógł zrozumieć przyczyny ciekawości Gallusa, przecież pisanie kroniki w owym czasie w Polsce było czemś zupełnie niezrozumiałem dla ogółu. Wszystkie starania, jeżeli ich dokładał na poznanie zatargu, skończyły się na tem, że się przekonał, iż biskup musiał uchybić powadze królewskiej a król za to zemścił się na biskupie.

Tak więc za bardzo prawdopodobne uważam, że z d r a d a u Gallusa, mówiącego o Stanisławie, nic więcej nie oznacza, jak napomnienie dane królowi przez tego biskupa, który królowi zawdzięczał swoje stanowisko.

Ponieważ trzeba przypuścić, że to napomnienie w danych okolicznościach miejsca i czasu było czemś niesłychanem, stąd wynika, że Stanisław nie powodował się onemi okolicznościami. Nader tedy prawdopodobnem wydaje się to, co o nim mówi żywot mniejszy, że swój czas przepędzał w kościele na rozmyślaniach. Był to prawdopodobnie człowiek zatopiony w rozważaniu wielkich postaci biskupów z pierwszych wieków chrześcijaństwa, którzy śmieli stanąć we drzwiach kościoła, by wzbronić doń wstępu imperatorowi, skalanemu grzechem mężobójstwa. Stanisław za ich przykładem uczynił to samo co oni, ale skutek jego czynu był inny zupełnie. W rozmyślaniach pogrążony, świata nieznający biskup nie był w stanie tego przewidzieć. Jeżeli zaś inni to mu przepowiadali, on czuł się obowiązanym spełnić swoją powinność i umrzeć.

VI.

Śmierć Stanisława.

Śmierć św. Stanisława była gwałtowną. Na to zgadzają się wszystkie źródła i to właśnie jest przyczyną powszechnego zainteresowania się osobą dziewiątego biskupa krakowskiego. Król «biskupa obcięciu członków poddał», pisze Gallus. «On, woła Kadłubek, ojca w objęciach córki... uśmierca» [1]). Żywot mniejszy dodaje, że tragedya miała miejsce w kościele św. Michała na Skałce pod Krakowem. To samo powtarza rocznik kapitulny krakowski [2]). Nikt jeszcze nie odmówił wiarogodności tym szczegółom.

Mistrz Wincenty najpierw, a za nim i inni podają, że ciało zamordowanego biskupa na miejscu posiekano w kawałki i rozrzucono po łące [3]). Możnaby było powiedzieć, że Wincenty w zapale opowiadania od siebie dodał to upiększenie, jak to czasami kronikarzom się zdarza. Ale znanym przecież jest zwyczaj żołnierzy polskich roznoszenia na szablach tych ludzi, którzy zciągnęli na się ich gniew.

Z biegiem czasu zaczęto określać liczbę posiekanych członków na 72, inni zaś czynili ją zupełnie odpowiadającą liczbie księstw, na które Polska się podzieliła później. Ten podział przypisywano karze boskiej za posiekanie ciała męczennika. Byli i tacy, co naliczyli tysiąc kawałków porąbanego ciała Stanisława; inni wreszcie powiedzieli, że ich było tyle co gwiazd na niebie. Pierwsi hyperbole Dłu-

---

[1]) Prope aram, inter infulas non ordinis, non loci, non temporis inspecta reverentia corripi iubet antistitem... Ipse manus iniicit sacrilegas, ipse sponsum e gremio sponse, pastorem ab ovili abstrahit; ipse patrem in filie amplexibus et filium in maternis pene visceribus obtruncat. Magistri Vincentii Chronicon. Lwów 1872, str. 104.

[2]) MPH. II, 795.

[3]) Magistri Vincentii Chronicon Polonorum, wyd. A. Bielowskiego. Lwów 1872 r., str. 104.

gosza «in mille partes» [1]) wzięli dosłownie, a ostatni widocznie opierali się na Kadłubku, który podaje, że rozprószone kawałki męczennika w nocy świeciły na łące, jak gwiazdy na niebie.

Palec z pierścieniem pasterskim miał wpaść do poblizkiej sadzawki i został połknięty przez rybę, lecz światło nadziemskie zdradziło ją, a wody zaś stawu otrzymały cudowną własność leczenia chorób, pisze Długosz [2]). On też opisuje herby przedniejszych żołnierzy, którzy towarzyszyli Bolesławowi na Skałkę [3]).

Opowiadano, że mózg męczennika miał obryzgać ścianę kościoła. Zdaje się, że ten szczegół zapożyczony z żywota św. Tomasza Beketa.

Kadłubek zapewnia, że Bolesław posłał najprzód żołnierzy, by porwać biskupa, lecz tych jakaś niewidzialna siła rzuciła parokrotnie na ziemię [4]). Ten szczegół bardzo przypomina ewangelię św. Jana XVIII, 6, gdzie mowa o wysłańcach żydowskich, padających na twarz wobec Jezusa, po wymówieniu przezeń «Jam jest».

Mistrz Wincenty pomija chronologię. Roczniki zaś śmierć św. Stanisława prawie wszystkie podają pod r. 1079, mianowicie rocznik kapitulny krakowski [5]), kamieniecki [6]), rocznik krakowski krótki [7]), rocznik poznański I [8]). Notatka analistyczna została zrobiona wkrótce po wypadku tylko jedna w Krakowie. Inne zaś roczniki są tylko dowodem, że przechowała się ona dotąd nieuszkodzona przynajmniej w tem, co się tyczy daty. Wszystkie bowiem czerpały tę wiadomość z zapisek krakowskich.

---

[1]) Vita Smi Stanislai, str. 68.

[2]) Ib. str. 73.

[3]) Ib. str. 80.

[4]) Ad quem satellites atrocissimi, quoties irruere tentant, toties compucti, toties prostrati mansuescunt. MPH. II, str. 297.

[5]) MPH. II, str. 795.

[6]) Ib. str. 778.

[7]) Ib. str. 795.

[8]) MPH. V, str. 800.

Odmienny rok śmierci podaje rocznik śląski (Annales Silesiae Compilati): te bowiem mają «Anno Domini MLXXII beatus Stanizlaus episcopus Cracoviensis per Boleslaum ducem Polonie interficitur» [1]). St. Smolka słusznie zauważył, jak to podaje wydawca rocznika w Mon. Poloniae, że jego tekst zepsuty przez opuszczenie wyrazów: *efficitur, qui* po słowie: Cracoviensis. W taki sposób poprawiony tekst miał brzmieć: «Roku Pańskiego 1072 św. Stanisław zostaje biskupem, którego zabija książę polski Bolesław».

Tak zwana Chronica Polonorum śmierć męczennika podaje pod r. 1089 [2]), być może przez pomyłkę kopistów, którzy do właściwej liczby MLXXIX dodali przez nieuwagę jeszcze jedno X po MLXX. A może też i świadomie popełnili ten błąd, żeby rozwikłać pogmatwaną przez cud wskrzeszenia Piotra chronologię.

Kronika o Piotrze Właście śmierć męczennika zapisuje pod r. 1078 [3]). To też należy przypisać kopistom. Podług dawniej używanego systemu liczb łacińskich zamiast IX pisano VIIII. Bardzo więc łatwo było przepisywaczowi położyć MLXXVIII tam, gdzie przepisywany rękopis miał MLXXVIIII. Kronika o Piotrze Właście pochodzi z XVI wieku.

Kalendarz krakowski wspomnienie o św. Stanisławie zapisał pod dniem 11 kwietnia (tertio Idus Aprilis). Tę samą datę mają roczniki kapitulny krakowski i kamieniecki, jak również trzy katalogi (III—V) biskupów krakowskich i wiele innych źródeł pochodzenia polskiego. Przeciwnie bulla kanonizacyjna ustanawia święto Stanisława «na rocznicę jego śmierci», dzień 8 maja [4]) (VIII Idus Maii). Długosz i brewiarz z odmiennych części tych dwóch dat ukuli trzecią, 6 kwietnia (VIII Idus Aprilis).

---

[1]) MPH, III, str. 672.
[2]) MPH. III, str. 624.
[3]) Theiner. Ant. Monum. Pol. I, str. 54.
[4]) MPH. III, str. 765.

Trzecia ta data oczywiście nie ma żadnej wartości. Skąd powstała druga, nie wiemy. Pierwszej zaś początek datuje się od założenia kalendarza przy kościele krakowskim. Nastąpiło zaś to współcześnie z założeniem starego rocznika kapitulnego, przypuszczalnie w 1100 r. Nie możemy wiedzieć, czy założyciele kalendarza w 20 lat po śmierci Stanisława zapisali datę jego zgonu z pamięci, czy też może mieli jakieś notatki. Co się tyczy wersyi rzymskiej, możnaby wprawdzie przypuścić, że podczas kanonizacyi miano jakieś nieznane nam źródło dla oznaczenia dnia śmierci męczennika, ale wydaje się prawdopodobniejszą rzeczą, że posłowie polscy prosili o naznaczenie święta wielkiego patrona w maju, nie zaś w kwietniu. Czasami dzień jedenasty kwietnia wypada w wielkim poście, a to bardziej przeszkadza uroczystości. Wybrano raczej 8 maja, a nie inny dzień, gdyż Stanisław poniósł śmierć w kościele św. Michała, którego święto się obchodzi rzeczonego dnia.

Podług niektórych poważniejszych źródeł śmierć Stanisława miała nastąpić w piątek; lecz to się nie da pogodzić ani z datą 8 maja, ani z dniem 11 kwietnia. Tylko piąty katalog biskupów krakowskich, który odznacza się wiernością przekopiowania starego, trzem katalogom wspólnego tekstu, podaje, że Stanisława zabito we czwartek. I istotnie 11 kwietnia 1079 r. wypada w czwartek. Żadne ze źródeł, podających dzień tygodnia, w którym Stanisław śmierć poniósł, nie mówi o środzie, co jest nowym dowodem przeciw dacie śmierci, wskazanej przez bullę; gdyż 8 maja 1079 r. wypadało we środę.

VII.

Pierwsze cuda po śmierci.

Natychmiast po spełnionej zbrodni, Pan Bóg, jeżeli mamy wierzyć Kadłubkowi, zaczął nadzwyczajnymi zna-

kami okazywać, jak miłym był mu zamordowany biskup. Gdy porozrzucano na łące kawałki posiekanego ciała — «z czterech stron świata ujrzano przylatujące orły, które krążąc powyżej nad miejscem męczeństwa, odpędzały sępy i inne krwiożercze ptactwo od zetknięcia z męczennikiem» [1]). Następująca zaś noc raczej zasługiwała na nazwę dnia. «Dziwnej bowiem jasności tyle zabłysło na każdem miejscu świateł, ile świętego ciała było kawałków . . . . . Tą zaś cudu radością ożywieni i gorliwością pobożności zapaleni, niektórzy z ojców chcą zabrać porozrzucane członków kawałki. Stopniowo przystępują, ciało najzdrowsze, nawet bez znaku blizn znajdują» [2]).

Te same cuda za Wincentym powtarza bulla kanonizacyjna [3]), posługując się nawet wyrazami mistrza Kadłubka. Z jakiego źródła czerpał Wincenty wiadomość o cudach, my nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Tadeusz Wojciechowski sądzi, że «są to cuda drugorzędne i dosyć powszechne w legendach średniowiecznych» [4]). Nie wiem, czy tak jest. Mnie się zdarzyło przeczytać parę set żywotów świętych z opowieściami najrozmaitszych cudów i nie przypominam sobie, czy spotkałem gdzieindziej, niż w żywocie Stanisława choć jedno z tu przedstawionych zdarzeń [5]).

Dr. Antoni Małecki powstanie wiary w zrośnięcie się posiekanego ciała tłómaczy w następujący sposób. Ciało

---

[1]) «E quatuor mundi partibus quatuor advolare visae sunt aquilae, quae sublinius locum passionis circinando vultures aliasque sanguipetas alites a contactu martyri obigerent». Magistri Vincentii Chronicon Polonorum wydał A. Bielowski. Lwów 1872, str. 105.

[2]) Mirae siquidem rutilantiae tot in singulis locis divinae fulserunt lampades, quot sacri corporis dispersa sunt minuta. Hac vero miraculi alacritate animali ac zelo devotionis quidam patrum accensi sparsas membrorum minutias colligere gestiunt. Pedetentim occedunt, corpus integerrimum, etiam sine cicatricum notamine reperiunt».

[3]) Theiner I, 54.

[4]) O rocznikach polskich, str. 166.

[5]) Tylko w jednym żywocie jakiegoś męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa znalazłem opowieść, że jakiś orzeł strzegł święte ciało wyznawcy od wilków.

biskupa, powiada, nie było posiekane, lecz jego stronnicy puścili w obieg taką pogłoskę. Ogół jej uwierzył, a gdy w kilka lat potem przenoszono ciało z cmentarza na Skałce do kościoła katedralnego, zauważono brak najmniejszych śladów porąbania. Nie zaprzeczano wtenczas rzeczywistości porąbania, lecz przypuszczano, że ciało musiało cudownie się zrosnąć [1]). To tłómaczenie nie jest dostatecznem, gdyż w takim razie musianoby zauważyć przynajmniej tę ranę, która spowodowała śmierć Stanisława. Zresztą przeniesienie ciała odbyło się w 10 lat po śmierci biskupa, ciało więc musiało być zupełnie rozłożone.

Prawdziwości cudów naogół nie przyjmuje się bez dowodów bezpośrednich. Świadectwo mistrza Wincentego o rzeczonych cudach nie jest dostatecznem ani bezpośredniem. Dzieli go od wypadku 130 lat. To, że bulla kanonizacyjna korzystała z jego kroniki, nie zwiększa wewnętrznej wartości jego słów.

Kadłubek pokrótce wspomina, że święty został na razie pogrzebany «przy mniejszej św. Michała bazylice», gdzie «aż do dnia przeniesienia ciągły blask rzeczonych świateł nie ustał» [2]). «W tejże bazylice — dodaje żywot mniejszy — wielu widziało św. Stanisława w pontyfikalnych szatach, stojącego przy ołtarzu w towarzystwie osób wielebnych, sprawiającego boskie tajemnice... udzielającego obecnym błogosławieństwa, śpiewającego (w pośrodku chóru) psalmy Dawidowe... Dotykającym się z pobożnością jego grobu i biorącym coś z popiołów, takowe dotknięcia i wiele słabości uleczyły i wzdymające choroby odpędziły». Odkąd zaś w dziesiątym roku do kościoła św. Wacława ciało jego zostało przeniesionem, zadługo byłoby opowiadać, ile i jakimi cudami podobnymi i o wiele większymi Pan uczcił swojego świętego» [3]).

---

[1]) Z przeszłości dziejowej I, str. 90.

[2]) MPH. II, 297.

[3]) MPH. IV, str. 282.

KULT

I.

Kult.

Historycy ogólnie przypuszczają, że śmierć Stanisława była bezpośrednią przyczyną wypędzenia króla Bolesława Śmiałego z Polski. Gdyby jednak krzywda uczyniona biskupowi była czemś w rodzaju godła lub hasła czy pretekstu, którem buntownicy zagrzewali się do walki przeciw królowi, to, po wygnaniu jego, szczątki śmiertelne Stanisława musiałyby być natychmiast w tryumfie przeniesione z niepoczesnego grobu na Skałce, gdzie został na prędce pochowany, do podziemi katedralnych. Że ciału biskupa nie wypada spoczywać w prostej mogile pod miastem, pomyślano dopiero w »10 lat« po śmierci Stanisława, jak mówi żywot mniejszy t. j. 1088 roku, jak świadczy znowu rocznik krakowski krótki [1]) i trzeci katalog biskupów krakowskich [2]).

Następca wygnanego króla, posadzony na tron przez zwycięską partyę, nie mógłby się okazać niechętnym męczennikowi tej partyi. Władysław Herman tymczasem przez cztery lata nikogo nie naznaczał na biskupstwo krakowskie [3]). Z takiego postępowania króla widać jasno, że nie chciał on mieć drugiego Stanisława, że więc był mu niechętnym; a więc nie jemu zawdzięczał swoje wyniesienie na królestwo.

---

[1]) MPH. II, 795.

[2]) MPH. III, 344 katal. IV podaje rok 1092, V zaś 1087 rok.

[3]) Rocznik kapitulny krakowski MGH. SS. XIX, str. 588.

Faktu przeniesienia ciała męczennika ze Skałki do katedry nie zapisano w roczniku kapitulnym krakowskim. Widocznie uważano go za zwykłą uroczystość, jakiej się nie notuje w latopisie. Być też może, że owo przeniesienie odbyło się bez wystawności. Żywot mniejszy pisze, że przez 10 lat zaniechano przeniesienia z bojaźni przed królem. Po upływie tego czasu biskup Lampert też jeszcze nie kwapił się zadośćuczynić prośbom pobożnych, którzy go błagali o oddanie należnych honorów zwłokom poprzednika. Trzeba było, aby sam nieboszczyk objawił się pewnej niewieście, czuwającej przy jego grobie, i przez nią przesłał następcy odpowiedni rozkaz [1]).

Sam fakt przeniesienia jest rzeczywisty, gdyż Stanisław, będąc zabitym przez króla, nie mógł być pogrzebany natychmiast w katedrze. Nie mamy więc najmniejszego powodu odrzucać świadectwa mistrza Wincentego i żywotów. Ciało męczennika nie pozostało na zawsze na Skałce, gdyż później znalazło poczesne miejsce w katedrze, gdzie je czczono jeszcze przed kanonizacyą. Dla nas nie ma wielkiego znaczenia wiadomość, czy przeniesienie nastąpiło w pięć, dziesięć, piętnaście czy pięćdziesiąt lat po śmierci. Rocznik krakowski krótki i żywoty powiadają, że rzecz stała się w 10 lat i nie mamy powodu nie wierzyć temu. Dla Władysława Hermana przeniesienie Stanisława było nieprzyjemną rzeczą, lecz w ciągu dziesięciu lat poddani zdążyli poznać słabość charakteru króla i postępowali, jak im się podobało.

Przeniesienie jest dowodem, że w 10 lat po śmierci św. Stanisława byli ludzie, którzy pamięć jego czcili. Jeżeli sam biskup Lampert do nich nie należał, to przynajmniej nic nie miał przeciwko ich postępowaniu, a w jego otoczeniu, między członkami niedawno założonej kapituły, musieli być stronnicy Stanisława. Inaczej przeniesienie nie mogłoby się odbyć.

Wincenty Kadłubek świadczy, że Bolesław i jego

---

[1]) Żywot większy MPH. IV, str. 393.

stronnicy bardzo źle odzywali się o Stanisławie: »Potificem illum non pontificem, pistorem non pastorem vocant, pressulem a pressura non praesulem, opiscopum ab opibus non episcopum, spiculatorem non speculatorem fuisse, et quod pudor dici erubescit e rerum scrutatore renum scortatorem« [1]).

Przypuszczam, że nie sam Kadłubek ułożył ten szmat zarzutów przeciw uwielbianemu poprzednikowi. Po wyrzuceniu słów dodanych przez kronikarza dla objaśnienia i dla zastrzeżenia się przed plugawością zarzutu, złośliwy dowcip epigramatu występuje namacalnie. Kadłubek, który szczerze czcił Stanisława, nie mógł do tego stopnia przejąć się myślami jego przeciwników, żeby od ich imienia ułożyć epigramat. Kronikarz nawet krępuje się zmuszony zapisać ostatni jego wiersz.

Cztery pierwsze części epigramatu są tylko parodyą nazw godności biskupiej, więc w nich nie możemy szukać tego, co właściwie przeciwnicy myśleli o Stanisławie. Przeciwnie, biskup zwykle nie nazywa się ani *speculator* ani *rerum scrutator*. Te dwie nazwy przeciwnicy Stanisława dołączyli do swojej litanii nie dla czego innego, jak na to, by powiedzieć o nim: spiculator i renum scortator. Nazywając Stanisława oprawcą — *spiculator*, przeciwnicy myśleli o jego srogości. Wobec zaznaczonej powyżej szorstkości przyrodzonej Stanisława i surowości jego cnót, przebijającej się w opisie żywota mniejszego, zarzut okrucieństwa w ustach wrogów wydaje się zupełnie zrozumiałym.

Zwykle tak się dzieje, że ludzie z przyrodzenia skłonni do uciech zmysłowych łatwo przez lubieżność dochodzą do okrucieństwa, ale charaktery z przyrodzenia skłonne do srogości na ogół nie stają się lubieżnymi. Dlatego też trzeba traktować ostatni zarzut z pewnem niedowierzaniem. Powstanie jego możemy zrozumieć, zważywszy, że *renum scortator* stoi w związku z *rerum scrutator*. W jednem jest idea plugawego przedmiotu, w drugiem — badania. Stani-

---

[1]) Magistri Vincentii Chronicon Polonorum A. Bielowski, Lwów 1872 str. 107.

sław wdawał się w roztrząsania sprośnych rzeczy — ta zdaje się była myśl, która zrodziła ostatni wiersz roztrząsanego epigramatu. »Non rerum scrutator, sed renum scortator«. Ostatni zarzut przeciwników Stanisława w odmiennem nieco świetle przedstawia to, co żywotopisarz przekazał o pilnem roztrząsaniu spraw małżeńskich i o napominaniu króla za rozwiązłe życie. Autor z XIII wieku mógł mieć jakieś dane sięgające głębiej w przeszłość, niż nam się zdaje. Podanie nic nie mówi, za co Jan Brzeźnicki wyrzucił Stanisława w nocy. Być może, że przyczynę tego grubiaństwa zdradzili ci, którzy o biskupie wyrzekli, że się wdawał w roztrząsanie cudzych sprośności. Być może, iż przyczyną było to w danym wypadku, co wyrzekli o Stanisławie pisarze jego żywota, t. j. że się wdawał w roztrząsanie spraw małżeńskich.

Mistrz Wincenty kładzie rozebrany epigramat w usta samego Bolesława. Kto wie jednak, czy Bolesław był dosyć biegły w łacinie, by go ułożyć. Epigramat, zdaje się, musiał powstać za życia Stanisława i być powtarzanym przez wszystkich, którym biskup dokuczył, jako też przez stronników króla. Widać powtarzano go jeszcze długo po śmierci Stanisława, bo Kadłubek aż w sto lat miał sposobność to usłyszeć i zapisać. Niechęć tedy ku Staniławowi przetrwała mniej więcej do drugiej połowy XII wieku, z którą Kadłubek miał styczność bezpośrednią.

Ostatnim objawem niechęci względem Stanisława jeszcze silnej, ale już znacznie słabnącej, jest kronika Galla. W niej biskupa pod wpływem dworzan nazwano zdrajcą. Jednak sami dworzanie nie mieli dosyć siły na to, by żyjącego w ich otoczeniu kronikarza o zdradzie Stanisława przekonać, albo przejąć siłą własnego przekonania. Trzydzieści lat przedtem napewnoby to uczyniono i wówczas Gallus potępiłby Stanisława bez ogródek.

W roku 1100 założono przy katedrze krakowskiej kalendarz dla zapisywania w nim imion zmarłych dobrodziejów i wogóle wybitnych, z kapitułą związanych osobistości, żeby za ich dusze rokrocznie w oznaczonym dniu od-

prawiać nabożeństwo. Do kalendarza wpisano i Stanisława. Z tego się pokazuje, że już wówczas pamięć »zdrajcy« Gallusowego w kapitule była czczoną. Zaznaczam ten fakt, bo kalendarz jest starszy od kroniki Gallusa, wskutek tego nie można powiedzieć, że »najstarsze« źródło nazywa Stanisława zdrajcą. Kalendarz przytem wyraża opinię nie jednej osobistości, lecz całej kapituły krakowskiej, gdyż jest księgą urzędową. Wpisanie do niej czyjegoś imienia pociągało za sobą pewne ciężary dla całej kapituły. Tem większą więc ma doniosłość owo wpisanie.

Jednocześnie z kalendarzem przy kapitule założono rocznik. W dzisiejszym stanie tego rocznika zapiska z r. 1079 jest bardzo rozszerzoną, a rozszerzenie jej datuje z drugiej połowy XIII wieku. Lecz dla odgadnięcia pierwotnego tekstu służy stary rocznik poznański I. »W pierwszej części, pisze Dr W. Kętrzyński, tkwi jeden z najdawniejszych roczników naszych« [1]), mianowicie pierwotny tekst rocznika kapitulnego krakowskiego. Z pomiędzy podanych 20 wiadomości 14 są identyczne w roczniku poznańskim I i kapitulnym krakowskim. Jedna wiadomość jest wspólną tylko im dwom. »Wspólność (tych dwóch roczników) sięga do roku 1077, który jest ostatnią zapiską, dosłownie powtarzającą się w obydwóch rocznikach« [2]). Lecz i zapiska z r. 1079 musiała być kiedyś wspólną, bo pierwsza część rocznika poznańskiego, o której mówi Kętrzyński, kończy się rokiem 1079 i ma jednego autora. Ten autor tylko przekopiował rocznik kapitulny. Więc zapiska dzisiejszego rocznika poznańskiego jest właściwie notatką starego rocznika kapitulnego, przepisaną koło r. 1100 z dawnych notatek katedralnych.

Ta zapiska brzmi: »Item anno Domini MLXXIX martirisatur beatus Stanislaus episcopus Cracoviensis« [3]). Więc

---

[1]) MPH. V, str. 874.

[2]) ib. str. 876.

[3]) ib. str. 880. »Też roku pańskiego 1079 zamęczony święty Stanislaw, biskup krakowski«.

pamięć Stanisława na początku XII wieku do tego stopnia była drogą kapitule krakowskiej, albo co najmniej jej członkowi, czuwającemu nad rocznikiem, że zabitego biskupa uważano za męczennika: »martirisatur«. Może nas to dziwić, że w połtora wieku przed kanonizacyą Stanisław nazwany świętym. Rzecz się tłómaczy wyjątkowem położeniem, jakiem cieszą się męczennicy pomiędzy świętymi. Świętość wyznawców, dziewic i niewiast polega na wysokim, heroicznym stopniu ogółu cnót przez nich praktykowanych. Ten heroizm może być widocznym przez całe życie, ale najświętszy człowiek w ostatniej chorobie może popełnić grzech śmiertelny choćby myślą i całą swą świętość postradać. Dla orzeczenia więc wytrwałości ostatecznej wyznawcy, lub dziewicy czy niewiasty potrzebna nieomylna powaga Kościoła. Z męczennikami rzecz ma się inaczej. Ich heroizm jest notorycznym sam przez się i w samej chwili śmierci. Jest to pewnikiem teologicznym, że męczeństwo w razie potrzeby zastępuje chrzest. Nic tedy dziwnego, że teologom XI wieku, piszącym rocznik kapitulny krakowski, wydawało się, że ono zastępuje też i proces kanonizacyjny, zaprowadzony pod koniec X w.

Źrodła tedy historyczne dają nam pewne podstawy do utrzymywania, że po śmierci Stanisława przez 20 mniej więcej lat przetrwały o zabitym przez króla biskupie dwie opinie: jedna niewątpiąca, że ofiara gniewu Bolesławowego była męczennikiem i świętym; druga potępiająca go za srogość, za mieszanie się w nieswoje rzeczy. Pierwsza opinia w prywatnem zdaniu uważająca Stanisława za świętego, jak to pokazuje się z rocznika, oficyalnie nie przestawała modlić się za niego, czego dowodem kalendarz. Przedstawiciele drugiej opinii również dzielą się na krańcowych i umiarkowanych. Pierwsi z jadowitym sarkazmem rzucają na biskupa obelgi, jak to czyni wyżej roztrząsany epigramat. Drudzy, z Gallusem na czele, przypuszczają, że biskup musiał istotnie zawinić królowi, lecz i króla nie można pochwalić za sromotną zemstę. Jak długo trwało pasowanie się dwóch przeciwnych zdań, określić nie mo-

żna. To pewna, że po Gallusie, więc po roku 1113, już więcej nie spotykamy śladów piśmiennych, pozostawionych przez opinię Stanisławowi niechętną.

II.

Rozrost czci św. Stanisława.

Od Gallusa do powstania III katalogu biskupów krakowskich nie było w Polsce żadnych pisarzy; to też imię Stanisława w tym czasie znika z historyi. Można też przypuścić, że pełne treści panowanie Bolesława Krzywoustego, podział Polski po jego śmierci, i inne ważne wypadki polityczne nie tylko uspokoiły antagonizm między dwoma sprzecznymi na św. Stanisława poglądami, ale nawet zatarły pamięć o nim.

Około roku 1190 jak słusznie zaznacza Dr M. Perlbach, męczeństwo Stanisława znowu zaczęło zajmować umysły Polaków [1]).

Rzeczony autor fakt ocknięcia się czci Stanisława w zupełności przypisuje męczeństwu św. Tomasza Beketa. Dowodem tego ma być fakt, że śmierć kantuaryjskiego arcybiskupa, tak podobną do śmierci Stanisława, zapisało aż 13 roczników w Polsce. W bibliotece też kapituły krakowskiej około r. 1300 znajdował się rękopis z opisaniem cudów św. Tomasza kantuaryjskiego.

Lecz wszystko dowodzi tylko, że śmierć jego odbija się głośnem echem w sercach Polaków. I istotnie tak było. Uczony niemiecki z tej wrażliwości Polaków na wiadomość o śmierci Beketa wnioskuje, że ona była przyczyną kultu św. Stanisława. Gdyby istotnie tylko śmierć arcybiskupa kantuaryjskiego była przyczyną czci Stanisława w Polsce, to pozostałoby do wytłómaczenia, dlaczego Polacy byli wyjątkowo wrażliwi na jeden z wypadków odległej Anglii.

---

[1]) MGH. SS. XXIX, str. 501.

O wiele naturalniej jest przypuścić, że w Polsce oddawna było przekonanie, iż Stanisław poległ z ręki króla w obronie słuszności. Gdy podobny wypadek zdarzył się za morzami, Polacy, rozumie się, zwrócili nań uwagę więcej niż inni, a przytem więcej sobie przypomnieli Stanisława, zaniedbanego od pewnego czasu.

Szajnocha powstanie czci św. Stanisława inaczej tłómaczy. Jego zdaniem cześć zabitego biskupa należy zawdzięczać nieprzepartemu dążeniu duchowieństwa polskiego do władzy. »Podniesienie kości św. Stanisława, pisze on, kosztowało wiele zabiegów i pieniędzy. Zależało na niem duchowieństwu jako na najwidoczniejszem uwielbieniu siebie samego w osobie twórcy swej władzy« [1]). Szajnocha nie uważał za stosowne poprzeć swoje zdanie dowodami, co jednak nie przeszkadza popularności jego opinii.

Zjawiskiem, które może przemawiać za tą opinią, jest to, że od XII wieku władza królewska zaczęła prędko słabnąć, a duchowieństwo wciąż rosło w znaczenie i bogactwa. Przyczyna osłabienia zwierzchniczej władzy w Polsce aż nadto wiadoma. Jest nią rozpoczęty po śmierci Krzywoustego podział Polski na księstwa. W połowie XIII w. na uroczystościach kanonizacyjnych było tyluż książąt polskich co i biskupów. Ponieważ biskupi panowali nad duszami, a książęta nad ciałami, gdy liczba poddanych nie dawała przewagi książętom, naturalny bieg rzeczy musiał dać wielkie znaczenie biskupom, względnie duchowieństwu. To jednak nie dowodzi, że duchowieństwo świadomie i celowo dążyło do przewagi nad władzą świecką, i że do tego używało takich środków jak kłamstwa i pieniędzy, starając się bezpośrednio o to, by zaliczyć Stanisława w poczet świętych, a pośrednio, by uwielbić siebie.

Władza duchowieństwa rosła jeszcze i dla tego, że osłabiona potęga książęca musiała szukać poparcia u biskupów, a za okazaną pomoc wypłacała się przywilejami i nadaniami. Tak naprzykład zagrożonych w Krakowie po-

[1]) Odrodzenie się Polski. Lwów 1849 str. 37.

tomków Kazimierza Sprawiedliwego wspiera radą i pomocą biskup Pełka. »Szczęściem dla siebie, pisze St. Ł(aguna), Leszek poszedł śladem ojca swego Kazimierza Sprawiedliwego: wobec chwiejnych umysłów panów krakowskich szukał i znalazł poparcie w ścisłym sojuszu z duchowieństwem. Naczelnym tu zwierzchnikiem kleru był Pełka, biskup krakowski, dawny i wypróbowany stronnik Kazimierza, wierny też przyjaciel i opiekun jego dzieci. On to na radzie starszyzny, zebranej po zgonie księcia sprawiedliwego, nie wahał się wynieść wyraźnie zasady dziedziczności tronu ponad prawo elekcyi, co dziwnie w uszach zgromadzenia wyborczego brzmieć musiało; on też po bitwie mozgawskiej utrzymał Kazimierzowiczów na Wawelu; wreszcie staraniom Pełki zawdzięczał Leszek swoje ostateczne powołanie na tron krakowski. I tradycya przeto domowa i interes obecny popychały Leszka w przyjazne objęcia biskupa i nakazywały mu koniecznie oprzeć swą politykę na związku z Kościołem« [1]).

Ośmielam się twierdzić, że cześć św. Stanisława, budząca się pod koniec XII wieku, nie jest ani skutkiem morderstwa popełnionego na arcybiskupie kantuaryjskim, ani też płodem nienasyconej żądzy władzy w duchowieństwie polskiem, tylko poprostu wykwitem odrodzonej wówczas pobożności.

Napisanie III katalogu biskupów krakowskich, który stara się podać o ile możności najwięcej szczegółów o Stanisławie, wypada na koniec XII lub początek XIII wieku. Na początku XIII wieku Kadłubek w swojej kronice nazywa Stanisława świętym i nie ma dosyć wykrzykników na jego cześć. Około 1230 roku wychodzi nawet osobna legenda z życiorysem męczennika. W okresie między 1230—1252 tłumy oblegają grób świętego, by otrzymać te uzdrowienia, o których wiadomość nam przechowuje protokół Jakóba z Velletri. Słowem, rozkwit czci Stanisława wypada na pierwszą połowę XIII wieku.

---

[1]) Dwie elekcye. Ateneum. Warszawa, kwiecień 1878 r. str. 1.

W tym samym czasie życie religijne płynęło spokojną i potężną falą w całej Europie. To jest czas wielkich papieży i wielkich teologów. W historyi polskiej jest to wiek świętych. Książe krakowski Bolesław V zachowuje czystość w małżeństwie i otrzymuje imię Wstydliwego. Jego dziewicą małżonką jest święta Kunegunda [1]). Biskupi krakowscy: Wincenty Kadłubek, Iwo [2]), Prandota [3]) odznaczają się niezwykłą świątobliwością. Na Śląsku w tym czasie żyją św. Jadwiga r. 1174—1243 [4]) i jej synowa św. Anna [5]), małżonka księcia Henryka Pobożnego. Około roku 1211 rodzi się w Polsce św. Salomea [6]). Również w pierwszej połowie XIII wieku przyświecają Polakom swojemi cnotami święci bracia Dominikanie: Jacek [7]) i Czesław [8]). Taka liczba świętych jest jasnym dowodem, że wówczas pobożność w Polsce musiała być niepomiernie silną. Nic więc dziwnego, że ona zrodziła kult Stanisława. Co najmniej to jest pewnem, że owa kwitnąca, bujna pobożność więcej była zdolną wzbudzić kult męczennika, niż jakikolwiek bądź wypadek z obcej historyi, lub najbardziej wyrafinowany egoizm pewnej części społeczeństwa.

III.

Cuda poprzedzające kanonizacyę.

Pobożność zawsze idzie w parze z silną wiarą, a natężeniem wiary tłómaczą się owe dziwne łaski, których za wstawiennictwem Stanisława doznawano przy jego grobie.

---

[1]) Jej żywot w MPH. IV, str. 682.
[2]) r. 1218—1230. MPH. III, str. 354—357.
[3]) patrz MPH. IV, str. 442.
[4]) ib. str. 514, 579.
[5]) ib. str. 656—661.
[6]) ib. str. 777.
[7]) ib. str. 844, 863.
[8]) ib. str. 854.

Protokół Jakóba z Velletri przechował nam opis około 40 cudów. Wartość tego protokółu, jako dokumentu historycznego, nie pozostawia nic do życzenia. Każde tam wyłożone zdarzenie opowiedziane zwięzłym stylem kancelaryjnym z dodaniem streszczenia zeznania świadków. Wiadomo, że w takich wypadkach zeznań się nie przyjmuje inaczej, jak tylko pod najstraszliwszą przysięgą; a wszyscy, którzy wiedzą jakąkolwiek tajemnicę, mogącą rzucić światło na badany wypadek, zobowiązani są pod najsroższemi ekskomunikami oznajmić ją komisyi badającej cuda.

Kto ciekaw cudów, badanych przez Jakóba, może je znaleźć w samym protokóle jego, wydanym w Monumenta Poloniae Historica tom IV. Niektórym chorym pomagał ślub na cześć św. Stanisława uczyniony [1]), lub nawet poprostu modlitwa [2]) doń. Innych leczyła pielgrzymka odbyta do jego grobu, czasami nawet odzyskiwano zdrowie przed wykonaniem ślubowanej podróży [3]). Bardzo wielką siłę leczniczą miał biskupi pierścień męczennika: jednym bowiem pomagało dotknięcie tego pierścienia [4]), innym woda, w której był zanurzony [5]). Niektórych leczyła jedwabna tkanina z grobu [6]). Brak należnego uszanowania temu grobowi raz został dziwnie ukarany [7]). Nic nadzwyczajnego, że wobec tak licznych cudów za złe poczytywano biskupowi Wysławowi († 1242), że nie dbał o kanonizacyę świętego [8]).

Dla próbki chcę podać tu opisanie dwóch uzdrowień dokonanych za pośrednictwem kamyka wziętego z grobu Stanisława.

Wicherus, syn Wacława [9]), rycerza z Polikarcic i jego

---

[1]) Artykuły: 18, 29—32.

[2]) Aa: 27, 34 i 36.

[3]) Aa: 7—12, 14, 22, 26, 37, 38, 41, 42.

[4]) 15—17, 27, 39.

[5]) 13, 24, 33, 43.

[6]) 19—21.

[7]) 25.

[8]) 35.

[9]) W dokumencie napisano Vrotslay. Jakób często mylił się w pi-

małżonki Stronisławy, zachorował 12 listopada. Nazajutrz jeszcze przed południem, a była to środa, chłopiec żyć przestał. Matka była również bardzo chorą, jednak modliła się do Stanisława za siebie i za umarłe dziecię. Pod wieczór nie śpiąc przymknęła oczy, i oto jej się ukazał mąż siwowłosy i czcigodny. Ten jej powiedział, że dziecię zostanie jej zwrócone przez wstawiennictwo św. Stanisława, lecz dodał, że potrzeba uczynić ślub św. Marcinowi, w którego dzień chłopiec zaczął chorować. Matka opowiedziała swoje widzenie mężowi i innym osobom zebranym na pogrzeb. Wówczas ślubowano chłopca św. Marcinowi; następnie sprowadzono chorą matkę na dół do pokoju, w którym leżało umarłe dziecko. Ona wzięła zwykły kamyczek przyniesiony z grobu św. Stanisława i położyła na ciało chłopczyka. Podczas gdy ludzie czuwali przy trupie, o pierwszem pianiu koguta dziecko... »otworzyło oczki i znowu je zamknęło; znowu otworzyło i znowu zamknęło i znowu otworzyło, a siedzący na około patrzyli jedni na drugich, aż się okazało, że zupełnie posiadało życie« [1]). Przy badaniu tego cudu przez Jakóba sama matka opowiedziała i poświadczyła całość faktu. Ojciec Wacław świadczy o chorobie i godzinie, w której syn umarł i w której odżył na nowo. Co się tyczy widzenia, to on mówi tylko o tyle, o ile żona mu je opowiedziała. To samo świadczy Toymez, siostra Wacława. I ona też o widzeniu tyle tylko wie, ile słyszała od Stronisławy. Czwartym świadkiem zdarzenia jest Gezmas, służący Toymezy. Ten również o widzeniu powtarza to, co i dwoje poprzedzających świadków [2]).

1242 roku Przybyśla, córka obywatela krakowskiego Rynera, zachorowała na oczy. Z lewego oka wyłaziło mnóstwo robactwa, ale wyciągnąć je stamtąd nie było możności, gdyż chowało się natychmiast pod powieką. Ryner zaniósł

---

sowni imion polskich. Że należy czytać Wacław, pokazuje się z żywota większego.

[1]) MPH. IV, 302.

[2]) MPH. IV, str. 302 i 303.

chorą córkę do grobu św. Stanisława; tam jeden ze służby kościelnej wziął kamyczek z grobu świętego, dotknął nim chorego oka i przeżegnał. Potem ułożono dzieweczkę na spoczynek. Nazajutrz tylko jeden robak się pokazał, a poprzednio pokazywało się ich mnóstwo. Ten jednak był dosyć wielki i nie dawał się złapać, chowając się pod powieką. Lecz rodzice ufni w pomoc Stanisława znów ułożyli dzieweczkę do snu, a następnego rana już żaden robak się nie pokazał i Przybyśla odtąd była zdrowa. Świadczą o fakcie sam Ryner i jego małżonka Radława. Komisarze dodają, że widzieli oczy Przybyśli zdrowe i ładne [1]).

Takich lub tym podobnych faktów w protokóle Jakóba mamy 39. Z ludźmi, którzyby przeczyli ich rzeczywistości na tej podstawie, że cuda są niemożliwe, nie mamy o co się spierać. Polemika o tym przedmiocie nie należy do historyi. Również, mojem zdaniem, nie należy do historyi rozstrzygnąć, czy rzeczone fakta są rzeczywistymi cudami. Ważniejszą jest rzeczą wiedzieć, jak na to pytanie zapatrywał się Rzym i jak je sobie rozwiązywał lud polski.

Co do Rzymu, nie mamy żadnych wyraźnych wskazówek, jak ostatecznie orzeczono o wartości nadprzyrodzonej tych faktów, dla stwierdzenia prawdziwości których naznaczono najprzód komisyę z Polaków, a później wysyłano Jakóba do Polski. Wiemy tylko to, że i po jego powrocie w Rzymie na razie stanowczo odmówiono żądaniu kanonizacyi Stanisława.

Lud polski nie zadawał sobie głęboko sięgających pytań. Dla niego zbieg szczęśliwych okoliczności, otrzymany przez nabożeństwo do Stanisława, był równie dobrym cudem, jak i każdy inny. A było takich zbiegów szczęśliwych okoliczności dosyć wiele, więc nikt nie wątpił, że Stanisław był cudotwórcą i świętym. Cześć jego musiała odtąd rosnąć jeszcze silniej, niż przedtem. Musiano rzeczywiste zdarzenia upiększać zmyślonymi szczegółami. Dzięki dodawaniu upiększających szczegółów, zwykłe wypadki

[1]) MPH. IV, str. 314.

urastały na najbardziej uderzające cuda i im były fantastyczniejsze, tem prędzej obiegały cały kraj od jednych krańców do drugich. Nie mamy wprawdzie dowodów wprost stwierdzających to przypuszczenie, ale wiemy, że w taki sposób z czasem upiększono wskrzeszenie Piotra, w taki też sposób urosła prawie cała biografia Stanisława.

IV.

Kanonizacya.

Wkońcu Stanisław stał się ulubionym świętym. Jakkolwiek patryotyzm w XII wieku nie był świadomym siebie, to jednak każdy wolał swojskiego świętego, niż obcego, bo to zawsze... «krew z krwi swojej i kość ze swojej kości». Domagania się kanonizacyi Stanisława ze strony ludu już były rzeczą konieczną. Duchowieństwo widocznie nie bardzo spieszyło się z wykonaniem woli ludu. Naprzykład hrabiemu (comes) Falusowi objawił się zmarły już biskup krakowski Wysław u podnóża Wawelu, rozebrany z szat pontyfikalnych, podczas gdy z katedry dawało się słyszeć nabożeństwo. Pokutująca dusza biskupa oznajmiła Falusowi, że nie może wejść do kościoła za karę zaniedbanych za życie starań o kanonizacyę Stanisława. Kazał też Wysław Falusowi iść przestrzedz biskupa Prandotę i w razie, gdyby słuchać nie chciał, powiedzieć: «Pniu, pniu! (trunce, trunce), czemu nie zastanawiasz się, jaką śmiercią umarł (Stanisław) i za jaką sprawę? czemu się nie zastanawiasz, jakie to cuda i jak liczne dzieją się znaki przez jego pierścień? jeżeli tyle się dzieje przez pierścień, to cóżby się działo za sprawą kości jego, gdyby były podniesione z ziemi» [1]).

Ustami nieboszczyka Wysława tu się wyraża żądanie ludu, jego myśl i sąd. Kara nałożona na Wysława za nie-

[1]) MPH. IV, str. 311.

dbalstwo, jest również wyrokiem ludu polskiego. Widzenie Falusa miało miejsce pierwszego roku biskupstwa Prandoty, 1243 r. [1]).

Jednej przestrogi widocznie nie było dosyć dla Prandoty. Kanonizacya pociągała za sobą wiele kłopotów. Do sprawy wdaje się sam Stanisław. Przypuszczalnie w dwa lata po widzeniu Wysława, pewnego dnia przychodzi do kustosza katedralnego Trajana kobieta z kolonii niemieckiej w Krakowie imieniem Adleyta i mówi, że w chorobie objawił się jej Stanisław, przyrzekł powrócić zdrowie, ale pod warunkiem, że pójdzie do Trajana oznajmić przezeń biskupowi, iż czas podnieść z ziemi kości męczennika [2]). Adleyta również jak Falus swoje widzenia zeznali Jakóbowi.

Samo podniesienie kości z podziemi nie kosztowało wiele zachodów. Na to też Prandota przystał. Autor żywota większego współczesny opowiadanym wypadkom pisze, że Prandota naradziwszy się z kapitułą, podniósł z ziemi kości św. Stanisława, obmył je winem i wodą i umieścił w schludnem naczyniu nad ziemią [3]). Fakt ten miał miejsce prawdopodobnie 1245 r., Jakób bowiem 1252 r. bada jedno zdarzenie, które miało miejsce podczas podnoszenia kości św. Stanisława i w toku opowiadania się wyraża, że wypadek zdarzył się przed siedmiu laty [4]).

Prandota widocznie nie chciał zasłużyć u ludu na taką opinię jak jego poprzednik. Nie mamy też podstawy przypuszczać, że on myślał o Stanisławie inaczej, niż jego lud. Wyjęciem kości Stanisława z podziemnej trumny i umieszczeniem ich ponad ziemią w katedrze był już uczyniony pierwszy krok ku kanonizacyi. Gdy żywot mniejszy

---

[1]) Nie powiadam, że widzenie Falusa jest rzeczą zmyśloną, ale przyjmuję za możliwe, że powszechny głos ludu przyczynił się do tego że Falus miał widzenie. Trzeba zaznaczyć, że widzenie Falusowe nie ma na sobie cech visionis intellectualis.

[2]) MPH. IV, str. 305 i 306.

[3]) MPH. IV, str. 399.

[4]) Ib. str. 293. Cfr. Kętrzyński ib. str. 286 i 399.

nas upewnia, że odtąd liczba cudów jeszcze się wzmogła [1]), nie przesadzimy w łatwowierności przypuszczając, że lud domagał się kanonizacyi jeszcze natarczywiej.

Może kapituła przewidywała poniekąd trudności, połączone z kanonizacyą człowieka, o którym pomniki historyczne prawie nic nie przekazały, jednak pod presyą ludu, biskupa i króla uległa. Przypuszczam, że uważano, iż brak szczegółów biograficznych da się zastąpić oczywistością i liczbą świeżych cudów. Być też może, że łudzono się pewną nadzieją, iż Rzym w badaniu cudów nie okaże się takim nieufającym, jakim się później okazał w istocie. Koniec końcem zdecydowano się posłać do papieża opis dziejących się na grobie Stanisława cudów z dołączoną prośbą o jego kanonizacyę. Uczyniono to imieniem księcia Bolesława Wstydliwego i biskupa krakowskiego Prandoty [2]).

Trudno powiedzieć, w jaki sposób duchowieństwo krakowskie zawiadomiło Rzym o cudach Stanisława. Żywot większy powiada tylko, że one zostały papieżowi doniesione wraz z poświadczeniem zwierzchników Kościoła polskiego [3]). Długosz utrzymuje, że wysłano zarazem i poselstwo, złożone z członków kapituły i zakonników.

W każdym razie skutkiem zawiadomienia, czy poselstwa było to, że jeszcze 1250 roku papież wyznaczył komisyę do zbadania rzeczonych cudów. Członkami jej byli: Pełka, arcybiskup gnieźnieński, Tomasz, biskup wrocławski, i Henryk, opat Cystersów lubuskich [4]).

Zaznaczenia godną, że żaden z komisarzy nie był z Małopolski, której najbardziej mogło zależeć na kanonizacyi krakowskiego biskupa.

Komisya widocznie prędko zabrała się do roboty, bo jej praca w ciągu roku już była skończoną. «Roku 1250 mistrz Jakób, doktor dekretów, i mistrz Gerard, kanonicy krakowscy z kaznodziejami (Dominikanami) i Minorytami

---

[1]) MPH. IV, str. 399.

[2]) Rocznik kapit. krak. MPH. II, str. 805.

[3]) MPH. IV, 399.

[4]) Ib.

dla kanonizacyi świętego Stanisława jako pewni świadkowie i prokuratorowie tej sprawy do rzymskiej kuryi są wysłani«, notuje rocznik kapitulny krakowski [1]). Całe to świetne poselstwo wróciło do domu z niczem. Widocznie papież powziął nieufność do komisyi, chociaż ona była wyznaczona przez niego samego. Dokument sporządzony przez pierwszą komisyę nie przechował się w oryginale, ale zdaje się, że poczet cudów podany w żywocie większym jest odpisem z protokółu trzech komisarzy. Jeżeli tak jest, to papież z samego owocu prac komisyjnych mógł się przekonać, że cześć Stanisława rozszerzyła się nie tylko poza granicami dzielnicy krakowskiej, ale nawet poza granicami Polski [2]). Wobec tego Ojciec święty mógł począć istotnie nie dowierzać komisarzom z duchowieństwa polskiego.

Aby być pewnym bezstronności badacza cudów, należało poszukać go w kraju jak najodleglejszym od Polski, dokąd wieść o Stanisławie nie była doszła. To nam tłómaczy, dla czego Inocenty IV zwrócił się do Jakóba z Velletri. 24 maja 1252 r. w Perugii została wydana bulla, mocą której Minoryta Jakób z Velletri wyprawia się jako legat papieski do Polski, aby zbadać powtórnie rzeczywistość dziwnych łask i uzdrowień, które miały być otrzymane za sprawą Stanisława. Szczególnie zaś polecone Jakóbowi zbadać miejscowe kroniki, następnie zawezwać i przesłuchać dwóch stuletnich starców, którzy pamiętali bezpośrednich znajomych Stanisława. Oryginał rzeczonej bulli przechował się dotychczas w archiwum kapituły krakowskiej [3]). Imię jednego ze starców Gedka przechował rocznik kapitulny, zapisując jego śmierć pod r. 1254 [4]).

Z całą ścisłością nie możemy określić, kiedy Jakób rozpoczął swoją pracę w Polsce i kiedy ją skończył. Z prze-

[1]) MPH. II, str. 805.

[2]) Cfr. Żywot większy MPH. IV, str. 402 o uzdrowieniu jakiegoś Węgrzyna. Tamże str. 408, o uzdrowieniu Czecha.

[3]) Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej część I, str. 41.

[4]) MPH. II, str. 805.

chowanej urzędowo przezeń sporządzonej kopii jego protokółu można wnosić, że w listopadzie 1252 jeszcze był w Krakowie [1]). Gdy Jakób skończył swoją pracę, kapituła znów wydelegowała poprzednich posłów do Rzymu. Świadczy o tem rocznik kapitulny.

We wszystkich pozostałych z owego czasu pomnikach piśmiennictwa, mówiących o Stanisławie, przebija silne rozgoryczenie przeciw Rzymowi z powodu trudności stawianych kanonizacyi. Dla Polaków chyba nie czyniono więcej trudności niż dla innych starających się o kanonizacyę, ale Polacy pierwszy raz mieli do czynienia z procesem kanonizacyjnym i jego drobiazgową skrupulatnością, wyszukującą słabych stron w świętym i rozdmuchającą je do niemożliwych rozmiarów. Dlatego spotykane przeszkody musiały niecierpliwić posłów i lud. W rzeczy samej trudności stawiane kanonizacyi Stanisława są niczem w porównaniu z dzisiejszym procesem kanonizacyjnym [2]).

Na przedstawienie kardynała Reginalda, późniejszego papieża Aleksandra IV, prośbę Polaków odrzucono dlatego, że Stanisław zbyt dawno żył. Sama dawność wprawdzie nie wiele przeszkadza, ale o życiu Stanisława z powodu dawności nie miano żadnych wskazówek. I to było przeszkodą istotnie ważną.

Sprawa Stanisława musiała postawić w Rzymie pytanie, czy świeżo zdziałane cuda na grobie jakiejś osobistości mogą zastąpić brak wiadomości z jej życia, gdy chodzi o kanonizacyę. Być może, że nie wszyscy kardynałowie zgadzali się na jednakową odpowiedź, i dlatego sprawa się przeciągała. Jeżeli Reginald i z nim trzymający inni dygnitarze w zasadzie zgadzali się na odpowiedź twierdzącą, to prawdopodobnie przypuszczali, że cuda zbadane przez Jakóba z Velletri nie są jeszcze dostatecznie wido-

---

[1]) MPH. IV, str. 288.

[2]) Prawodawstwo kanoniczne i sposoby prowadzenia procesu kanonizacyjnego znajdzie czytelnik w dziele Benedykta XIV p. t. »De beatificatione servorum Dei et canonisatione beatorum«.

cznymi. To nam tłómaczy, dla czego stronnik Polaków, kardynał Jan Gaethanus rzekł do posłów kapituły, iż potrzeba, aby święty mąż w końcu uczynił taki cud, żeby niezgodne co do cudów zdania kardynałów cudownie pogodził [1]).

Jakoż gdy posłowie polscy ponownie mieli być odprawieni do domu z niczem, a sprawa kanonizacyi Stanisława miała być pogrzebaną na zawsze, największy przeciwnik kanonizacyi, kardynał Reginald, zachorował śmiertelnie. List kardynała Gaethaniego, który pisze o tej chorobie do biskupa krakowskiego, nie podał ani jej nazwy ani symptomatów, ale twierdzi, że była ciężką. Wówczas Reginaldowi objawił się Stanisław, obiecał natychmiastowe wyzdrowienie i zalecił nie sprzeciwiać się kanonizacyi. Gdy nazajutrz kardynał zupełnie zdrów przybył do papieża, cały dwór, który czekał tylko wiadomości o śmierci, niepomiernie się zdziwił [2]). Odtąd kanonizacya Stanisława stała się rzeczą postanowioną [3]).

---

[1]) Kodeks dypl. kat. krak. I, str. 47. »Necessarium habet sanctus vir finale operari miraculum, quod discordantes cardinales in miraculis mirabiliter faciat concordare in unum«.

[2]) Kod. dypl. krak. Cz. I, str. 48.

[3]) Dziwi mnie odwaga Szajnochy, który pisze: »Przez całe pół roku opisywano te zeznania, badano tysiące uzdrowionych cudem chorych, wertowano kroniki, ale i drugie sprawozdanie i trzecie już z niem poselstwo znalazło na dworze papieskim surowych krytyków przeciwników, z których najtwardszym był kardynał Reginald, biskup ostyeński, a przeciw którym pomoc jedynego, ujętego sobie przez Polaków sprzymierzeńca, kardynała Jana Gaetano, nic nie zdołała. Dopiero gdy ten wierny doradzca wyraźnie posłom oświadczył, iż potrzeba, aby błogosławiony Stanisław nowy cud dla zgodzenia sprzecznych zdań sprawił, zmiarkowali posłowie, o co chodzi, a świadoma głównego bodźca spraw światowych przebiegłość mistrza Jakóba umiała złotym kluczem serca niedowiarków otworzyć. Natychmiast objawił się św. Stanisław choremu kardynałowi we śnie i przekonawszy go kilku słowy o swojej świętości, skłonił go do osobistego wstawienia się u papieża za sprawą kanonizacyi«. (Pierwsze odrodzenie się Polski. Lwów 1849 r. str. 38 i 39).

Szczegół o złotym kluczu spotykamy pierwszy raz u Szajnochy; dawniejsze źródła historyczne o nim nic nie wiedzą. Nie dziwi nas, kiedy

Na obchód uroczystości kanonizacyjnych przeznaczono dzień Narodzenia Matki Boskiej, 8 września. Miały one się odbyć w Assyżu, dokąd też podążył i papież bawiący wówczas w Perugii.

Oznaczonego dnia niezliczone tłumy napełniły świątynię św. Franciszka, żarzącą się od mnóstwa świateł. Gdy po zwykłych ceremoniach Inocenty IV wstąpił na podwyższenie, aby wygłosić mowę na cześć nowego świętego, przed papieżem zawisła w powietrzu czerwona chorągiew z podobizną męczennika. Żywot większy dodaje, że ta chorągiew wisiała cudownie w powietrzu przez nikogo niepodtrzymywana [1]), dotychczas podczas kanonizacyi podnoszą chorągiew z podobizną nowoogłoszonego świętego. Benedykt XIV utrzymuje, że ten zwyczaj datuje od kanonizacyi św. Stanisława [2]).

Po kazaniu papież wpisał w poczet świętych imię pierwszego Polaka i dla obchodu jego rocznicy wyznaczył dzień 8 maja. Poczem z największą uroczystością odśpiewano »Te Deum«. Obecni w kościele otrzymali świece, które rozdzielano tak szczodrze jak nigdy. W końcu sam papież odmówił pierwszą publiczną modlitwę do świętego i przystąpił do odprawienia Mszy św. na jego cześć [3]).

Baszko podaje, że w dzień uroczystości kanonizacyjnych wniesiono do kościoła św. Franciszka w Assyżu ciało niedawno zmarłego młodzieńca. Stroskani rodzice mieli to przekonanie, że święty Stanisław w dniu tak radosnym

początkujący zuchwalec dla poparcia swoich mrzonek zmyśla fakta. Ale gdy trzeba z czemś podobnem spotkać się w pracy męża takiej miary jak Szajnocha, to doprawdy serce boli. Powiedzieć bez dowodów o kimś uczciwym, że za pieniądze sprzedał swoje przekonania jaknajbliżej tyczące się religii i nie zastrzedz się nawet, że to jest tylko dowolne przypuszczenie, przechodzi wszelkie w historyografii dozwolone granice. Wobec tego, jakże twierdzić, że fikcye historyczne stanowią jakiś monopol wieków średnich?

[1]) MPH. IV, 437.

[2]) De Servorum Dei beatificatione et beatorum canonisatione l. 1. c. 36 u. 10.

[3]) Żywot większy MPH. IV, str. 437.

dla siebie musi też i dla nich uczynić wesele. I podobno rzeczywiście chłopiec odżył [1]).

W tydzień po uroczystości została zredagowana bulla kanonizacyjna nosząca datę 15 września. Drugi egzemplarz jej datowany jest 27 września 1253 roku [2]).

Z czterema egzemplarzami bulli kanonizacyjnej i, naturalnie, z wielką radością w sercu pospieszyli posłowie kapituły krakowskiej do Polski. Długosz nie bez podstawy opisuje, że zostali przyjęci w ojczystem mieście z najwyższemi oznakami radości. Uroczystość podwyższenia ciała męczennika na ołtarz odłożono na rok następny na dzień 8 maja. Dlatego też niektóre roczniki datę kanonizacyi mylnie podają pod 1254 r. Na tę uroczystość narodową i religijną zebrali się książęta wszystkich dzielnic Polski, zapominając swoje swary dotychczasowe. Byli obecni: »Bolesław książe krakowski, Kaźmierz książe kujawski, Przemysł książe [Polski], Ziemowit książe mazowiecki, Władysław książe raciborski« [3]). Zapisano też imiona obecnych biskupów polskich, z arcybiskupem Pełką na czele. Między polskimi biskupami wspomniano też i świeżo mianowanego biskupa Litwy Wita, oraz Gerarda, biskupa Rusi. Legatem papieskim był opat Oppiso [4]). Rzecz prosta, że nieprzeliczone tłumy ludu przyczyniły się najwięcej do uświetnienia dnia tego.

Dotychczas na wspomnienie tej uroczystości przejmują się rozkosznym dreszczem serca chrześcijan Polaków: »Cała Polska, pisze ks. Kalinka, na tyle dzielnic rozszarpana, której dotąd żadna potrzeba ogólna, nawet najazd mongolski połączyć nie zdołały, jednoczy się po raz pierwszy w uczuciu miłości i wdzięczności dla męczennika. Naród głosem wewnętrznym ostrzeżony, rozumie ważność tej chwili, czuje on, że pozyskał wielką siłę, że przed tro-

---

[1]) MPH. II, str. 571.

[2]) Theiner I, str. 53.

[3]) IV katal. bisk. krak. MPH. III, str. 360.

[4]) Kronika wielkopolska § 105.

nem Przedwiecznego ma już możnego Przyczyńcę, krew z krwi swojej i kość z swojej kości« [1]).

Zaszczyt przełożenia kości z dotychczasowego naczynia do przygotowanych relikwiarzy przypadł w udziale św. Kunegundzie. Księżna dziewica, podobno, rozpływająca się we łzach, wziąwszy kości męczennika, obmyła je winem i wodą, poobwijała w złote i srebrne tkaniny wysadzone drogiemi perłami i złożyła w kosztownych relikwiarzach [2]). Poczem okazano je ludowi i przystąpiono do podziału drogocennych szczątek. Krakowski kościół zachował dla siebie głowę męczennika, piersi, ręce i inne znaczniejsze części szkieletu wraz z pyłem znalezionym w trumnie [3]). Dla umieszczenia tych relikwii w katedrze wniesiono osobny ołtarz w kształcie trumny, jak to można widzieć na pieczęci Leszka Czarnego z r. 1286 [4]). Pierścień pasterski Stanisława odstąpiono katedrze gnieźnieńskiej; mniejsze kościoły otrzymały mniejsze relikwie.

V.

Rozpowszechnienie się czci.

Przed 1253 r. t. j. przed kanonizacyą krakowskiego męczennika w źródłach historycznych polskich imię Stanisława spotykamy tylko dwa razy. Tem imieniem się nazywa najprzód nasz biskup-męczennik w XI wieku, następnie jakieś dziecko ochrzczono jego imieniem i na jego cześć w pierwszej połowie XIII wieku [5]), wówczas, kiedy cały świat polski już głośno mówił o cudach, dziejących

---

[1]) Ks. W. Kalinka, męczeństwo św. Stanisława. Kraków 1879, str. 63.

[2]) Długosz Vita s. Kingae. Opera omnia I, str. 241.

[3]) Długosz, Vita Smi Stanislai str. 149.

[4]) Żebrawski, pieczęcie hab. IV, 14. Cytata ks. Ig. Polkowskiego, grób i trumna św. Stanisława str. 28.

[5]) MPH. IV, str. 410.

się na grobie Stanisława. Po kanonizacyi jego imię zaczęto nadawać dzieciom obojej płci, tak, że ono stało się wyłącznie polskiem imieniem, chociaż, o ile wiem, najprzód spotyka się na Rusi [1]). Pan Bóg widocznie błogosławił temu rodzajowi czci, oddawanej Stanisławowi. Jeden z naśliczniejszych kwiatków niewinnej doskonałości chrześcijańskiej był Polakiem, a miał na imię Stanisław (Kostka).

Szczodrobliwość panów świeckich i duchownych na wyścigi upiększała wszelakimi darami ołtarz, na którym spoczywają kości męczennika [2]). Powstał też zwyczaj zawieszania nad tym ołtarzem sztandarów, zdobytych na nieprzyjaciołach Polski. Tam też zawisł sztandar mistrzów krzyżackich po bitwie Grünwaldzkiej [3]). Królowie polscy w wilię koronacyi w uroczystej procesyi udawali się na Skałkę do kościoła św. Michała, żeby na miejscu męczeństwa Stanisława prosić go o przebaczenie dla Bolesława i opiekę dla siebie. Koronacya zaś odbyła się w katedrze przy ołtarzu męczennika. Zwyczaj ten ustalił się od czasu Władysława IV [4]).

Rocznikarze czasami zaczynając swoje zapiski w późnym stosunkowo czasie, uważali jakby za swój obowiązek położyć na początku pracy parę dat z życia św. Wojciecha i św. Stanisława. W taki sposób czczą męczennika krakowskiego roczniki: Henrykowski, Miechowski, Naropińskiego, Górnośląski i Spominki mięszane.

Nie sposób zliczyć wszystkich kościołów, jakie wzniesiono pod wezwaniem Stanisława w przeciągu sześciu wieków. Między innymi kardynał Zbigniew Oleśnicki na miejsce starego drewnianego kościółka w Piotrowinie zbudował nowy murowany pod wezwaniem św. Stanisława. Drugi

---

[1]) Dziesiąty syn Włodzimierza Wielkiego ma na imię Stanisław. Patrz Latopis Nestora MPH. I, str. 667.

[2]) Ten ołtarz doczekał się monografii, którą zawdzięczamy ks. Ignacemu Polkowskiemu. »Grób i trumna św. Stanisława«. Kraków 1885 r.

[3]) Ks. Ig. Polkowski op. cit.

[4]) Ks. Kalinka op. cit. str. 68.

takiż kościół kosztem kardynała stanął w Biskupicach [1]). Długosz zaś wymurował kościół w Szczepanowie. W Assyżu ku czci św. Stanisława zbudowano ołtarz. W Rzymie stanął kościół św. Stanisława, zbudowany kosztem Hoziusza kardynała, biskupa warmińskiego, a wspaniale przyozdobiony staraniem królowej Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego [2]). Bazylika litewska w Wilnie po naszem nawróceniu do wiary katolickiej za patrona otrzymała św. Stanisława.

W Węgrzech czczono go jeszcze przed kanonizacyą, i uciekano się do niego, prosząc o pomoc. Jeden taki wypadek przechował nam protokół Jakóba Velletrejskiego. »Syn jakiegoś Piotra Węgrzyna z Mislauchiz zachorował w poniedziałek przed palmową niedzielą, a za tydzień potem umarł. Śmierć nastąpiła w czasie, kiedy w poście zaczynają gotować obiad i (chłopiec) leżał umarły w domu aż do obiadu«. Wówczas Voyas, u którego bawił Piotr, poradził mu prosić o wstawienictwo św. Stanisława i istotnie chłopiec odżył jeszcze przed obiadem [3]). W dwadzieścia lat po kanonizacyi r. 1273 król węgierski Stefan odbywa pielgrzymkę do grobu Stanisława, jak o tem świadczy rocznik Sędziwoja [4]).

W Czechach również przed kanonizacyą rozpoczęła się cześć świętego biskupa krakowskiego. Jakiś Preduoy, idąc do Pragi podczas burzy z towarzyszem, schował się przed deszczem pod dębem. Nagle piorun roztrzaskał drzewo, zabił towarzysza, konia i psa. Preduoy został przy życiu, ale ogłuchł i oniemiał; zmysły też mu się pomieszały. W takim stanie pozostał przez 23 dni; poczem w kościele św. Galla w Pradze objawił mu się Stanisław i obiecał wrócić zdrowie, jeżeli Preduoy odbędzie pielgrzymkę do jego grobu.

---

[1]) Długosz, cathalogus Episcoporum Cracoviensium. Opera omnia t. I, str. 425.

[2]) Łętowski, katalog biskupów, protokół kanoników krakowskich t. I, str. 35.

[3]) MPH. IV, str. 310.

[4]) MPH. II, str. 878.

Preduoy odbył tę pielgrzymkę i zdrowie odzyskał [1]). Po kanonizacyi król czeski Wacław prosił biskupa Prandotę o relikwie św. Stanisława i otrzymał ramię [2]). To też imię męczennika krakowskiego zostało wpisane i do martyrologium praskiego [3]).

W połowie XIII wieku już była znaczna kolonia niemiecka w Krakowie. Cześć męczennika w niej była równie gorącą, jak i wśród ludności polskiej. Niemką była owa Adleyta, którą Stanisław posłał do Trojana z prośbą o podniesienie kości [4]). Niemcem był również ów Wyker, którego dwaj synowie Gerard paralityk i Ryszard epileptyk zostali uleczeni przez orędownictwo męczennika [5]). W XV wieku cześć św. Stanisława tak była rozpowszechnioną w całej Europie, że na soborze bazylejskim, gdy chodziło o potępienie nauki Husa, który uważał za niedozwoloną rzecz posiadanie dóbr przez Kościół, ktoś powołał się w czasie posiedzeń na fakt wskrzeszenia Piotra [6]). To jest tem bardziej zadziwiająca, że Säkingen, o które chodziło św. Fridolinowi, wskrzeszającemu Ursona, jest tuż pod Bazyleą.

W rękopisie zwanym »Florarium Sanctorum«, wydanym w Lubece 1490 r. między innymi świętymi również wymieniony Stanisław. Nie opuszczają też go Grevenus, Molanus, ni błogosławiony Piotr Kanizyusz w swoich martyrologiach. Ghinius go zalicza między świętych zakonu Kanoników Regularnych, a Gabriel Bucelinus wpisuje go do menologium Benedyktynów. W »Anetarium« Grevena i u Usuarda wpomina się nawet przeniesienie ciała św. Stanisława. Wszystkie te dane podają nam Bolandyści [7]).

We Francyi zwyczaj nadawania dzieciom imienia Stanisława zdaje się bardziej jest rozpowszechniony, niż w in-

---

[1]) Protokół Jakóba. MPH. IV, str. 317, 318.
[2]) MPH. III, str. 360.
[3]) Acta sanctorum Maj. (Bolandyści) t. II, str. 200.
[4]) MPH. IV, str. 305, 306.
[5]) ib. str. 307.
[6]) Długosz, Vita Smi Stanislai str. 42.
[7]) Acta 33 Maji II, str. 200.

nych krajach zachodniej Europy. Liczne wydania francuskie żywotów świętych nie pomijają Stanisława i nawet dosyć obszernie opisują jego żywot. Zdaje się jednak, że we Francyi bardziej jest czczonym św. Stanisław Kostka. Nabożeństwo do niego pomiędzy młodzieżą, jak sądzę, rozkrzewili OO. Jezuici. Nie wiem, dla jakich przyczyn znakomita szkoła wojskowa St.-Cyr w Paryżu czasami w potocznej mowie po francuzku nazywa się *Stanislas*.

Do siedemnastego wieku oficyum św. Stanisława męczennika i msza na jego cześć znajdowały się tylko w brewiarzach i mszałach polskich. Na cały kościół zostały one rozciągnięte przez Klemensa VIII w r. 1606 z rytem *semiduplex* [1]). Dzisiaj już ryt podniesiony do wartości *duplex*.

Niestety nie zawsze sama szczera pobożność była bodźcem do czczenia naszego świętego. Kardynał Zbigniew Oleśnicki ostentacyjnie zaznaczał swoje nabożeństwo do świętego poprzednika. Prowadząc opozycyę przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi, czasami jakby pozował na drugiego Stanisława. Kardynał sam tego nie czuł, że jego nabożeństwo do świętego poprzednika podniecała polityka. Długosz, rozumie się, szedł krok w krok za Oleśnickim. Upokarzający ceremoniał koronacyjny, który kazał królom odbywać pielgrzymkę pokutniczą na Skałkę, był również podyktowany przez szlachtę coraz bardziej rozszarpującą resztki powagi królewskiej na korzyść wyuzdanej wolności. Przypuszczam, że nieraz w biegu wieków magnaci, niweczący zbawienne plany króla, smagali mu oczy imieniem Stanisława, ale czci i radości świętemu przez to nie przysporzyli.

---

[1]) Georgius Schober, Explanatio Critica Breviarii Romani. Ratisbonnae 1891 r. str. 210.

ZDANIA HISTORYKÓW

Do końca XVIII wieku w całej Polsce nie było dwóch zdań o Stanisławie. Katolicy zarówno jak i dyssydenci, uczeni i lud uwielbiali ofiarę gniewu Bolesławowego. Lecz odkąd odnaleziono kronikę Galla z wyrazem «zdrajca», odkąd Czacki ogłosił światu o zmowach biskupa krakowskiego z Czechami, postać rzeczy się zmieniła. Jedni pozostali wyznawcami dawnych przekonań, oskarżając Galla o potwarz, rzuconą na Stanisława w celu przypochlebienia się następcom jego mordercy, inni poczytali Gallusa mniej więcej za jedyne wiarogodne źródło, to też nie wątpili o popełnieniu zbrodni przez Stanisława.

Ci ostatni rozchodzą się tylko w określeniu warunków zdrady i jej natury. Przez cały wiek walka wrzała między dwoma obozami. Wre ona i dotąd; zaognia ją ta okoliczność, że do sporu wmieszano interesy religijne. Na oskarżenie Stanisława więcej poruszono nauki, niż na jego obronę. Usposobienie jego obrońców wygląda tak, jakby bali się spojrzeć do źródeł, żeby w nich nie znaleźć potwierdzenia zdrady. Przeciwny obóz odznacza się większą śmiałością, idącą czasami do stawiania więcej niż karkołomnych przypuszczeń, pozbawionych wszelkiego balastu pozytywnych faktów, czasami nawet brak tym przypuszczeniom najprostszych konsekwencyi.

Historya, jako nauka, nie podejmuje się rozstrzygnąć sporu między rzeczonymi obozami walczących, bo nie ma dostatecznych podstaw dla oparcia swego wyroku. «O hi-

storyi Bolesława Śmiałego, powiedział Dr. A. Małecki, ani mowy nigdy nie będzie» [1]). Tem mniej o historyi św. Stanisława, o którym w źródłach niema nawet połowy tego, co da się zebrać o Bolesławie.

W każdym razie charakterystyczną jest rzeczą, że historycy często niespełnione i niemożliwe do spełnienia aspiracye współczesne zapuszczają w nieznaną i tajemniczą przeszłość, powiada M. Gumplowicz [2]). Jaka szkoda, że on nie przypomniał sobie tego pięknego zdania, gdy pisał o św. Stanisławie!

I.

R. Roepell o Stanisławie.

Jedna z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych opinii, jakie zostały wygłoszone o przyczynie śmierci Stanisława po opublikowaniu kroniki Galla, znajduje się w Historyi Polski, napisanej po niemiecku przez Ryszarda Roepell'a, a wydanej w Hamburgu 1840 r.

Zdaniem jego najprawdopodobniejsze tłómaczenie zatargu między Bolesławem Śmiałym a biskupem daje nam analogiczna walka między Henrykiem IV a papieżem Grzegorzem VII. Głęboki i trzeźwy historyk zastrzega się jednak, że Polska w XI wieku nie stała na takim stopniu rozwoju, który podobnego rodzaju walkę mógł w niej uczynić możliwą.

Powiedziawszy kilka słów o «wspaniałej czynności» Grzegorza VII koło zreformowania Kościoła, Roepell przypuszcza, że oczy papieża zwróciły się też i do Polski —

---

[1]) Z przeszłości dziejowej, t. I, str. 75.

[2]) Dr. Max Gumplowicz, Zur Geschichte Polens im Mittelalter. — Innsbruck 1898 r., str. 238. «Bezeichnend ist jedenfalls, dass die Historiker häufig unerfüllte und unerfüllbare Aspirationen der Gegenwart in die unbekannte geheimvolle Vergangenheit projiciren».

czego dowodem jest list Grzegorza do Bolesława, datowany 1075 r. i poselstwo. «Chociaż my nie wiemy, jak legaci zostali przyjęci przez Bolesława i jaki wpływ wywarł na Polskę ten ruch duchowy, w jaki został wprawiony cały świat zachodni przez podjęte przez Grzegorza VII gwałtowne przeprowadzanie reform kościelnych, i chociaż wątpimy, żeby naród w całości mógł być głęboko nim poruszony, bo jeszcze daleko mu było do zachodniego wykształcenia; to jednak zdaje się prawdopodobnem, że konflikt, w który wszedł w parę lat potem Bolesław z krakowskim biskupem Stanisławem, znajduje się w związku z owym powszechno-kościelnym ruchem owego czasu» [1]). Zaczem podana cytata z Galla o «zdradzie», poczem idzie opowiadanie mistrza Wincentego o «męczeństwie» i długi wyciąg z «Vita s. Stanislai», wydanej przez Bandtkiego. Od siebie autor zauważa, że śmierć Stanisława była przyczyną wygnania Bolesława, dalej streszczone są różne zdania o śmierci wygnanego króla, poczem idą słowa: «Chociaż nawet pozostawimy na stronie prawdziwość pojedynczych części tego opowiadania o końcu Bolesława i o przyczynach jego wygnania, to jednak tyle można uważać za rezultat historyczny z nich wypływający, że szlachta czuła się obrażoną w swoich interesach przez mocne (strenge) narzucanie się książęcej władzy, i gdy wynikł konflikt króla z Kościołem, czy to było z powodu obyczajowego zdziczenia Bolesława czy też z racyi zdrady biskupa krakowskiego, lub zaszło wogóle z powodu hierarchicznych dążności w duchu Grze-

[1]) Geschichte Polens von Dr Richard Roepell, str. 199. «Wenn wir nun auch nicht wissen, welche Aufnahme die Legaten von Seiten Boleslaw's fanden, in wie weit die geistige Bewegung, in welche die gewaltige, von Gregor VII unternommene Durchführung der Reformation der Kirche die ganze abendländische Welt versetzte, auf Polen einen Einfluss hatte, und es bezweifeln, dass die Nation im Ganzen tief von derselben berührt wurde, weil sie noch fern von der occidentalischen Bildung stand, so erscheint es doch wahrscheindlich, dass der Conflict, in welchen Boleslaw wenige Jahre darauf, mit dem Bischof von Krakau verfiel, mit jener allgemeinen kirchlichen Bewegung der Zeit zusammenhängt».

gorza VII, szlachta skorzystała z tego i w sojuszu z władzami kościelnemi wygnała księcia. Wówczas po raz pierwszy Kościół wystąpił w Polsce jako siła polityczna [1]).

Również oględnie i również w tym samym prawie duchu wyraża się M. Bobrzyński, opuszczając, rozumie się, wmieszanie się szlachty, gdyż autor «Dziejów Polski w zarysie» [2]) nie przyjmuje istnienia szlachty w Polsce w XI wieku. Do wyznawców teoryi Roepell'a należy zaliczyć A. Bielowskiego [3]) i Dra F. Pichlera. Dwaj ostatni wprawdzie nie przyspożyli nowych i ważnych dowodów dla omawianej teoryi, wygłaszają ją jednak z daleko większą stanowczością, niż Roepell i Bobrzyński. Dr Pichler pomiędzy innemi pisze: «On (Stanisław) jużci musiał okazać się czynnym jako zdrajca w swoim własnym charakterze jako szlachcic» [4]). Tego samego lub zbliżonego zdania są jeszcze inni dosyć liczni historycy starsi i młodsi. Niektórzy z pomiędzy nich czynią Stanisława obrońcą wolności szlacheckich przeciw absolutyzmowi monarszemu. Jedni mają mu to za złe, inni znów za dobre.

Zbijać zdanie Roepell'a nadzwyczaj trudno, bo on przypuszcza możliwość wielu rzeczy, a ich faktyczności

---

[1]) Ib. str. 205 i 206. «Die Wahrheit des Einzelnen in dieser Erzählung von dem Ende Boleslaw's und den Gründen seiner Vertreibung mag dahingestellt bleiben; so viel möchte aber doch als historisches Resultat aus ihnen hervorgehen, dass die Schlachta sich in ihren Interessen durch seine strenge Geltendmachung der fürstlichen Gewalt verletzt fühlte, und als der Conflickt des Königs mit der Kirche — mag er nun durch die sittliche Verwilderung Boleslaw's, oder durch einen Verrath des Bischofs von Krakau, oder überhaupt durch hierarchische Ansprüche im Geiste Gregors VII herbeigeführt sein — eintrat, diesen benutzte und in Verbindung mit den kjrchlichen Gewalten den Fürsten vertrieb. Zum ersten Male hatte sich die Kirche auch als politische Macht in Polen erhoben».

[2]) Dzieje Polski w zarysie, wyd. 3. Warszawa 1887 r., str. 147.

[3]) MPH. I, str. 367, 369, 422 w przypiskach.

[4]) Boleslaw II von Polen, von Dr. F. Pichler, Budapest 1892 r., str. 12. «Als Verräther musste er sich wohl zunächst bethätigt haben — in seiner Eigenschaft als selbst Adeliger — bei der Szlachta».

nie dowodzi. Opinia niemieckiego historyka właściwie może służyć tylko za wskazówkę, w jakim kierunku jego zdaniem należałoby szukać przyczyn zatargu między św. Stanisławem a królem. Gdy pominiemy wspomniane przez niemieckiego historyka na podstawie żywota obyczajowe zdziczenie Bolesława, pozostaje zdrada biskupa i «hierarchiczne zachcianki w duchu Grzegorza VII». Niewiadomo, czy Roepell sądził, że «zdradą» nazwane są owe hierarchiczne zachcianki (hierarchische Ansprüche), o których mówi.

Teorya tedy, podług której Stanisław występuje na widownię dziejową jako mały Grzegorz, a Bolesław jako mały Henryk, nie jest zdaniem Roepell'a samego — lecz łodygą wyrosłą z ziarna przezeń rzuconego. Roepell też mówi o szlachcie wzburzonej z powodu obrażonych jej interesów przez króla, który bezwzględnie kazał uginać się przed swoją władzą. Autor i tej drugiej części swojego poglądu nie rozwinął. Na razie rozpatrzę pytanie, o ile reformy Grzegorza VII mogły zakłócić spokój w Polsce za czasów Stanisława.

Nie ulega wątpliwości, że Polska miała stosunki z Zachodem od początku swego ukształtowania się i że wciąż zapożyczała stamtąd pokarmu duchowego. Przyjąwszy chrześcijanizm rzymski, Polska musiała tem samem mieć ciągłe stosunki z łacińsko-katolickimi krajami Europy. Mieszko I, Bolesław Chrobry i Kazimierz Odnowiciel na Zachodzie szukają wzorów i mądrości. Zawezwani przez nich biskupi z większością duchowieństwa przychodzą z Zachodu, przynosząc sposób zapatrywania się na rzeczy zachodnio europejskie i ustanawiają wspólność poglądów między Polską a Zachodem. Król Kazimierz otrzymał wychowanie książęcia niemieckiego, biskup Lampert Zula prawdopodobnie kształcił się w Leodyum i przejął się zapatrywaniami sfer tamtejszego duchowieństwa. Początki piśmiennictwa polskiego są kontynuacyą roczników frankońskich, pierwszym kronikarzem jest cudzoziemiec przybyły z Zachodu.

To wszystko dowodzi, że do Polski spływały promienie cywilizacyi z zachodniej Europy. Wiemy, że one coraz wyżej podnosiły poziom umysłowy i obyczajowy Polaków, aż naród stał się dosyć mocnym, i po drodze cywilizacyi mógł iść o własnych siłach. W jedenastym wieku jeszcze on nie był o tyle silnym. W owym czasie odzwierciedlały się częściowe tylko objawy życia zachodnio-europejskiego, lecz bynajmniej nie całość. Więc z tego, że walka między władzą świecką i duchowną wrzała za Bolesława Śmiałego na Zachodzie, nie można wnosić, że ona też była i w Polsce. Fakt zaś zabicia biskupa przez króla może mieć nieprzebraną rozmaitość przyczyn, jak tego dowodzi fakt istnienia mnóstwa teoryi, tłómaczących śmierć Stanisława.

Dowodu przemawiającego bezpośrednio za istnieniem w Polsce walki władz, spowodowanej reformami Grzegorza, lub przeciw temu istnieniu nigdy nie będziemy mieli; bo przecież nie możemy stworzyć kronik, oświecających ówczesne stosunki. Możemy więc mieć najwyżej wnioski pośrednie, przemawiające za jednem lub drugiem przypuszczeniem. Wskazówkami zaś pośrednio przemawiającemi za istnieniem walki kościelno-politycznej w Polsce XI w. może być to, co dowodzi, że panujący polscy byli przejęci ideami Henryka IV, duchowieństwo zaś, albo przynajmniej znaczna jego część, ożywione duchem Grzegorza VII.

Można z łatwością przypuścić, że istnieją pewne cechy podobieństwa w charakterze Bolesława i Henryka. Bolesław prawdopodobnie nie dałby sobie zaprzeczyć prawa mianowania biskupów, jeżeli nie dla tych co Henryk powodów — to dla innych. Polska za Śmiałego nie była na takim stopniu rozwoju cywilizacyjnego, jak Niemcy jemu współczesne, ale właśnie dlatego władza królewska była bardziej nieograniczoną. Toć dzięki absolutyzmowi monarszemu Polska powstała i urosła w siły. Bolesław, który nie płacił królowi czeskiemu zaprzysiężonej przez Kazimierza daniny za Śląsk dlatego tylko, że uważał to za ujmę

dla swojej godności — napewno poczułby się obrażonym choćby na samego papieża, gdyby ten chciał mu zaprzeczyć przez przodków przekazanego prawa mianowania biskupów. Przypuszczamy tedy, że ze strony króla były dane warunki konieczne dla walki.

Za to nie mamy żadnych wskazówek, upoważniających do przypuszczenia, że i duchowieństwo polskie było gotowe do walki. Idea reform Grzegorzowych powstała i szerzyła się z Clugny. Historya nie zna żadnych śladów stosunków klasztorów polskich z kluniackimi. Nie zapalił duchowieństwa polskiego do swoich idei Grzegorz, bo nie łatwo w krótkim czasie zapalić do takich rzeczy ludzi poprzednio nieprzygotowanych. Mamy jeden list Grzegorza VII wysłany do Polski; ale jednego listu bynajmniej nie dosyć na to, żeby poruszyć cały kraj. W tym liście niema nawet wzmianki o reformach, wreszcie list ten pisany nie do duchowieństwa, lecz do króla. Nie mamy więc żadnych wskazówek, nawet najsłabszych na to, by utrzymywać, że pewne kółko duchowieństwa polskiego współczuło ideom wielkiego papieża. O Stanisławie samym przechowało się podanie, że się uczył w Paryżu. Gdybyśmy to nawet przyjęli za prawdziwe, to nawet i wtenczas nie byłoby wiadomem, czy bawiąc w stolicy Francyi więcej się przejął ideami opata Galtera z Pontoise, którego zabito za zaproponowanie przyjęcia reform gregoryańskich, czy też może stawał po stronie zabójców [1]).

Większą podstawę do wniosków daje historya wprowadzenia do Polski reform Grzegorza VII. Wiadomo, że w 22 lata po śmierci Stanisława los biskupów polskich spoczywał w ręku króla. Czesław, biskup krakowski, zostaje mianowanym przez Władysława Hermana [2]). Tegoż samego roku 1101 papież Paschalis II w liście do arcybiskupa polskiego skarży się, że zmiany biskupów nie po-

[1]) Cfr. J. Hergenröther, Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte. 3 Aufl. II Bd. 1885 r. str. 211 i 212.

[2]) MPH. I, 376.

wagą apostolską się dzieją, lecz skinieniem króla [1]), i stara się przekonać arcybiskupa, żeby przynajmniej złożył przysięgę na wierność papieżowi. Arcybiskup Marcin wprawdzie utrzymał się na swojej stolicy, ale Bolesław Krzywousty, jak to wynika ze słów Galla, już gotów był go usunąć bez cienia skrupułów [2]). Nie inaczej się działo na początku drugiej połowy XII w. Biskup pomorski 1153 r. otrzymuje nominacyę z rąk władzy cywilnej, chociaż konsekracyi mu udziela papież Inocenty II [3]). W Krakowie pierwszym kanonicznie obranym biskupem był Wincenty Kadłubek, następca Pełki, zmarłego 1207 r. [4]) Lecz biskup poznański jeszcze r. 1211 przed potwierdzeniem papieskiem przyjmuje pierścień i pastorał od księcia [5]).

O nominacyach opatów nie tyle mamy świadectw. Tylko u Długosza pod r. 1005 znajdujemy, że opata do Mogilna mianował Bolesław Chrobry. Długosz tego nie zmyślił, bo on nigdy nie przypuszczał, żeby władza świecka mogła się wdawać w wewnętrzne sprawy kościelne. Należy przypuszczać, że królowie raz począwszy mianować opatów, nie zmienili postępowania, aż chyba potem, gdy mianowanie biskupów wyśliznęło się im z ręki.

Za Mieczysława Starego duchowieństwo podlegało torturom sądownictwa świeckiego, z czego wynika, że było też pod jego jurysdykcyą. Kadłubek świadczy, że niektórzy słudzy ołtarza ginęli nawet na torturach [6]). Na początku

---

[1]) «Quid super tranlationibus episcoporum loquor, quae apud vos non auctoritate apostolica, sed nutu regis presumuntur». Mansi Sacrorum Conciliorum nova collectio, t. XX, str. 985.

[2]) MGH. SS. IX, str. 459.

[3]) Kod. dypl. Pomorza I, n. 21. Cytata Wł. Abrahama, Organizacya Kościoła, str. 224.

[4]) St. L, «Dwie elekcye». Ateneum. Kwiecień 1878 r., str. 6.

[5]) Kod. dypl. wielkopolski I, str. 71.

[6]) Mag. Vincentii chronicon Polonorum, ed. Bielowski. Lwów 1872, str. 189 i 190 (ks. IV, r. 2). «Fama est etiam emeritos ministros altaris inter istorum fascias paedagogorum et inter ipsa crepundia expirasse».

XIII wieku Inocenty III wyrzuca Władysławowi Laskonogiemu, że męczył duchowieństwo więzieniami i torturami [1]).

Ten sam papież protestuje 1207 r. przeciw zwyczajowi zagrabiania przez króla ruchomych i nieruchomych posiadłości zmarłego biskupa [2]). Ponownie 1211 zmusza Władysława Laskonogiego, żeby «zagrabione» w taki sposób posiadłości zwrócił komu należy [3]). Przywłaszczanie posiadłości umarłego beneficyanta na rzecz korony było tak zwanem «jus spolii» i przeciw niemu protestowali następcy Grzegorza VII.

Przytoczone dane wskazują nam, że emancypacya kościelnych władz z pod wpływu władzy świeckiej nie nastąpiła w Polsce przed początkiem XIII wieku. Owszem pocieszający to objaw, że książęta z pobożności zrzekali się dawnych przywilejów, aby w ten sposób odpowiedzieć życzeniom Kościoła. To się tłómaczy owym wyżej wspomnianym rozkwitem ducha katolickiego w Polsce. Potęgowała go jeszcze potrzeba szukania poparcia w duchowieństwie w czasach ciężkich chwil dla władzy książęcej.

W r. 1180 przywilejem łęczyckim Kazimierz Wielki zrzeka się prawa «spolii» [4]). To samo czynią prywatne osoby. Dawniej fundatorom beneficyum przynależało prawo mianowania beneficyantów, które to prawo dziedzictwem przechodziło z pokolenia na pokolenie. W XIII wieku dla rozwiązania rąk administracyi kościelnej fundatorowie zrzekają się tego prawa na korzyść biskupa. Tak uczyniła 1206 roku Dobechna, fundatorka kościoła Panny Maryi w Płocku [5]). Bolesław Wstydliwy w przywileju dla krakowskiego kościoła 1255 r. zrzeka się prawa sądzenia duchownych [6]).

---

[1]) Kod. dypl. wielkopolski I, str. 51.
[2]) Kod. dypl. wielkopolski I, str. 68.
[3]) Ib. str. 51. Porówn. także str. 60.
[4]) Ib. str. 32.
[5]) Wł. Abrah. Organizacya Kościola, str. 227.
[6]) Kod. dypl. kat. krak. I, str. 57.

Skoro dowiedziono, że emancypacya hierarchii kościelnej w Polsce nastąpiła około początku XIII w., oprócz tego wiadomo, że sprawa Stanisława skończyła się zwycięstwem, bo Bolesława wygnano, więc nie można przypuścić, że Stanisław walczył o emancypacyę hierarchii kościelnej.

Bardziej niż o obalenie świeckiej inwestytury, chodziło Grzegorzowi o wyniszczenie symonii i małżeństwa księży. W Niemczech nie można było się zabrać do wykorzenienia dwóch ostatnich nadużyć, póki trwało pierwsze. W Polsce zaś było inaczej. Biskupstwa posiadały tylko to, co otrzymały od króla. Nie było więc powodu pobierania opłaty za mianowanie na nie. Bolesław tedy nie mógł walczyć o symonię. Przytem w czasie zatargu Stanisława z królem nie było o jakiego biskupa walczyć. Należy sądzić, że wszystkie stolice wówczas były obsadzone, skoro co najmniej pięciu biskupów zebrało się na koronacyę króla do Gniezna 1076 r.

Nie walczył też chyba Bolesław przeciw Stanisławowi o żony dla księży. W Niemczech chodziło o naznaczanie na intratne biskupstwa towarzyszów młodości cesarza zepsutych jak i on. Tym wstrzemięźliwość kapłańska nie postała w głowie, tych też ideami przejmował się cesarz. W Polsce towarzysze królewscy nie stawali się biskupami i nie mieli wielkiej ochoty do tego. Zresztą i na Zachodzie przeciwnikami celibatu nie byli tyle świeccy, co duchowieństwo. Owszem dla przeprowadzenia reformy w tej rzeczy Grzegorz musiał się opierać wprost na ludzie, na świeckich. Do bezżeństwa zmuszano księży zakazem uczęszczania na mszę księży żonatych. Zdanie tedy Roepell'a dzisiaj jest przestarzałem i wobec wyników badań historycznych nie da się utrzymać.

II.

Teorya Gumplowicza.

Ponieważ reformy Grzegorzowe dostały się do Polski w półtorasta lat po śmierci Stanisława, prawdopodobnem może się wydać przypuszczenie, że krakowski męczennik nie był ich stronnikiem, ale jako dziecię swojego czasu stał w obronie swoich nadużyć, zwalczanych przez Hildebranda. Najponętniejszem z tych nadużyć dla wielu ludzi jest właśnie małżeństwo duchowieństwa. To też Dr Maksymilian Gumplowicz uczynił św. Stanisława obrońcą tych małżeństw.

Podług rzeczonego autora śmierć biskupa z ręki królewskiej tak się przedstawia. Grzegorz VII chciał zreformować polskie duchowieństwo przez wprowadzenie bezżeństwa księży za pomocą króla Bolesława. Śmiały zabrał się do wykonania planów papieskich z całą gorącością szlachetnego swego serca. Przeciw niemu stanęło całe duchowieństwo ze Stanisławem na czele, oparte na możnowładcach świeckich. Wojna domowa nie omieszkała wybuchnąć. Biskup ze swoimi zamknął się w warownym kościele św. Michała na Skałce. Król go obległ. Warownię ostatecznie Bolesław zdobył i podczas walki Stanisław zginął z orężem w ręku.

Dowody, przytoczone przez Gumplowicza na poparcie jego przypuszczenia, sprowadzają się do czterech głównych, które swoją drogą potrzebują dowodzenia i są opatrzone mniej lub więcej licznymi argumentami. Oto są te cztery pierwszorzędne dowody.

1. «Przedewszystkiem uderza opowiadanie biskupa Wincentego Kadłubka, który się skarżył, że Bolesław II okrutnie prześladował kobiety z powodu nieprawych związków małżeńskich... Chodziło tu zapewne o zaprowadzenie celibatu w Polsce» [1]).

[1]) Bolesław Śmiały i biskup Stanisław przez Dra M. Gumplowicza. Kwartalnik historyczny, III zeszyt. 1898 r. str. 523.

2. «To też tylko tłómaczy nam zimne milczenie Grzegorza VII i roczników, oddanych sprawie jego klasztorów, o tak tragicznym fakcie, jak zabóstwo biskupa przez króla w kościele» [1]).

Do tych milczących stronników Grzegorza autor zalicza roczniki niemieckie, rocznik świętokrzyski dawny i rocznik wielkopolski, podkreśla też fakt, że roczniki hiszpańskie notują śmierć Tomasza Kantuaryjskiego, a nic nie mówią o zabiciu Stanisława; utrzymuje, że Marcin Polak w swojej kronice nic nie pisze o Stanisławie, powołuje się na św. Władysława chętnie i ze czcią przyjmującego wygnanego Bolesława; czyni stronnikiem reform Grzegorzowych kronikarza Gallusa i jego mniemanego stryja Balduina, biskupa krakowskiego, z tego powodu, że Balduin został mianowany na miejsce złożonego jakoby za żeniaczkę Czesława. Również za przeciwników Stanisława i za stronników Grzegorza uważa Gumplowicz pięciu biskupów, którym Gallus dedykował swą kronikę.

3. Trzecim dowodem ma być to, że jakoby tylko hipoteza Gumplowicza »tłómaczy nam, dla czego Kosmas... jako sam żonaty biskup tak gorąco stanął po stronie biskupa Stanisława« [2]). Do chwalących męczennika biskupów żonatych zaliczony też Wesilo Moguncki.

4. »Tylko to nasze przypuszczenie nareszcie tłómaczy nam opór, stawiany w Rzymie jeszcze 170 lat po śmierci biskupa Stanisława żądaniu jego kanonizacyi« [3]).

Dziwna rzecz, że nawet opowiadanie Kadłubka mogło posłużyć za dowód obchodzącej nas hipotezy. Gdyby mistrz Wincenty mówił o jakichś żonach, karanych za jakieś związki nieprawe, wówczas historyk, mając poszlaki skądinąd, mógłby ogólne wyrazy kronikarza brać w znaczeniu więcej określonem i przypuścić, że to mowa o żonach duchowieństwa. W danym zaś wypadku nietylko że niema

---

[1]) Ib. str. 549
[2]) Ib. 527.
[3]) Ib. 527

nieodzownych poszlak, ale same słowa kronikarza wprost wyłączają podsunięte im znaczenie.

Wincenty Kadłubek mówi wyraźnie o żonach i córkach żołnierzy-panów, porwanych lub zwiedzionych przez pozostałych w kraju sług, czy też niewolników — *servi*[1]). Chciałbym wiedzieć, jaki kronikarz XIII wieku tytułował kapłanów mianem *servi!* Czytając Gumplowicza ma się wrażenie, jakoby on uważał pisarzy historycznych polskich XIII wieku za jedną zgraję fałszerzy z najgorszym ze wszystkich Kadłubkiem na czele. Ten miał brać powód z rzeczywistego wypadku, ale go przekręcał, mącił, fałszował i przeistaczał świadomemi kłamstwami. Gumplowicz dzięki temu poglądowi na źrodła czuje się upoważnionym, niby dla oswobodzenia prawdziwego jądra od dodatków, mącić i przekręcać świadectwa kronik, aż z nich wydobywa żądany dla siebie argument. W danym wypadku lektor wiedeński bez żadnego dowodu twierdzi, że Wincenty wziął wiadomość z podania i nienależycie ją podał. Tymczasem w ustępie o żonach Wincenty widocznie posługuje się słowami Justyna, piszącego historyę Scytów[2]).

Gumplowicz jest pewny, że Grzegorz sam i jego stronnicy milczeli po zabójstwie Stanisława, i że nie uczyniliby tego, gdyby Stanisław nie był stronnikiem małżeństwa księży.

W rzeczywistości zaś wiadomo tylko to, że akt ekskomuniki, rzuconej na Bolesława przez Grzegorza, nie przechował się. Długosz jednak o nim mówi[3]). W. Martens za wielu innymi przypuszcza, że Grzegorz ekskomuniki ani interdyktu nie rzucał[4]). Bardzo to być może, bo uwaga papieża była pochłonięta

[1]) Mag. Vincentii Chronicon Polonorum. Bielowski, Lwów 1872 r., str. 162 (ks. II, r. 19). «Rege siquidem perdiutissime nunc poene transpartanis immorante regionibus, uxores ac filias dominorum servi ad sua vota inflectunt».

[2]) Porównaj: Justinus. Trogi Pompeii historiarum Philippicarum epitoma: ex manuscriptis codicibus emendatior et prologis auctor. Lugduni MDXCIIII, liber. II, cap. 5, stronnica 21.

[3]) Vita Smi Stanislai, str. 78.

[4]) Gregor VII, sein Leben und Wirken. Leipzig 1894 r., tom II. str. 24.

walką o inwestyturę, a o istnieniu biskupa w Krakowie Rzym w owym czasie, jeżeli i wiedział, to niewiele myślał. Daleko mu było do zajmowania się jego losem. Ekskomuniki się nie rzuca bez dochodzenia sądowego a w danym wypadku ono było niemożliwe. Fakt też dla Rzymu nie mógł być notorycznym, wskutek czego nie mógł papież się obejść bez dochodzenia. Jednak to są tylko przypuszczenia. Ekskomunika mogła mieć miejsce. Nie przechował się dokument, bo cała X księga registru Grzegorzowego zginęła. Zginęło i wiele innych rzeczy. Z wytłómaczeniem tedy milczenia Grzegorza niema trudności.

Niemieckie klasztory, oddane sprawie Grzegorza, nie zapisały śmierci Stanisława, ale też jej nie notowały i roczniki instytucyi, oddanych sprawie Henryka IV. W ogóle niemieccy kronikarze i rocznikarze wspominali o dziejach Polski wówczas, gdy ona dawała się im we znaki. Stanisława zabito w takim czasie, kiedy Niemcy mieli dosyć kłopotu u siebie, a Polska od kilku lat nie miała z nimi nic do czynienia.

Nie wspomniał o śmierci Stanisława rocznik świętokrzyski dawny, ale ten rocznik nie był pisany w żadnym klasztorze, jak to przypuszcza Gumplowicz, tylko na dworze królewskim. W nim są przeważnie notatki, dotyczące zmian zaszłych w rodzinie panującej. Tak właśnie utrzymuje największy znawca roczników polskich T. Wojciechowski[1]).

Rocznik wielkopolski od r. 1034 do 1188 nic nie notuje. Oczywista tedy, że luka 154 lat albo nigdy nie istniała w tym roczniku, albo powstała przez zgubienie kart. I w jednym i w drugim wypadku ten rocznik nie może służyć za dowód dla hipotezy Gumplowicza.

Autor twierdzi, że nawet roczniki hiszpańskie zapisały Tomasza Kantuaryjskiego, a nic nie wspomniały o Stanisławie. Należy tylko żałować, że nie podano żadnego bliż-

---

[1]) O rocznikach polskich X—XV w., str. 220.

szego określenia tych roczników, ani ich nazwy, ani nawet zbioru, w którym zostały wydane. Argument postawiony przez autora w taki sposób, że jego wartości nie można sprawdzić, musi być poczytany za żaden. Gdybyśmy jednak przyjęli, że tak było w istocie, jak Gumplowicz utrzymuje, to i wówczas wniosek przezeń wyciągnięty okazałby się dowolnym. Różnica wrażliwości roczników hiszpańskich wobec jednakowej gatunkowo śmierci Stanisława i Tomasza dostatecznie tłómaczy się różnicą czasu i osoby. Pod koniec XII wieku rocznikarstwo w Hiszpanii było bardziej rozwinięte, niż sto lat przedtem. Znaczenie nawet krakowskiego biskupa od śmierci Stanisława do zgonu Tomasza Beketa ogromnie urosło, ale nigdy nie dorównało znaczeniem kantuaryjskiemu arcybiskupstwu. Stanisław zaś nigdy nie był kanclerzem nie tylko angielskiego króla, jak Tomasz, ale nawet w Polsce nie miał znaczenia politycznego. Inaczej odbijały się w Europie wypadki angielskie XII wieku, niż polskie jedenastego stulecia.

Marcin Polak bynajmniej nie poczytywał św. Stanisława za przeciwnika celibatu księży, jak to twierdzi p. G., ani też o nim nie milczy. Wyliczając bowiem dzieła Inocentego IV pisze, co następuje: »... Kanonizował też w Assyżu Stanisława, krakowskiego biskupa, który został zabity przez niezbożnego księcia« [1]).

Nie byłaby też grzechem ciekawość dowiedzieć się, jakie dowody ma p. G. na to, że św. Władysław, król węgierski, potępiał Stanisława za konkubinat księżowski. Przyjął Władysław wygnanego Bolesława, bo ten był jego krewnym i dobrodziejem. Jeżeli Władysław policzony pomiędzy stronników Grzegorza dlatego, że jest świętym, to między nimi równem prawem należy się miejsce Stanisławowi.

---

[1]) MGH. SS. XXII, str. 440. »Canonizavit etiam Sanctum Stanislaum Assisiis Cracoviensem episcopum, qui ab iniquo principe fuerat interfectus«. Wydanie antwerpeńskie z r. 1574 zamiast »Cracoviensem«, ma »turonensem« eppum. Lecz to jest oczywisty błąd rękopisu, czy drukarza, dla tego też w wydaniu MGH. nie został uwzględniony.

Zapalonym stronnikiem Grzegorza ma być sam król Bolesław, a dowodem tego częsta korespondencya między Bolesławem i papieżem. W rzeczywistości mamy tylko jeden list pisany 1075 r. W tym liście po zwykłem w takich razach zapewnieniu o miłości ojcowskiej papież udziela nagany Bolesławowi za odebrania skarbów wygnanemu księciu kijowskiemu Izasławowi, każe te dobra zwrócić pod grozą utraty zbawienia, mówi dalej o zbyt wielkim obszarze biskupstw polskich, o niestałych ich siedzibach i niedostatecznej liczbie [1]). Ten list nie jest dowodem poufnych stosunków między korespondującymi, a inne się nie przechowały, bo prawdopodobnie ich nie było.

R. 1895 Gumplowicz ogłosił rozprawę, w której dowodził, że nieznany nam bliżej autor pierwszej kroniki, nazywany powszechnie Gallusem, był w istocie Balduinem, synowcem krakowskiego biskupa Balduina nominowanego po złożeniu Czesława [2]). Sam kronikarz miał później zostać biskupem kruszwickim. Przypuszczenie Gumplowicza, że Czesław został złożony za niezachowanie celibatu, nie jest bezpodstawne. W dokumentach z r. 1143 występuje jako świadek niejaki Andrzej, syn biskupa Ciechawy [3]). Ponieważ biskup imieniem Ciechawa jest nieznany w źródłach historycznych, a wiadomo, że Czesław został złożony z biskupstwa, więc można domyślać się, że Andrzej był jego synem i przyczyną złożenia. Gumplowicz jednak nie podał żadnego dowodu, dlaczego złożenie Czesława przypisuje naruszenie celibatu.

Przyjąwszy tedy za prawdziwe, że Czesław był przeciwnikiem reform Grzegorza VII, autor utrzymuje, że ich zwolennikiem był Balduin, a ponieważ przypuszczalny jego synowiec nazwał Stanisława zdrajcą, więc wniosek wynika, że biskup Balduin też nie pochwalał Stanisława, za czem idzie, że zwolennicy reform Grzegorza byli przeciwnikami

---

[1]) Jaffé, Monumenta Gregoriana. Berlin 1865 lib. II, str. 196—198.

[2]) Rocznik kapit. krak. w MGH. SS. XIX, str. 588.

[3]) Wł. Abraham, Organizacya Kościoła w Polsce str. 240.

zabitego biskupa, że więc ten musiał być opiekunem księży żonatych, jeżeli nie żonatym biskupem.

Lecz niewiadomo na pewno, czy kronikarz był synowcem biskupa Balduina. Gdyby nawet nim był, to pokrewieństwo nie stanowiłoby dowodu tożsamości zdań. Przecież sam autor w tej samej rozprawie przytacza, że biskup Zdik, gorliwy stronnik Grzegorza, poszarpał kronikę swego ojca Kosmasa z Pragi, »żonatego biskupa«, przeciwnika celibatu. Jakiego zdania o celibacie był Gallus, też niewiadomo. Nie zawsze synowcy myślą jednakowo ze stryjami. Że kronikarz nie był zwolennikiem wszystkich reform Grzegorzowych, pokazuje się z tego, jak on spokojnie się wyraża o usuwaniu, lub karaniu biskupów przez królów polskich. Za przykład może służyć ustęp o arcybiskupie Marcinie[1]).

Pięciu biskupów polskich, którym dedykowana kronika Gallusa, Gumplowicz umieszcza w szeregach Grzegorza, ponieważ zaś w kronice im dedykowanej Stanisław nazwany zdrajcą, więc się wnioskuje, że on był przeciwnikiem celibatu. Na to, że owi biskupi byli zwolennikami Grzegorza, niema żadnych dowodów. Wyżej wyłożony pogląd na czas wprowadzenia reform kościelnych do Polski każe przypuszczać zupełnie przeciwnie. Nic też nie wskazuje na to, że oni uważali Stanisława za zdrajcę. Dedykacya nie jest dowodem tożsamości poglądów dedykującego i tego, któremu się dedykuje. Na zaznaczenie zasługuje i to, że w omawianej teoryi duchowieństwo polskie ze Stanisławem na czele 1079 r. walczy o żony, a w trzydzieści lat potem to samo duchowieństwo z pięciu biskupami na czele swego dawnego wodza nazywa zdrajcą.

Rozpatrzony dowód miał polegać na tem, że zwolennicy reform Grzegorza niechęć swą Stanisławowi okazywali albo milczeniem albo naganą. Z rozpatrzenia wynika, że cytowane osobistości albo mówią o Stanisławie z dobrej strony, jak Marcin Polak, albo mówią źle; nigdy nie oka-

[1]) MGH. IX, str. 459.

zują się stronnikami Grzegorza. Gdy o kimś wiadomo, że jest zwolennikiem reform, to nie wiadomo, czy wiedział o zabójstwie Stanisława. Ostatecznie autor powołał się na wielką liczbę osób, o których nie wiadomo, co sądzili o celibacie i o Stanisławie. Wincenty Kadłubek był zapalonym zwolennikiem celibatu duchowieństwa; nikt też gorętszych pochwał nie napisał o Stanisławie. Fakt ten w teoryi Gumplowicza pominięty [1]).

Postanowiwszy odgadnąć przekonania Stanisława z opinii jego przyjaciół i przeciwników, nie dosyć było powiedzieć, że stronnicy Grzegorza milczą o Stanisławie, ale trzeba było wykazać, że przeciwnicy celibatu chwalą zamordowanego biskupa. To też Gumplowicz i uczynił. On utrzymuje, że Kosmas czeski, »żonaty biskup«, gorąco stanął po stronie Stanisława. W istocie rzeczy Kosmas był żonatym i był księdzem, dziekanem kapituły w Pradze, ale o Stanisławie ani słowem nie wspomniał! Wszakże to nie zbija z tonu p. Gumplowicza. Jemu się zdaje, że w kronice Kosmasa między r. 1074 a 1082 jest luka. Dowodem istnienia luki ma być to, że Kosmas chociaż nic nie ma do zapisania pod jakimś rokiem, jednak nigdy nagłówka roku nie opuszcza. W danem miejscu niema nawet nagłówków. To też najstarsze rękopisy tej kroniki są bardzo poszarpane.

Brak nagłówków mógłby tylko dodawać większej wagi innym argumentom, stwierdzającym istnienie luki w danem miejscu, sam zaś przez się stanowczym dowodem nie jest. Mogło przecież samemu autorowi sprzykrzyć się wypisywanie czczych nagłówków. I zdaje się, że tak było, bo nagłówek roku 1069 też opuszczony [2]). Mogli też i przepisywacze w ciągu dzieła pożałować pergaminu na puste tytuły, na które nie żałowali go na początku. Może dla tego

[1]) Dziwić się należy, jak nieczułym staje się umysł na oczywistość, gdy się raz uprzedzi. Spencer. Cyt. ks. I. Radziszewskiego, Odrodzenie filozofii scholastycznej str. 2.

[2]) Patrz wyd. Dobrawski i Pelzel. Scriptores Rerum Bohemicarum t. I, Pragae 1783.

właśnie kodeks bremeński poopuszczał wszystkie dokumenta, cytowane przez Kosmasa. Niekoniecznie też wszystkie najstarsze rękopisy jego są poszarpane. Najstarszym jest kodeks lipski z XII wieku i wydawcy tej kroniki w Monumenta Germaniae Historica bynajmniej nie skarżą się na jego podarcie. A przecież ustępu między r. 1074 a 1082 w nim niema.

Podług Gumplowicza, szarpał rękopisy kroniki Kosmasa syn jego, biskup Zdik, albo też oficyaliści konsystorscy z polecenia biskupa praskiego. Celem szarpania miało być usunięcie gorących pochwał, wygłoszonych przez Kosmasa na cześć św. Stanisława. Gdyby tak było istotnie, to poszarpane rękopisy musiałyby być z pewnej ograniczonej epoki i uszkodzenie mieć tylko w danem miejscu. W rzeczywistości rzecz ma się przeciwnie. Kodeks drezdeński z XII w. odznacza się interpolacyami, ale ich nie ma od r. 1070 do 1088[1]), t. j. w miejscu nas obchodzącem. Kodeks budziszyński ma wyciętą dedykacyę, zniszczony przez zbutwienie list ostatni i brak mu lat: 1091 — 1101, nasz zaś ustęp nieuszkodzony. W kodeksie holmeńskim brak wzmianki o pięciu braciach męczennikach w Polsce, którzy zginęli w czasie rozruchów po śmierci Mieczysława II. Jeden z rękopisów wiedeńskich nie ma lat 923 — 994, rękopis zwany Argentinensis z XII wieku zawiera na ogół tylko dziesiątą część całej kroniki. Słusznie da się powiedzieć o ogóle uszkodzonych rękopisów kroniki Kosmasa, co p. A. Wysłouch powiedział o jej drezdeńskim kodeksie: »Już chyba nie szarpano go całkowicie, żeby zeń parę kart wyrzucić. Zupełnie przeciwnie, rozpatrzenie się w kodeksach wcale nie usprawiedliwia wniosku Gumplowicza« [2]).

Przypuśćmy w końcu, że kronika Kosmasa jest istotnie uszkodzoną w tem miejscu. Z tego jednak wynika tylko tyle, że nie wiadomo, co tam było napisane. Gum-

---

[1]) Cfr. MGH. SS. IX, str. 27 wstęp krytyczny R. Koepke'go.

[2]) Bolesław Śmiały i biskup Stanisław podług nowej hipotezy. Biblioteka warszawska, listopad 1899 r. str. 349.

plowicz zaś na pytanie, gdzie Kosmas gorąco staje w obronie Stanisława, wskazuje ową przypuszczalną lukę!...

Dowodem, że tam istotnie były pochwały dla krakowskiego męczennika, ma być opowiadanie Kosmasa z r. 1074. Mowa tam o jakimś człowieku, który przyszedł z Polski do Pragi i wszedłszy do kościoła zapytał samego kronikarza, gdzie ciało świętego Radzima. Kosmas odrzekł, że Radzim jeszcze nie kanonizowany, lecz grób jego wskazał przybyszowi. Przybysz opowiedział, że był więziony trzy lata w Krakowie i że świeżo został cudownie uwolniony z więzienia przez Radzima, to też przyszedł jemu złożyć hołd wdzięczności. Gumplowicz tę opowieść uważa za przenośnię, która ma być alegorycznem opowiedzeniem tego, co usunięto z kroniki. Dowodem zaś na to chyba jest tylko ta okoliczność, że »całe to opowiadanie w Kosmasie znajduje się pod nagłówkiem r. 1074, po którem bezpośrednio znajdujemy nagłówek r. 1082« [1]).

W istocie rzeczy po owem opowiadaniu Kosmas jeszcze kładzie opis wojny Wratysława i Konrada przeciw marchionowi wschodniemu Lupoldowi. R. Koepke, wydając Kosmasa w Monumenta Germaniae Historica, nagłówek r. 1082 położył przed opowieścią tej wojny, bo kronikarz czeski w innem miejscu mimochodem wspomina, że ta wojna miała miejsce w r. 1082. Czy Koepke się nie pomylił, nie wiemy. Dobrawski i Pelzel idąc tylko za świadectwem rękopisów, tytuł roku 1082 umieszczają po opisie wojny przeciw marchionowi wschodniemu [2]). Gdyby jednak istotnie Kosmas sam położył nagłówek 1082 r. przed opowieścią rzeczonej wojny, to i w takim razie nie byłoby jeszcze dowodu, że poprzedzające opowiadanie jest alegoryą.

Dziwni są Gumplowiczowscy rozdzieracze kronik, psujący umyślnie źródło historyczne, żeby prawda nie została przekazaną potomności, a jednak o jej zabezpieczenie od zaniku dbający o tyle, że aż układają alegorye na miejsce

---

[1]) Kwartal. Histor. 1898 r. z. III, str. 522.

[2]) Scriptores Rerum Bohemicarum. Pragae 1783 a. I, str. 162, 165.

wyrwanego zwykłego opowiadania. Gumplowicz nie wytłómaczył, jakim sposobem ta alegorya przedstawia dzieje Stanisława, a nam domyślić się niepodobna.

Niektórzy historycy [1]) każdy opis cudu chcą uważać za przenośnię. W takim razie należałoby również uważać za alegoryczną opowieść wypadków krakowskich te niezliczone widzenia, które około 1074 r. opowiada Nestor, czasami nawet wspominając Polaków w swych cudownych opowieściach.

W istocie rzeczy opowiadanie Kosmasa o więźniu cudownie uwolnionym, mniejsza o to czy ono prawdziwe, lub zmyślone, nie ma innego celu, jak podniesienie czci Radzima. Opowieść kończy się słowami: »Oprócz tego często w tej samej krypcie (gdzie było ciało Rodzima) stróże kościelni miewają widzenia, gdy przychodzą obejrzeć świecę, którą tam zapalają na noc« [2]). Za czasów Kosmasa tem słynniejszym był kościół, im więcej posiadał relikwii świętych. Opowiadając cuda i objawienia się Radzima, kronikarz podnosił zarazem i znaczenie kościoła, przy którym służył.

Drugim przeciwnikiem Grzegorza VII chwalącym Stanisława, ma być Wesilo Mogunckí. Gumplowicz nie wskazał pisma, w którem Wesilo mówi o św. Stanisławie. Do Monumenta Poloniae Historica dostał się jeden list Wesilona, pisany do Wratysława Czeskiego. Bielowski sądził, że autorem listu był Wratysław, a odbiorcą Bolesław. Adresatowi zaleca pogodzić się z »bratem biskupem«, więc Bielowski sądził, że to mowa o zatargach Bolesława ze Stanisławem.

Dzisiaj jest dowiedzioną rzeczą, że Wratysław był odbiorcą tego listu, autorem zaś Wesilo a bratem biskupem nie kto inny tylko Jaromir, brat króla czeskiego, biskup praski. Nie wiem, czy ten list Wesilona ma na myśli Gum-

[1]) Patrz Ateneum, kwiecień 1899 r. str. 41.

[2]) Scriptores Rerum Bohemicarum. Pragae 1783. t. I, str. 162. »Preterea saepe in eadem crypta vident visiones custodes Ecclesiae, dum visitant candelam, quae ibi incenditur nocte«

plowicz, gdy pisze o pochwałach arcybiskupa mogunckiego, wygłoszonych na cześć św. Stanisława. Przeszukując Monumenta Germaniae Historica za pomocą indeksu, żadnego pisma Wesilona w nich nie znalazłem.

Niema potrzeby zbijać ostatni dowód Gumplowicza. Trudności, jeżeli je stawiono kanonizacyi św. Stanisława, tłómaczą się jak najnaturalniej brakiem wskazówek odnoszących się do życia świętego. Cały zaś przebieg sprawy wyłożyłem wyżej.

Cała teorya Gumplowicza spoczywa na tym fakcie najprzód, że stronnicy celibatu ganią Stanisława, lub milczą, następnie na zjawisku, że przeciwnicy celibatu są zarazem chwalcami krakowskiego męczennika. Te dwa fakta nigdy nie istniały. Wątpliwy fakt wyjątkowych trudności stawianych kanonizacyi Stanisława tłómaczy się innym widocznym faktem. Wartość logiki w hypotezie odpowiada wartości użytych do jej budowy faktów. Tę teoryę zrozumiemy dopiero zważywszy, że nie sam uczony historyk ją puścił w świat. Uczynili to spadkobiercy po jego śmierci.

Płodnemu pracownikowi na polu historyi przychodzą przypuszczenia często z bardzo błahych powodów. Dla ich sprawdzenia zbiera on zewsząd fakta i notuje przychodzące mu myśli. Gdy tego wszystkiego zbierze się znaczna ilość, zaczyna się krytyczne opracowanie. Wówczas następuje segregacya faktów niedowiedzionych i istotnych i zapełnienie brakujących dowodów, wówczas też wnioski są stosowane ściśle do reguł logiki. Podczas tej roboty dosyć często okazuje się, że pierwotne przypuszczenie było fałszywem. Tej ostatniej części pracy śmierć nie dała Gumplowiczowi rozpocząć, i jego przypuszczenie w stanie embryologicznym ogłoszono światu.

Z tego co nam historya pozostawiła, wnioskować i można i trzeba, że zachowanie czystości kapłańskiej w duchowieństwie polskiem do XIII wieku pozostawiało wiele do życzenia. Z czasów św. Stanisława nie mamy żadnych danych. Wiek XII i początek XIII nie są bardzo bogate we wskazówki, jednak z tego, co się posiada, można wnio-

skować, że małżeństwa księży, przynajmniej w niektórych okolicach, wówczas nie uważano za zbrodnię.

Kalendarz krakowski wspomina śmierć Burny i córek i dodaje, że ona była żoną biskupa kujawskiego [1]). Księga bractwa lubuskiego zapisuje pamięć Radulfa presbytera z małżonką Małgorzatą i córką Radosławą [2]). Moglibyśmy przypuszczać, że wymienione niewiasty były małżonkami ludzi, którzy owdowiawszy lub rozłączywszy się dobrowolnie z żonami wstąpili do stanu duchownego, lecz w Monumenta Lubensia czytamy: »Roku Pańskiego 1148 wyświęcony Waltherus, dziewiąty biskup wrocławski. Mówią, że do jego czasów niektórzy biskupi całej Polski byli żonaci, a najbardziej kanonicy i księża, którzy stali się zięciami i szwagrami możnowładzców ziemi« [3]). Nie mylił się pisarz lubuski, bo daleko później, w roku 1207 Inocenty III jeszcze z całą siłą walczył przeciw omawianemu nadużyciu [4]). Ale w dokumencie tego papieża już niema mowy o biskupach, tylko o kanonikach i księżach. Następnie Honoriusz III (1216—1227) w liście do swego legata do Polski, Grzegorza de Crescentia, mówi tylko o małżeństwie »duchownych i nawet kapłanów« [5]).

---

[1]) Wład. Abraham, Organ. Kośc. str. 240 (cfr. MPH. II, 917).

[2]) MPH. V, str. 576.

[3]) Monumenta Lubensia. Cytata z Wł. Abrahama.

[4]) Kodeks wielkopolski t. I, str. 58. »Ad nostram siquidem noveritas audientiam pervenisse, quod quidam in vestris dioecesibus constituti publice cum mulieribus contrahentes ecclesiasticas non reverentur suscipere dignitates et nonnullarum ecclesiarum canonici... usque adeo luxurie sordibus putruerunt, quod nec etiam ignominiam suam velint turpitudinemque velare, quin imo filios ex infami generatione susceptos ad ministerium altaris quo se reddunt indignos indignius secum trahunt«.

[5]) List ten po raz pierwszy światu ogłosił prof. Wł. Abraham w dziele »Organizacya Kościoła w Polsce« str. 241. Oto wyciąg z listu: »Cum igitur in quibusdam terris legationis tunc multi sint filii clericorum et etiam sacerdotum suscepti ex mulieribus secundum eorum antiquam consuetudinem sibi iunctis matrimonio, vel etiam ex solutis, ne tot alii regiminibus ecclesiarum idonei reperiantur, dispensandi cum illis ex talibus, quibus vite et scientia sufragari cognoveris ad hujusmodi gratiam obtinendam tibi auctoritate presencium concedimus potestatem.

Ostatnim, o ile się zdaje, kanonikiem, którego małżeństwo nie było tylko kontynuacyą starego zwyczaju, był kustosz katedry krakowskiej Trajan. Ten umarł 1268 r., ciesząc się licznem potomstwem obojga płci, jak się wyraża kalendarz krakowski [1]).

Z przytoczonych świadectw wynika, że małżeństwa duchownych były w zwyczaju w całej Polsce i nikt się z nich nie gorszył. Przeważnie jednak były one zakorzenione w tej części, która nazywała się Polską w ściślejszem znaczeniu, mianowicie w okolicach nad Wartą [2]). O tej części przedewszystkiem zdaje się, mówią Monum. Lubensia. Na to też wskazują słowa Honoryusza III: »W niektórych ziemiach twojej legacyi«.

Dłużej się przechowały małżeństwa niższych stopni duchownych niż wyższych. W Krakowie małżeństwa biskupów już nie tolerowano na początku XII wieku. Za Bolesława Hermana złożono z godności biskupa krakowskiego Czesława prawdopodobnie za naruszenie celibatu, gdyż w 1143 przychodzi w dokumentach jakiś Andrzej, syn biskupa Ciechawy [3]). Ciechawą prawdopodobnie nie jest nikt inny tylko Czesław ze źle napisanem imieniem.

Biskupi polscy w XI wieku musieli nie być żonaci, bo takie jest odwieczne prawo Kościoła zarówno wschodniego jak i zachodniego. Do zachowania tego prawa w młodziutkim Kościele polskim musiało się przyczynić i to, że większość biskupów pochodziła z klasztorów. Beneficya biskupie w Polsce XI wieku nie stanowiły łakomego kęsa dla zepsutych możnowładców, dlatego też ich niewstrzemięźliwość nie kalała dyscypliny kościelnej.

Wiek XII pod tym względem, zdaje się, jest wiekiem upadku. Z powodu wzbogacenia się beneficyów biskupich i wzrostu władzy duchowieństwa wiele niepowołanych osobistości wdzierało się do służby Kościoła. Upadek stałby

---

[1]) Ateneum, kwiecień 1878 r. str. 14.

[2]) Cfr. S. Ł. »Dwie elekcye« Ateneum l. c. str. 15.

[3]) Wł. Ahraham, Organ. Kościoła str. 240.

się może ostatecznym, gdyby nie silna akcya papieży, wspierana rozbudzeniem się ducha chrześcijańskiego, coraz bardziej rozkwitującego na zachodzie Europy a obejmującego i Polskę w XIII wieku.

Stanisław żył przed początkiem zaprowadzenia celibatu księży w Polsce. Jako rezultat historyczny z rozebranej teoryi Gumplowicza i z przejrzanych danych o małżeństwach polskich księży może być uważane z całą pewnością to, że nigdy nie będzie dowiedzionem z światłem pewności historycznej, iż Stanisław był opiekunem małżeństwa księży albo żonatem biskupem. Przyszłe badania historyczne nic w tem nie zmienią, bo one nie mogą otworzyć źródeł, które nie istniały.

III.

Św. Stanisław jako przeciwnik rytu słowiańskiego.

Jak dwie poprzednio wyłożone teorye o »zdradzie« Stanisława obracają się koło reform Gregoryańskich, tak na dnie dwóch drugich spoczywa słowiański obrządek. Lelewel w dziele p. t. »Polska wieków średnich« ogłosił specyalną rozprawę poświęconą upadkowi Bolesława Śmiałego i w niej wypowiedział zdanie, że Stanisław musiał zadrzeć z miłośnikami obrządku słowiańskiego, a między tymi był i król [1]). Całość teoryi Lelewela dosyć trudno uchwycić. O ile się zdaje, zwracał on uwagę na rozmaite zjawiska i wyciągał wnioski z każdego faktu osobno, nie starając się powiązać ich w system; nawet dosyć liczne sprzeczności nie zostały pogodzone. Późniejsze teorye, biorąc za punkt wyjścia pojedyncze fakta, w Lelewelu znajdowały pewną część i potwierdzenie swoich poglądów.

Jego system, o ile mogłem zrozumieć, przedstawia

[1]) Polska wieków średnich, t. II, Poznań 1856.

się w następujący sposób. Polska jedenastego wieku składała się z dwóch stanów: Lechitów i Zlechitów. Lechici byli odwiecznymi mieszkańcami zajmowanego przez się kraju, zwyciężeni i zredukowani do stanu niewolniczego przez najezdzców Zlechitów. Zwycięzcy uważali siebie za plemię szlachetniejsze, a władza była w ich jedynie ręku, oni też posiadali majątki i cieszyli się przywilejami. Lechici pamiętni dawnej wolności nienawidzili ciemiężców. Lechici, stanowiący rdzeń ludu byli nazywani przez Zlechitów przez złość i pogardę *servi*. Ludowi w zaburzeniach 1030 r. chodziło o zniweczenie chrześcijaństwa. Za Bolesława zaś stan lechicki już się zżył i pogodził z wiarą, ale służba publiczna, strata praw ciężyły mu niepomiernie, a zawiść powstawała na widok przywilejów Zlechitów. Bolesław, szczodry dla maluczkich i chętnie upokarzający możnych, stawał po stronie ludu. »Lud w nim opiekuna widział a może za wiele na niego liczył« [1]). Z ustaleniem się chrześcijaństwa i łaciny prawo pospolite, jus commune, poczęło zawadzać prawu kościelnemu, juri universali. To ostatnie wprowadziło do kraju i rozciągnęło do familii discyplinę inną. Prawo cywilne czyli narodowe pospolite było jeszcze w vigorze, co do małżeństw. Tymczasem impedimenta kanoniczne, mianowicie co do pokrewieństwa; tudzież impedimentum conditionis... w imię Kościoła i nowego obyczaju mocy nabierały. Slechcice tedy uczyli się od łacinników stronienia od małżeństw z poniżonem pospólstwem... Za Bolesława Śmiałego, lud trzymający się gorliwiej starego obyczaju, nie dbał o benedykcyę, nie pytał o impedimenta, upominał się o slechcianki w małżeństwo [2])... Jeśli biskup Stanisław pilniej się w to wdawał, nie mógł działać w myśl ludu... Stąd biskup ani wątpić z Bolesławem, Grzegorza VII sprzymierzeńcem, a prawa pospolitego obrońcą, w ostrej zostawał kolizyi [3])... Łaciński obrządek

---

[1]) Polska wiek. śred. t. II, str. 243.

[2]) Op. c. str. 271.

[3]) Ib. str. 272.

krzewiąc się i ustalając w Polsce prócz bałwochwalstwa znalazł mnogo narodowego chrześcijańskiego słowiańskiego obrządku... Inne postów obchodzenie, broda golona, błogosławieństwo dwiema palcami, inny sposób eucharystyi, łacina, inny aparat kapłański raził lud do narodowego nawykły. W drugiem za Bolesława powstaniu nie o bałwochwalstwo, ale o ten dawny obyczaj ludowi szło[1]... A kiedy się... Stanisław ze Szczepanowa w małżeńskie sprawy wdawał, z cerkiewnym nieraz spotykał się obyczajem. Nie powiem, ażeby kwestya ta religijna a raczej kościelna miała być istotnym powstania ludu powodem, ale... rozerwanie kościelne dodawało zarzewia«[2]). Skoro przyczyny były nagromadzone oddawna, skutek długo przygotowywany musiał wybuchnąć. Na to niepotrzeba było 7 lat, jak chce »Vita«. Bolesław często się oddalał z kraju, ale też często był i w domu. »Niebrakło go wtedy, kiedy pestis servorum ebuliit«[3]). »Po ugaszeniu powstania ludowego, król zaczął mocować się ze Zlechitami. Przywódców dezercyi ukarał śmiercią, a których nie mógł dosięgnąć publicznie, tych zgładził kazawszy schwytać potajemnie. Niektórzy uciekli niby dla żon, a w domu nie karali ich. Ukarał za to je król. Jednak te kary wzburzyły Lechitów przeciw królowi. Bolesław nieopatrzny nawet w otwartej walce, nie umiał sobie dać rady ze skrytemi knowaniami. Był on odważny, lecz lojalny. Frequens in colloquiis, jak powiada »Vita«, wydawał prawa stosowne do starodawnego zwyczaju. Księża, chociaż urodzeni Polakami, trzymali się prawa kościelnego. »Stanisław w nauce kościelnej biegły ze wszystkich biskupów znalazł się najbliższym osoby Bolesława, najwięcej w Krakowie przesiadującego, gdy się w kraju znajdował. Był mu radą. Niewiadomo, jak daleko z królem i papieżem zgodny, gdy przyszło wymaganiom Grzegorza VII względem duchowieństwa obyczajów, jego bezżeństwa, celibatu,

---

[1]) Ib. str. 282.
[2]) Ib. str. 283.
[3]) Ib. str. 244.

granic dyecezyalnych i rezydencyi biskupów zadosyć czynić. Wszakże łatwo każdy pojmie, że nie w jednym razie za nowym obyczajem obstający, zmijał się z wolą Bolesława sprzyjającego dawnemu« [1]).

Gdy liczba malkontentów niepomiernie urosła, biskup starał się ich pogodzić z królem. To się nie udało i Stanisław sam stał się malkontentem. Wówczas zdarzyła się sprawa o Piotrowin. Stanisław upominał króla i, gdy to nie pomogło, ekskomunikował. Wówczas wykryto spisek na życie Bolesława. Padło podejrzenie i na biskupa, że brał udział w spisku. Nikt tego nie dowiódł, deest accusutor, lecz Bolesław »upatrując w nim takiego, wszystkich niechęci ku sobie ognisko, wszystkich zamachów na siebie podnietę, w momencie uniesienia wpadł do kościoła i służbę bożą u ołtarza dopełniającego biskupa własną ręką zabił i w nieukojonej rozjadłości nad ciałem się pastwił, członki mu odcinał. Gall I, 27. Mat. II, 21« [2]).

Słowo «traditor« u Galla oznacza zdrajcę [3]). »Wątpliwości nie podpada, że biskup przeniewierzał się Bolesławowi, był mu niechętny, knował przeciw niemu, wypędzić jeśli niezgubić go zamierzał« [4]).

Jeżeli mi się udało zrozumieć nader zawikłane pisanie Lelewela, to śmiem powiedzieć, że podług niego były trzy przyczyny katastrofy na Skałce: niezgoda między Lechitami i Slechcicami, walka starego prawodawstwa narodowo-polskiego z prawem kanonicznem, wreszcie walka obrządku słowiańskiego z łacińskim. O dwóch pierwszych przyczynach będzie mowa w następnych rozdziałach, bo inni pisarze je więcej rozwinęli. Lelewelowi najpierw właściwem jest zapatrywanie, że Stanisław walcząc przeciw obrządkowi słowiańskiemu, przyczynił się do wybuchu zaburzeń ludowych podczas panowania Bolesława i że w ten sposób wywołał swoją śmierć.

---

[1]) ib. 153.
[2]) ib. str. 254.
[3]) str. 255.
[4]) str. 256.

Dla określenia doniosłości tego przypuszczenia nieodzowną jest rzeczą wiedzieć, na jakich podstawach my przypuszczamy istnienie chrześcijaństwa obrządku słowiańskiego w Polsce w XI w. Następnie należy zważyć, do jakich przypuszczeń jesteśmy upoważnieni przez źródła historyczne, gdy chodzi o oznaczenie rozpowszechnienia się i siły obrządku słowiańskiego, który walcząc z łacińskim ma aż przyczynić się do wywołania zaburzeń, kończących się wygnaniem króla.

Dowodami istnienia obrządku słowiańskiego w Polsce w XI w. są: 1) wpływ św. Cyryla i Metodego, 2) stosunki Polaków ze Wschodem chrześcijańskim, 3) pewne zabytki piśmiennicze o nim mniej lub więcej wyraźnie mówiące.

Święci apostołowie Słowian napewno nigdy nie zawitali do Polski, ale ich wpływ był znacznym. Diak z Dubkowa pisze, że św. Wojciech miał pozabijać kapłanów słowiańskich, wyrzucić pismo slowiańskie i prawdziwą wiarę, a natomiast wprowadzić pismo łacińskie i łacińską wiarę[1]). W najstarszych brewiarzach polskich przechowała się modlitwa o św. Cyrylu i Metodym[2]). Najstarszy też kościół w Krakowie jest pod wezwaniem św. Salwatora, co odpowiada wschodniemu S p a s. Nie brak też innych dawnych kościołów pod wezwaniem św. Klemensa, którego cześć szerzyli apostołowie Słowian.

Diak z Dubkowa nie wprost ze źródła czerpał swoje wiadomości. Wiadomo, że on niedołężnie wypisywał niektóre nasze rękopisy. Św. Wojciech w jego przedstawieniu wygląda nieco za jaskrawo. Ostatecznie prawdziwem w przytoczonem świadectwie może być to, że przed św. Wojciechem w Polsce już byli kapłani obrządku słowiańskiego, i że apostoł Prus działalność ich unicestwił.

Z działalności tej pozostał pewien ślad czci dla św.

---

[1]) MPH, I, str. 90. Потомъ же многымъ лѣтомъ миноувшимъ и пришедъ Вьитѣхъ въ Мораву, и въ Чехи, и въ Ляхи, разроуши вѣру правоую, и роускоую грамоту отверже, а латинскоую грамоту и вѣру постави, и правыя вѣры иконы пожьже, а епископи и попы посѣче, а дроугыя разгнавъ.

[2]) ib. str. 89.

Cyryla i Metodego, której resztką jest owa modlitwa brewiarzowa.

W nazwie kościoła św. Salwatora nie mogę widzieć dowodu na istnienie obrządku słowiańskiego, gdyż Zbawiciel w żadnym języku słowiańskim, o ile sądzę, nie nazywa się Salwatorem, a w łacińskim Kościele jest on nie mniej czczonym jak we wschodnim.

Nie wiele też dowodzą owe stare kościoły pod wezwaniem św. Klemensa, bo nie wiemy ich liczby w przybliżeniu, nie mamy wskazówek o czasie ich powstania. Sam zaś św. Klemens bynajmniej nie jest świętym wyłącznie obrządku słowiańskiego. Toć on był biskupem rzymskim, on też na całym Zachodzie jest uważany za pierwszego po piśmie św. świadka prymatu papieskiego. Na Zachodzie wierzono powszechnie, że o nim mówi św. Paweł apostoł, wspominając pewnego Klemensa w liście do Filipensów [1]). Jego imię znane było powszechnie wraz z jego listem, pisanym do kościoła w Koryncie. Owszem cześć św. Klemensa na Zachodzie była tak wielka, że pod jego imieniem puszczono w świat rozmaite utwory piśmiennicze. Wiadomość o nim czerpano z bardzo poczytnego dzieła św. Hieronima *De viris illustribus* [2]). Kto wie, czy dałoby się tyle dowodów czci Klemensa zebrać na Wschodzie chrześcijańskim. Św. Cyryl i Metody rozpowszechnili jego cześć między Słowianami, ale oni też jej dali nowy impuls w Rzymie, przywożąc tam relikwie Klemensa.

Czasami się za wiele wyciąga wniosków historycznych z wezwań kościołów. T. Wojciechowski posługiwał się jednakowością wezwań świątyń polskich i niemieckich dla wykrycia miejsca skąd przyszli misyonarze do Polski. Czynił on to z ostrożnością, zastrzegając się, że sam tytuł św. Piotra i Pawła przez się jest słabym dowodem, bo to wezwanie było bardzo poważane w całym świecie rzymsko-

---

[1]) Rozdz. IV, w. 3.

[2]) Cfr. Otto Bardenhewer, Patrologie. Freiburg i B. 1894 str. 39—50.

katolickim [1]). Wojciechowski, używając tego dowodu, opierał się na znanym zwyczaju misyonarzy łacińskich nadawania kościołom nawróconych krajów tych samych wezwań, pod któremi były wzniesione kościoły misyonarzy ojczyste. Istnienia takiegoż zwyczaju u misyonarzy słowiańskich, o ile wiem, nikt nie dowodził.

W. Sobieski utrzymuje, że dowodem obrządku słowiańskiego są imiona dwóch pierwszych biskupów tej stolicy: Prohora i Prokulfa [2]). Profesor zaś Wł. Abraham imienia Prokulfus nie znalazł ani w łacińskim, ani w greckim kalendarzu, a Proculus znajduje się często w obydwóch. Św. Prochoriusz jest istotnie wschodnim świętym, bo był biskupem nikomedyjskim. Ale bynajmniej nie jest pewną rzeczą, że jacyś Prokulfus i Prochoriusz byli kiedyś biskupami w Krakowie. Prawdopodobnie ich imiona dostały się do katalogu biskupów krakowskich wprost z kalendarza [3]).

Stosunki Polski z ziemiami rytu słowiańskiego nie są takiego rodzaju, żeby z nich koniecznie wynikało znaczne przejęcie się obrządkiem słowiańskim lub greckim. Książe Mieczysław I poślubił Dobrówkę z Czech; widocznie tedy Polska miała jakieś stosunki z Czechami poprzednio, a Czesi słyszeli św. Cyryla i Metodyusza.

Lecz Czesi w połowie X wieku sami jeszcze nie byli zbyt mocni w wierze, a cóż dopiero mówić o nawracaniu kogoś przez nich na obrządek słowiański?

Mieli też Polacy stosunki z Rusią, ale obrządku słowiańskiego w silnej dozie z niej przejąć nie mogli, bo Ruś nawróciła się oficyalnie później od Polski.

Thietmar opowiada, że Bolesław Chrobry, opanowawszy Kijów, wyprawił posłów do Bizancyum. Ci mogli przynieść ze sobą obrządek grecki, ale nie słowiański. Zresztą fundator polskich biskupstw nie po misyonarzy wysyłał swoje poselstwo do Konstantynopola [4]).

---

[1]) O rocznikach polskich, str. 208.

[2]) Św. Stanisław a św. Piotr. Ateneum, kwiecień 1899 r. str. 52.

[3]) Cfr. Wł. Abraham, Organizacya Kościoła str. 59.

[4]) MGH. SS. III, str. 871. Ad Greciam quoque sibi proximam

W żywocie Mojżesza Węgrzyna czytamy, że jakiś mnich przybył do Polski z góry Athos [1]), później następuje opowiadanie o wyrzuceniu wszystkich czerńców z Polski [2]).

Lecz należy zauważyć, że ów mnich z góry Athos w żywocie Mojżesza Węgrzyna, to jakiś cudowny, przybysz, który niewiadomo jak się znalazł u Mojżesza, a później znikł. Nie znaleziono go, chociaż szukano.

Mamy wreszcie dwa świadectwa stare i poważne, które stwierdzają istnienie obrządku greckiego i słowiańskiego w Polsce.

Księżna Matylda w liście do Mieczysława II pisze: »Któż bowiem z poprzedników twoich takie zbudował kościoły? Któż na chwałę Boga tyle połączył języków? Chociaż mogłeś we własnym i łacińskim godnie czcić Boga, tego tobie nie dosyć, jeszcze grecki dodać wolałeś« [3]).

Same słowa Matyldy jeszcze nie mówią wprost o obrządku, tylko o językach używanych do czci bożej, niewiadomo publicznej, czy prywatnej. Można przypuścić, że tu mowa o oficyalnej służbie bożej, bo ludzi mówiących u siebie po grecku w Polsce wówczas nie było.

Opisując żal Polaków po śmierci Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, Gallus zachęca do płaczu obywateli łacińskich i słowiańskich — »latinorum et sclavorum quotquot estis incolae« [4]). Tu już mowa o obrządku zaledwie da się

---

nuncios misit, qui eiusdem imperatori bona, si vellet fidelis amicus haberi, promitterent; sin autem hostem firmissimum ac invicibilem fieri intimarent.

[1]) MPH. III, 810: Въ ты же дни нѣкто пошинъ, идый отъ святыя горы, богоу наставльшю, приде къ блаженномоу и, острижъ и, отиде. Взисканъ же бывъ таковый и не обрѣтенъ.

[2]) ib. str. 815: Болеславъ же оусрамивъ ся жены величьства и, любве первыя ради, потаквп сй творя, въдвиже гонение на черноризци и изъгна вся отъ власти своея.

[3]) MPH. I, str. 323. Quis enim praedecessorum tuorum tantas erexit ecclesias? Quis in laudem dei totidem coadunavit linguas? Cum in propria et in latina deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, grecam superaddere maluisti.

[4]) MGH. SS. IX, str. 436.

odgadnąć. Pod imieniem łacinników kronikarz może rozumieć przybyszów, a Słowianami nazywać Polaków.

Ogół przejrzanych świadectw jest tego rodzaju, że istnienie wyznawców obrządku słowiańskiego w Polsce stwierdza. Jeżeli pod obrządkiem słowiańskim rozumiemy ryt wschodni z językiem słowiańskim w nabożeństwie, to musimy przyznać, że ten obrządek, kto wie, czy dotrwał do połowy XI wieku. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa on nie mógł być silny w pogańskiej na ogół Polsce; po nawróceniu zaś Mieszka tylko ryt łaciński cieszył się poparciem jego i jego następców. Wobec czego główne siły rytu wschodniego musiały zniknąć na początku XI w. mniej więcej. W tem znaczeniu należy rozumieć słowa Diaka z Dubkowa i żywota Mojżesza Węgrzyna. Oba te źródła ostateczny upadek obrządku słowiańskiego kładą w czasy św. Wojciecha i Bolesława Chrobrego.

Resztę chrześcijanizmu wschodniego obrządku w Polsce, o którym wspomina księżna Matylda, zmiotły rozruchy po śmierci Mieczysława. Kazimierz dźwigając Polskę z nieszczęść popierał tylko zachodni obrządek.

IV.

Stanisław jako zwolennik nabożeństwa słowiańskiego.

Lelewel nie zwrócił uwagi na to, że i w obrządku łacińskim zakorzenionym w krajach zachodnio-słowiańskich była dążność wprowadzenia słowiańskiego języka do nabożeństwa liturgicznego. Dr A. Małecki dowodzi, że zwolennikami tej dążności w Polsce byli Benedyktyni łysogórscy i tynieccy [1]). Musimy też przypuścić, że i w świeckiem duchowieństwie miała ona gorących stronników. Że zaś duchowieństwo w Polsce składało się początkowo w zna-

[1]) Zakony i klasztory w Polsce.

cznej części z obcych przybyszów, dla których słowiańszczyzna nie mogła być ponętną, więc musiały być dwa obozy sobie wrogie: stronników i przeciwników języka słowiańskiego w nabożeństwie.

Walka między obozami była rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Tę właśnie myśl podjął i rozwinął Dr M. Gumplowicz [1]). Gumplowicz w swojej rozprawie, o ile mógł, wszystkich księży polskiego pochodzenia czynił zwolennikami nabożeństwa słowiańskiego.

Rozprawę b. lektora wiedeńskiego uniwersytetu czytał p. Wacław Sobieski, który w kwietniu 1899 r. w Ateneum warszawskiem ogłosił artykuł: »Św. Stanisław a św. Piotr«. W niem autor wyraża zdanie, że męczennik krakowski był zwolennikiem nabożeństwa słowiańskiego, król zaś przeciwnie stał za łaciną. Stąd sprzeczka między biskupem i królem, kończąca się śmiercią pierwszego i wygnaniem drugiego.

Dla określenia wartości wyłożonego poglądu należy zaznaczyć, że podstawa jego, mianowicie dążność pewnej części duchowieństwa obrządku zachodniego, zmierzająca do wprowadzenia języka słowiańskiego do nabożeństwa, jest tylko poważną teoryą, lecz nie pewnikiem historycznym. Wskutek czego i wszystko, co na niej zbudowane, nie może być niewątpliwem, choćby najściślej z niej wynikało.

Powtóre Gumplowicz dla swojej teoryi o walce między dwiema dążnościami znalazł pewne i to niezbyt silne wskazówki, pomiędzy r. 1104 a 1124, znacznie więc później po śmierci Stanisława.

Bardzo naturalna to rzecz, że narodowy kierunek w liturgii Kościoła polskiego mógł się wzmocnić w pierwszej ćwierci XII wieku, bo poprzednio kler miejscowego pochodzenia był bardzo nieliczny. Wówczas nawet, kiedy liczbą

---

[1]) Der Kampf des slawischen und lateinischeu Ritus in Polen, w jego pośmiertnem wydaniu »Zur Geschichte Polens im Mittelalter. Insbruck 1898 str. 125—225.

się zrównał z klerem obcego pochodzenia, i nawet go przewyższył, to jednak długi czas musiał pozostać niższym pod względem wykształcenia. To też, jeżeli walka dwóch kierunków była istotnie, najprawdopodobniejszym jej czasem jest pierwsza ćwierć dwunastego wieku. W końcu przypuszczalna walka o język była walką wewnętrzną kleru poddanego jednej jurysdykcyi, a przeto jej rozmiary nie mogły przyjąć zastraszających rozmiarów. Mogło to być czemś w rodzaju walki zapalonej o ukochane opinie liturgiczne lub pastoralno-teologiczne, lecz niczem więcej.

Podług p. Sobieskiego Stanisław był wielkim zwolennikiem nabożeństwa słowiańskiego, bo tegoż nabożeństwa poplecznikami byli Władysław Herman król i Sieciech, prawa ręka królewska [1]). Tych dwóch autor uważa za przeciwników Bolesława, a przeto za stronników Stanisława i za ludzi wspólnych przekonań.

Zaznaczyłem wyżej, że Władysław Herman nie bardzo był chętny Stanisławowi, bo następcy nie chciał mianować aż do r. 1082. Dla tej prostej uwagi już cała budowa p. Sobieskiego upada. W każdym razie należy się przyjrzeć, jak on dowodzi, że Władysław Herman i Sieciech byli zwolennikami nabożeństwa słowiańskiego.

W roczniku Krasińskich znajduje się następująca wzmianka: »1040 Władysław syn króla Tynieckiego zostaje wzięty na biskupa« [2]). Z tej cytaty ma się okazywać, że właściwie Władysław Herman miał być przeznaczony

---

[1]) Używam wyrazu nabożeństwo, gdyż wyraz ryt jest jednoznacznym ze słowem obrządek. Wówczas kiedy obrządek i ryt nie biorą się za jedno, pierwszy oznacza jedną z dwóch połów, na które dzieli się liturgia chrześcijańska, mianowicie wschodni lub zachodni. Ryt zaś oznacza mniejszy podział w obrządku, np. ryt ambrozyański, czy też ryt mozarabski w obrządku łacińskim. W danej kwestyi nie tyle chodziło o różne ceremonie, jak o język, w nich używany. W rozmaitych rytach może być ten sam język np. łaciński w rycie rzymskim i ambrozyańskim. Również w jednym rycie mogą być rozmaite języki, jak to prawdopodobnie miało miejsce w krajach zachodnio-słowiańskich, które nabożeństwo rytu rzymskiego odprawiały w językach słowiańskim.

[1]) 1040 Vladislaus filius regis Tynciensis in episcopum suscipitur.

do stanu duchownego i był mnichem w Tyńcu [1]). Klasztor zaś tyniecki był gniazdem słowiańskiego rytu, więc i Władysław musiał być przejęty tym samym duchem.

Historyk jednak, opierając się na powyższej zapisce rocznika Krasińskich, padł ofiarą roztargnienia przepisywaczy. W tekscie pierwotnym zapiska miała wiadomość o dwóch współczesnych faktach. Nieuważny przepisywacz opuścił jeden wiersz, zawierający dwa ostatnie wyrazy pierwszego zdania i dwa pierwsze drugiego; z tego powstała niezrozumiała i niemożliwa wiadomość. Tekst przed zepsuciem brzmiał: MXL Vladislaus filius regis *Kazimiri nascitur. Aron Abbas* Tyncensis in episcopum suscipitur» [2]).

Pierwsza żona Władysława Hermana miała być nazwana nałożnicą tylko dlatego, że Władysławowi jako duchownemu w pojęciu rytu łacińskiego nie wolno było się żenić, powiada to p. W. Sobieski na dowód, że Władysław Herman był poplecznikiem rytu słowiańskiego. Dla drugiej zaś małżonki król się postarał o dyspensę, co krakowskiemu klerowi słowiańskiemu nie podobało się, bo było dowodem powrotu króla do idei Grzegorzowych. Rękojmią przyjaźni między królem polskim a dworem rzymskim był powrót do Polski Mieszka, syna Bolesława Śmiałego. Kler krakowski uczynił kontrdemonstracyę słowiańską. Mieszko został otruty. Kto podał truciznę, niewiadomo, ale to był napewno Sieciech [3]).

Wszystko to są rzeczy na niczem nie oparte. O pierwszej żonie Władysława przez łacinników prześladowanej niema co mówić. Wiadomo bowiem tyle, że król nim się ożenił, miał syna z nieprawego łoża. O żadnych dyspensach dla «drugiej» żony, jako też o kontrdemonstracyach słowiańskich krakowskiego duchowieństwa źródła historyczne nic nie wiedzą. Skoro się powiedziało, że niewiadomo,

---

[1]) Ateneum, Warszawa, kwiecień 1899 r. str. 69.

[2]) St. Kętrzyński w kwartalniku historycznym zeszyt II, 1899 r. str. 346.

[3]) Ateneum l. c. str. 74.

kto podał truciznę Mieszkowi, to nie trzeba było twierdzić, że to był Sieciech.

Że Sieciech, wszechwładny i wszechzaufany minister Władysława Hermana, był zwolennikiem rytu, czyli nabożeństwa słowiańskiego, ma się pokazywać stąd, że fundował klasztory benedyktyńskie i że sam był opatem w Tyńcu.

W istocie rzeczy fundacya klasztorów benedyktyńskich sama przez się jest słabym dowodem szczególnej predylekcyi fundatora do rytu, czyli nabożeństwa słowiańskiego. Opatem zaś w Tyńcu Sieciech nie był. Wacław Sobieski powołuje się na katalog opatów tynieckich, w którym od r. 1083 do 1095 figuruje «Scescus». Czas rządzenia tego opata ma odpowiadać czasom rządów Sieciecha i być dowodem identyczności osób. Lecz gdy Scescus umarł 1095 r., to Sieciech, podług samego p. Sobieskiego, żył jeszcze r. 1098.

Nawet pobłażliwa krytyka naukowa nie może przyjąć za rzecz uzasadnioną sympatyi Sieciecha i Władysława Hermana dla rytu, czyli nabożeństwa słowiańskiego. Również pozbawionem naukowej wartości jest to, co p. Sobieski mówi o walce Stanisława przeciw arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu — gdyż to wszystko przypuszcza już za rzecz udowodnioną sympatye Stanisława dla nabożeństwa słowiańskiego.

Innym dowodem tych sympatyi miało być to, że krakowskie biskupstwo od początku było przesiąkłe słowiańszczyzną, bo dwaj pierwsi biskupi byli wschodniego obrządku, Aron zaś słowiańskiego rytu. O dwóch biskupach mówiłem poprzednio. O predylekcyi Arona dla rytu słowiańskiego nic pozytywnego nie wiemy. Przecież i to nie jest pewnem, że klasztor tyniecki bardzo był słowiańskiemu nabożeństwu oddany.

Ostatecznie widocznem jest to, że ryt słowiański jeszcze mniej tłómaczy powód śmierci Stanisława, niż walka kościelno-polityczna. Jak w jednym, tak i w drugim razie brak nam dowodów, dotyczących bezpośrednio założenia.

V.

Stanisław jako przeciwnik prawa ludowego.

W teoryi swojej o upadku Bolesława Śmiałego Lelewel przypuszczał, że między innemi i walka prawodawstwa kanonicznego ze starem prawem ludowem polskiem przyczyniła się do wzniecenia rozruchów za panowania Bolesława i spowodowała śmierć Stanisława. To przypuszczenie później wyznawali pp. Świeżawski i Angerstein. Fr. Stefczyk pracę Świeżawskiego «Bolesław II Szczodry i biskup Stanisław» zalicza pomiędzy bałamutne. Broszurę p. Angersteina czytałem i żadnego dowodu na poparcie wygłoszonego przezeń zdania nie znalazłem.

Nie spodziewam się, że ta teorya kiedykolwiek nabierze siły naukowej. Społeczeństwem, którego całą widomą siłę stanowi prawodawstwo wyrobione, jest Kościół katolicki. Niemniej to społeczeństwo w XI wieku nie miało jeszcze prawa oficyalnie skodyfikowanego. Tem mniej mogło je mieć młodziutkie społeczeństwo polskie, którego siłę stanowiło silne ramię królewskie i waleczność jego drużyny. Lelewel przypuszcza, że Bolesław wydawał prawa w duchu zwyczajów ludowych [1]), w żadnym jednak źródle historycznem wzmianki o tem nie znajdujemy, żadne też z jego postanowień, jeżeli je wydał, do nas nie doszło. Słowa żywota «frequens in colloquiis» oznaczają działalność sądowniczą, nie prawodawczą tylko.

Z okruszyn prawodawstwa pierwszych królów polskich, które nam przechowała historya, bynajmniej nie możemy domyślić się jakiegoś zatargu między prawami.

Thietmar nas poucza, że Bolesław Chrobry wydał prawo, na mocy którego za pożywanie mięsa w Wielkim

[1]) Polska wieków średnich t. II. str. 253.

Poście wybijano zęby i przytem srogo karano [1]). Ten edykt przecież nie był przeciwnym prawodawstwu kościelnemu. Również raczej w jego myśl, niż przeciw niemu był zwyczaj srogiego karania rozpusty, wspomniany przez Thietmara w ks. VIII, rozd. 2.

Nieporozumienia między dwoma prawami mogły zajść w kwestyach małżeńskich, jak na to wskazuje Lelewel [2]). Jednak przeszkoda kanoniczna zwana: «Impedimentum conditionis servilis», żadną miarą nie mogła wejść w kolizyę z prawodawstwem miejscowem, zezwalającem na małżeństwa Lechitów z Slechciankami, bo przeszkoda kanoniczna unieważnia małżeństwo tylko wówczas, kiedy strona wolna nie wie o niewolniczym stanie drugiej strony. Przytem większość historyków twierdzi, że w Polsce w XI wieku nie było podziału na stany: wolny i służebny.

Większe prawdopodobieństwo starcia między prawem kanonicznem i zwyczajem ludowym mogło nastąpić na punkcie nierozerwalności małżeństwa. Thietmar nie bardzo budujące rzeczy przekazuje o wierności małżeńskiej Bolesława Chrobrego [3]).

Poślubienie drugiej żony za życia pierwszej małżonki było oczywiście przeciwne prawu kościelnemu. Lecz nie wiemy, czy Bolesław to uczynił w imię jakiegoś prawa staropolskiego. To pewna, że za jego panowania kolizya dwóch prawodawstw nie wybuchła.

Wiadomo, że Bolesław Śmiały lubił naśladować swojego wielkiego imiennika; wspomina o tem nawet Gallus [4]). To też pisarze historyczni, poczynając od pisarza żywota św. Stanisława, zarzucają Śmiałemu wiarołomstwo małżeńskie. Jeżeli ten zarzut jest prawdziwym, to istotnie niepo-

---

[1]) MGH. SS. III, 861. »Et quicumque post septuagesimam carnem manducasse invenitur, abscisis dentibus graviter punitur«.

[2]) Polska wieków średnich t. II, str. 257—271.

[3]) MGH. SS. III, str. 871. Jedną siostrę księcia kijowskiego »prius ab eo desideratam antiquus fornicator Bolislaus oblita contectali sua, iniuste duxerat«.

[4]) MGH. SS. IX.

rozumienie między królem i biskupem o to nastąpić mogło. Tylko że w takim razie nie była to już walka dwóch praw.

Na mocy dawnego zwyczaju w Polsce zabijano żony po śmierci mężów. Rzecz prosta, że to nie zgadzało się z prawodawstwem katolicyzmu. Nie przypuszczam jednak, żeby z tego powodu miał wyniknąć konflikt między biskupem a Bolesławem Śmiałym, bo zwyczaj mordowania wdów nie mógł przetrwać w Polsce do końca XI wieku.

Starcie się dwóch praw mogło jeszcze nastąpić na polu prawa własności. Lud mógł niechętnie patrzeć na dziesięciny obowiązkowe. Te bowiem wszędzie wprowadzono razem z chrześcijaństwem, i nieraz powstawały o nie ostre kłótnie między duchowieństwem i świeckimi. Było to i w Polsce, tylko nie za czasów św. Stanisława, bo pierwszą wzmiankę o dziesięcinach w Polsce spotykamy w dokumencie Inocentego II z r. 1136[1]). Niektórym się zdawało, że w historyi wskrzeszenia Piotra przez św. Stanisława chodzi o dziesięciny. Obecnie jednak, zdaje się, powinny się skończyć w historyi polskiej alegoryczne wykłady tej opowieści.

Być może nie wszystkie pomniki prawa polskiego z przed końca XI w. zostały tu poruszone; to jednak pewna, że nie było ich wiele. Katalog biblioteki kapituły krakowskiej z r. 1110 powiadamia nas, że tam się znajdowały trzy dzieła prawne. O nich nie mamy żadnych bliższych wiadomości oprócz tytułów. Z tytułów zaś się wnioskuje, że to były prawdopodobnie zbiory postanowień poczynione w północnych Włoszech. Z tego się pokazuje po pierwsze, jak mało my możemy mówić o dwóch odmiennych prawodawstwach i o walce w Polsce XI w. Powtóre stąd też wynika, że miejscowe prawo nie mogło silnej walki wydawać nikomu, bo dla zaspokojenia potrzeb jurydycznych trzeba było szukać praw aż za górami.

---

[1]) Kod. dypl. wielkopolski I, str. 11.

VI.

Stanisław jako przeciwnik absolutyzmu monarszego.

Już Roepell powiedział, że szlachta, pokrzywdzona w swoich interesach przez to, że Bolesław nieubłaganie dawał jej poczuć siłę królewskiej władzy, skojarzyła się z władzą kościelną, żeby zrzucić z tronu Bolesława. Miało to być już po śmierci Stanisława [1]). Lelewel, pod ślechcicami rozumiejący szlachtę, utrzymuje, że malkontenci jedynie z ich obozu się rekrutowali, Stanisław chciał ich pogodzić z królem, ale jego chęci skończyły się na tem, że sam stał się malkontentem... «sprzeniewierzył się królowi, knował przeciw niemu, wypędzić, jeżeli nie zabić zamierzał» [2]). Działo się to, rozumie się, jeszcze za życia Stanisława.. Dążeniem szlachty w ciągu całych dziejów polskich było osłabienie władzy królewskiej, a powiększenie «wolności» szlacheckich.

Maciejowski utrzymuje, że Stanisław jako jeden ze szlachty walczył przeciw nieograniczonej władzy królewskiej i w walce poległ.

Stanisław był rodem z ziemi krakowskiej, z t. zw. Chrobacyi, podbitej przez Piastów później od innych dzielnic. W niej też przechowała się niechęć do władców Polski. Stanisław, zdaniem Stadnickiego, był jednym z Chrobatów i w ich duchu prowadził opozycyę względem Bolesława.

W pierwszym tomie «Ateneum» 1885 r. Fr. Stefczyk ogłosił ze wszech miar poważną pracę p. t. «O upadku Bolesława». W niej autorowi chodzi przedewszystkiem o rozwiązanie zagadki wygnania króla Bolesława Śmiałego z Polski. Św. Stanisław do systemu Stefczyka wcho-

---

[1]) Geschichte Polens str. 205, 206.

[2]) Polska wieków średnich t. II, str. 254, 256.

dzi tylko nawiasowo. Może ten system pozostać nietkniętym, chociaż z niego się wyjmie Stanisława. Sam autor prawdopodobnie nie wiele dbał o to, czy umęczony biskup istotnie był jednym z owych przeciwników Bolesława, którzy knowali z Czechami, czy też nie. Nie tyle on dowodził, że Stanisław wchodził w konszachty z Wratysławem II, królem czeskim, ile starał się wykazać, że to czynili magnaci polscy. Ponieważ imię żadnego magnata z tej epoki i partyi nie przechowało się, a Stanisław, zdaniem Stefczyka, był jej członkiem, więc też przypuścił, że on musiał być jej wodzem. Dla odjęcia historycznej wartości oskarżeniu Stanisława o zdradę, które rzuca na niego Stefczyk, mógłbym się ograniczyć na zaznaczeniu, że właściwie niema dowodów na to, że Stanisław należał do wątpliwie istniejącej, przypuszczalnie dla ograniczenia władzy królewskiej utworzonej, partyi magnatów polskich XI wieku.

Lecz oto system Stefczyka. Polska w czasach przedhistorycznych była podzieloną na niezliczone mnóstwo drobnych państewek, rządzonych przez drobnych wodzów, którzy żyli w wiecznej walce między sobą. Wodzowie gnieźnieńscy dzielniejsi od innych podbijali raz poraz swoich sąsiadów i, wcielając ich posiadłości do swoich dziedzin, coraz bardziej rośli w siłę i coraz więcej i prędzej rozszerzali granice swoich posiadłości. W taki sposób powstało znaczne państwo pod nazwą Polski, rządzone przez dynastyę wodzów gnieźnieńskich, zwaną Piastami. Za ukształtowaniem państwa poszły ciężary publiczne nie bardzo przyjemne dla ludności. Rosnące wciąż nieukontentowanie wywołało zamieszanie ludowe, w którem potomkowie wodzów podbitych skorzystali ze sposobności, żeby ponownie uczynić się niezależnymi. Nadzieje ludu zarówno jak i potomków dawniej niezależnych wodzów zostały srogo zawiedzione. W nieszczęściach rewolucyi lud znalazł dowód potrzeby silnej królewskiej władzy. Wskutek tego miłość ludu przeniosła się od wodzów na Kazimierza Odnowiciela, a później na jego syna Bolesława.

I dla potomków książęcych rodów nauka w las nie

poszła, pisze Stefczyk. Bo teraz gdy panowie czy przez kompromis, czy ustępując przemocy Kazimierza, ugięli karków przed Piastami, widząc niemożliwość samoistnej egzystencyi jako udzielni drobni drobnych ludów władcy, godzili się powoli z myślą poddańczego stanowiska swego wobec szczęśliwszej i dzielniejszej Piastów dynastyi, ale nie abdykowali oczywiście z wszelkiego wpływu i przodującej roli w społeczeństwie i stanowili kadry dla tych uzupełniających się nieustannie, choć zwolna, zasługą w służbie książęcej i Kościoła żywiołów, które udziału w rządach i politycznem życiu dobijać się poczynały, a tem samem dążyły do ograniczenia absolutnej władzy monarszej« [1]).

Lecz Bolesław II dbał przedewszystkiem o niepodzielność swej absolutnej władzy, chciał ją mieć niczem nieograniczoną jak i jego dziadek Bolesław I. Jak Chrobry tak i Śmiały nosił się z myślą podbicia Czech, do czego pchała go też konieczność historyczna.

Polska, rosnąc podbojem sąsiadów, nie mogła wyrzec się systemu ich podbijania, chociaż się zetknęła z Czechami. Państwo czeskie powstało zupełnie w taki sam sposób jak i polskie. Przemyślidzi jak i Piastowie rozszerzali swoje posiadłości nieustannym podbojem słabszych sąsiadów i rozumie się nie zmienili kierunku polityki, znalazłszy się w sąsiedztwie Polski.

Za czasów św. Stanisława właśnie się zdarzyło, że równocześnie Bolesław II myślał o podbiciu Czech i Wratysław II marzył o opanowaniu Polski. Walka na śmierć dwóch sąsiednich państw zachodnio-słowiańskich stała się nieuniknioną.

Bolesław II był to człowiek śmiały i otwarty [2]), Wratysław zaś odznaczał się przebiegłością i sztuką knowania [3]). Chytry władca czeski wiedział, że potomkowie podbitych

---

[1]) Ateneum 1885 r. t. I, marzec, str. 454.

[2]) l. c. str. 457.

[3]) ib. str. 458.

rodów książęcych w Polsce nie są zadowoleni ze swego autokratycznego pana, to też nie omieszkał skorzystać z tej wiadomości dla swoich celów.

Jemu bardzo łatwo przyszło skierować ku sobie sympatye niezadowolonych z Bolesława możnowładców polskich. Ci bowiem wiedzieli, że im pobratymcze arystokratyczne żywioły w Czechach pod władzą Wratysława lżej oddychały; niektórych łączyły z Czechami stare tradycye rodowe, toć ziemia krakowska jakiś czas podlegała królom czeskim, nim dostała się pod panowanie Piastów.

»Istotnie Wratysław znalazł posłuch przynajmniej u części malkontentów, a między innymi u krakowskiego biskupa Stanisława, który również był prawdopodobnie potomkiem książęcego, kto wie czy nie jakiego chrobackiego rodu, a mógł mieć nadto swe specyalne powody niechęci do króla. Spiskowcom chodziło o zwalenie Bolesława z tronu, a Wratysławowi nadto o sąsiednie Czechom prowincye, przedewszystkiem ziemię krakowską« [1]).

»Uknuty atoli w ten sposób spisek przedwcześnie został odkryty i doszedł do uszu Bolesława. Strasznym zawrzał gniewem i wściekłością krewki i gwałtowny król. Z mściwej jego ręki padło wielu winnych, wielu srodze za karę pokaleczonych zgniło w więzieniu. Między ofiarami zemsty królewskiej znajdował się i biskup krakowski Stanisław« [2]).

W wyłożonym poglądzie nie brak rzeczy zupełnie bezpodstawnie przypuszczonych, inne opierają się na przypuszczeniach mniej lub więcej prawdopodobnych; nie brak też pewnych niekonsekwencyi, dowody zaś czasami polegają na naciągniętem tłómaczeniu tekstów źródeł historycznych.

Rozebrawszy materyał źródłowy, odnoszący się do obranego przedmiotu, Stefczyk pisze: »Z tej analizy okazało się, że kronika Galla musi być uważaną za główne

---

[1]) l. c. str. 470.

[2]) ib. str. 471.

źródło i kryteryum dla wszelkich innych, późniejszych podań jako też naukowych hypotez... Zwróciłem następnie uwagę na dwa ustępy w kronice Kosmasa, o których przypuściłem, jak mi się zdaje, słusznie, że stoją w związku z upadkiem Bolesława Śmiałego. Pierwszy z nich zawiera opowiadanie o więźniu w Krakowie, drugi podaje wiadomość o wywyższeniu Wratysława przez cesarza Henryka IV na króla czeskiego i polskiego, o dokonaniu w Pradze koronacyi i dołącza przywilej biskupstwa praskiego, przy tej sposobności przez Henryka zatwierdzony» [1]).

Trzy te podstawy, jak zobaczymy, są słabe same przez się, a stają się jeszcze słabszemi wobec tego, że Stefczyk dla oparcia na nich swojego systemu musiał odmówić wszelkiej wartości świadectwu Kadłubka, a uczynił to, jak starałem się dowieść wyżej, niesłusznie.

Pogardzając Kadłubkiem, Stefczyk ze zbytnią drobiazgowością przywiązuje się do Gallusa, który przecież naocznie dał do zrozumienia, że nie chce opisywać nas obchodzącego wypadku.

To zaś zmusiło historyka do czytania w kronice Anonima tego, czego w niej niema. Tak Gallus mówi o niewypowiedzianej pysze Bolesława, Stefczyk zaś rozumie pod tem starania Bolesława o zachowaniu nieograniczonej władzy monarszej [2]).

Dosyć poetycznie rozpisał się autor o wielu spiskowcach, poległych z mściwej ręki króla, o innych gnijących w więzieniu. Tymczasem kodeksy kroniki Gallusa, na podstawie których Bandtkie ją wydał, mają liczbę pojedynczą tam, gdzie mowa o ukaraniu chrześcijanina za grzech jakikolwiek. »Non debuit christianus in christianum...« Stefczyk zaś opiera się na wydaniu Bielowskiego: »Non debuit christianus in christianos...« Wszystkie zaś przypu-

[1]) Ateneum 1885 r. t. I, str. 466 i 467.

[2]) »Uczyniłem już zatem najprzód spostrzeżenie, że prawdopodobnie stara się Gallus, jako głębszy motyw upadku Bolesława, zaznaczyć te ujemne strony jego charakteru, która mu wytyka, a więc, zbytek ambicyi i dumę« l. c. str. 467.

szczenia, pobudowane na wątpliwej formie gramatycznej, szczególnie gdy w kontekscie nie mają poparcia, wielkiej wartości naukowej mieć nie mogą.

Gdy za punkt wyjścia przyjmie się wyraz *traditor*, słowa: *turpiter sic se vindicantem*, szczególniej to turpiter, nie mają już miejsca. A jednak teksty tak należy tłómaczyć, żeby wszystkim ich słowom właściwe im znaczenie zachować. To znaczenie w oznaczonym ustępie Gallusa zachowuje się tylko wtedy, gdy znaczenie wyrazu »traditor« rozpatruje się w świetle »turpiter«, t. j. gdy »zdradę» nie bierze się w znaczeniu wielkiego określonego występku.

Opowiadanie Kosmasa o więźniu cudownie uwolnionym przez św. Radzima nie ma związku z historyą Stanisława. Że to nie jest żadna alegorya, wykazałem wyżej. Tu dodam, że przybycie więźnia do Pragi, Kosmas opowiada pod r. 1074. Ze słów więźnia wynika, że on był w niewoli trzy lata. Został więc pojmany 1071 r., to jest przed posunięciem Stanisława na biskupstwo, a więc przed początkiem zatargu między nim a królem.

Przywłaszczenie tytułu króla polskiego przez Wratysława II i podrobienie dokumentu, na mocy którego Kraków miał należeć do dyecezyi praskiej, są rzeczami, które mogłyby stanowić dowód posiłkujący, gdyby system Stefczyka miał poza tem jeszcze liczne inne. Same zaś przez się nie mają doniosłości godnej uwagi.

Przyjęcie tytułu króla polskiego przez Wratysława świadczy wprost o próżności króla czeskiego. Ono też może stwierdzać stare podanie utrzymujące, że Bolesław za zabicie biskupa został złożony z królestwa, i że tytułu tego nie mogli otrzymać jego następcy przez dwa wieki. Skorzystał z tego widocznie Wratysław.

Na potwierdzenie tego, że Bolesław chciał wcielić Czechy do Polski, a Wratysław jednocześnie myślał o podbiciu Polski na korzyść Czech, Stefczyk powołuje się na ustawiczne wojny między dwoma królami. Te jednak tłómaczą się bardzo prostemi a wiadomemi przyczynami. Obaj królowie z przeciwnych stron mieszali się w sprawy

o następstwo tronu węgierskiego i tam mieli wieczną sposobność do swarów. Bolesław II przytem powinien był płacić Czechom daninę ze Śląska na mocy zobowiązań, zaciągniętych przez Kazimierza Odnowiciela. Dumny król polski nie chciał płacić daniny nikomu, a Wratysław znów nie miał wielkiej ochoty darować. Zwyczaj podbijania pod swoje panowanie sąsiadów samą siłą rzeczy musiał ustać, kiedy granice Polski zetknęły się z groźnymi sąsiadami.

Wszystkie dowody w systemie Stefczyka dążą do tego, że Wratysław miał zająć miejsce na tronie Bolesława II. W wywodzie zaś autor się ścieśnia w wymaganiach i powiada, że Wratysławowi chodziło tylko o sąsiednie z Czechami prowincye. Zdaje się, że sam autor mimowolnie i bezwiednie poczuł, że właściwie tego nie było w rzeczywistości, czego on dowodził.

Wiadomo przecież, że zatarg między królem a biskupem ostatecznie skończył się wygnaniem Bolesława. A to jest dowodem, że nie wszyscy jego przeciwnicy polegli z mściwej ręki, lub pognili w więzieniu.

Gdyby więc istotnie chodziło o walkę o byt między dwoma państwami, gdyby istotnie możnowładcy polscy wzdychali do panowania Wratysława, to król czeski musiałby zasiąść na tronie polskim. Spiskowcom prędko udałoby się załatwić z niedołężnym Władysławem, skoro waleczny i dzielny Bolesław nie potrafił im się oprzeć.

Gdy zaś chodziło Wratysławowi o skrawek ziemi polskiej, to mógł ją mieć w czasie zamieszek. Że zaś nie skorzystał z tej sposobności, widać, iż wygnanie Bolesława było rzeczą nieprzewidzianą nawet przez tak czujnego sąsiada, jakim był król czeski.

Z tego, że po Bolesławie nastąpił Władysław Herman, pokazuje się, iż chodziło tylko o osobiste względy. Za panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego nie znajdujemy najmniejszego śladu ograniczeń władzy książęcej. Z tego wynika, że o nich nie myśleli ci, którzy Bolesława wyganiali.

Teoryę Lelewela Stefczyk zbył krótką uwagą, że w XI

wieku w Polsce podziału na stany nie było. Ależ ci potomkowie rodów książęcych walczący o udział w rządach są niczem innem, jak stanem silnie zespolonym i mającym jasne poczucie swoich interesów. Teorya Stefczyka mogłaby być uważaną za odmienną teoryę o pochodzeniu szlachty, ale jako taka musiałaby być więcej udowodnioną.

Nie można też nie zauważyć, że w systemie Stefczyka przeciwnikami Bolesława są wszyscy mniej więcej potomkowie dawnych rodów książęcych, owszem ich liczba musi się dopełniać ludźmi zasłużonymi na polu państwowem i kościelnem. I istotnie mała ilość malkontentów zmieniłaby całe znaczenie teoryi, bo wówczas wygnanie Bolesława byłoby skutkiem zwykłego spisku i niczegoby nie tłómaczyło. Dlatego na początku autor mówi o całym ruchu pewnej części społeczeństwa, skojarzonym z fatalnym biegiem losów dwóch państw; a pod koniec jego teoryi już występują tylko spiskowcy.

Nie tylko teorya Stefczyka, ale każda inna wychodząca z założenia, że Stanisław był zdrajcą, niczego ostatecznie nie tłómaczy.

Zakończenie.

Wolno i konieczną jest rzeczą w historyi posługiwać się hypotezami, kiedy źródła dziejowe nie oświetlają jakiejś części tkaniny zdarzeń. Ale żeby hypoteza była naukową, musi się opierać na faktach czy świadectwach bezpośrednio lub z bardzo blizka dotykających nieoświetlonego pytania. Kiedy zaś całość dziejów danej epoki lub danego człowieka pozostaje w ciemności, a wyłania się tylko jeden czy drugi fakt podobny do drobnego kawałka wielkiego napisu, którego całość zgubiona; wówczas wszelkie wysiłki umysłu dla odgadnięcia rzeczywistości na nic się nie przydadzą, i hypotezy w takich warunkach powstałe do naukowości słusznej pretensyi mieć nie mogą.

Rozejrzawszy się szczegółowo w źródłach historycznych i zważywszy wypowiedziane przez uczonych poglądy o św. Stanisławie, powiedzieć musimy, że tylko trzy fakta, odnoszące się do niego, dają się stwierdzić z pewnością naukową, mianowicie:

1072 roku został biskupem krakowskim.

1079 został zabity przez Bolesława II.

1253 Inocenty IV na prośbę biskupa i księcia krakowskiego kanonizował go.

Wiedząc w dodatku, że wiek XI historyi polskiej prawie żadnych nie miał pisarzy historycznych, a późniejsi niewiele o nim pisali; możemy z góry twierdzić, że hypotezy dotyczące Stanisława muszą być dowolne, subjektywne i wskutek tego liczne. Że tak jest w istocie, przekonał nas ich rozbiór.

Mówiąc o dowolności hypotez, mam na myśli razem z nowoczesnemi przypuszczeniami i stary pogląd, twierdzący, że Stanisław życiem przypieczętował spełnienie obowiązku. Pogląd ten osobiście mi się podoba bardziej od wszystkich innych, na jego poparcie dałoby się przytoczyć niejedno. To też w toku pracy kładłem pewien nacisk na rzeczy, które mogą służyć na jego stwierdzenie. Nie zbierałem tego w jedną całość i nie wiązałem wskazówek domysłami w systematyczną jedność, bo wiem, że i ten system byłby dowolnym.

Pogląd, o którym mowa, odznacza się najbardziej tem, że przeżył wieki. Miłośnik historyi przed jego sędziwością schyla głowę. Powstał zaś ten pogląd w łonie rozkwitującego ducha religijnego w narodzie. Nie mamy wreszcie dowodów pozytywnych na to, że on nie opiera się swoim początkiem o rzeczywistość. Jeżeli zaś i on nie jest niczem więcej, jak płodem umysłu, to w każdym razie nie rozum pojedynczego człowieka go zrodził, lecz całego narodu.

Faktem ostatecznie jest to, że historya nie może dowieść świętości Stanisława, jeżeli chodzi o świętość w tem znaczeniu, że dusza jego jest zbawioną. Nie do historyi też to należy. Nauka też dziejów nie daje żadnych podstaw do twierdzenia, że Stanisław był zdrajcą.

Spodziewać się należy, że Polska z wielkim zapałem starająca się o kanonizacyę św. Stanisława w wieku XIII, po wszystkie czasy będzie miała dosyć siły i uczciwości, by przystać na tak gorąco pożądane orzeczenie Inocentego IV.

Na końcu chcę dodać, że za lekkomyślność nie do darowania uważam puszczanie w świat w imię nauki hypotez do tego stopnia dowolnych, że mogą świadczyć o zupełnym upadku krytyki historycznej, a jednak odważających się mącić religijne wierzenia milionów rodaków. Te wierzenia w każdym razie są szacowniejsze od płodów literackich stanowiących typ przejściowy od hypotezy do powieści historycznej.

KONIEC.

Kompletne tytuły ważniejszych publikacyi, cytowanych w niniejszej pracy.

»Monumenta Poloniae Historica«. Lwów, 1865—1893, skrócenie MPH.

»Monumenta Germaniae Historica. Scriptores.« skrócenie MGH. SS.

»Scriptores Rerum Merovingicarum. Hannoverae« 1896.

Theiner, »Vetera Monumenta Poloniae«. vol. I.

Bandtkie, »Martini Galli Chronicon«. Varsaviae 1824.

A. Bielowski, »Magistri Vincentii Chronicon Polonorum«. Lwów 1872. wydanie oddzielne.

»Acta Sanctorum Maji, collecta, digesta illustrata a Godefrido Henschenio et Daniele Papebrochio e S. I.« t. II. Antverpiae 1680.

»Acta Sanctorum Martii etc.« t. I. Antverpiae 1668.

»Ioannis Dlugosii Senioris, Canonici Cracoviensis, Opera Omnia cura Alexandri Przezdziecki edita«. Vol. I i V. Cracoviae 1887.

»Annales Ecclesiastici Baronii« t. XI. Moguntiae 1606.

»Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej«. Część I. Kraków 1874.

»Codex Diplomaticus Majoris Poloniae«. Posnaniae 1877.

»Martini Poloni archiepiscopi Consentini Chronicon«. Antverpiae 1574.

Iustinus, »Trogi Pompeii historiarum Philippicarum epitoma ex manuscriptis codicibus emendatior et prologis auctior«. Lugduni 1594.

Mansi, »Sacrorum Conciliorum nova collectio« t. XX.

Dobrowski et Pelzel, »Scriptores rerum Bohemicarum«. Pragae 1783.

Jaffé, »Monumenta Gregoriana«. Berolini 1865 (Biblioteka rerum Germanicarum t. II).

Dr Richard Roepell, »Geschichte Polens«. Hamburg 1840.

Dr Maksymilian Gumplowicz, »O zaginionych rocznikach polskich z XI wieku«. Kraków 1901.

A. Naruszewicz, »Historya Polska«, wydanie T. Mostowskiego, t. II. Warszawa 1803.

Dr M. Gumplowicz, »Bolesław Śmiały i biskup Stanisław« (w kwartalniku historycznym 1898 r. zeszyt III).

Angerstein, »Der Konflikt Boleslaus II von Polen mit dem Krakauer Bischof Stanislaus«. Torn 1895.

»Polska wieków średnich, czyli Joachima Lelewela w dziejach narodododowych polskich postrzeżenia« t. II. Poznań 1856.

Franciszek Stefczyk, »Upadek Bolesława Śmiałego«. (w Ateneum, Warszawa 1885 r. t. I).

Wacław Sobieski, »Święty Stanisław a święty Piotr«. (Ateneum 1899, zeszyt kwietniowy).

Dr Maksymilian Gumplowicz, »Zur Geschichte Polens im Mittelalter«. Innsbruck 1898.

»Pierwsze odrodzenie się Polski 1279—1333«. Szkic historyczny, napisał K. Szajnocha we Lwowie 1849.

Prof. H. Zeissberg, »Dziejopisarstwo polskie wieków średnich«, Przekład polski. Warszawa 1877.

Dr Tad. Wojciechowski, »O rocznikach polskich X—XV wieku«. (w Pamiętniku Akademii Umiejętności w Krakowie, t. IV, 1880 r.).

M. Bobrzyński i St. Smolka, »Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie«. Kraków 1893 r.

Prof. Dr Władysław Abraham, »Organizacya Kościoła w Polsce do połowy XII wieku«. 2-gie wyd. Lwów 1893 r.

Dr A. Małecki, »Z przeszłości dziejowej« t. I.

Dr Franciszek Piekosiński, »O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu«. Kraków 1888.

St. Ł., »Dwie elekcye«. (Ateneum, kwietniowy zeszyt 1878 r. w Warszawie).

Dr A. Małecki, »Kościelne stosunki w pierwotnej Polsce«. (w Przewodniku naukowym i literackim t. III, zesz. 4. Lwów 1875 r.).

G. A. L. Henschel, »Glossarium mediae et intimae latinitatis«. Parisiis 1846.

Niesiecki, »Korona Polska«, wydanie 1740 r.

M. Dzieduszycki, »Św. Stanisław, biskup krakowski, w obec dzisiejszej dziejowej krytyki. Lwów 1865 r.

Rozprawę Dra Krotoskiego p. t. Św. Stanisław biskup krakowski. Toruń 1902, otrzymałem po wysłaniu mego rękopisu do drukarni.

Inne dzieła spożytkowane przy pisaniu niniejszej rozprawy, a nie zajmujące w niej wybitnego miejsca, znajdzie czytelnik cytowane w tekscie. Byłoby zbytecznem tu powtarzać ich tytuły.

Spis rzeczy.

Str.

Przedmowa 1

I. O źródłach.

I. O rocznikach 5

II. O kronikach 10

1. Kronika Gallusa 10

2. Mistrz Wincenty Kadłubek 12

3. Mierzwa 16

4. Baszko 16

III. O żywotach św. Stanisława 17

1. Żywot mniejszy 17

2. Żywot większy 27

3. Vita s. Stanislai 29

4. Vita sanctissimi Stanislai 30

5. Synopsis vitae s. Stanislai 33

IV. Reszta źródeł 35

1. Katalogi biskupów krakowskich 35

2. Dokumenta urzędowe 37

3. List Gaethaniego, notatka Długosza i pieśni na cześć św. Stanisława 39

II. Życiorys.

Życiorys 43

I. Pochodzenie i młodość 47

1. Herb, ród i miejsce narodzenia 47

2. Rodzice 51

3. Przyjście na świat i wiek dziecięcy 53

4. Uczęszczanie do szkół i powrót do kraju 56

II. Życie publiczne 59

1. Kapłaństwo i kanonia 59

2. Posunięcie na biskupstwo 62

3. Stan dyecezyi 65

Str.

4. Moralność Bolesława Śmiałego 69
5. Gorliwość biskupa i stosunek jego do króla . . . 70
III. Wskrzeszenie Piotra 74
IV. Wyprawa kijowska 96
V. Rzekoma zdrada 102
IV. Śmierć Stanisława 110
VII. Pierwsze cuda po śmierci 113

III. Kult.

I. Kult 119
II. Rozrost czci św. Stanisława 125
III. Cuda poprzedzające kanonizacyę 128
IV. Kanonizacya 132
V. Rozpowszechnienie się czci 140

IV. Zdania historyków.

I. R. Roepell o Stanisławie 168
II. Teorya Gumplowicza 177
III. Św. Stanisław jako przeciwnik rytu słowiańskiego . . . 171
IV. Św. Stanisław jako zwolennik nabożeństwa słowiańskiego 179
V. Św. Stanisław jako przeciwnik prawa ludowego 184
VI. Św. Stanisław jako przeciwnik absolutyzmu monarszego 287
Zakończenie 195